

ISSN 1643-630X

Nr 8
(1) 2006

ZESZYTY NAUKOWE

Wałbrzyskiej Wyższej Szkoły
Zarządzania i Przedsiębiorczości

***Refleksje
społeczno – gospodarcze***

***Metodologia,
badania empiryczne***

**pod redakcją:
Jerzego Żurki**

Wydawnictwo Wałbrzyskiej Wyższej Szkoły
Zarządzania i Przedsiębiorczości
w Wałbrzychu

RADA NAUKOWA

Przewodniczący Rady Naukowej – prof. zw. dr hab. Kazimierz Perechuda

Wiceprzewodniczący Rady Naukowej – prof. dr hab. Zbigniew Kurcz

- Członkowie:
- prof. dr hab. Ryszard Antoniewicz
 - prof. dr hab. Lucjan Kowalczyk
 - prof. zw. dr hab. inż. Rafał Krupski
 - prof. dr hab. Andrzej Małachowski
 - prof. zw. dr hab. Jerzy Sokołowski
 - prof. zw. dr hab. Danuta Strahl
 - prof. zw. dr hab. inż. Stanisław Urban
 - prof. dr hab. Zdzisław Zagórski

Recenzenci:

prof. zw. dr hab. Kazimierz Perechuda

prof. dr hab. Zbigniew Kurcz

Korekta:

dr Krzysztof Żółtański

ADRES REDAKCJI:

Wałbrzyska Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości

58-305 Wałbrzych, ul. 1-go Maja 131

e-mail: lemichal@poczta.onet.pl

Redaktor Naczelny: Piotr Laskowski

Z-ca Redaktora: Mieczysław Morawski

Sekretarz Redakcji: Michał Lesman

ISSN 1643-630X

Projekt okładki i skład komputerowy:

Władysław Ramotowski

© Copyright by Wałbrzyska Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości, Wałbrzych 2006

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, przedrukowywanie i rozpowszechnianie całości lub fragmentów bez zgody wydawcy jest zabronione.

Printed in Poland

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	4
CZĘŚĆ I METODOLOGIA	
Irena Wolska-Zogata Media jako przedmiot badań	8
Wojciech Doliński O tożsamości europejskiej raz jeszcze – konteksty metodologiczne	22
Aleksandra Perchla-Włosik System wartości mieszkańców Wrocławia – analiza empiryczna	43
Jerzy Żurko Tożsamość kulturowa uczonego – wychowawcy w świetle pamiątek prof. A. Johna i prof. E. Gepperta	70
Stella Grotowska Religijność, działalność gospodarcza, organizacja – wymiary tożsamości jednostki	85
CZĘŚĆ II BADANIA EMPIRYCZNE	
Kamila Dolińska Odcienie śląskości – od regionu do narodu	98
Grzegorz Dutka Młodzi Polacy w Londynie. Strategie adaptacyjne na emigracji w okresie przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej	117
Marcin Dębicki Kolejowe przewozy pasażerskie w Polsce na progu XXI wieku – perspektywa humanistyczna	151
Anna Gołębiowska Tożsamość narodowa Polonii – determinanty samoidentyfikacji z krajem pochodzenia na przykładzie badań Polaków mieszkających we Wiedniu	185
Magdalena Przysło Struktura kulturowa a więź rodzinna na przykładzie studentów Wałbrzyskiej Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości (badania przeprowadzone za pomocą metody biograficznej)	194
Honorata Błońska Narkomania w oczach gimnazjalistów na przykładzie gm. Marcinowice	217
Informacja o autorach	237

WPROWADZENIE

Do podstawowych kanonów myślenia socjologicznego należy ciągła konfrontacja projektowanych czy prowadzonych badań empirycznych z socjologicznym punktem widzenia, przedmiotem badań socjologii jako nauki oraz namysł nad tym, czym w ogóle jest socjologia. W prezentowanych w tym zbiorze tekstach refleksja na ten temat jest bardzo wyraźna, szczególnie zaś obecne jest w nich pytanie o miejsce empirii w socjologii. Czy socjologia jest nauką empiryczną? Czy jest oparta na doświadczeniu? We współczesnej socjologii znowu, po wielu latach nieobecności, podnoszone są postulaty „nowego empiryzmu” czy powrotu do teorii ugruntowanych w empirii. Mnożą się próby zmiany paradygmatu myślenia na ten temat. Z drugiej strony, podejmowane są próby pogodzenia podejść, które do tej pory były uważane za niemożliwe do pogodzenia, takich jak podejście ilościowe z jakościowym albo podejście scjentystyczne z humanistycznym.

Coraz bardziej jasne i oczywiste się staje, że wiedza bezzałożeniowa jest tylko utopijnym postulatem, który, jako nierealizowalny, rozwój socjologii raczej utrudnia, niż ułatwia. Stąd, przy założeniu o dedukcyjnym charakterze wiedzy socjologicznej, zachodzi pilna potrzeba oparcia badań na silnych podstawach teoretycznych czy nawet na jakiejś filozofii społecznej. Refleksja ta pozostanie niepełna, jeśli nie doda się do niej konstatacji, że każda zastosowana metoda badań empirycznych, czy nawet każda technika, ma w swojej wewnętrznej konstrukcji założenia teoretyczne, osadzona jest w jakiejś teorii (jest tak nawet wtedy, gdy jako badacze sobie tego nie uświadamiamy). Pociąga to za sobą konieczność odkrywania tych założeń i uzgadniania ich na etapie projektowania badań.

Nawet gdyby nie wszystkie z tych dążeń zostałyby uwieńczone zadowalającymi poznawczo rezultatami, to ślady po nich pozostawione przyczyniają się do dalszego rozwoju socjologii.

Prezentowany czytelnikom tom nieprzypadkowo opatrzono tytułem „Metodologia, badania empiryczne”. Składają się bowiem na niego dwa typy tekstów zgrupowane w dwóch częściach.

W pierwszej z nich znajdują się prace, mające walor namysłu właśnie metodologicznego (w zakresie konkretnych metod badań empirycznych, a nie tylko kwestii tzw. meta-metodologicznych). W otwierającym zbiór tekście autorstwa dr I. Wolskiej-Zogaty dokonano krytycznego podsumowania dotychczasowego podejścia socjologii do problematyki mediów masowej komunikacji. Autorka podkreśliła, że znacznie bardziej rozwinięte są badania nad odbiorem społecznym działań medialnych niż nad kreatorami medialnego przekazu (dziennikarze, redaktorzy, pracownicy instytucji). Promuje więc właśnie to drugie podejście – widzenie mediów od strony środowiska je tworzącego.

Natomiast mgr W. Doliński skupia się w swym artykule na problematyce tożsamości europejskiej i jej zakorzenieniu w społeczeństwie

polskim. Autor kontynuuje tradycję socjologii humanistycznej, nurtów interpretatywnych i hermeneutyki, zwłaszcza w zakresie interakcjonizmu symbolicznego. Dużą część tekstu zajmują rozważania na temat metodologii analizy materiału narracyjnego, jego ustrukturywania i tzw. ram czasowych, co ma podstawowe znaczenie dla sensu poznawczego analiz aksjosemantycznych i systemowo-strukturalnych. Autor traktuje zamieszczony tekst jako wstęp do własnych (będących w realizacji) badań, w których stosuje metodę autobiograficzną.

Dr A. Perchla-Włosik zaprezentowała swoje badania dotyczące systemu wartości mieszkańców Wrocławia. Założenia teoretyczne oparła na pracach G. Kloski, a pod względem obranej metody – na pracach M. Misztal, kontynuując tradycję socjologii ilościowo-statystycznej. Zastosowana przez autorkę technika jednowymiarowego skalowania (tradycja Coombsa zinterpretowana przez Guttmana) przyniosła poważne rezultaty badawcze, zaskakująco podobne do wyników, jakie uzyskały w badaniach z lat siedemdziesiątych M. Misztal i J. Koralewicz-Zębik, mimo że w międzyczasie mieliśmy do czynienia z upadkiem systemu totalitarnego i procesem transformacji ustrojowej.

Dr J. Żurko skoncentrował się w swej pracy na metodologii i technikach analizy tekstów narracyjnych, w tym przypadku – pamiętników pisanych „z potrzeby serca”, nie pozyskiwanych więc na drodze konkursu. Zaproponowana tu została interpretacja sekwencyjnej analizy tekstowej, która kontynuuje tradycję socjologii interpretatywnej jako jednej z wersji socjologii humanistycznej. Autor jednak dokonuje też próby kwantyfikacji materiału empirycznego zgodnie z systemowo-strukturalnym sposobem myślenia.

Dr S. Grotowska rozważa w swym artykule zależności między „katolicką religijnością Polaków a rozwojem gospodarczym”. Autorka próbuje poddać rewizji stereotypowe ujęcie tego tematu, mające swe źródło w tezie M. Webera, jakoby protestantyzm bardziej „przylegał” do systemu kapitalistycznego niż katolicyzm. Autorka opiera swoje wywody na badaniach ośrodka CBOS, których rezultaty służą jej za empiryczne ramy dla wniosków dość zaskakujących. Katolicyzm, według niej, nie daje wprowadzić jednostce uczestniczącej w kapitalistycznej gospodarce odpowiedniej dozy zaufania społecznego, ale w zamian zapewnia poczucie stabilności, spójności i wspólnoty z grupą, a także odrębności i autonomii w stosunku do struktur sfery publicznej.

W części drugiej pomieszczone zostały teksty będące mniej lub bardziej rozbudowanymi sprawozdaniami z konkretnych badań empirycznych.

Mgr K. Dolińska, rozpatrując problematykę narodowości śląskiej, oparła się na tradycji polskiej socjologii humanistycznej (Znaniecki, Ossowski, Kłoskowska). Doskonale zdaje sobie sprawę z kontrowersji prawno-społecznych związanych z tą problematyką, jednak nie poddaje się wpływom interpretacji pozanaukowych i rozpatruje ją, „kryjąc się” za warsztatem socjologicznym. Autorka posługuje się techniką wywiadu narracyjnego, a jej badania mają charakter jakościowy. Ukazują one, jak w świetle zebranego materiału badawczego prezentuje się postać tożsamości

śląskiej jako tożsamości narodowej lub będącej na drodze do tej postaci tożsamości. Autorka kontynuuje swe badania.

Mgr G. Dutka zaprezentował swoje badania młodych Polaków sezonowo pracujących i mieszkających w Londynie. Studia te mają charakter analiz jakościowych ($n = 20$). Próba „została skonstruowana w sposób teoretyczny w oparciu o zasady minimalnego i maksymalnego kontrastu”. Autor posłużył się techniką wywiadu pogłębionego. Zastosowane przy analizach typologie mają charakter empiryczny (emigranci „pracujący”, „asymilujący się” i „doświadczający”). Każdy z typów został wnikliwie scharakteryzowany.

Mgr M. Dębicki przedstawił w swym artykule perspektywę socjologii humanistycznej w stosunku do problematyki przewozów komunikacyjnych PKP. Autor zauważa częściową wybiórczość, nierzetelność i niekoherentność dostępnych danych statystycznych na ten temat. Braków tych nie są w stanie zrekomensować dane obserwacyjne (w tym utrwalone i nieutrwalone rozmowy z pasażerami i pracownikami kolei). Autor ukazał, jakie są najczęstsze opinie na temat PKP w społeczeństwie polskim, wyliczając jednocześnie zaprzepaszczone szanse na polepszenie tych opinii. Zauważył też, że naszego narodowego przewoźnika ominął proces przekształceń systemowych.

Trzy ostatnie teksty tego zbioru są pracami studentów WWSZiP, złożonymi jako sprawozdania z prowadzonych pod kierunkiem pracowników naszej uczelni badań empirycznych.

Praca A. Gołębiowskiej dotyczy rzadko badanej społeczności polonijnej w Wiedniu. Autorka za pomocą ankiety badała poczucie tożsamości narodowej tego środowiska, sama zaś dobrze je zna z doświadczeń osobistych, jako że w stolicy Austrii od kilku lat mieszka i pracuje jako dziennikarka.

Praca M. Przysło traktuje o studentach WWSZiP, a ściślej – o zależności między ich systemem wartości a więziami rodzinnymi. Autorka posłużyła się ciekawą techniką analizy pól semantycznych, interpretując za jej pomocą wywiady narracyjne pozyskane od tych ze studentów naszej uczelni, którzy założyli już własne rodziny. Praca utrzymana jest w duchu systemowo-strukturalnego sposobu myślenia.

Ostatnim z zamieszczonych w tym tomie jest tekst H. Błońskiej na temat wiedzy z zakresu narkomanii w środowisku gimnazjalistów w Marcinowicach. Są to zatem badania z zakresu socjologii wiedzy. W pracy prezentowany jest kierunek myślenia, którego znanymi przedstawicielami są P. Berger i T. Luckmann. Autorka przeprowadziła badania ankietowe.

Owe trzy prace studenckie zamieszczamy w tym zbiorze w intencji zachęcenia innych studentów naszej uczelni do prowadzenia własnych rzetelnych badań terenowych.

We wszystkich prezentowanych tu tekstach, prezentujących rozmaite postawy metodologiczne i teoretyczne, odnaleźć można namysł nad miejscem danych empirycznych w socjologicznym procesie badawczym.

Jerzy Żurko



Część I

Metodologia



Irena Wolska-Zogata

Media jako przedmiot badań

Współczesne media stały się nieodłącznym elementem naszego życia. Dostarczają informacji i rozrywki, wpływają na nasze zachowania, reakcje, postawy. Są także głównym czynnikiem rozwoju gospodarczego. Według P. Sorlina: „Współczesne społeczeństwa nie mogą rozwijać się bez nieustannego przepływu świeżych informacji” (2001). Badacze zajmujący się problematyką społeczną często wskazują na rozszerzający się społeczny zasięg mediów. Zauważają, że przestały się one zajmować wyłącznie informacją. Nie tyle odtwarzają rzeczywistość społeczną, co ją kreują. Zwracają naszą uwagę na przedmioty i wydarzenia, którym zwykle nie poświęcamy zainteresowania. Dostarczają nam wiadomości, które pod wieloma względami różnią się od naszej wiedzy nabytej w toku bezpośrednich kontaktów z przedmiotami czy osobami.

W studiach nad środkami komunikowania trudno jest oddzielić linię rozwoju myśli społecznej od historii badań naukowych. Elementy wiedzy o komunikowaniu pojawiały się w ramach różnych nauk i tradycji intelektualnych (T. Goban-Klas, 2000, s. 83). Największym wynalazkiem, który zrewolucjonizował komunikowanie, było wynalezienie ruchomej czcionki przez Gutenberga w połowie XV wieku.

Obiektem systematycznej analizy naukowej stała się jednak dopiero gazeta siedemnastowieczna. W tym okresie nastąpiło upowszechnienie się druku, dzięki któremu możliwe stało się rozpowszechnianie ludzkich myśli w regularnych odstępach czasu (prasa periodyczna) i skuteczniejsze kształtowanie opinii odbiorców.

Specjalne placówki naukowo-badawcze, których celem były studia nad prasą, powstały dopiero na początku XX wieku. Aż do końca I wojny światowej badania nad środkami komunikowania masowego były elementem szerszej analizy zjawisk społecznych i politycznych. W okresie międzywojennym dominował nurt badań nad możliwościami oddziaływania propagandy. W tym bowiem okresie propaganda zaczęła podlegać instytucjonalizacji, nabierając cech propagandy masowej i totalnej. Wiara

w moc propagandy była wzmocniona sukcesem propagandy wojennej. Dlatego też szczególnie zainteresowani nią byli politycy.

Zapoczątkowanie badań nad prasą uznaje się za początek nauki o komunikowaniu masowym, ale o rzeczywistych badaniach nad komunikowaniem masowym można mówić dopiero od roku 1949. Wtedy to Robert Merton przedstawił dwa sposoby zachodzenia relacji między ideologią a strukturą społeczną, z których jeden nazwał komunikowaniem masowym. Po II wojnie światowej główne kierunki badań określała niezwykle popularna w tamtych czasach formuła H. Lasswella: kto mówi, co, za pomocą jakiego środka, do kogo i z jakim skutkiem (T. Goban-Klas, 2000). Stosownie do tych pytań wyodrębniono następujące obszary badawcze:

1. analizę komunikatora
2. analizę zawartości
3. analizę środka komunikowania
4. analizę odbiorców
5. analizę efektów

Najbardziej rozwinięte ilościowo i metodologicznie są badania nad odbiorcami mediów. Większość badań nad publicznością odpowiada na doraźne potrzeby dysponentów i pracowników instytucji komunikowania masowego. Najczęstszą procedurą opisu odbiorców jest zestawienie cech statystyczno-demograficznych.

Pomimo zmian w technice mediów, dyskurs o nich zmienił się w niewielkim zakresie. Obecnie przedmiotem intensywnych badań empirycznych z zakresu mediów stają się problemy struktury organizacyjnej prasy, radia i telewizji, ich ekonomiki i stosunków własnościowych. Media są zawsze w pewien sposób powiązane z dominującą strukturą władzy politycznej i gospodarczej; wymagają nakładów finansowych i posiadają wielką wartość ekonomiczną, są przedmiotem konkurencji w zakresie kontroli i dostępu, poddawane są regulacjom prawnym i ekonomicznym (tamże).

KOMUNIKATOR

Cechą komunikowania masowego jest użycie technicznych środków przekazu. Jednak sprowadzenie komunikowania masowego do komunikowania za pomocą środków masowych upraszcza złożoność tego procesu, pomijając jego społeczny charakter (T. Goban-Klas, 2000). Środki techniczne, choć niezbędne, nie są wystarczające. Komunikowanie masowe to nie tylko instrumenty, ale także, a może przede wszystkim, instytucje społeczne, które grupują zarówno środki produkcji i dystrybucji, jak i samych twórców.

Pojęcia „komunikator” używa się często jako synonimu całej organizacji mediów. Jest to pojęcie szersze od pojęcia „dziennikarz” i obejmuje cały zespół ludzi, działających w ramach organizacji produkującej treści

medialne i mogących wpływać na owe treści (Kunczik, Zipfel, 2000). Czasami trudno jednak rozstrzygnąć, czy dana osoba należy do komunikatorów, czy też nie. Choć pojęcie „dziennikarz” funkcjonuje znacznie dłużej w świadomości społecznej i literaturze (tak naukowej, jak i popularnej), to jego definicja też następuje pewnych problemów.

Współcześnie tradycyjne pojęcie dziennikarza jako głównego i bezpośredniego nadawcy (komunikatora) zostało zmodyfikowane i rozszerzone o komunikatora zbiorowego (zespół redakcyjny) oraz komunikatora zawodowego. Mianem komunikatora zawodowego określa się nie tylko dziennikarzy, ale także pracowników odpowiedzialnych za końcowy rezultat, czyli ostateczny wytwór pisma, programu radiowego czy telewizyjnego (T. Goban-Klas, 2000, s. 175).

Zawód dziennikarski nie powstał wraz z pojawieniem się pierwszych gazet. Przez blisko dwieście lat, od chwili ukazania się „Merkurysa Polskiego”, osoby wydające gazety i piszące w prasie nazywano „nowiniarzami”, „gazeciarzami”. Nie stanowili oni jednak wyodrębnionej kategorii zawodowej. Redagowaniem i pisanem zajmowali się politycy, uczeni, pisarze, urzędnicy, duchowni, słowem ci, którzy uprawiali sztukę pisania. Praca ta z reguły była zajęciem dodatkowym, wykonywanym dla przyjemności, była rozrywką intelektualną, pasją polityczną. Jedynie nieliczni utrzymywali się z pisania (D. Nałęcz, 1982, s. 18).

Nieprofesjonalność dziennikarstwa była zjawiskiem tak długotrwałym i powszechnie funkcjonującym w świadomości społecznej, iż z czasem przyjęto ją za podstawowy warunek wykonywania tej czynności. Według zachowanego w tece redakcyjnej warszawskiej „Gazety Polskiej” elaboratu Wincentego Statkowskiego „O dziennikarstwie, obowiązkach i przymiotach redaktorów gazet” pochodzącego z 1861 r. „redaktor [...] powinien mieć pewne stałe, dostateczne środki do życia i utrzymania siebie i swojej rodziny. Ten, co ich nie ma, stanie się częstokroć mimowolnie sprzedajnym, bo bieda i nędza zmusi go niekiedy do odstąpienia od swoich przekonań dla dogodzenia tym, co mu chleba dają. Niezależność ducha i odwaga cywilna nie może istnieć bez niezależności materialnej”.

Dopiero w latach 1815-1863 obserwujemy pierwsze oznaki kształtowania się zawodu dziennikarskiego, czyli grup zawodowych, dla których jedynym źródłem utrzymania było pisanie. Pierwsze próby profesjonalizacji działalności dziennikarsko-wydawniczej zapoczątkował Henryk Rzewuski, wydawca „Dziennika Warszawskiego”, który wprowadził system wynagradzania honoraryjnego. Dla wielu przedstawicieli zawodów inteligenckich pisanie do gazet stało się źródłem utrzymania, choć w dalszym ciągu nie pozwalało na zaspokojenie wszystkich potrzeb. W tym czasie wzrasta rola dziennikarstwa w kształtowaniu opinii publicznej, co było możliwe dzięki nowym gatunkom prasowym. W gazecie najistotniejsze znaczenie miał artykuł wstępny, który omawiał najważniejsze wydarzenia dnia i przedstawiał opinie oficjalnych sfer firmujących gazetę. Nowością był model prasy opartej na indywidualnościach dziennikarskich piór, który ułatwiał zespolenie prasy z aktualnymi wydarzeniami politycznymi, przekształcenie jej w swoistą trybunę urabiania i kierowania opinią publiczną (S. Dziki, 1996, s. 13). Rodzi się także nowa grupa wydawców,

którzy zorientowali się, że przy pomocy prasy można nie tylko kierować opinią publiczną, lecz także na niej zarabiać. Wtedy też gwałtownie zaczęła się rozwijać prasa komercyjna (eksponująca nierzadko treści pornograficzne – np. francuski tygodnik „Gil Blas”), zdobywając w różnych krajach dominującą pozycję na rynku prasowym. Prowadzi to do kolejnego etapu rozwoju dziennikarstwa.

W XIX wieku zaczyna się wytwarzać nawyk stałego czytelnictwa. Konsekwencją tego jest walka o czytelnika poprzez konkursy, loterie, ale przede wszystkim poszukuje się nowych rozwiązań technologicznych. Połączenie funkcji informacyjnej z funkcją kształtowania opinii, a także wykorzystywanie prasy do celów konkretnych ugrupowań politycznych, spowodowało zmianę organizacji pracy redakcyjnej (powstanie kolegiów redakcyjnych) (M. Tyrowicz, 1961, s. 49-58). W pracy redakcyjnej coraz większe znaczenie odgrywają agencje prasowe, zajmujące się zbieraniem, gromadzeniem i rozpowszechnianiem informacji dla potrzeb prasy. Pierwszą agencję założył we Francji Havas (1835), następne powstały w 1849 (Wolff, Niemcy) i 1851 r. (Reuter, Wielka Brytania). Dziennikarstwo agencyjne zrewolucjonizował telegraf bez drutu (1915).

O ile w połowie XIX wieku szybkość zdobywania informacji nie miała znaczenia, o tyle pod jego koniec cechą charakterystyczną było dążenie do pierwszeństwa w przekazywaniu informacji. Bezustanny pośpiech stał się kolejną cechą zawodu dziennikarskiego. Indywidualnym, charakterystycznym dla poszczególnych dziennikarzy motywem pospiesznego działania stała się chęć zaimplementowania swoich wysokich umiejętności zawodowych, wyróżnienia się w środowisku, wzbudzenia podziwu, a niekiedy i zawiści kolegów (W. Noskowski, 1937, nr 8-9). Cechy te należy uznać za dowód sprofesjonalizowania tej grupy zawodowej. Już wtedy wzrasta zapotrzebowanie na „dziennikarza–technika”, specjalistę od depesz agencyjnych. Rozwijają się jednocześnie w redakcjach gazet działy informacji wymagające sprawnej obsługi przez zawodowych reporterów, natomiast udział literatów w pracach redakcji warszawskich stosunkowo tracił na ważności (T. Butkiewicz, 1958). Jak pisze autor w cytowanej pracy, „o wyodrębnieniu się zawodu dziennikarskiego świadczy także i to, że coraz poważniejszy odsetek pracowników redakcji poprzestawał z reguły na dziennikarstwie. W obrębie zaś dziennikarstwa coraz bardziej uwidacznia się postępująca specjalizacja zawodowa” (tamże, s. 58).

Jan Szczepański w artykule „Społeczne zróżnicowanie inteligencji”, podkreślając ważność zawodu dziennikarskiego zalicza jego przedstawicieli do grupy „techników słowa”, których twórcza rola polega na kształtowaniu postaw odbiorców:

„Należą tu ci wszyscy, którzy zajmują się układaniem sugestywnych kombinacji słownych dla formowania postaw i dążeń ludzkich. Słowo jest potężnym tworzywem, stąd ich techniczne umiejętności mogą niekiedy doraźnym wpływem przesłaniać twórców. Tu zaliczamy publicystów i popularyzatorów, propagatorów, mistrzów reklamy i agitatorów, wszelkiego rodzaju eksploatatorów i przeżuwaczy cudzych myśli pomniejszych pracowników nauki, niezmordowanych komentatorów. Można

wśród techników słowa spotkać często ludzi o najwyższych zdolnościach twórczych – lecz z reguły nie dążą oni do nowych wartości estetycznych, a ich zasadniczym celem jest wywoływanie doraźnego efektu społecznego mistrzowskim chwytem w sugestywnym zestawieniu słów. Są oni pośrednikami między twórcami i masami. W nowoczesnym społeczeństwie zrodziła się ich potęga, wynikająca z umiejętności kształtowania opinii publicznej. W społeczeństwie tym, gdzie masy ludzi żyją 'obok siebie, a nie z sobą', w którym więź osobistych stosunków uległa rozluźnieniu, technicy słowa kształtują postawy i utrzymują spójność wewnętrzną. Nie można sobie wyobrazić nowoczesnej techniki sprawowania władzy bez ich udziału. Stąd ich wzrastająca doniosłość" (cytat za: S. Dziecielska, 1962).

Wielu młodych dziennikarzy przyciąga do zawodu właśnie jego twórczy charakter, wizja intelektualnej wolności, osobistej niezależności, możliwości samodzielnego organizowania sobie pracy. Potwierdza to choćby analiza motywów, dla których badani dziennikarze wybierają ten zawód (I. Wolska-Zogata). Tymczasem rzeczywistość wygląda nieco inaczej. Dziennikarze nastawieni są na liczne zewnętrzne i wewnętrzne wpływy i naciski, które wynikają ze wzajemnych oddziaływań między elementami środowiska zewnętrznego: odbiorcami, różnymi instytucjami, konkurencją kolegów z branży. Do tego dochodzą naciski wywierane w ramach organizacji, w której pracuje dziennikarz. Każda hierarchiczna organizacja opiera się na podziale pracy, która różnicuje role i stosunki podwładności. Każdy dziennikarz podlega zatem regułom i przepisom obowiązującym w redakcji.

MEDIA A SPOŁECZEŃSTWO

Proces dynamicznego rozwoju mediów spowodował, że coraz częściej można spotkać się poglądem, iż obecnie mamy do czynienia ze społeczeństwem zmedializowanym. Autorzy tej tezy zwykli tym mianem określać taki typ organizacji społecznej lub etap rozwoju społecznego, w którym poszczególne sfery życia są determinowane w działaniach i funkcjach przez potrzeby oraz zasady funkcjonowania środków masowego przekazu.

M. Krajewski pisze na ten temat w sposób następujący: „w społeczeństwie zmedializowanym elektroniczne techniki komunikacyjne określają czym jest rzeczywistość, w jaki sposób należy w niej działać, jak oceniać zjawiska w niej występujące, w co wierzyć i komu ufać, jak głosować i przeciw komu protestować, w co inwestować i co kupować, kto jest winny, a kto nie itp. Rzeczywistość społeczna w tego rodzaju systemach jest więc 'presymulowana' przez media i ten typ konstruowania rzeczywistości wypiera inne dotychczasowe sposoby jej produkowania: lokalne i narodowe tradycje, opinię publiczną, autorytety i władzę, kanon kulturowy, poziome sieci obywatelskiego zaangażowania" (M. Krajewski, 2003, s.93).

Należy dodać, iż w społeczeństwie zmedializowanym widoczne i postrzegane jako ważne stają się te wydarzenia, zjawiska, kwestie, elementy życia społecznego, które budzą zainteresowanie mediów. W ten sposób zjawiska

i zdarzenia, aby mogły zaistnieć w rzeczywistości społecznej i wywołać jakiś oddźwięk społeczny, najpierw muszą zaistnieć „medialnie”.

Głównym celem ośrodków masowego przekazu jest zdominowanie świata informacji. „Ludzkość stała się żądną informacji, a ponieważ konsumenci potrzebują wiadomości, przekształciły się one w towar, to znaczy coś, co może być sprzedawane i kupowane” (P. Sorlin, 2001).

Walka o kontrolowanie mediów odzwierciedla ambicje właścicieli, które nie ograniczają się do powiększania zysków. Celem producentów jest zwiększenie swoich wpływów, zachowanie pozycji i dominacji wśród potencjalnych rywali (P. Sorlin, 2001, s. 184). Jest to swego rodzaju walka o „rząd dusz”. Śledząc informacje medialne odnosi się wrażenie, że odbiorcy stanowią przestrzeń do zagospodarowania. Ciągła konkurencja między nadawcami o odbiorców uwidoczniła się szczególnie podczas pierwszej „teleafery” – tzw. „rywingate”¹. Poza jej kolejnymi odsłonami najczęściej miejsca zajmowały poszczególnym nadawcom informacje, który z nich jest bardziej wiarygodny i rzetelny w przekazywaniu relacji. Podobną funkcję – niemal najważniejszych informacji dnia – spełniają ogłaszane wyniki oglądalności programów informacyjnych. Wydarzenia prasowe z maja 2005 roku („To była prowokacja”, *Gazeta Wyborcza*, 27 maja 2005) stały się kolejnym pretekstem do walki o odbiorcę („Media kłamią czy się mylą” *Newsweek Polska*, nr 22/2005). Rolą mediów jest zdobycie zaufania odbiorcy, nawet kosztem (a może przede wszystkim) zdyskredytowania konkurencji.

Media zainteresowane są przedstawianiem tego, co przyciąga uwagę odbiorcy, co budzi kontrowersje i jest komercyjne, w związku z tym pewne elementy rzeczywistości społecznej nie znajdują miejsca w przestrzeni medialnej, a tym samym nie wywołują działań społecznych (Dobek-Ostrowska, 2004). W tym znaczeniu media odgrywają także ważną rolę w polityce.

MEDIA A POLITYKA.

Szczególnym zainteresowaniem badaczy procesów komunikowania cieszy się problematyka dotycząca związków między mediami a polityką. Relacje te są często określane przez badaczy komunikowania masowego i politologów w kontekście analizy systemowej, która umożliwia wskazanie wzajemnych zależności między polityką a mediami oraz wskazanie politycznych funkcji mediów. Ważną zaś rolę w tym procesie przypisuje się mediom masowym, zwłaszcza w państwie demokratycznym. Media masowe

¹ „Teleafera” ta dotyczyła propozycji korupcyjnej, złożonej przez Lwa Rywina Adamowi Michnikowi – redaktorowi naczelnemu *Gazety Wyborczej*. Do jej wyjaśnienia powołano pierwszą komisję śledczą, którą transmitowano na żywo. W czasie trwania prac komisji prezesem telewizji publicznej był jeden z podejrzanych. Stąd toczyła się między nadawcami prywatnymi a nadawcą publiczną symboliczna walka, o to, który z nich jest bardziej wiarygodny w przekazywaniu relacji.

są bowiem kanałami, przez które informacje docierają do poszczególnych elementów systemu politycznego.

W tym kontekście Z. Oniszczyk (2000) zależności między systemem politycznym i mediami przedstawił następująco:

- system polityczny uzyskuje legitymizację działania dzięki mediom, które przekazują i wyjaśniają decyzje polityczne odbiorcom oraz dostarczają systemowi politycznemu informacji na temat opinii publicznej
- media masowe uzyskują informacje będące podstawą ich funkcjonowania, zaś podstawowym źródłem tych informacji są takie podmioty systemu politycznego jak rząd, parlament, instytucje i partie polityczne, oraz politycy, bez których media nie pełniłyby roli pośrednika w procesie komunikowania między aktorami politycznymi a obywatelami.

Zdaniem N. Luhmanna relacje między instytucjami politycznymi a instytucjami medialnymi mogą być dwójakiego rodzaju – współpracy bądź konkurencji, czyli mogą to być interakcje o charakterze wertykalnym bądź horyzontalnym. Według tego autora realizowanie przez media funkcji pośrednika między nadawcami politycznymi a odbiorcami określone jest przez stopień niezależności mediów od systemu politycznego. Tylko silne media mogą decydować o treści i zawartości przekazów, słabe natomiast zawsze są tylko instrumentem systemu politycznego wykorzystywanym do wpływania na opinię społeczną (Dobek-Ostrowska, 2004). Powszechnie wiadomo, że większość informacji, jakie zdobywamy na temat otoczenia poznawana jest dzięki mediom. Środki masowego przekazu stanowią także zasadnicze źródło wiedzy dla elit politycznych. Informują polityków o panujących nastrojach społecznych, pozwalają poznać opinię publiczną, przeanalizować pewne tematy, ocenić panującą koniunkturę polityczną. Media tym samym mają znaczący wpływ na ukierunkowanie dyskursu publicznego i generowanie określonych działań politycznych, w tym legislacyjnych. To one bowiem bardzo często zwracają uwagę na różne formy patologii społecznej, definiują sytuacje kryzysowe, w których od polityków oczekuje się określonych działań.

Informacje są zawsze związane z władzą. Według Sorlina, „wolność słowa, która jest nieobecna, a nawet niewygodna w systemach autorytarnych, nie jest uniwersalną charakterystyką społeczeństw komercyjnych, w których nieustanny przepływ wymienianych przedmiotów i wartości zawiera w sobie także handel informacjami” (2001 s. 184). Elity władzy są zainteresowane utrzymywaniem kontaktów z masmediami i kontrolowaniem informacji na swój temat. Głównym celem jest zapobieganie powstawaniu idei sprzecznych z opiniami władzy. A ponieważ umiejętności dziennikarzy należy rozpatrywać pod kątem ich zdolności do „manipulowania i tłumaczenia symboli”, prowadzi to, według T. Gobana-Klasa, do sytuacji, w której dziennikarz jest „mniej lub bardziej zręcznym rzecznikiem sił kontrolujących środki masowe, nie posiadającym ani własnej moralności, ani własnej postawy światopoglądowej” (2000, s. 175).

Centralnym problemem staje się zatem stopień wpływu polityków i przedstawicieli biznesu na media.

Siła mediów przejawia się także w pośredniczeniu między nadawcą pierwotnym, znajdującym się poza organizacją medialną, a odbiorcami (Dobek-Ostrowska, 2004, s. 68). W erze środków komunikacji masowej programy polityczne, powodzenie wyborcze itp. mogą zaistnieć o tyle, o ile zostaną przekazane i odebrane przez publiczność mediów. Wszyscy polityczni nadawcy zmuszeni są do walki o dostęp do mediów. Z drugiej strony jednostka czuje się wobec mediów bezsilna. Po pierwsze wtedy, kiedy chce zwrócić publiczną uwagę na jakąś osobę, ideę, informację, której środki przekazu nie dopuszczają, posługując się selekcją. Po drugie, kiedy media występują w roli pręgierza. Jednostka negatywnie przedstawiona w mediach zostaje wydana na pastwę publiczności, nie może się bronić i odeprzeć zarzutów (E. Noelle-Neumann, 2004, s.173-174).

Media często udzielają miejsca propagandzie w sferze polityki i personalnej promocji polityków poszukujących aplauzu i popularności wśród odbiorców. Sprzyja temu bardzo szeroki zakres komercjalizacji prywatnej prasy, radia i telewizji, przejawiający się w zachwianiu w tych mediach proporcji między zawartością informacji i publicystyki dziennikarskiej a objętością ogłoszeń i reklam, których część jest lokowana także w działach tzw. informacji użytkowej, stanowiącej często kryptoreklamę (H. Galus 2000).

Z drugiej strony, jak zauważył W. Sadurski, autor artykułu „Merkuriusz protestuje przeciw informacji” (Rzeczpospolita nr 129, 29-30 maja 1999), nie każdy polityk ma zagwarantowane prawo do relacji swoich wypowiedzi w mediach. Dostęp do nich jest bowiem ograniczony, a selekcji wstępnej dokonują redaktorzy, którzy rzadko podejmują decyzje w sposób obiektywny i neutralny. O wyborze często decydują osobiste sympatie, antypatie, uprzedzenia i preferencje polityczne redaktorów. Nie istnieje bowiem obiektywna miara ważności informacji. Prasa codzienna, choć przeszła w ręce prywatnych właścicieli, także nie jest wolna od nacisków. Tyle tylko, że pochodzą one od wydawców. Dziennikarz, jako członek organizacji hierarchicznej, podlega regułom obowiązującym w danej instytucji. Jednocześnie organizacja podlega wydawcy, który sprawuje kontrolę nad gazetą. Zgodnie z ustawą wydawca i właściciel pisma może swobodnie kształtować strukturę redakcji i dobrowolnie wpływać na zmiany personalne w poszczególnych tytułach. W myśl prawa autorskiego to wydawca jako producent dzieła zbiorowego decyduje o dziele końcowym, a nie redaktor naczelny. Już Walter Lippmann zauważył, że polityka informacyjna danego pisma w najlepszej wierze stara się popierać poglądy wydawcy. To, co dla jednego jest po prostu faktem, dla jego przeciwnika jest nierozsądne. Prawdziwa różnica między nimi polega na odmiennym postrzeganiu (cyt. za E. Noelle-Neumann, dz. cyt., s. 166). Według T. Gobana-Klasa proces selekcji należy rozpatrywać tak w kategoriach osobowości, jak i organizacji mediów. Problem ten nie został jednak należycie zbadany z socjologicznego punktu widzenia. „Po części wynikało to z obawy mediów przed ujawnieniem selekcji tam, gdzie opinia publiczna powinna widzieć jedynie obiektywny i wszechstronny opis” (2000, s. 181).

Media działają w określonych warunkach, nie tylko politycznych, ale także ekonomicznych. Pieniądze są formą wpływania na działalność prasy, radia i telewizji. W *International Encyclopedia of Communications* znajduje się hasło „cenzura pozarządowa”, gdzie autor stwierdza, iż „oficjalna lub rządowa cenzura stanowi jedynie drobną część właściwej cenzorskiej działalności w każdym społeczeństwie”. Ta „inna” cenzura to np. mecenat i sponsoring, które, choć sprzyjają powstawaniu dzieł wartościowych artystycznie, skłaniają do tworzenia ich w takiej formie i o takiej treści, jaka wydaje się najwłaściwsza mecenasowi. Wprowadzenie w polskiej ustawie o radiofonii i telewizji przepisu o przestrzeganiu w programach wartości chrześcijańskich jest ograniczeniem wolności ekspresji. Nie uzyskają oficjalnej licencji na nadawanie stacje, które chciałyby wyrażać wartości alternatywne (homoseksualizm, sekty). Pod groźbą utraty licencji nie mogą nadawać programów o takich treściach stacje już istniejące (T. Goban-Klas, 1996).

Max Weber na pierwszym zjeździe Niemieckiego Towarzystwa Socjologicznego zwrócił uwagę na fakt, że przedsiębiorcy prasowi są kapitalistycznymi przedsiębiorcami prywatnymi, którzy mają do czynienia z dwoma rodzajami klientów: czytelnikami i ogłoszeniowcami. Także Karl Bücher, który w 1916 roku założył Instytutu Prasoznawczy, uważał, że czasopismo ma swoją część publiczną i prywatną, przy czym przypuszczał, iż praca redakcyjna podporządkowana jest celowi zdobywania zysków, co jego zdaniem decydowało o iluzoryczności utrzymywanego do dziś przekonania, że dziennikarstwo jest „wolnym” zawodem (M. Kunczik, A. Zipfel, 2000). Z jednej strony mamy więc do czynienia z zależnością mediów od reklamodawców, zwłaszcza że żadne pismo nie pokryje swoich kosztów, nie mówiąc już o zyskach, z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży gazet. Podobnie, publiczna rozgłośnia radiowa czy telewizja nie utrzymują się z samych abonamentów. Z drugiej strony mamy do czynienia z dziennikarzami, którzy często za korzyści materialne manipulują informacjami na korzyść osoby lub instytucji obdarowującej dziennikarza. A na straży moralności polskich dziennikarzy stoi przede wszystkim ich zdolność do „oceny własnego postępowania jako zgodnego lub niezgodnego z przyjętymi normami etycznymi”, a zatem – poczucie etyki, czyli sumienie polskich dziennikarzy, redaktorów i wydawców (W. Pisarek, 1998).

Dziennikarz jest osobą, która zabiera głos w sprawach publicznych. Uprawnia go do tego wykonywany zawód. Czy dziennikarstwo to służba? Tomasz Płonkowski uważa, że tak: „Ludzie mediów powinni pamiętać, że ich działalność służyć ma, przede wszystkim, społeczeństwu i obywatelom, a nie państwu i jego urzędnikom, partiom i ich funkcjonariuszom, biznesowi i przedsiębiorcom czy innym partykularnym celom”. (1995).

W warunkach realnie kształtującej się od 1989 r. wolności prasy niektóre środowiska społeczne i polityczne chyba nie doceniły znaczenia korzystania z wyłaniających się wtedy możliwości wydawania własnych gazet i czasopism, tworzenia stacji radiowych i telewizyjnych oraz pozyskiwania i przygotowywania dziennikarzy dla tych mediów. Zdawały się

liczyć na to, że niezależnie od tego kto jest właścicielem mediów, wydawcą, nadawcą czy też pracodawcą zespołów redakcyjnych, media te będą nie tylko niezależne od władzy publicznej – pozbawionej nad nimi kontroli - lecz w ogóle obiektywne i politycznie neutralne; że jednakowo odnosić się będą do wszystkich systemów wartości, kierunków i ugrupowań politycznych (K. Czuba 1996). Tymczasem okazało się, że jest to rzecz niezwykle trudna do osiągnięcia nie tylko w mediach publicznych, czyli w publicznym radiu i telewizji, które są nadzorowane przez państwowy organ – Krajową Radę Radiofonii i Telewizji, ale także w mediach prywatnych, które w społeczeństwach demokratycznych powinny stanowić gwarancję wolności słowa.

WŁADZA SYMBOLICZNA

Z socjologicznego punktu widzenia istotą społecznej roli dziennikarzy oraz funkcji prasy drukowanej i audiowizualnej jest pośredniczenie w styczności społecznej między jednostkami i grupami ludzkimi. Powstanie różnorodnych form pośredniej styczności społecznej, od słowa pisanego po przenoszone elektronicznie słowo mówione, drukowane i obraz, umożliwia styczność i integrację ogromnych grup ludzkich zdolnych do rozumienia znaczenia symbolicznie przekazywanych treści (Galus 2000). Bez tej funkcji prasy nie byłyby możliwe zarówno różne formy częściowej integracji zwłaszcza dużych i wielkich grup społecznych, jak i pożądanego przez jednostki uczestnictwa w tych grupach.

Władza mediów (a ściślej: autoryzowanych jednostek, będących twórcami opinii), przejawia się w profesjonalnym produkowaniu wizji świata. Media wpływają na opinie, oczekiwania, zainteresowania odbiorców. Ponieważ media masowe są we współczesnych społeczeństwach jednym z najważniejszych „wytwórców ideologii”, zatem to one uzyskują pierwszorzędne znaczenie w upowszechnianiu informacji sprzyjających stabilizacji systemu. Mają wielką siłę perswazji i są w stanie szerzyć określony typ interpretacji rzeczywistości². Według M. Manna i A. Giddensa, władza mediów sprowadza się do prestiżu, respektu – symbolicznego kapitału, dzięki którym media wpływają na odbiorców bez względu na to, czy są to media niezależne, wolne czy też podporządkowane politycznie i ekonomicznie (zob. Dobek-Ostrowska, 2004, s. 142).

Władza to wpływ na innych ludzi. Posiadanie władzy daje poczucie siły, przewagi, potęgi, znaczenia. Wpływ mediów odbywa się praktycznie bez sprawowania bezpośredniej władzy. Jest to możliwe, ponieważ, jak mówi Max Weber, władza jest powiązana z autorytetem. Dominacja ma swe źródło w zajmowanej pozycji, nie może jednak istnieć bez minimum dobrowolnej uległości. Ale władza jest także wymienialna na inne dobra, głównie ekonomiczne, choć nie tylko. Władza daje większe możliwości

² Wyniki najnowszych badań nie potwierdzają tezy o bezpośrednim wpływie mediów na odbiorców. Badacze skłaniają się raczej ku tezie o wpływie negocjowanym.

manipulacji, informacji, pomnaża kontakty osobiste, w tym także możliwości szantażu czy korupcji (P. Sztomka, 2002, s. 333-334).

Dominująca obecnie w naukach społecznych teza zakłada, że masy są przedmiotem manipulacji ze strony elit dysponujących władzą polityczną i symboliczną. Taki pogląd zaznacza się między innymi w teoriach reprodukcji kulturalnej, przemocy symbolicznej i panowania elit w dyskursie, a koncepcje te wywodzą się w dużej mierze z krytycznej perspektywy marksistowskiej (P. Bourdieu, B. Bernstein, T. van Dijk).

W marksistowskich teoriach kultury i społeczeństwa artefakty kulturowe, produkowane w obrębie określonego modelu produkcji, zasadniczo odzwierciedlają interesy klasy dominującej. W modelu tym media powinny zatem odzwierciedlać system przekonań i ideologię klasy dominującej, a odbiorcy są kupującymi przekonania i znaczenia niezależnie od zajmowanej pozycji. Jest to możliwe, ponieważ z jednej strony klasa dominująca zarządza mediami, z tego też powodu znaczenia alternatywne nie są dostępne w takim samym stopniu, jak ideologia dominująca. Z drugiej strony, wszyscy odbiorcy są członkami społeczeństwa i kultury, dzięki czemu potrafią zrozumieć znaczenia produkowane przez media. Najbardziej tradycyjne metody badań nie dopuszczają nawet możliwości odnalezienia w komercyjnych mediach znaczeń innych niż dominujące (M. White, 1998, s. 156).

Warto w tym miejscu rozważyć inną, nieco przewrotną hipotezę. J. Baudrillard rozważa rzecz następującą: to nie masy odbiorców są manipulowane i uwodzone przez współczesne środki masowego przekazu, lecz odwrotnie – środki masowego przekazu ulegają manipulacji przez masy. Teza ta stoi w sprzeczności z ogólnie przyjętym przekonaniem o umiejscowieniu władzy w społeczeństwie i z tego powodu może wydawać się empirycznie fałszywa. Niemniej jednak na rzecz stanowiska Baudrillarda przemawia argument, że w wyniku rozwoju współczesnych środków masowego przekazu kształtuje się nowa jakość społeczna, której nie są w stanie uchwycić koncepcje oparte na tradycyjnym spojrzeniu na relacje między elitą i masami. Rola dysponentów masowych środków przekazu przesuwa się od strategii manipulacji w dziedzinie ustalania zakresu aspiracji i kryteriów gustu masowego odbiorcy w stronę oportunistycznego dopasowania się do jego stopniowo stabilizujących się i niepodatnych na zmianę oczekiwań (M. Czyżewski, 1997).

PODSUMOWANIE

Obecnie przedmiotem intensywnych badań empirycznych są problemy organizacji mediów, ich ekonomiki i stosunków własnościowych. Zauważa się, że przekazy nie są formowane dowolnie, lecz stanowią wypadkową różnych presji społecznych i instytucjonalnych. Badania tych problemów pełnią funkcję demaskatorską i na ogół uprawiane są przez uczonych o nastawieniu reformatorskim (niekiedy skrajnie lewicowym). Metodologia tych badań w głównej mierze polega na obserwacji, studiach przypadków,

danych statystycznych, rozmowach i wywiadach. Z tego też względu badania te są chętnie podejmowane przez krytyków wzorów pozytywistycznych (Goban-Klas, 2000).

W kwestii badania efektów komunikowania następuje obecnie przesunięcie punktu ciężkości z pytania o skuteczność środków masowych na pytanie o użytek, jaki czynią z nich odbiorcy. Zamiast pytania, co media robią z ludźmi, częściej stawia się pytanie, co ludzie robią z mediami.

Według Gobana-Klasa w dziedzinie metod badawczych obserwujemy tendencję wzrostu zaufania do takich metod empirycznych jak obserwacja. Rozwija się technika analizy aktów komunikowania, nazywaną „etnografią komunikowania”, jak również badanie specyfiki komunikowania, czyli stylów dyskursu. Interesującą metodą jest tzw. „news game”, czyli rekonstrukcja tekstów wiadomości dziennikarskich przez odbiorców w oparciu o przedstawienie im fotografii zdarzenia. Warto przy tej okazji wspomnieć o rodzącej się nowej metodzie badawczej, rozwijającej się w ramach socjologii wizualnej (P. Sztomka, 2005). Według Piotra Sztompki obraz fotograficzny może stanowić nie tylko samoistny obiekt poznania, ale także środek do poznania życia społecznego.

LITERATURA:

- [1] Butkiewicz, T. (1958), *Prasa warszawska w drugiej połowie XIX wieku (próba charakterystyki)*, „Biuletyn Naukowy Zakładu badań Prasoznawczych”, nr 4/20, Warszawa.
- [2] Czyżewski, M., Kowalski, S., Piotrowski, A., (red.) (1997), *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Kraków.
- [3] Czuba, K. (1996), *Media i władza*, Warszawa.
- [4] Dobek-Ostrowska, B. (1998), *Przemiana systemu medialnego w Polsce po 1989 roku*, [w:] Dobek-Ostrowska, B. (red.), *Współczesne systemy komunikowania*, Wrocław.
- [5] Dobek-Ostrowska, B. (2004), *Media masowe i aktorzy polityczni w świetle studiów nad komunikowaniem politycznym*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- [6] Dziecielska, S. (1962), *Sytuacja społeczna dziennikarzy Polskich*, PAN, Wrocław-Warszawa-Kraków.
- [7] Dzikowski, S. (1996), *Media w rozwoju historycznym*, [w:] Bauer, Z., Chudziński, E. (red.), *Dziennikarstwo i świat mediów*, Oficyna Cracovia, Kraków.
- [8] Galus, H. (2000), *Doktryna i polityka a praktyka dziennikarska, materiał na XI Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny*, Rzeszów.

- [9] Goban-Klas, T. (1996), *Granice wolności mediów*, [w:] Bauer, Z., Chudziński, E. (red.), *Dziennikarstwo i świat mediów*, Oficyna Cracovia, Kraków.
- [10] Goban-Klas, T. (2000), *Media i komunikowanie masowe*, Warszawa-Kraków.
- [11] Jachimowicz, M. (1995), *Dziennikarze w społeczności lokalnej. Wybrane aspekty problemu*, [w:] J. Sztumski (red.), *Elity w procesie społeczno-gospodarczej i politycznej Polskie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- [12] Krajewski, M. (2003), *Kultury kultury popularnej*, Wydawnictwo UAM, Poznań.
- [13] Kunczik, M., Zipfel, A. (2000), *Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie i komunikowaniu*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa.
- [14] Luhmann, N. (1970), *Soziologie des politischen System*. [w:] Luhmann, N. (red.), *Soziologische Aufklärung. Aufsätze zur Theorie sozialer Systeme*, Opladen.
- [15] Nałęcz, D. (1982), *Zawód dziennikarza w Polsce, 1918-1939*, Warszawa-Łódź.
- [16] Noelle-Neumann, E. (2004), *Spirala milczenia*, Zysk i S-ka, Poznań.
- [17] Noskowski, W. (1937), *Prędko! – prędzej!! – jeszcze prędzej !!!*, „Prasa”, 1937, nr 8-9.
- [18] Oniszczyk, Z. (2000), *Relacje między mediami a systemem politycznym w niemieckiej nauce o komunikowaniu*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 3-4.
- [19] Płonkowski, T. (1995), *Amerykańska koncepcja społecznej odpowiedzialności dziennikarzy*, Warszawa.
- [20] Pisarek, W. (1998), *Nauka o dziennikarstwie czy o komunikowaniu masowym?*, [w:] *Media i dziennikarstwo na przełomie wieków. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej*, Warszawa.
- [21] Sadurski, W., *Merkuriusz protestuje przeciw informacji*, „Rzeczpospolita”, nr 129, 29-30 maja 1999.
- [22] Sorlin, P. (2001), *Mass Media. Kluczowe pojęcia*, Astrum, Wrocław.
- [23] Szczepański, J., *Spółeczne zróżnicowanie inteligencji*, „Po prostu”, nr 3, 3 lutego 1957.
- [24] Sztompka, P. (2002), *Socjologia*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- [25] Sztompka, P. (2005), *Socjologia wizualna. Fotografia jako metoda badawcza*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- [26] Tyrowicz, M., *Wpływ prądów rewolucyjnych na rozwój prasy europejskiej 1789-1849*, „Zeszyty Prasoznawcze”, 1961, nr 3.

- [27] Wielowieyska, D., *Korupcja mediów*, [w:] „Gazeta Wyborcza”, 31 marca 2000.
- [28] Wolska-Zogata, I. (2001), *Dziennikarze wrocławscy – socjologiczna analiza zawodu*, niepublikowana rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem W. Sitka na Uniwersytecie Wrocławskim.
- [29] Załubski, J. (1998), *Dziennikarstwo – wolny zawód, czy zawód dyletantów*, [w:] *Media i dziennikarstwo na przełomie wieków. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej*, Warszawa.



Wojciech Doliński

O tożsamości europejskiej raz jeszcze – konteksty metodologiczne

Celem niniejszego artykułu jest zasygnalizowanie kilku ważnych spraw dotyczących sposobu i celu poszukiwania tożsamości europejskiej (europejskich) w perspektywie istniejącego zaplecza teoretycznego dotyczącego zagadnienia tożsamości. Autor artykułu opowiadający się za – by użyć określenia A. Kłoskowskiej – „nachyleniem fenomenologicznym” w kwestiach metodologii badań procesów i projektów tożsamościowych pragnie podkreślić trudności związane z konceptualizacją oraz operacjonalizacją fenomenu tożsamości – zwłaszcza w jej wymiarze ponadnarodowym, kontynentalnym, europejskim.

Polisemiczność pojęcia *tożsamość* powoduje, iż przedstawiciele wielu dyscyplin naukowych nie bez trudności poddają je zabiegom definicyjnym. Według S. W. Kłopoty istnieje kilka czynników wywołujących wieloznaczność tego terminu. Po pierwsze, służy on do analizy różnej klasy obiektów – jednostek, grup czy kategorii społecznych. Po drugie, na sposób posługiwania się ową kategorią mogą wpływać m.in. cele poznawcze wyznaczane przez badaczy i związane z tym ich samookreślenie w teoretycznym obszarze dyscypliny. Trzeci, acz nie mniej ważny czynnik to pozapoznawcze cele podejmowanych badań, których ukrytym założeniem niejednokrotnie wydaje się być przekonanie, że jednostki i grupy o wykształconym poczuciu tożsamości będą skuteczniej rywalizować z innymi zbiorowościami terytorialnymi o ograniczone zasoby ekonomiczne i kulturowe¹.

¹ S. W. Kłopot, *Dylematy kształtowania procesu tożsamości Dolnoślązaków*, [w:] I. Szlachcic (red.), *Biografia a tożsamość*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003, s. 100-101.

TOŻSAMOŚĆ JAKO PROCES INTERAKCYJNY

Pojęcie tożsamość jednostki w interakcjonizmie pojawia się w związku z próbą odpowiedzi na pytanie, jak możliwa jest interakcja – wzajemne oddziaływanie, w trakcie którego ludzie muszą dostosowywać do siebie swoje działania, czego centralnym ogniwem są procesy interpretowania i definiowania tego, co dzieje się w otoczeniu jednostki. Podmiot traktuje siebie tak jak inne obiekty w swym otoczeniu, które podlegają definiowaniu. Obowiązuje i w tym także przypadku ten sam tryb nabywania umiejętności i definiowania, polegający na przejmowaniu perspektyw, czyli sposobów postrzegania, od „znaczących innych”. Tożsamości stanowią więc zjawisko *par excellence* interakcyjne, gdyż definiowanie siebie odbywa się przy wykorzystywaniu głównie języka. Ponadto, proces uzyskiwania tożsamości w trakcie interakcji, potwierdzający poprzednie perspektywy bądź je modyfikujący, wywiera wpływ na dalsze działania partnerów.

A. Piotrowski zwrócił uwagę, iż na gruncie interakcjonizmu symbolicznego można wyodrębnić trzy różne ujęcia. Pierwsze związane jest z przedstawicielami szkoły Iowa, a zwłaszcza z nazwiskiem M. H. Kuhna, który „kładzie nacisk na ważność ludzkiego rdzenia jaźni jako obiektu. Ludzie nabywają w procesach socjalizacji względnie stały zespół znaczeń i postaw wobec siebie. Rdzeń jaźni będzie kształtować i wymuszać sposób, w jaki ludzie definiują sytuację poprzez wyznaczenie zakresu zjawisk, które będą postrzegane i zostaną wprowadzone do sytuacji społecznych. Osobowość ludzka jest zatem ustrukturalizowana i względnie trwała, co nadaje działaniom ciągłość i przewidywalność. A jeśli udałooby się rozpoznać oczekiwania tych grup, które ukształtowały rdzeń jaźni jednostki, i które dostarczają podstawy do ich uprawomocnienia, wówczas zachowanie ludzkie może być [...] wysoce przewidywalne”².

Drugie podejście wymienione przez A. Piotrowskiego związane jest z osobą R. H. Turnera, który jak wszyscy przedstawiciele interakcjonizmu poszukiwał dróg wyjaśnienia osobowości jednostki przez próby zrozumienia relacji pomiędzy osobowością a społeczeństwem. W ciągu dwóch dziesięcioleci stworzył on w formie „teorii roli” jakby alternatywną postać interakcjonizmu. Nie ma potrzeby przedstawiać jej tu w całości, ale dla tematu pracy ważnych jest kilka uwag. Podstawą jest tu oczywiście pojęcie „przyjmowania ról innych” jako podłoże interakcji. Skoro jednak kulturowe definicje roli często, zdaniem Turnera, są mgliste, to jednostki muszą tworzyć swe role i przekazywać innym, jaką rolę odgrywają. Ludzie działają więc tak, jak gdyby wszyscy inni w ich otoczeniu odgrywali role możliwe do zidentyfikowania. Jakie ma to znaczenie dla „koncepcji samego siebie”? Wszyscy ludzie posiadają koncepcje siebie, traktowane jako pewien rodzaj obiektu. Rozwijają także postawy i odczucia poza interakcjami z innymi, lecz działając usiłują przedstawić samych siebie w sposób, który umacnia ich „koncepcje samego siebie”. Ponieważ partnerzy wywierają naciski na rolę jednostki, musi ona poinformować partnerów przez sygnały i gesty o tym, w jakim stopniu jej osobowość jest zaangażowana w pełnienie roli.

² J. Turner, *Struktura teorii socjologicznych*, PWN, Warszawa 1985, s. 400.

Role, które nie wykazują zgodności z koncepcją samego siebie, będą prawdopodobnie odgrywane z dystansem i pogardą, podczas gdy te, które jednostka traktuje jako centralne dla jej koncepcji samego siebie, będą odgrywane w sposób całkowicie odmienny. M. Melchior konstatuje o tym podejściu, że cechuje je wyróżnienie dwojakich elementów jaźni. Są to zmienne i w pełni sytuacyjnie uwarunkowane obrazy siebie, częściowe identyfikacje, odnoszące się do uczestnictwa jednostki w różnych kręgach społecznych. Z drugiej strony zaś – zmieniająca się powoli koncepcja siebie, odczuwana przez jednostkę jako coś trwałego, związana jest z rolami społecznymi. Tożsamość społeczna w sensie statusowym może jednak się zmieniać w cyklu życia jednostki i przekształcać w ten sposób w jej koncepcję siebie³.

Wreszcie ostatnie stanowisko, negocjacyjne, prezentowane m.in. przez E. Goffmana. W tej perspektywie tożsamość jednostki również traktuje się w kategoriach interakcyjnych i dynamicznych, lecz kładzie się nacisk na możliwość negocjacji tożsamości przez samą jednostkę, możliwość jej projektowania i tworzenia w ramach lub nawet poza ramami wyznaczonymi przez jej role i statusy. Dzieło E. Goffmana jest najbardziej znanym zbiorem poglądów związanych ze szkołą dramaturgiczną interakcjonizmu, ponieważ skupia się na sposobach, za pomocą których jednostki manipulują gestami dla wywołania określonego wrażenia na scenie społecznej. Z. Bokszański na temat dramaturgicznej ramy odniesienia pisze, iż jednostka rozpatrywana jest tu jako zmieniający się aktor, który, także z udziałem innych, „obsadzony” jest czasem w skrótnie zarysowanej roli, zmuszony do improwizowania znacznej części swych „występów”, śledzenia przebiegu reakcji, a jako niepewny swych decyzji interpretacyjnych i zagrożony konsekwencjami nieudanego występu nieustannie gotowy jest do „ucieczki” w bezpieczniejszą tożsamość⁴.

Zobaczmy, co na temat wcześniej wspomnianej Goffmanowskiej ramy pisze A. Manterys. Goffman analizę ramową nazywa badawczą rekonstrukcją układów odniesienia jednostki. Układy te, a nie jednostki czy też społeczeństwo, są sceną, na której aktorzy ustosunkowują się do świata ujmowanego w partykularnych odsłonach układów odniesienia, gdzie to, co typowe i powtarzalne, miesza się z tym, co unikatowe i jednostkowe. Wobec tego jednostka, bez względu na rodzaj interakcji, staje każdorazowo przed koniecznością uchwycenia tego, czym jest dla niej owo zdarzenie, wobec którego i w którego ramach występuje. Rama (ramy) jest tym obszarem, w którym dochodzi do splecenia kulturowych warstw sensu z ich subiektywnymi korelatami, ocenami względem pojedynczych pasm ludzkiej aktywności. Według E. Goffmana ważne jest, aby podkreślić, iż oba te doświadczenia jednostki traktować należy jako jednoczesne i łączne. To może nam pomóc rozstrzygnąć, czy takie zdarzenie jak całująca się para to mąż, który pozdrawia żonę, czy John troszczący się o makijaż Mary. Każde doświadczenie ludzkie przyczynia się do wytworzenia *ram* zawierających

³ Ibid., s. 442-447; oraz M. Melchior, *Spółeczna tożsamość jednostki*, Warszawa 1990, s. 37.

⁴ Zob. szerzej Z. Bokszański, *Tożsamość jednostki*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1988, nr 2, s. 10; J. Turner, *Struktura teorii...*, op. cit., s. 480; oraz M. Melchior, *Spółeczna tożsamość...*, op. cit., s. 39.

wielorakie dziedziny rzeczywistości przepisanej przez owe *ramy*, niezależnie od tego, czy definicje sytuacji określone są kulturowo w obrębie istniejącej struktury społecznej. Gwarantem percepcji i rozumienia jest tutaj sama kultura, w niej bowiem zawarte są rozstrzygnięcia dotyczące tego, co sensowne i pożądane, kim jest aktor jako istota odgrywająca przepisowo role społeczne⁵.

W ramach modelu „interakcyjnego” tożsamości mamy zatem do czynienia z wieloma różnorodnymi socjologicznymi koncepcjami odnoszącymi się do jednostkowej tożsamości, „jaźni” czy też „koncepcji siebie”. Wszystkie wywodzą się z tego samego źródła – z tradycji Meada, który rozróżnia dwa aspekty „jaźni”. „I” miałoby stanowić określenie dla jego fazy subiektywnej, w której tkwią korzenie jednostkowej motywacji, zaś „Me” byłoby odpowiednikiem obiektywnej fazy tego procesu, w której ludzie reagują na siebie samych jako na „przedmioty” w pewnej sytuacji. Jednak J. Herwitt podkreśla, że „self” nie może być produktem konkretnych ról i sytuacji, gdyż ludzie „[...] są świadomi własnej ciągłości od roli do roli, i od sytuacji do sytuacji”⁶.

MODEL „ZDROWIA” TOŻSAMOŚCI

Głównym przedstawicielem tego kierunku jest Erik Erikson. Jego zdaniem jednostka zadaje sobie pytanie „kim jestem?” albo w okresie dorastania, albo w trakcie „twórczej konfrontacji ze sobą”, to znaczy wtedy, gdy trwałe podobieństwo w obrębie „ja” jeszcze nie jest osiągnięte. Na gruncie tego modelu problem tożsamości odnosi się przede wszystkim do procesu dorastania młodego człowieka, który przechodzi swoisty kryzys tożsamości. Tożsamość, zdaniem Eriksona, spełnia przede wszystkim rolę czynnika integrującego doświadczenia jednostki. Nasze *ego* rozwija się przez procesy czy mechanizmy introjekcji i identyfikacji. Centralnym założeniem przyjmowanym w tych koncepcjach jest przekonanie, iż jednostka posiada potrzebę pozytywnego odniesienia lub potwierdzenia własnej tożsamości. Jest to tak ważne dla człowieka, gdyż tożsamość zakreśla horyzont świata moralnego. Dzięki niej wie, co jest naprawdę ważne, a co nie tak istotne. Ewentualny kryzys tożsamości może być przerażający właśnie dlatego, że

⁵ Zob. szerzej A. Manterys, *Wielość rzeczywistości w teoriach socjologicznych*, PWN, Warszawa 1997, s. 154-158 i 171.

⁶ Istnieje również model „egologiczny” lub psycho-społeczny tożsamości. G. M. Breakwell eksponuje kwestię tożsamości w kontekście zagrażających jej niebezpieczeństw. Badaczka ta rozpatruje tożsamość jako społeczny produkt i pewien proces jednocześnie odwołując się do m.in. poglądu Strykera, że jednostka może posiadać pewną liczbę tożsamości uporządkowanych hierarchicznie według subiektywnie odczuwanej istotności. Breakwell wskazuje, iż w zachodnich społeczeństwach przemysłowych procesy, które determinują tożsamość, to poczucie ciągłości i odrębności oraz postrzeganie własnej wartości. Zob. szerzej M. Melchior, *Społeczna tożsamość...*, op. cit., s. 37-38 i 49-54.

wiąże się z ryzykiem zagubienia owych punktów odniesienia, czego rezultatem może być utrata orientacji w tym, co jest naprawdę ważne⁷.

Ciekawą kwestią jest ujmowanie tożsamości, a dokładniej „jaźni”, w innych kręgach kulturowych czy cywilizacyjnych. Chodzi tu o tradycję m.in. Dalekiego Wschodu. Płodne byłoby, gdyby racjonalno-teleologiczna myśl charakterystyczna dla cywilizacji łaćńskiej została w większym stopniu „zarażona” inną logiką (jak powiedział Goethe „Wschodu i Zachodu nie można dłużej oddzielać od siebie”). „Na Zachodzie tak znaczy tak, a nie znaczy nie; tak nigdy nie może być nie i na odwrót. Wschód powoduje, że tak prześlizguje się ku nie, a nie ku tak – nie istnieje nienaruszalny podział pomiędzy tak i nie. Że tak jest – to leży w naturze życia. Tylko w logice ów podział nie może być wykorzeniony [...]. Kiedy zdarza się, że Zachód nie może wyjaśnić pewnych fizycznych zjawisk, wprowadza nowe pojęcia jak np. zasada nieoznaczoności. Kolejne pojęcia tworzyć można w nieskończoność [...], nie da się jednak oszukać rzeczywistości. [...] naukową metodą badania rzeczywistości jest widzenie przedmiotu z tak zwanego obiektywnego punktu widzenia. Przypuśćmy [...], że przedmiotem naukowego badania jest znajdujący się na stole kwiat [...]. Zatem naukowym podejściem do rzeczywistości jest dążenie, aby opisać przedmiot, mówić na jego temat [...], uchwycić coś, co przyciąga nasz intelekt i wyabstrahować to poza sam przedmiot, [i na koniec – W. D.] zsyntezować te analitycznie sformułowane abstrakcje, biorąc wynik za sam przedmiot. Lecz jest też inny sposób podejścia [...], polega [on] na wniknięciu wprost do samego przedmiotu i widzeniu go jak gdyby od wewnątrz. Znać kwiat, to stać się kwiatem [...]. Znać wszystkie jego sekrety [...]. Wraz z moją wiedzą o kwiecie poznaję wszystkie sekrety wszechświata, włączając w to wszystkie sekrety mojej własnej jaźni, które wymykały mi się przez całe życie, ponieważ byłem dwoma: tym który dąży i przedmiotem, do którego dążyłem. [...] Dzięki poznaniu kwiatu, poznaję swoją jaźń [...]. Nazywam ten rodzaj podejścia: przednaukowym lub metanaukowym, czy nawet antynaukowym”⁸.

Oto, jak pojęcie jaźni jest tłumaczone przez cytowanego wyżej buddystę, D. T. Suzuki: „Naukowy kierunek poszukiwania powinien być odwrócony i wtedy jaźń trzeba uchwycić od wewnątrz, a nie z zewnątrz. Oznacza to, że jaźń ma poznać siebie samą bez wychodzenia poza siebie [...]. Jak to możliwe? Wiedza zawsze zakłada podział na poznającego i poznawany przedmiot. Samowiedza jest możliwa [...], gdy dochodzi do utożsamienia przedmiotu i podmiotu, to znaczy, kiedy naukowe dociekania dochodzą do kresu. [Naukowcy – W. D.] nie mogą już kontynuować dociekań, jeśli nie przekroczą sami siebie i nie dokonają cudownego skoku w sferę absolutnej podmiotowości. [...] tam mieszka jaźń [...], ale jaźń wciąż się staje [...], jest dynamiczna [...], porównywalna do koła, które nie ma obwodu, [jest] pustką [...], jest również środkiem takiego koła, które

⁷ Zob. szerzej Z. Bokszański, *Tożsamość jednostki*, op. cit., s. 10; oraz C. Taylor, *Źródła współczesnej tożsamości*, [w:] K. Michalski (red.), *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*, Znak, Kraków 1995, s. 9-10.

⁸ E. Fromm, D. T. Suzuki, *Buddyzm Zen i psychoanaliza*, tłum. M. Maćko, Rebis, Poznań 2000, s. 21-23.

znajduje się wszędzie i gdziekolwiek w tym kole. [I dalej – W. D.] problem osoby daje się ostatecznie sprowadzić do problemu jaźni. [...] osoba ma naturę dualistyczną; zawsze pozostaje w jej wnętrzu jakiś rodzaj konfliktu albo sprzeczność [...], co stanowi istotę osoby”⁹. Pewne rozdwojenie jednostki ma swoją tradycję również w myśli Zachodu. Należy zwłaszcza przypomnieć koncepcję *homo duplex* E. Durkheima. Według niego człowiek jest rozdarty między duszę i ciało, instynkt i świadomość, ogólnie, życie osobowe (jednostkowe), a społeczne (obiektywne). Co więcej, między tymi sferami zachodzi trwały antagonizm. Być może dlatego, zdaniem Szackiego, Durkheim zainteresował się badaniem funkcji religii, która miała jakoby powodować moralny rozwój człowieka przez poszukiwanie dróg czy sposobów na pogodzenie, a raczej zintegrowanie jego „osobowości”¹⁰.

Jakie ma to konsekwencje dla człowieka, szczególnie w obecnym, kontekstualnym i zmiennym świecie? Przede wszystkim przez zmiany w systemach wartości człowiek uświadamia sobie, że jego los i jego wybory są uzależnione od tego, czy potrafi zrozumieć sam siebie. O ile wedle Durkheima człowiek szuka „pomocy” w źródłach zewnętrznych (np. religii), to Wschód niesie nam pierwiastek szczęścia w introspekcji i poznawaniu własnej jaźni (w rozumieniu D. T. Suzuki), przez co możemy wyzbyć się wszelkiego zróżnicowania i osiągnąć w końcu zintegrowany stan życia, wolny od sprzeczności”¹¹. Potwierdza to C. Taylor, gdy kreśli niejako wizerunek „człowieka o zdrowej tożsamości”, pisząc: „Jestem powołany, by przeżyć życie we własny sposób, a nie naśladować kogokolwiek [...]. Wierność samemu sobie oznacza wierność własnej oryginalności [...] to, co tylko ja sam mogę odkryć i wysłuchiwać. [...] Takie właśnie jest zaplecze retoryki samospełnienia i samorealizacji [...]. Oto zaplecze, które nadaje siłę moralną kulturze autentyczności. Oto, co nadaje sens postulatowi *rób swoje i szukaj swojej własnej drogi*”¹².

TOŻSAMOŚCI JAKO ŚWIATOPOGLĄD

Model światopoglądowy tożsamości obejmuje różnorodne koncepcje wywodzące się m.in. z orientacji kulturalistycznych i fenomenologicznych, których cechą jest znaczenie, jakie przypisuje się sposobom autopercepcji i doświadczania siebie przez jednostkę. Tożsamość w tych ramach jest traktowana jako rzeczywistość subiektywna – zmienna i uzależniona od zmieniającego się kontekstu społecznego. Model ten wydaje się być zakorzeniony szczególnie w interpretacjach antropologicznych przez wykorzystanie takich pojęć jak wartość, temat i etnos.

W latach 30-tych ubiegłego stulecia, w Stanach Zjednoczonych, wykrystalizował się kierunek etnologiczny, włączający w zakres swoich

⁹ Ibid. s. 40–50.

¹⁰ J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, PWN, Warszawa 1981, t. 1, s. 419–421.

¹¹ C. G. Jung, R. Wilhelm, *Taoistyczny Sekret Złotego Kwiatu oraz Księga Świadomości i Życia*, Thesaurus Press, Wrocław 1994, s. 9, 17.

¹² Cyt. za: H. Malewska-Peyre, *Ciągłość i zmiana tożsamości*, „Kultura i Społeczeństwo”, 2000, nr 1, s. 30.

zainteresowań problem osobowości ludzkiej i jej kulturowych uwarunkowań. Szkoła ta nazywana była szkołą etnopsychologiczną i obejmowała badaczy z kręgu F. Boasa (m.in. Margaret Mead i Ruth Benedict). W centrum zainteresowań owych naukowców był zwłaszcza problem „osobowości”, a dokładnie, próba odpowiedzi na pytanie, co decyduje o tym, że członkowie poszczególnych kultur wykazują pewne podobieństwa psychologiczne. Zajmowali się więc relacją: kultura a osobowość. Doszli do powszechnie przyjmowanego obecnie wniosku, że osobowość jednostki powstaje w procesie zinternalizowania określonych wartości i wzorów zachowania obowiązujących w danej kulturze. Ogólnie rzecz biorąc, badacze wywodzący się z tej szkoły zamierzali badać dialektyczny związek między wytworem człowieka jakim są wierzenia, idee i symbole, a procesem determinującym samookreślenie jednostek. Według nich ów proces, to przede wszystkim socjalizacja w okresie dzieciństwa oraz późniejsza enkulturacja. Doszli także do wniosku, iż za pośrednictwem wspólnych doświadczeń wyniesionych przez jednostki z dzieciństwa można dopatrywać się między ludźmi podobieństw na poziomie tak zwanej „podstawowej struktury osobowości”. A. Kardiner wiązał cechy wspomnianej podstawowej struktury z tzw. pierwotnymi instytucjami kultury, do których zaliczał rodzinę i proces wychowywania dzieci oraz instytucje gospodarcze i obyczaje regulujące zależności pomiędzy płciami. Następnie interesowało go przekształcanie tej osobowości w zetknięciu się z tzw. instytucjami wtórnymi, takimi jak m. in. sztuka, nauka czy prawo. Bardziej od strony socjologicznej problemem tym zajmował się najbliższy i najzdolniejszy współpracownik Kardinera, Ralph Linton. Jego z kolei najbardziej pociągało zbadanie procesu powstawania tzw. „osobowości wtórnej”, będącej wypadkową pełnionych przez jednostkę ról społecznych¹³.

Niektórzy badacze wskazują jednak na możliwość pojawienia się pewnych problemów w związku z tym, iż przedstawiciele wyżej wymienionego nurtu zajmowali się tylko, czy przede wszystkim, tzw. społeczeństwami pierwotnymi, które od obecnych społeczeństw różni wielkość, mniejsza różnorodność, mniejsza złożoność struktur i procesów społecznych. Na pewną odmienną perspektywę w ujmowaniu problemu osobowości, dotyczącą społeczeństw stanowych i tzw. pierwotnych, wskazuje C. Taylor. Mówi on, iż „tożsamość”, pojmowana jako coś osobistego i oryginalnego w rozumieniu współczesnym, różni się od znaczenia, jakie przypisuje się „tożsamości” w odniesieniu do jednostek „niewspółczesnych”. Chodzi tu przede wszystkim o to, iż kiedyś człowiek najczęściej „wrastał” w pewną tożsamość, rodził się w niej przez sam fakt pojawienia się w określonej grupie, kaście, stanie, płci. Czyli zdecydowanie częściej tożsamość (w rozumieniu szkoły Boasa przypomina ją osobowość) była nadawana, jakby z góry ustanawiana. Taylor stoi na stanowisku, że używanie tego określenia w stosunku do ludzi współczesnych niesie ze sobą odmienne jego rozumienie. Na gruncie ekspresywnistycznej koncepcji

¹³ Na podst.: B. Olszewska-Dyoniziak, *Człowiek – Kultura – Osobowość*, Kraków 1991, s. 214-237. Przedstawiciele owego nurtu wprowadzili również „osobowość modalną” w celu porównywania różnych osobowości. Ta jednak, w odniesieniu do poprzednich, kulturowych osobowości, jest z charakteru bardziej statystyczna.

człowieka naszą tożsamość musimy sobie obrać. Jednak nie oznacza to, że mamy nad sobą władzę absolutną. Jednostka uczestniczy w kształtowaniu siebie, ale także negocjuje tę tożsamość ze swoim otoczeniem. Dysponuje nią nie tylko na zasadzie dyskursu ze „znaczącymi innymi”, choć oczywiście mamy wybór w pewnych granicach, kto lub/i co odegra wobec nas tę rolę. Kiedyś „tożsamość” nasza była z natury rzeczy i niejako obiektywnie uznana. Obecnie istnieje konflikt między samookreśleniem, do którego pretendujemy, a istnieniem, które inni gotowi są nam przyznać. Czyli, inaczej mówiąc, „tożsamość” to pewna przestrzeń, obszar czy kontinuum uznania, o które się dopominamy, ale którego inni mogą nam odmówić¹⁴.

Ze stanowiskiem Taylora w ogólnym zarysie zgadza się A. Giddens. Przedstawiając trafną tezę Baumeistera, że w czasach przednowoczesnych nie istniał taki nacisk na indywidualność jak obecnie, oraz pogląd Durkheima, że oryginalność jednostki pojawiła się w centrum powszechnego zainteresowania wraz z pojawieniem się nowoczesnego, zróżnicowanego podziału pracy – jest jednak skłonny podkreślić, że „indywidualność” była, choć w różnym stopniu, ceniona w wielu kulturach i oznaczała kultywację indywidualnych możliwości. Warto w tym miejscu poświęcić więcej miejsca wspomnianemu autorowi, gdyż „zatapiając” tożsamość jednostek głęboko w posttradycyjnych procesach reorganizacji przestrzeni i czasu rzeczywistości społecznej, eksponuje jednocześnie interesującą oraz bardzo ważną cechę tożsamości ludzi współczesnych, dotyczącą przede wszystkim refleksyjnego i zarazem dynamicznego jej aspektu.

Oto kilka charakterystycznych cech nowoczesnej tożsamości według Giddensa. Zwraca on uwagę, że po raz pierwszy w dziejach ludzkości „jaźń” i „społeczeństwo”, przekształcające się w procesach ogólnoswiatowych, są ze sobą dialektycznie powiązane relacją między zjawiskami na poziomach lokalnym i globalnym. Tożsamość jednostki nie jest bezwolnym, zdeterminowanym przez czynniki zewnętrzne przedmiotem czy stanem. Jakkolwiek lokalne byłyby konteksty działających jednostek, budując swoją tożsamość czynnie uczestniczą one w społecznych oddziaływaniach o globalnych implikacjach. W posttradycyjnym świecie nowoczesności tożsamość jednostki staje się refleksyjnym projektem „ja”, polegającym na utrzymywaniu spójnych, chociaż wciąż na nowo weryfikowanych, narracji biograficznych, które najczęściej rozgrywają się w kontekście wielokrotnych wyborów. Ponadto, każdy jest w jakiś charakterystyczny dla siebie sposób świadomy tej refleksyjnej konstytucji nowoczesnych sposobów działania i jego odczuwalnych we własnym życiu skutków. Tożsamość zakreśla nam swoistą *trajektorię*, zwaną kiedyś „cyklem życiowym”, która przecina różne ramy instytucjonalnego wymiaru nowoczesności. W każdym z nas nie tylko „istnieje” oryginalny życiorys, ale co więcej, każdy przeżywa swoją biografię, którą refleksyjnie konstruuje w miarę przyływu nowych społecznych i psychicznych informacji o szansach życiowych. Nowoczesność jest pewnym posttradycyjnym układem, który codziennie, wraz z każdym, nawet niekiedy mało istotnym aktem decyzyjnym (np.: jak się zachować,

¹⁴ Ch. Taylor, *Źródła współczesnej tożsamości*, op. cit., s. 11-14.

w co ubrać czy co zjeść), wymusza na każdej jednostce próbę odpowiedzi na pytanie, „jak żyć”, a ewentualne odpowiedzi nakazuje wyjaśniać przez odwołanie się do własnych kategorii, zawartych w rozwijającej się w czasie indywidualnej tożsamości¹⁵.

W modelu światopoglądowym podstawową rolę odgrywa twórca świadomość oddziałujących na siebie jednostek, które uzyskują możliwość stwarzania własnej tożsamości, co z kolei powoduje, że jej tożsamość zaczyna być rozpatrywana, jak na przykład u G. M. Breakwell, jako dynamiczny produkt społeczny, tkwiący w procesach psychologicznych. Podobnie jest u A. J. Weigerta, który analizuje tożsamość jednostki jako „społeczną produkcję”, odwołując się do tezy J. Habermasa o „wyłanianiu się *self*, jako symbolicznej produkcji”. W tym samym nurcie, co Breakwell i Weigert, można umieścić stanowisko R. Harre, który utrzymuje, że „[...] jednostki muszą rozwijać projekty tożsamości w ramach porządku moralnego dostępnego im empirycznie”¹⁶.

Jednostka „stwarza” także do pewnego stopnia szeroko rozumianą rzeczywistość społeczną, w której żyje. Proces ten opisują P. L. Berger i T. Luckmann w pracy *Społeczne tworzenie rzeczywistości*. Oto kilka przykładów na to, jak wybitnie dialektyczny jest związek między społeczeństwem a tożsamościami jednostki. Zaczniemy od dialektyki organizm – społeczeństwo: „[...] socjalizacja dokonuje przemian ludzkiej zwierzęcości, ale jej nie znosi [...]. Człowiekowi nie przestaje burczeć w brzuchu nawet wtedy, kiedy zajmuje się budowaniem świata [...]. Społeczeństwo wpływa bezpośrednio na funkcjonowanie organizmu, zwłaszcza w odniesieniu do jego funkcji seksualnych i pokarmowych [...]. Jednostka mająca za sobą pomyślną socjalizację nie jest zdolna do funkcjonowania seksualnego z niewłaściwym obiektem seksualnym i może zwymiotować na widok niewłaściwego pożywienia [...]. W tej dialektyce między naturą i światem stworzonym społecznie przemianie ulega także organizm ludzki. [...] człowiek wytwarzając rzeczywistość, wytwarza w ten sposób i samego siebie”¹⁷.

Prześledźmy, jakie to ma konsekwencje dla tożsamości jednostki, która urzeczywistnia się w społeczeństwie – to znaczy uznaje własną tożsamość w terminach zdefiniowanych społecznie, a definicje te stają się rzeczywistością w trakcie jej życia w społeczeństwie. Tożsamość, przy całym właściwym sobie związku z rzeczywistością psychologiczną, jest zawsze tożsamością w ramach określonego, społecznie stworzonego świata. Albo, z punktu widzenia jednostki, można też powiedzieć: identyfikujemy się sami, tak jak jesteśmy identyfikowani przez innych, poprzez umiejscowienie się we wspólnym świecie. O jakie światy, stworzone społecznie, tutaj chodzi: „Będzie to uniwersum moralne, gdy identyfikuje się jako dobre dziecko, uniwersum płci w przypadku małego chłopca, uniwersum klasowe w przypadku małego gentlemana, itd. [...] jednostka przejmuje świat innych, w miarę jak przejmuje ona ich postawy i role. Każda rola wiąże się

¹⁵ Zob. szerzej: A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość*, PWN, Warszawa 2001, s. 3-21.

¹⁶ M. Melchior, *Społeczna tożsamość...*, op. cit., s. 41.

¹⁷ P. Berger, T. Luckmann, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa 1986, s. 272-277.

z określonym światem. Osobowość jest zawsze umiejscowiona w jakimś świecie. Ten sam proces socjalizacji wytwarza osobowość oraz internalizuje świat, do którego ta osobowość należy¹⁸.

ZBIOROWA TOŻSAMOŚĆ EUROPY?

L. Kołakowski wymienia pięć wymiarów zbiorowej tożsamości. Pierwszym jest idea „ducha narodowego” (*Volksgeist*), znajdującego wyraz w formach życia kulturalnego i w zbiorowych zachowaniach, przede wszystkim w momentach kryzysowych. Jednakże jest ono pojęciem nieempirycznym i można się go pozbyć. Drugim czynnikiem wymienionym przez filozofa jest pamięć historyczna. Nie jest istotne czy pewne zdarzenia z przeszłości są prawdą, czy fikcją – ważne jest, że im głębiej sięgają w przeszłość, tym mocniej ugruntowana jest wiara w tożsamość narodową. Trzecim jest antycypacja, tzn. „myślenie” narodu w kategoriach jutrzejszych interesów. Chodzi przede wszystkim o zabezpieczenie swego trwania w przyszłości. Czwarte to terytorium. Nie jest to jednak czynnik konieczny, czego najlepszym dowodem jest naród żydowski. Wreszcie ostatnim czynnikiem zbiorowej tożsamości jest niejako umiejscowienie w czasie początku powstania danej zbiorowości. Mimo iż również nie jest konieczny, to bywa mniej lub bardziej mądrze wykorzystywany przez m.in. sfery polityczne¹⁹. B. Skarga do wyżej wymienionych czynników dodała jeszcze dwa, które podobnie jak pamięć historyczna i antycypacja, wzmacniają czy wręcz budują tożsamość: społeczną akceptację własnej odrębności oraz uznanie tej odrębności przez innych. Poza tym, co trzeba wyraźnie podkreślić, autorka *Tożsamości i różnicy* polemizuje z L. Kołakowskim w kwestii nieempiryczności „narodowego ducha” argumentując, że *Volksgeist* może wskazywać na trwały rys kulturowych tendencji z ich właściwościami, które w niektórych narodach wydają się być dosyć wyraźne²⁰.

Istotne nieporozumienia terminologiczne mogą dotyczyć przede wszystkim tożsamości społecznej. Takie terminy jak tożsamość grupowa, zbiorowa czy kulturowa dotyczą konkretnych społecznych całości. Dla jednych autorów są tak samo uzasadnione jak pojęcie tożsamości jednostki, dla innych – są mylące, bo społeczeństwa co prawda mają swoje historie, w których powstają określone tożsamości, jednak historie te są dziełem ludzi z określonymi tożsamościami. Tworzenie zbitek pojęciowych jak tożsamość grupowa, narodowa czy zbiorowa często powoduje opowiedzenie się po stronie założeń realizmu ontologicznego. Doświadczenia codzienne wskazują nam, iż istnieją jednostki ludzkie oraz zbiory tych jednostek – te pierwsze wydają się jednak bardziej realne. Jeśli przeanalizujemy

¹⁸ P. Berger, *Tożsamość jako problem socjologii wiedzy*, [w:] A. Chmielecki i inni (wybór), *Problemy socjologii wiedzy*, PWN, Warszawa 1985, s. 485.

¹⁹ L. Kołakowski, *O tożsamości zbiorowej*, [w:] K. Michalski (red.), *Tożsamość w czasach...*, op. cit., s. 48-50.

²⁰ B. Skarga, *Trójgłos na temat zbiorowej świadomości i tolerancji*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1998, nr 3, s. 3-4.

wykorzystywane w socjologii takie pojęcia jak rola społeczna czy *ego* to okazały się one jednak nie mniej abstrakcyjne i o podobnym ładunku teoretycznym jak wspomniane wcześniej kategorie „zbiorowe”²¹.

Można zgodzić się – w ograniczonym jednak zakresie – z opinią K. Kwaśniewskiego (wyrażoną blisko 20 lat temu), że potrzeba regionalnej tożsamości a także jej znaczenie mogą być uzasadnione tylko w kontekście ponadprzeciętnych rezultatów gospodarczych, społecznych i kulturowych, jakie społeczność regionalna potrafi uzyskać. Idąc dalej tym tokiem rozumowania autor ten podkreśla w zasadzie pokrywanie się regionów kulturowych i gospodarczych oraz fakt wyrażania tożsamości regionu kulturowego w miernikach gospodarczych²². Opinia ta może w perspektywie dłuższego czasu podtrzymywać i pogłębiać charakterystyczne w pewnych kręgach cechy myślenia, jakoby podstawową sferą tożsamości była płaszczyzna „wspólnoty interesów”, co – tym samym – implikuje kształtowanie i rozwijanie procesów tożsamościowych w pewnym kierunku, „po coś” (i przez kogoś). Jak powszechnie wiadomo geneza Unii Europejskiej nosi takie znamiona. Kontynuując wątek należy podkreślić, iż powstaje, a w zasadzie już powstała kwestia opisu i wyjaśnienia treści oraz struktury fenomenu lansowanej od pewnego czasu w mediach i literaturze *tożsamości europejskiej*. Czy międzynarodowe dyskusje nad procesami integracyjnymi na płaszczyźnie ekonomicznej i kulturowej w Europie rzeczywiście uprawniają do twierdzenia o specyficznej tożsamości? Z drugiej strony, jaki jest mechanizm powstawania „uniwersalnego standardu norm i wartości” przez działania oddolne na płaszczyźnie wzajemnych oddziaływań kultur narodowych?²³

Dzięki nakładaniu się na siebie co najmniej kilku kryteriów (geograficzne, historyczne oraz kulturowe) definiujących Europę, każda jednoznaczna odpowiedź na pytanie, czym ona jest, okazuje się być jedynie częścią prawdy i z racji tego poddaje pod wątpliwość istnienie jednej definicji europejskości, jednej tożsamości Europejczyka. W literaturze przedmiotu panuje raczej zgoda co do wspomnianych kryteriów, lecz na poziomie ich (zarówno jednostkowej, jak i zbiorowej) „realizacji” już owej zgodności brak. Każde z wymienionych kryteriów opisujące określony poziom pojęcia jest wewnętrznie zróżnicowane i zależne od czasu oraz miejsca, z którego kwestia jest wyjaśniana. Najczęściej jednak Europę próbuje się definiować w kategoriach duchowych i kulturowych. Czy jednak nie grozi nam zjawisko – by sparafrazować słowa Tadeusza Mazowieckiego – „Europy życzeniowej”²⁴, takiej, o której była mowa m.in. w grudniu 1973 r., kiedy to na szczycie państw Wspólnoty Europejskiej w Kopenhadze ratyfikowano „Deklarację w sprawie tożsamości europejskiej”?

²¹ Zob. szerzej: M. Melchior, *Spółeczna tożsamość...*, op. cit., s. 21; oraz S. W. Kłopot, *Dylematy kształtowania...*, op. cit., s. 98-99.

²² K. Kwaśniewski, *Integracja społeczności regionalnej*. Śląsk Opolski, Opole 1987, s. 72.

²³ Por.: S. W. Kłopot, *Dylematy kształtowania...*, op. cit.; oraz K. Sztalt, *Tożsamość narodowa – klasyfikowanie społecznej rzeczywistości*, [w:] I. Szlachcic (red.), *Biografia a tożsamość...*, op. cit., s. 110 i 270.

²⁴ T. Mazowiecki, *Europa jakiej chcemy*, „Więź”, 2002, nr 8-9, s. 43-44.

Jak zatem z perspektywy dnia dzisiejszego należy analizować kryzysy w łonie struktur europejskich, m.in. naftowy z połowy lat siedemdziesiątych (a zwłaszcza to, co po nim nastąpiło) oraz niedawne burzliwe debaty na temat odwołania do chrześcijańskich wartości w Preambule do Konstytucji Unii Europejskiej? Nie mogąc niejako wyrwać Europy z jej kontekstu kulturowego oraz geopolitycznego, istotę i sens „wspólnoty” europejskiej należy rozpatrywać jednocześnie na wielu poziomach, a także w ciągłej konfrontacji z jej otoczeniem kulturowym (nie tylko z tym najbliższym). Tak często używane (może nawet nadużywane) pojęcia pluralizmu oraz wielokulturowości są uważane przez niektórych autorów za swoistą cnotę, a zarazem siłę europejskiej tożsamości. Czy istnieje kryterium, według którego „wielość” czy różnorodność jest bardziej właściwa czy słuszna od jednorodności, rozumianej z kulturowej perspektywy jako koncentrowanie się narodu wokół określonego „kanonu” czy „rdzenia” wartości własnej kultury narodowej?

KONTEKSTY METODOLOGICZNE POJĘCIA TOŻSAMOŚCI

Przenosząc rozważania na płaszczyznę analiz jednostkowych doświadczeń przedstawicieli grup narodowych i kulturowych oraz „aplikując” idee poczucia europejskości w obszar ich „praktyk codziennych” należy w końcu zapytać o praktyczne i symboliczne, jednostkowe i subiektywne sposoby doświadczania sfery (sfer) wartości ponadnarodowych, europejskich. Czy należy po prostu pytać o cechy, na przykład, Polaka-Europejczyka i Polaka-nie-Europejczyka, czy może tylko Europejczyka bez odniesień do głębszych pokładów tożsamości? Jeśli zgodzimy się na zasadę „koncentrycznych lojalności” tożsamościowych²⁵, to według niektórych badaczy można wyobrazić sobie, iż mieszkańcy „trzech historycznych regionów Europy” (Europa Zachodnia, Środkowa i Wschodnia) mogą określać się za pomocą wielu tożsamości, przez bycie np. Sycylijczykiem, Włochem i Europejczykiem oraz Wielkopolaninem, Polakiem i Europejczykiem.

Czy rzeczywiście „prawdziwym” Europejczykiem możemy nazwać kogoś, kto mówi kilkoma językami, wszędzie potrafi zapracować na swoje utrzymanie, bez większego wysiłku wędruje między kulturami, w zasadzie nigdzie nie osiedlając się na stałe? Czy może również kogoś, kto byłby zwolennikiem takiej oto postawy: „W zimie mieszkam w Amsterdamie i Berlinie, w lecie jestem bez reszty oddany Hiszpanii [...]. czytam ‘Frankfurter Allegemeine’, ‘The Guardian’, ‘Le Monde’, ‘Vrij Nederland’, ‘La Republica’ [...] i ‘Osservatore Romano’, [...] czujemy się poniżeni, jeśli znów McDonald’s zwycięża nad talerzykiem płupek w Szwabii, talerzem *tripa* we Florencji, *haggis* w Edynburgu, [...] jesteśmy za regionalizmem, jeśli dzięki temu coś istotnego ma zostać zachowane lub wzmocnione, natomiast jeśli kieruje się on przeciw innym, pogardzamy zwyrodnieniem brutalnego

²⁵ Zob. szerzej: W. J. Burszta, *Wspólna Europa, globalizacja i medialność aspekty tożsamości współczesnej*, „Sprawy Narodowościowe, Seria Nowa”, 1998, z. 12-13, s. 135-140.

nacjonalizmu”²⁶. Z drugiej strony odczuwa się pewien „niedosyt” czytając wnioski z długoletniego międzynarodowego projektu (notabene niezmiernie ciekawego), w którym respondenci mieli osiemnaście pozytywnych cech przypisać np. „przeciętnemu Polakowi” i „przeciętnemu Europejczykowi”. Niezwykle istotne byłoby przeprowadzenie badań nad skutkami „ubocznymi” w postaci potwierdzania i podtrzymywania stereotypów i autostereotypów wśród respondentów za pośrednictwem określonych pytań i proponowanych kafeterii odpowiedzi²⁷.

Problemy i kwestie przedstawione powyżej wydają się być niesłychanie ważne i stanowią istotne teoretyczne tło dla praktyki badawczej, gdyż, jak powiada E. Banaszak-Karpińska, „[...] wybór opcji ontologicznej wpływa na rozstrzygnięcia definicyjne”²⁸. Opcje te dotyczą przede wszystkim takich zagadnień jak: status ontologiczny pojęcia tożsamości, kto jest jej „prawowitym” dysponentem, czy owy dysponent posiada ją – powiedzmy – „jednorazowo”, tę samą (taką samą) przez całe życie (lub czas jej trwania), czy też posiada ich kilka – zmiennych i kontekstowych; jaki jest ich zakres treściowy, wewnętrzna struktura i ewentualne znaczenie dla jednostek (grup) w wymiarze subiektywnym i obiektywnym; czy jednostka jest ich świadoma; jakie są (mogą być) relacje (zależności) pomiędzy poszczególnymi „horyzontami” doświadczeń (lokalne, regionalne, narodowe, ponadnarodowe), na których dochodzi do realizacji takich wartości jak indywidualna identyfikacja, język, religia, pamięć historyczna w sensie wspólnoty dziejów, zwyczaje i obyczaje, więzi rodzinne i sąsiedzkie; zajmowane określone terytorium i odpowiedni do niego stosunek; postrzeganie własnego miejsca wśród innych jednostek i grup, co wyraża się w relacji „my-oni” lub „swoi-obcy”; określone cechy biologiczne i osobowościowe; określony stosunek do pracy. Osobna kwestia to wpływ tych ustaleń na konceptualizację i operacjonalizację wymiarów, treści i struktury fenomenu tożsamości, a także – co wydaje się być sprawą priorytetową – kto może lub powinien być uprawniony (odpowiedzialny) do orzekania o istnieniu bądź nie (a jeśli o istnieniu, to o stopniu ich natężenia) zjawisk wskazanych powyżej. Nie wydaje się to być kwestią kompetencji zawodowych i naukowych przedstawicieli określonych zawodów i „porządków wiedzy”, a przecież może być istotą ustalenia relacji między podmiotem a „przedmiotem” badanym. Tym bardziej, że w kwestiach badań nad tożsamością zasadniczą sprawą są kryteria relacji pomiędzy terminami teoretycznymi i obserwacyjnymi

²⁶ Cyt. za: Z. Krasnodębski, *Postmodernistyczne rozterki kultury*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1996, s. 183.

²⁷ Zob. szerzej: A. Jasińska-Kania, M. Marody, *Polacy wśród Europejczyków*, SCHOLAR, Warszawa 2002, s. 281. W „klasycznym” czy empirycystycznym (naturalistycznym) paradygmacie socjolog powinien podchodzić do rzeczywistości z „gotową” jej wizją czy, mówiąc nieco inaczej, z pewnym modelem [teorii, zmiennych, wskaźników, określonych relacji i zależności] – siatką, którą „zarzuca” na doświadczaną przez ludzi [obiekty badania] rzeczywistość, by sprawdzić ewentualne odstępstwa od „normy” (dominującego w pewnych kręgach naukowych sposobu myślenia – paradygmatu). Zob. szerzej: S. Nowak, *Metodologia nauk społecznych*, PWN, Warszawa 1985, s. 74, 167 i 276-284.

²⁸ E. Banaszak-Karpińska, *Tożsamość jako kategoria badawcza*, [w:] I. Szlachcic (red.), *Religia – Przekonania – Tożsamość*, Wrocław 1999, s. 104.

(spospostrzeżeniowymi), a także bezpośrednimi i pośrednimi faktami doświadczenia opisywanymi w języku teorii i/lub praktyki.

Wspomniane ustalanie relacji to przede wszystkim specyficzny sposób traktowania respondenta, polegający przede wszystkim na uznaniu jego kompetencji jako podmiotu uczestniczącego aktywnie w badaniu oraz odchodzenie od narzucania mu w jakikolwiek sposób określonego (zwłaszcza naukowego) modelu rzeczywistości, co sprzyja istnieniu szeroko rozumianej otwartości i wrażliwości naukowca humanisty na rzeczywiste (przede wszystkim z punktu widzenia badanego) problemy jednostkowe i/lub społeczne²⁹.

Użyte określenie *rzeczywiste* nie wystąpiło przypadkowo. To, w jakich okolicznościach uważamy coś za rzeczywiste, jest dla badaczy zorientowanych fenomenologicznie jedną z fundamentalnych kwestii. Aby odpowiedzieć na tak zadane pytanie należy nie tylko określić, co to znaczy *rzeczywisty*, *realny*, ale również odwołać się do procesu, w którym tym lub innym przedmiotom przypisuje się status rzeczywistych, realnych. Świat „tam, na zewnątrz” jest pewnym punktem odniesienia, nie jest doświadczany w całości. Jednostka po prostu wybiera sobie z tego totalnego, zewnętrznego uniwersum to, co staje się dla niej rzeczywiste. Wobec tego rzeczywistość powstaje dla jednostki wtedy, gdy dane obiekty ukazują się jej, bez względu na rodzaj doświadczenia, jako interesujące i doniosłe. Refleksja fenomenologiczna być może nie niesie ze sobą funkcji prognostycznej (skądinąd tak ważnej w socjologii), ale posiada przede wszystkim ogromny potencjał wyjaśniający właśnie nieprzewidywalność pewnych procesów i zjawisk społecznych. Dzieje się tak, gdyż ta odmiana socjologicznego spojrzenia niejako „wyłuszcza” problem *potoczności* i *normalności* w jednostkowej percepcji życia społecznego. Ponadto podkreśla również, iż nieodłącznym elementem wszelkiej działalności ludzkiej jest konstruowanie subiektywnie zabarwionych wielu „horyzontów” rzeczywistości na skutek strukturywania jej „obiektywnej części”. W konsekwencji, jak pisze Andrew J. Weigert, „mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy, biedni i bogaci [...], demokraci i komuniści [...] itd. żyją w różnych światach. W ramach każdego świata tożsamość osoby jest podtrzymywana i odczuwana jako niekwestionowanie rzeczywista”³⁰.

Wobec powyższego można – jak się wydaje – zasugerować tezę, iż wszelkie doświadczenia człowieka są immanentnie związane z kształtowaniem tożsamości, w zasadzie bez względu na to, który wymiar czy płaszczyzna owej tożsamości jest – w danym czasie – z pewnych względów ważna dla badacza czy podmiotu będącego jej dysponentem. Fakt ten – zwłaszcza jako płaszczyzna *praxis* – mieści się między biograficznie zdeterminowaną potrzebą kreacji indywidualnych identyfikacji a obszarem kolektywnych wyobrażeń, w które jednostki wpisują własne indywidualne i oryginalne biografie, czyli obszarem pamięci zbiorowej. Z nie tylko metodologicznego punktu widzenia owa pamięć – „pamięć przeszłości” – jest

²⁹ Zob. szerzej: A. Wyka, *Ku nowym wzorom badań społecznych w Polsce. Cechy badań jakościowych w ostatnich latach*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1990, nr 1, s. 161-171.

³⁰ A. Manterys, *Wielość rzeczywistości...*, op. cit., s. 8, 16-18.

podstawowym obszarem, na którym realizują się procesy tożsamościowe. Jednostkowa świadomość ciągłości istnienia polega przede wszystkim na zapamiętywaniu wydarzeń i wizji naszej roli w nich. Wiedza o tym, czym byliśmy, potwierdza to, czym jesteśmy, dzieje się tak w zasadzie bez względu na wielkość odczuwanych oraz obserwowanych w nas zmian³¹.

Powyższe rozważania doprowadziły do rozpatrzenia sposobu przejścia od danych biograficznych do kategorii tożsamości. Według P. Ricoeura tożsamość najpełniej wyraża się w opisie narracyjnym: „Świadomość siebie jest interpretacją; zaś interpretacja siebie znajduje w opisie formę mediacji uprzywilejowaną wśród innych znaków i symboli. Jest ona wynikiem połączenia harmonijnego przebiegu historii branej jako ustrukturuwana całość oraz jako sprzeczności narzuconej przez napotkane perypetie. Inaczej mówiąc, narracyjna tożsamość uczestniczy w zmiennych kolejach opowieści, w jej dialektyce, porządku i nieporządku”³². Można zasugerować, powołując się na słowa Wittgensteina, że doświadczamy świata w takim zakresie, w jakim możemy o nim pomyśleć, a dokładniej, nazwać za pomocą języka – mówić pewnym językiem to myśleć w nim. Zasada symbolizmu jest magicznym kluczem do świata kultury. Zarówno doświadczanie, jak i interpretacja mają rację bytu o tyle, o ile obydwie są uwikłane w kulturowo zdeterminowaną rzeczywistość językową. Eksponuje się tym samym co najmniej dwa poziomy opisu owej rzeczywistości: poziom formy wypowiedzi, czyli „jak” ktoś mówi oraz poziom treści wypowiedzi, czyli „co” ktoś mówi³³.

Pamiętnikarz, narrator, może dowolnie pracować na powstających zapiskach wspomnień i własnych refleksjach, „redefiniować” znaczenia przez wielokrotne wracanie do poruszonych wątków i motywów. Dla badacza oraz dla jego analiz ważna byłaby więc nie tylko zawartość treściowa („co” kto pisze), ale również, a może przede wszystkim, wewnętrzna organizacja świata, korespondująca bezpośrednio ze strukturą pisemnej wypowiedzi w warstwie nie tyle obiektywnej, ile przede wszystkim autentycznej. Kategorie: „subiektywność” i „obiektywność” związane są z kwestią prawdziwości twierdzeń, lecz nie mogą być rozpatrywane w terminach prawdy i fałszu. Biografia, jako fakt empiryczny, może być wielokrotnie reinterpretowana zależnie od szeregu uwarunkowań zewnętrznych i wewnętrznych (psychicznych), mimo że odnosi się do życia jednej i tej samej osoby. Nieprzedstawienie pewnych faktów nie decyduje o „fałszywości” biografii (pamięć jest zawodna i sytuacyjna – fakty są kojarzone z wiązkami sytuacji, w których zachodzą). Ponadto, biografia dotyczy osobistych motywów działania respondenta, które raczej nie mogą być kontrolowane niezależnie od relacji tej osoby z otoczeniem³⁴. Co więcej, ludzie potrzebują wspomnień innych ludzi, aby wzmocnić i potwierdzić własne. Sprawdzanie ich dokładności oraz dzielenie się nimi wyostreza

³¹ D. Lowenthal, *Przeszłość to obcy kraj*, „Res Publica”, 1991, nr 3, s. 10.

³² Zob. szerzej: P. Ricoeur, *Jaki ma być nowy etos Europy*, „Znak”, 1993, nr 10, s. 97-106.

³³ Por.: W. J. Burszta, *Antropologia kultury*, Zysk i S-ka, Poznań 1998, s. 60-62.

³⁴ Zob. szerzej: I. K. Helling, *Metoda badań biograficznych*, [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, PWN, Warszawa-Poznań 1990, s. 33-34. W związku z tym wydaje się być zasadnym zastąpienie pojęcia „prawdy” pojęciem „autentyczności”.

przeszłość i powoduje, że łatwiej przywołujemy minione wydarzenia. To, co tylko my znamy i pamiętamy, jest przywoływane z większą trudnością i mniejszą pewnością. Łącząc nieciągłe wspomnienia poprawiamy je, aby pasowały do „pamięci kolektywnej” – a z czasem te dwa plany stają się dla ludzi nieodróżnialne. Indywidualne retrospekcje zlewają się ze wspomnieniami innych członków grupy, pomagając w ten sposób zachować jej spójność, a także wzmacniać jednostkowe identyfikacje z nią³⁵.

Ekspozowane zatem mogą być w materiałach pisanych problemy ograniczonego lub rozwiniętego kodu językowego, mającego odzwierciedlenie w głębokich i powierzchniowych strukturach danego języka. Język właśnie jest jedną z wielu form szerszej kategorii kompetencji kulturowych, mających bezpośredni związek z rolą i miejscem jednostki w strukturze społecznej³⁶. Zgodnie z tezami Wittgensteina oraz interpretacjami Gadamera³⁷ świat doświadczamy językowo. „[...] Wierzę niezbie, że język i kultura są nierozdzielnie splecione i że każdy język, którym mówię, niesie ze sobą odmienny świat znaczeń. Języki przyciągają naszą uwagę sposobami kategoryzowania rzeczy w poszczególnych społecznościach, naświetlają sposób ich myślenia i odsłaniają poszczególne aspekty środowiska i kultury”³⁸.

Na podstawie międzynarodowych badań prowadzonych na kilku kontynentach nad rozwijaniem się mowy w pierwszych okresach życia człowieka należy, w ramach poruszanych problemów, podjąć pod rozwagę tezę, iż konsekwencją wrodzonych, uniwersalnych dla gatunku ludzkiego struktur mentalnych, leżących u podstaw uczenia się języka, są również pewne uniwersalia kryjące się w wytworach tego procesu, a więc i w samym języku³⁹. Mamy niemalże wrodzoną tendencję do wytwarzania symboli. Język jest sferą (rzeczywistością) symboliczną. Należy ją zrekonstruować, opisać, ujawniając wzajemne zależności w tekście, zakładając, że tożsamość jest pewną „praktyką”, „uzgadnianiem sensów”, określonym projektem narracyjnym, wyposażonym w „treść” i „formę”. Pierwsza bez drugiej najprawdopodobniej istnieć nie może. Badając „formę” (strukturę) przekazu badamy jednocześnie jego treść. Jako że nie pamiętamy wszystkiego, również wszystkiego naraz nie możemy powiedzieć, napisać – zawsze „forma” wyprzedza „treść”. Strategia (strategie), jaką przyjmujemy w akcie autoprezentacji, bezpośrednio koresponduje ze sposobem (sposobami) doświadczania, opisywania i interpretowania, słowem – nadawania znaczenia naszemu życiu.

W życie autora, narratora (respondenta) możemy dokonać wglądu tylko i wyłącznie za pośrednictwem języka – tekstu mówionego lub/i pisanego. „Przejsie od mowy do pisma oznacza nie tylko zmianę środka komunikacji,

³⁵ Zob. szerzej: D. Lowenthal, *Przeszłość to obcy kraj*, „Res Publica”, 1991, nr 3, s. 6-22.

³⁶ A. Giza, *Życie jako opowieść*, PAN, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, s. 71-97.

³⁷ Zob. szerzej: H.-G. Gadamer, *Prawda i metoda*, tłum. B. Baran, PWN, Warszawa 2004, s. 519-657.

³⁸ Fragment pamiętnika Australijczyka łotewskiego pochodzenie urodzonego w Niemczech, cyt. za: J. J. Smolicz, *Współkultury Australii*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1999, s. 186.

³⁹ Zob. szerzej: E. H. Lenneberg, *Język w okresie rozwoju i dojrzewania*, [w:] G. Shugar, M. Smoczyńska (red.), *Badania nad rozwojem języka dziecka*, tłum. Z. Babska, Warszawa 1980, s. 221-225.

oznacza również przemianę samego komunikatu jako przedmiotu refleksji. Jest to przejście ze sfery 'dziania się' do sfery trwania [...], gdy wypowiedź zostaje na piśmie, może być analizowana znacznie bardziej szczegółowo zarówno w całości, jak w swych częściach, zarówno wstecz, jak i w przód, w oderwaniu od kontekstu, bądź uwikłania w nim: innymi słowy, może być poddana zupełnie odmiennemu typowi badania i krytyki [...]. Mowa nie jest dłużej związana z 'okazją', staje się ponadczasowa. Nie jest również przywiązana do osoby: na papierze staje się bardziej abstrakcyjna, bardziej zdepersonalizowana"⁴⁰.

W sposobie interpretacji odzwierciedla się dialektyka dwojakiego rodzaju, po pierwsze – relacji między autorem i jego tekstem, po drugie – między owym tekstem a czytelnikiem, badaczem. Analizując tekst, jednocześnie uzgadniamy sensy odwołując się do cech społeczno-demograficznych autora oraz – czy przede wszystkim – do zasobu doświadczeń indywidualnych czytelnika, a także jego do zaplecza teoretycznego jako badacza. Nie można wyeliminować intencjonalności autora pamiętnika i z drugiej strony faktu, iż tekst potrafi „żyć” (istnieć) niezależnie od jego woli. Analiza oraz interpretacja jest „odślanianiem”, odkrywaniem kolejnych warstw i „metastruktur” przekazu, niekoniecznie uświadamianych przez autora w chwili autorefleksji i autoprezentacji: „[...] opowiadanie jest niewątpliwie hierarchią piętrową. Zrozumieć opowiadanie to nie tylko śledzić rozwój historii, ale także rozpoznawać piętra, rzutować poziome powiązania 'nici narracyjnej' na oś implicite pionową: czytać/słuchać opowiadanie to nie tylko przechodzić od słowa do słowa, lecz także z poziomu do poziomu”⁴¹.

W tym kontekście ciekawe są spostrzeżenia jednego z klasyków socjologii i twórcy „teorii ugruntowanej” Anzelma L. Straussa. Każde badanie naukowe zawiera trzy nakładające się na siebie czy przeplatające się wymiary (indukcję, dedukcję i weryfikację), które tworzą swoisty ruch kolisty (a nie liniowy, jak w paradygmacie „klasycznym”), nazwany przez niego abdukcją, w którym żaden z wymienionych „składników-procesów” nie może istnieć bez pozostałych dwóch. Fakt ten odzwierciedla immanentną cechę rzeczywistości społeczno-kulturowej, jaką jest jej autodynamika, wytwarzana podczas „interpretującej świat” interakcji, w której ramach owa rzeczywistość „tworzy się” i w konsekwencji samozwrotnie oddziałuje tak na samą siebie, jak i „tworzących-interpretatorów” – ludzi⁴².

Wspomniana wyżej kwestia *rozumienia (zrozumienia)* ma w nauce wiele niekiedy trudno uchwytnych znaczeń. W. Dilthey w definiowaniu tego terminu posłużył się triadą przeżywanie – ekspresja – rozumienie: „[...] kiedy mówimy o tym, co przeżyliśmy, musimy jednocześnie mówić

⁴⁰ M. Marody, *Technologie intelektu. Językowe determinanty wiedzy potocznej ludzkiego działania*, Warszawa 1987, s. 54.

⁴¹ R. Barthes, *Wstęp do analizy strukturalnej opowiadań*, tłum. W. Błońska, „Pamiętnik Literacki”, 1968, z. 4, s. 333, cyt. za: L. Korporowicz, *Tworzenie sensu. Język - kultura - komunikacja*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1993, s. 65.

⁴² K. Konecki, *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, PWN, Warszawa 2000, s. 24-58.

o przeżywanym przedmiocie i subiektywnym przeżyciu. [...] Wszystko, co daje się zrozumieć, jest uzewnętrznieniem czegoś wewnętrznego [...], jest powrotem od wnętrza, manifestującego się w ekspresji, do własnego wnętrza. [...] Ta operacja jest możliwa, ponieważ [triada - W. D.] obejmuje w równej mierze tego, kto swoje stany wewnętrzne manifestuje i tego, kto je rozumie⁴³. Wzajemne zrozumienie zapewnia nam wspólnota, która zachodzi między indywiduami. Takie doświadczenie wspólnoty przenika całe pojmowanie świata duchowego. W nim łączy się świadomość swoistości jaźni i zarazem podobieństwa do innych ludzi, indywidualności i tożsamości natury ludzkiej. Im bogatsze w doświadczenia życie jednostek, tym skuteczniejszy i pełniejszy jest proces (po)rozumienia i zrozumienia. Jego podstawą jest po pierwsze dostęp do własnych myśli, wyobrażeń, doznań i przeżyć w podobnych sytuacjach oraz po drugie – podobieństwo elementarnych ludzkich struktur psychicznych⁴⁴.

Na zakończenie artykułu pragnę przedstawić wyłożoną przez A. Gize⁴⁵ bardzo interesującą propozycję badawczą, dotyczącą analizy procesu konstytuowania oraz przemian tożsamościowych. Składa się ona z trzech głównych części (pomijam w tym momencie określoną ich kolejność). Po pierwsze, chodzi o warstwę znaczeniową danych biograficznych, która w sposób pośredni może wskazywać na społeczne źródła tożsamości autorów biografii. Składa się ona z kolei z trzech płaszczyzn:

a.) aspekt indywidualny – fakty będące, po pierwsze, pewnymi wyjątkowymi przeżyciami, wydarzeniami, które wyróżniają życie autora od życia innych ludzi; po drugie – jego własnymi, zewnętrznymi działaniami polegającymi na „tworzeniu” rzeczy niecodziennych; po trzecie – fizyczną egzystencją oraz świadomością ciągłości i stałości w czasie i przestrzeni;

b.) aspekt relacyjny – inni ludzie, którzy z jednej strony w znaczący sposób wpływają na kształtowanie się przeświadczeń autora o samym sobie, umożliwiając ich weryfikację z punktu widzenia zgodności lub nie z opinią środowiska, z drugiej zaś – stanowią tło ujawniania się wyjątkowości autora na tle biografii „uogólnionych innych”;

c.) aspekt roli społecznej rozpatrywanej w kilku kategoriach – zespołu stereotypowych ocen i oczekiwań uniemożliwiających wydobycie indywidualności autora; tła dla tejże indywidualności; nieproblematycznego źródła tożsamości definiowanej za pomocą terminów z nią związanych; pewnej społecznie określonej i uznanej wyjątkowości osób pełniących określone role.

Druga część dotyczy warstwy struktur pamiętników czy opowieści o życiu. Inaczej mówiąc chodzi tu o poziom „jak” autor pisze są biografię. Jest to o tyle ważne, że mówienie, działania praktyczne, tworzenie związków między ludźmi tworzy spójną całość składającą się na – powiedzmy – *technikę życia*. Owa technika to wypracowana w toku realnego życia

⁴³ H. Schnadelbach, *Filozofia w Niemczech 1831-1933*, tłum. K. Krzemieniowa, PWN, Warszawa 1992, s. 92-95 i 172-215.

⁴⁴ Z. Mokrzycki, *Założenia socjologii humanistycznej*, PWN, Warszawa 1971, s. 47 i 50-55.

⁴⁵ A. Giza, *Życie jako opowieść*, op. cit., s. 114-118, 144-153 i 161-181.

strukturacja „horyzontów” rzeczywistości homologiczna wobec świata „istniejącego na papierze” lub na taśmie magnetofonowej a „stworzonego” (lepiej: odtworzonego) przez narratora.

1. Struktury opowieści:

- a.] wyjaśnianie – takie ustrukturowanie, które jest nastawione na ukazanie logiki życia swojego lub życia w ogóle; odpowiedzi na pytania, dlaczego jestem taki, dlaczego moje życie jest takie a takie
- b.] rozumienie – ustrukturyzowanie wypowiedzi podporządkowane odpowiedzi na pytanie o samego siebie, swoje życie i życie w ogólności
- c.] zdawanie sprawy – słabe ustrukturyzowanie nastawione na przedstawienie faktów i życiorysów.

2. Strategie stosowania materiału faktograficznego:

- a.] opisy „nagich” faktów wydających się autorowi z niejasnych względów ważne
- b.] opisy własnych przeżyć powstających pod wpływem realnych zdarzeń
- c.] opisy unikalnych ciągów (logicznie powiązanych) wydarzeń, które wiążą przeszłość ze stanem aktualnym, z teraźniejszym momentem
- d.] opisy własnych refleksji i stanów ducha, luźno lub wcale niewiążących się z realnymi wydarzeniami.

3. Czasowe sposoby organizacji pamiętnika:

- a.] czas „materialny” – wyróżniony poprzez kalendarz wydarzeń życiowych (czas nauki, czas żeniaczki, czas rodziny)
- b.] czas „obiektywny” – w pamiętniku życie i pojawiające się zdarzenia i przeżycia mogą być uszeregowane chronologicznie, np. z przytaczaniem dat
- c.] czas „subiektywny” – niejako „aczasowość” pamiętnika. Zapiski w formie luźnych refleksji „filozoficznych”, „duchowych”, „przeżyciowych”, swobodna interpretacja i opis faktów nie ułożonych w czasie, mogących nosić znamiona analizy samego siebie.

4. Stopień i forma abstrakcji w ujmowaniu opisów i wydarzeń. Chodzi o posługiwanie się generalizacjami – czy jednostkowe wydarzenie autor podciąga pod kategorię ogólniejszą, czy odwołuje się do działania pewnego „prawa” społecznego.

Czynność abstrahowania postrzeganych przez osobę cech przedmiotów i zdarzeń i komponowanie ich w różnego rodzaju struktury czy konteksty myślowe jest przejawem zdolności człowieka do wychodzenia poza bezpośrednio dostępne doświadczenie. Organizowanie abstrahowanych cech, ustanawianie reguł ich syntezy, swego rodzaju „gramatyki”, jest naturalnym dążeniem człowieka do porządkowania otaczającego go świata i doznań, odczuwaną potrzebą nadawania sensu. Pojęcia abstrakcyjne mogą być kompozycją wielu „luźnych” cech. To, jakie cechy są „odrywane” i według jakich reguł ponownie organizowane (syntetyzowane), nie jest

kwestią przypadku. Mechanizmy abstrahowania można traktować jako swego rodzaju wzory, mające swoje źródła w kulturze. Kontekst kulturowy ma istotne znaczenie, bowiem wpływa na to, co możemy, chcemy i „powinniśmy” doświadczać jako przedstawiciele danego kręgu kulturowego⁴⁶.

5. Nieczasowe sposoby porządkowania wydarzeń:

- a.] zasada przyczynowa – czy autor wyjaśnia sobie i czytelnikowi, dlaczego jego życie wygląda (wyglądało) tak a nie inaczej (może obejmować tylko niektóre punkty, momenty, fragmenty lub obejmować całe życie powiązane w łańcuchach przyczynowo-skutkowy)
- b.] kwestia stopnia abstrakcji w stosowaniu zasad (zasady przyczynowych – problem tkwi w tym, czy autor odwołuje się *implicite* lub *explicite* do upatrywanych przez siebie praw w sferze społecznej czy indywidualistycznej (psychologicznej).

6. Formy ujmowania świata:

- a.] kategoria konieczności – odczuwany przymus czy zdominowanie przez „prawa” przyrodnicze, psychologiczne, społeczne, metafizyczne; czy owa kategoria jest przeciwstawiana wolności lub/i przypadkowości
- b.] kategoria wyróżniania się i unikalności
- c.] kategoria indywidualne – wspólne (ja – inni, pospolite – wyjątkowe)
- d.] podzielność – jak autorzy radzą sobie z integracją wielu sfer rzeczywistości (codziennosc i niecodziennosc, oczywistość i modalność); jak tworzą całościową wizję świata, własnego życia (wersje „racjonalnego aktora”)
- e.] ahistoryczność – problem poczucia zakorzenienia w historii rodziny, w zbiorowości, tradycji
- f.] jednostkowość – postrzeganie swego „bycia w świecie” wspólnie z innymi ludźmi, z równoczesnym kontekstem społecznym, opisywanym jako „tło” dla jednostkowego życia (atomizacja vs indywidualizacja)
- g.] personalizacja – świat społeczny może być światem ludzi lub/i światem instytucji; proces personalizacji zjawisk i procesów
- h.] kontrastowanie – stereotypizacja rzeczywistości.

I wreszcie trzecia część propozycji A. Gizy. Należy do niej założenie, że aby bardziej szczegółowo opisać wyżej wymienione aspekty tożsamości autorów biografii (narratorów) potrzebna jest lista wytycznych ukierunkowująca badacza na poszukiwanie treściowych elementów konstytuujących sfery aksjonormatywne pamiętnikarzy:

- wyszukanie i podanie dających się ustalić danych metryczkowych: wiek, wykształcenie, zawód, wykonywana praca, pochodzenie

⁴⁶ Zob. szerzej: L. Korporowicz, *Tworzenie sensu...*, op. cit., s. 132-133.

społeczne, stan cywilny, liczba i wiek dzieci, wykształcenie i zawód
współmałżonka, miejsce zamieszkania

- kategorie dzielenia wydarzeń życiowych czy doświadczeń, kryteria ich lokowania w poszczególnych kategoriach, próba rekonstrukcji tego, jak i według jakich zasad autorzy dzielą swoje życie ze względu na temat biografii, z czego ono się ich zdaniem składa; próba rekonstrukcji „systemu klasyfikacji” doświadczeń człowieka w toku podmiotowego życia na różnych poziomach kontinuum np. lokalność – europejskość;
- możliwości uogólniania lub/i łączenia w swoistą strukturę wydarzeń z różnych okresów życia
- kategorie przy użyciu których myśli lub/i pisze o życiu (niekoniecznie konkretnym, własnym) w np. dzielnicy, ojczyźnie, w Europie
- kategorie, przy użyciu których myśli się o innych, o społecznym kontekście rozgrywania się życia w różnych kręgach przestrzenno-kulturowych
- zdolności autora do wyrażania *explicite* znaczeń, które chce przekazać czytelnikowi, wyrażania swoich stanów psychicznych, formułowania wniosków zrozumiałych dla kogoś z zewnątrz
- stopień, w jakim autor konsekwentnie potrafi utrzymać się w ramach jakiejś konwencji czy też zasady opisu, kontrolować opowiadanie tak, że jest ono spójne
- zdolności autora do indywidualizowania swojej opowieści, niestereotypowego opisu zdarzeń i osób oraz nadawania wypowiedziom piętna własnej indywidualności.



Aleksandra Perchla-Włosik

System wartości mieszkańców Wrocławia – analiza empiryczna

1. WSTĘP

Duże trudności w jednoznacznym definiowaniu terminu „wartość” oraz mnogość teorii może doprowadzić do pojawienia się problemów w sposobie uściślenia tematyki badań i obszaru teoretycznego. Kłopoty teoretykom sprawia już samo zdefiniowanie tego pojęcia. „Wartość jest terminem maksymalnie nieostrym, tzn. w naukach społecznych nie istnieje żaden zwyczaj językowy, ani żadna konwencja terminologiczna powszechnie w nich przyjęta, która przesądzałaby o pewnych przedmiotach, iż należą do zakresu słowa „wartość”¹.

Należy uważać jednak, że wartości nie istnieją poza społecznym światem człowieka i są zobiektywizowane w jego wytworach – produktach pracy, zachowaniach, dziełach sztuki, kultury itp. W związku z powyższym można powiedzieć, że są obiektywne. Jednocześnie w sobie to, co obiektywne, niezależne, z tym, co subiektywne i podmiotowe. Są miarą przedmiotu czy zachowania, dając obiektywną ponadjednostkową zasadę, kryterium oceny. Funkcjonując w ludzkich społeczeństwach jako składniki ich kultury, przestają mieć wymiar jednostkowy. Zostają narzucone w procesie socjalizacji i internalizacji. Jako kategorie teoretyczne wartości należy uznać za pewne abstrakty, które posiadają określoną treść, lub za pożądane przez ludzi przedmioty. Mają one charakter podmiotowo – przedmiotowy. Są one z jednej strony „konstruktorami”, pojęciami ogólnymi, abstraktami, a z drugiej – konkretnymi przedmiotami dążeń; w rzeczywistości odpowiadają im różne rzeczy, różne przedmioty, które są

¹ G. Kloska, *Pojęcia, teorie i badania wartości w naukach społecznych*, PWN, Warszawa 1982, s. 68.

ich nosicielami. Tak samo jak postawy i zachowania człowieka, jego właściwości jako zalety czy dyspozycje do pozytywnych zachowań.

Oprócz problemów definicyjnych istnieją również problemy ze zbudowaniem uniwersalnej klasyfikacji wartości, ponieważ zawsze można podważyć jej podstawę. Wynika to z heteronomicznego charakteru wartości, z tego, że są one nieporównywalne, nieprzeliczalne, niesprowadzalne do „wspólnego mianownika”, że są także wielojakościowe. „Analiza badań empirycznych wartości dowodzi, że wśród badaczy wartości nie ma zgody co do podstawowych kwestii. Badacze głoszą i starają się realizować programy radykalnie różne [...]. Dlatego też empiryczne badania wartości powinny wypływać z wyraźnie sformułowanej teorii, która spośród wielu możliwych kategorii danych i sposobów badań umożliwiałaby wybór najbardziej względem niej adekwatnych”².

Nie ma jednego podejścia do badania wartości w naukach społecznych. Autorzy w zależności od dziedziny, z której się wywodzą, kładą silniejszy nacisk bądź to na sferę psychologiczną, bądź sferę kulturową czy socjologiczną. Za M. Misztal można stwierdzić, że wartości nie mają jednostronnego charakteru. Przedmiot, czyli „wartość”, jest wspólny i ma charakter interdyscyplinarny – socjologiczno-psychologiczno-kulturowy³. Nie można zajmować się więc wartościami w sposób jednostronny, z punktu widzenia tylko jednej nauki. Nie można również robić tego z punktu widzenia jednostki, grupy, klasy społecznej, czy kultury. M. Misztal obrazowo przedstawia to na przykładzie figury i jej tła. Jeśli na przykład chcemy badać wartości z punktu widzenia psychologii, to wtedy figurą jest jednostka, a tłem grupa i układ kulturowy. Z punktu widzenia socjologii będzie odwrotnie. Za podziałem na wartości socjologiczne, psychologiczne i kulturowe przemawia jedynie metodologia, a także zwykła konieczność podziału pracy. Podejście do zagadnienia z różnych stron pozwala na najbardziej ekonomiczne i wszechstronne jego rozwiązanie. Ważnym problemem badawczym jest nie tylko treść uznawanych wartości, ale również struktura systemu wartości, a także istnienie tzw. wartości naczelnych. Badacze często zakładają konfliktowy charakter i budowę hierarchiczną wartości. Podając respondentom możliwości wyboru, które ci chcąc nie chcąc rangują, porównują parami itp. M. Misztal uważa, iż nie zawsze wartości mają charakter hierarchiczny czy konfliktowy.

Wartości bywają określane rozmaicie. Czasami identyfikuje się je z postawami, kiedy indziej z normami społecznymi, a niekiedy z zachowaniami, które prowadzą do zaspokojenia potrzeb ludzkich. Istnieje wiele prac teoretycznych i empirycznych poświęconych problematyce wartości, ale nadal brakuje jednoznacznych rozstrzygnięć, definicji wartości oraz ich adekwatnej klasyfikacji. Nadal trwają spory, w jaki sposób istnieją wartości. Próby ich klasyfikacji czy też definiowania dokonywane są z różnych pozycji teoretycznych. Badacze różnych dziedzin spierają się o to, czy wartości są obiektywne, absolutne, czy względne. A dyskusje te dotyczą wszystkich

² Ibid., s. 149.

³ M. Misztal, *Socjologia czy psychologia wartości. (Uwagi o książce Cz. Matusiewicza „Psychologia wartości”)*, „Studia Socjologiczne”, 1976, nr 2, s. 311.

rodzajów wartości. Bardzo trudno jest usystematyzować wartości jednego typu, a w przypadku wartości różnych typów zdaje się to być prawie niemożliwe. Przez to, że wartości mają raczej naturę heteronomiczną, należy zrezygnować z tworzenia ogólnej ich teorii, a skupić się na tworzeniu teorii szczegółowych. Nie można bowiem sprowadzić wartości do nich samych.

Wartości, obok norm, opinii, czy postaw, są istotnym elementem świadomości jednostek i grup społecznych. Mogą one służyć wyjaśnieniu procesów zachodzących we współczesnych społeczeństwach. Problematyką wartości zajmowała się najwcześniej filozofia, później zaś dołączyła socjologia, antropologia kulturowa – w której istnieje założenie o jednym, wspólnym dla członków danego społeczeństwa systemie wartości, którego źródeł dopatrywać się należy nie tyle w systemie społeczno-ekonomicznym, ile w kulturze danego społeczeństwa – oraz psychologia społeczna, gdzie pojęciami zbliżonymi są postawy, motywy i potrzeby. Zdolność przeżywania wartości stanowi fenomen gatunku ludzkiego. Jest ona pochodną społecznych cech tego gatunku, nie istnieją bowiem systemy znaczeń poza stosunkami społecznymi.

Analiza tych zagadnień została rozpoczęta przez socjologów nie tylko z przyczyn poznawczych i teoretycznych, ale i praktycznych. Wartości traktowane są tu jako zjawisko społeczne, które umożliwia uzyskanie adekwatnej wiedzy o rzeczywistości. Socjologiczna problematyka wartości, czyli wpływu czynników strukturalnych na kształtowanie się grupowych i jednostkowych systemów wartości, ma odpowiedzieć na pytanie, czy wartości wyznawane w określonym społeczeństwie są klasowo zróżnicowane, tzn. czy stanowią świadomościowy odpowiednik różnicowania społecznego. Wpływ na system wartości ma również charakter pracy, zajmowana pozycja zawodowa, pełniona rola oraz wpływ grup odniesienia. Kryterium aksjologiczne służy autorom również do wyodrębnienia kultury duchowej, kultury wartości, lub kultury po prostu.

2. METODOLOGIA BADAŃ WŁASNYCH (DEFINICJE OPERACYJNE, NARZĘDZIE BADAWCZE, DOBÓR PRÓBY)

Badacze i teoretycy wartości nie osiągnęli do tej pory żadnego porozumienia. Rozbieżność dotyczy już samych definicji wartości. To, co dla jednych będzie stanowiło poważny problem, dla innych nim nie będzie. Dotyczy to również sfery badań nad wartościami, których zasadność niektórzy próbują podważać (Adler). Jak można zauważyć, termin „wartość” może oznaczać zarówno różne klasy przedmiotów, jak i różne idee (abstrakty), które posiadają określoną treść. Czasami utożsamia się to słowo z „zachowaniem”, kiedy indziej z „postawą”, lub „celem”, a niekiedy nawet z „potrzebą”.

Wobec tego w pracy przyjęto definicję i sposób badania wartości, co prawda nie wolny od wad, proponowany przez M. Misztal. Pozostając w teoretycznym nurcie badania systemów wartości związanych ze strukturą społeczną, wobec wyboru narzędzia badawczego, jakim jest kwestionariusz

wywiadu i ograniczeń wynikających z zastosowania tego narzędzia badawczego, nie ma możliwości stwierdzenia, jakie są formy realizacyjne danych wartości, gdyż w badaniach brano pod uwagę jedynie zachowania werbalne respondentów, a analiza empiryczna, co za tym idzie, dotyczyła tylko wartości deklarowanych, niekoniecznie realizowanych w życiu. Wobec powyższego przyjęto następującą definicję wartości: wartości traktowane będą jako zjawiska ze sfery świadomości, a dokładniej jako specyficzne elementy świadomości, charakteryzujące się występowaniem komponentów poznawczego emocjonalnego i normatywnego. Obok wiedzy i stosunku emocjonalnego elementem konstytuującym wartość jest przekonanie o tym, że dany przedmiot, stan rzeczy czy sposób działania jest właściwym obiektem pragnień i dążeń ludzkich. Wartości stanowią podstawę ludzkich działań, a dokładniej, kryterium dokonywanych wyborów. Definicja nie ujmuje komponentu behawioralnego jako jednego z wyróżników postawy⁴. Pojęcie systemu wartości natomiast jest pojęciem szerszym od pojęcia wartości, gdyż zawiera w sobie jeszcze strukturę. Systemem wartości będzie wobec tego zbiór wartości wraz z określonym typem powiązań między nimi⁵.

Przez mieszkańców Wrocławia rozumie się kategorię respondentów wyodrębnioną na zasadzie doboru kwotowego, uczestniczącą w badaniach empirycznych, w chwili badań zameldowanych na terenie miasta Wrocławia.

Badany system wartości będzie rozumiany jako ściśle określony, wybrany na podstawie odpowiednich założeń teoretycznych zbiór wartości oraz relacji między nimi.

Kryteria społeczno-demograficzne to cechy położenia społecznego, tj. wykształcenie, wiek, płeć, pozycja społeczno-zawodowa, dochody.

Zróżnicowanie systemu wartości określa się przez odmienne znaczenie, jakie różne kategorie osób badanych przywiązują do poszczególnych wartości – a więc w konsekwencji różne umiejscowienie tych wartości w systemie, a także występowanie różnych powiązań między nimi – oraz odmienne traktowanie wartości, np. jako wartości instrumentalnych bądź autotelicznych.

Zdecydowano się na zastosowanie doboru kwotowego na podstawie Spisu Powszechnego Ludności⁶, biorąc pod uwagę wiek, płeć i wykształcenie mieszkańców Wrocławia (udział tych kategorii społecznych był kontrolowany). W badaniach wzięło udział 300 mieszkańców Wrocławia z ogólnej liczby N=543797 osób powyżej 15 roku życia. Liczbę N stanowią wszyscy mieszkańcy Wrocławia, którzy odpowiedzieli na pytania Spisu Powszechnego o wiek i wykształcenie – nie wzięto wobec powyższego pod uwagę 2% mieszkańców, których wiek lub wykształcenie nie zostało ustalone (odpowiedzi nieważne). W próbie znalazły się 162 kobiety i 138

⁴ Definicja na podstawie: M. Misztal, *Elementy systemu wartości współczesnego społeczeństwa polskiego*, PWN, Warszawa 1990, s. 13.

⁵ M. Misztal, *Elementy...*, op. cit., s. 16.

⁶ Dane uzyskano na podstawie Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkańców, Powszechnego Spisu Rolnego 2002r.: Ludność. Stan oraz struktura demograficzna i społeczno-ekonomiczna Województwa Dolnośląskiego. GUS Wrocław, październik 2003r.

mężczyzn. Po przełożeniu liczb bezwzględnych na wartości procentowe, ustalono, iż 1% odpowiada 3 kwestionariuszom wywiadu.

Posłużono się kwestionariuszem wywiadu, który jest najpowszechniej używanym przez socjologów narzędziem badawczym i ogólnie rzecz ujmując polega na rozmowie badacza z badanym (respondentem). Rozmowa ta jest ogniskowana na problem stawiany przez badacza (przedmiot badań). W badaniach, na których opierają się wnioski niniejszej pracy, wykorzystano kwestionariusz wywiadu o dużym stopniu standaryzacji, co oznacza, że znalazło się w nim niewiele pytań o charakterze otwartym.

Wywiad kwestionariuszowy wykorzystany w niniejszych badaniach wydaje się być optymalną techniką badawczą przy stawianiu tego typu problemów. Kształt kwestionariusza i przebieg wywiadu jest rezultatem zapotrzebowania na informacje, które zostały w szczegółowy sposób określone już na etapie konceptualizacji.

Analiza systemu wartości została przeprowadzona przy pomocy dwóch metod: (a) za pomocą analizy jednowymiarowej hierarchii wartości, co pozwoli stworzyć ogólny obraz funkcjonowania wartości w życiu badanych mieszkańców Wrocławia; budowa hierarchii zostanie oparta na uporządkowaniu wartości według malejącej ważności w życiu respondentów na podstawie techniki jednowymiarowego skalowania Coombsa rozwiniętej przez Guttmana⁷. Zastosowana zostanie także (b) analiza wieloczynnikowa, która jest złożoną techniką algebraicznego wyszukiwania struktur stojących za zmiennością wielu zmiennych. Struktury te są opisywane w postaci sztucznie stworzonych wymiarów (czynników), silnie skorelowanych z analizowanymi zmiennymi, natomiast niezależnymi od siebie wzajemnie”⁸.

3. ANALIZA JEDNOWYMIAROWA SYSTEMU WARTOŚCI

Jak zaznaczono wyżej, w pierwszym etapie analizy zdecydowano się na ustalenie jednowymiarowej hierarchii wartości, pozwalającej na utworzenie ogólnego obrazu funkcjonowania wartości w życiu badanych mieszkańców Wrocławia. Technika jednowymiarowego skalowania Coombsa, rozwinięta przez Guttmana⁹, „oparta jest na założeniu, że zbiór pozycji, które mierzą określona cechę, może zostać uporządkowany wzdłuż kontinuum trudności. Porządek pozycji jest określony względną rzadkością ich wyboru. Kumulatywność pozycji oznacza, iż akceptacja jednej z nich implikuje akceptację wszystkich pozycji o mniejszej trudności. Przy zastosowaniu doskonałej skali kumulatywnej znajomość ogólnej punktacji uzyskanej przez respondenta (tj. liczby akceptowanych przez niego pozycji) pozwala na dokładne określenie, które pozycje zaakceptował, a które odrzucił”¹⁰.

⁷ S. A. Stouffer, *Metody pomiaru socjologicznego*, [w:] S. Nowak (red.), *Metody badań socjologicznych*, PWN, Warszawa 1965, rozdz. 10, „Skalogram Guttmana”, s. 304-313.

⁸ E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, PWN, Warszawa 2004, s.494 i 496.

⁹ S. A. Stouffer, op. cit.

¹⁰ C. H. Coombs, R. M. Dawes, A. Twerski, *Wprowadzenie do psychologii matematycznej*, tłum. J. Grzelak et. al., PWN, Warszawa 1977, s. 67.

Tabela 1. Częstości i rozkłady procentowe odpowiedzi na pytanie o wartości

Wartości	Znaczenie					
	Zupełnie mi na tym nie zależy	Bardzo małe	Małe	Średnie	Duże	Bardzo duże
Zdobycie stanowiska kierowniczego (władza)	74 24,7	24 8	60 20	102 34	31 10,3	9 3
Możliwość nieograniczonego zakupu dóbr i usług	20 6,7	21 7	37 12,3	146 48,7	60 20	16 5,3
Zapewnienie sobie udanego życia rodzinnego	-	1 0,3	2 0,7	21 7	97 32,3	179 59,7
Wykształcenie	4 1,3	8 2,7	17 5,7	70 23,3	120 40	81 27
Korzystanie z życia (podróży, rozrywek, itp.)	12 4	16 5,3	34 11,3	115 38,3	86 28,7	36 12
Poświęcenia się ciekawej pracy zawodowej	13 4,3	13 4,3	36 12	80 26,7	114 38	44 14,7
Zdobycie wysokich dochodów	4 1,3	10 3,3	17 5,7	100 33,3	118 39,3	51 17
Uczestnictwo w życiu kulturalnym	15 5	14 4,7	52 17,3	129 43	75 25	15 5
Poszanowanie prawa	4 1,3	4 1,3	23 7,7	60 20	140 46,7	68 22,7
Możliwość rozwijania swoich talentów (hobby)	14 4,7	5 1,7	31 10,3	94 31,3	116 38,7	40 13,3
Działania społeczne dla dobra innych	10 3,3	10 3,3	30 10	121 40,3	98 32,7	31 10,3

Źródło: badania własne, N=300

Pełny zestaw wartości zastosowany w kwestionariuszu wywiadu nazwany został celami życiowymi. Odpowiedzi na pytanie o znaczenie danego celu dla respondenta ułożone zostały na skali porządkowej. Aby stwierdzić, jakie znaczenie ma dana wartość dla respondenta, odpowiedzi układały się na skali 6-cio stopniowej od odpowiedzi „bardzo duże” do „zupełnie mi na tym nie zależy” (Tab. 1).

Zsumowane zostaną odpowiedzi „znaczenie duże” i „znaczenie bardzo duże” i na tej podstawie utworzona zostanie hierarchia wartości, gdyż to właśnie te odpowiedzi zostaną potraktowane jako pozytywne (Tab. 2).

Analiza wartości została przeprowadzona zarówno dla całej badanej zbiorowości, jak i poszczególnych jej kategorii, które będą miały charakter zmiennych niezależnych. Do badania systemu wartości zostały wybrane cele, które pojawiały się już w innych opracowaniach teoretyków i metodologów wartości (m.in. M. Misztal¹¹).

¹¹ M. Misztal, *Elementy...*, op. cit., badania przeprowadzone na ogólnopolskiej próbie w roku 1977. Badaniami objęto 6000 tys. osób, próba o charakterze kwotowym.

Tabela 2. Częstości i rozkłady procentowe związane z budową hierarchii wartości.

Wartości	Znaczenie wartości				
	Zupełnie mi na tym nie zależy	Małe znaczenie	Średnie	Duże	Ogółem odpowiedzi
Zdobycie stanowiska kierowniczego (władza)	74 24,7	84 28	102 34	40 13,3	300 100
Możliwość nieograniczonego zakupu dóbr i usług	20 6,7	58 19,3	146 48,7	76 25,3	300 100
Zapewnienie sobie udanego życia rodzinnego	-	3 1	21 7	276 92	300 100
Wykształcenie	4 1,3	40 8,4	115 23,3	201 67	300 100
Korzystanie z życia (podróży, rozrywek, itp.)	12 4	40 16,6	115 38,3	122 40,6	300 100
Poświęcenia się ciekawej pracy zawodowej	13 4,3	49 16,3	80 26,7	158 52,7	300 100
Zdobycie wysokich dochodów	4 1,3	27 9	100 33,3	169 56,3	300 100
Uczestnictwo w życiu kulturalnym	15 5	66 22	129 43	90 30	300 100
Możliwość rozwijania swoich talentów (hobby)	14 4,7	36 12	94 31,3	156 52	300 100
Działania społeczne dla dobra innych	10 3,3	40 13,3	121 40,3	129 43	300 100

Źródło: badania własne

W pierwszym etapie dokonano analizy jednowymiarowej i jednozmiennej systemu wartości i stworzono ich hierarchię. Założono, że za wartości istotne zostaną uznane te cele, którym respondenci przypisali znaczenie duże i bardzo duże, za mało istotne uznano te, którym przypisano znaczenie małe i bardzo małe, osobno zaś potraktowane zostaną kategorie „zupełnie mi na tym nie zależy” oraz „znaczenie średnie”.

Hierarchia ta wygląda następująco:

1. Zapewnienie sobie udanego życia rodzinnego (92%)
2. Wykształcenie (67%)
3. Zdobycie wysokich dochodów (56,3%)
4. Poświęcenie się ciekawej pracy zawodowej (52,7%)
5. Możliwość rozwijania swoich talentów (hobby) (52%)
6. Działania społeczne dla dobra innych (43%)
7. Korzystanie z życia podróży, rozrywek (40,6%)
8. Uczestnictwo w życiu kulturalnym (30%)
9. Możliwość nieograniczonego zakupu dóbr i usług (25,3%)

10. Zdobicie stanowiska kierowniczego (13,3%)

Na pierwszy plan wysuwa się zapewnienie sobie udanego życia rodzinnego. Rodzina jest więc najważniejszą wartością w życiu badanych respondentów. Zauważyć można, że prawie wszyscy uznali, że wartość ta ma duże (32,3%), lub bardzo duże znaczenie (59,7%). Według badań CBOS z czerwca 2004 r., (które nie mogą być ściśle porównywalne ze względu na zastosowanie nieco innej metodologii), rodzina – małżeństwo, dzieci, udane życie rodzinne, ma duże znaczenie dla 97% dorosłych Polaków (w tym dla 83% bardzo duże)¹².

Również według sondażu OBOP przeprowadzonego w 1991 r. w ramach międzynarodowych badań nad wartościami Europejczyków, 90,1% Polaków uznało rodzinę za bardzo ważną wartość, 9,5% – za dość ważną, 0,3% – za niezbyt ważną, 0,1% – za nie ważną. O wysokiej pozycji rodziny w hierarchii wartości Polaków świadczą również wyniki innych badań socjologicznych¹³.

Kolejną wartością jest wykształcenie. Może ono być zarówno wartością o charakterze instrumentalnym, jak i autotelicznym. Pod koniec lat siedemdziesiątych rola wykształcenia zaczęła spadać, słabnąć zaczęło również w młodszym pokoleniu Polaków dążenie do podnoszenia kwalifikacji i pracy twórczej, gdyż wiedzieli oni, że nie tylko to decyduje o awansie, prestiżu czy zarobkach, które często są wynikiem rozdziału i rekomendacji partyjnych. „Zaczęło się nasilać jedno z praw degeneracji systemu: im wyższe kwalifikacje, tym niższe zarobki. Połączenie negatywnej selekcji na ważne pozycje społeczne z odwróceniem zależności między kwalifikacjami a nagrodami społecznymi spychało w dół hierarchii wartości powyższe dążenia oraz zapał do nauki i studiowania. Tendencja ta nasiliła się w latach osiemdziesiątych”¹⁴. Rola wykształcenia jednak rośnie obecnie z uwagi na rozwój stosunków rynkowych, „choćby z tego względu, że w grze o pozycję zawodową bardziej zaczynają się liczyć efektywność, kwalifikacje i zdolności”¹⁵. Ten wzrost znaczenia wykształcenia jako wartości wynika z przemian społeczno-gospodarczych, jakie zaszły w Polsce po 1989 roku.

Wykształcenie jest również wartością o bardzo dużym polu instrumentalności, ma wielostronne związki z wartościami takimi jak dochód,

¹² M. Wenzel (opr.), *Wartości życiowe. Komunikat z badań*, BS/98/2004, CBOS Warszawa, czerwiec 2004.

¹³ Por. sondaż Instytutu Studiów Społecznych UW, w którym respondenci oceniali różnego rodzaju sfery życia ludzkiego według 7-punktowej skali (od bardzo ważne do nieważne). W 1992 r. 89,5% badanych uznało rodzinę za wartość bardzo ważną, a jedynie 0,6% – za nieważną (w 1993r. odpowiednio: 91,1% i 0,1%; w 1994 r. – 92,4% i 0,1%; w 1995r. – 91,8% i 0,2%; w 1997r. – 89,1% i 0,6%). Pozostali respondenci sytuowali się między tymi dwiema skrajnymi ocenami. *Polski Generalny Sondaż Społeczny. Struktura skumulowanych danych 1992 – 1995*, Warszawa 1996, s. 118.

¹⁴ S. Marczuk, *Społeczeństwo polskie lat osiemdziesiątych. Ciągłość i zmiana wartości*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Rzeszów 1993, s. 38. Potwierdzają to wyniki badań prowadzonych przez autora w roku 1988.

¹⁵ H. Domański, *Hierarchie i bariery społeczne w latach dziewięćdziesiątych*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2000, s. 65.

poświęcenie się ciekawej pracy zawodowej, prestiż itp., ale również można traktować ją jako autoteliczną, gdyż powiększa ogólną wiedzę człowieka.

Prawie równorzędne znaczenie dla respondentów ma wartość 3,4 i 5, co mogłoby świadczyć o niehierarchicznej budowie systemu wartości. Na podstawie uzyskanych wyników można wnioskować, że wszystkie te wartości respondenci chcą realizować w takim samym stopniu. Taka sytuacja może wynikać z tego, iż wartości te związane są ze specyficzną działalnością człowieka, której poświęca on większość swojego życia, tzn. z pracą – czy to umysłową, czy fizyczną. Wyniki te mogą też świadczyć o dużej potrzebie samorealizacji zawodowej wśród badanych wrocławian. Z uzyskanej hierarchii wynika również, że zdobycie stanowiska kierowniczego nie jest powszechnie uznawana wartością.

Wyniki badań wskazują na nadrzędną rolę rodziny jako wartości w życiu badanych respondentów (wartości procentowe wskazań ważności tej wartości zostały zaprezentowane w poszczególnych omówieniach). Wartość ta stoi na szczycie hierarchii niezależnie od zmiennych społeczno-demograficznych badanej zbiorowości.

Rodzina zajmuje w systemie Polaków szczególne miejsce, na co wskazują również wyniki innych badań i sondaży. Rodzinie przypisuje się największe znaczenie subiektywne w porównaniu z innymi sferami życia i badanymi wartościami.

W tym miejscu należałoby wprowadzić kolejne zmienne istotne z punktu widzenia badań, tzn. płeć, wiek i wykształcenie badanych respondentów oraz wpływ tych zmiennych na badany system wartości.

3.1 System wartości a wykształcenie

Ustalenie zależności pomiędzy wykształceniem a wyznawanym systemem wartości jest bardzo istotne ze względu na to, iż kształtowanie systemu wartości jest jednym z zadań edukacji, a zdobycie określonego poziomu wykształcenia zmienia w sposób istotny sytuację społeczną i psychologiczną jednostki¹⁶.

Siłę związku pomiędzy wartościami a wykształceniem i innymi cechami społeczno-demograficznymi respondentów zmierzono przy pomocy miary korelacji Spearmana, która stosowana jest do mierzenia siły korelacji zmiennych porządkowych (Tab. 3).

Wnioski wyglądają następująco. Wartości takie jak zdobycie stanowiska kierowniczego, możliwość nieograniczonego zakupu dóbr i usług, a także działania społeczne dla dobra innych są skorelowane niewyraźnie z wykształceniem respondentów:

- wraz ze wzrostem wykształcenia maleje znaczenie dochodów jako wartości
- wraz ze wzrostem wykształcenia rośnie znaczenie możliwości rozwijania swoich talentów (hobby), korzystania z życia, podróży, rozrywek i wykształcenia.

¹⁶ K. Słomczyński, *Pozycja zawodowa i jej związki z wykształceniem*, Warszawa 1983.

Średni związek wskazywany jest pomiędzy wykształceniem a wartością wykształcenie. W przypadku pozostałych wartości związek korelacyjny istnieje, lecz jest niewyraźny. Natomiast zauważyć można negatywną współzależność korelacyjną pomiędzy zdobyciem wysokich dochodów a wykształceniem. Jednakże miary korelacji we wszystkich przypadkach nie są zbyt wysokie.

Najważniejszą wartością bez względu na wykształcenie badanych jest zapewnienie sobie udanego życia rodzinnego, co potwierdza poprzednią tezę o orientacji rodzinnej badanych mieszkańców Wrocławia. Jedynie dla osób z wykształceniem podstawowym, niepełnym podstawowym bądź bez wykształcenia szkolnego duże znaczenie wartości rodzinnych kształtuje się poniżej 90% badanych (83,3). Widać natomiast pewną niewielką tendencję wzrostową wskazań wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia (Tab. 3).

Tabela 3. Częstości i rozkłady procentowe związane z budową hierarchii wartości.

Wartości	Wykształcenie i korelacje				
	Podstawowe i nie ukończone podstawowe oraz bez wykształcenia szkolnego	Zasadnicze zawodowe	Średnie ogólnokształcące, średnie zawodowe i policealne	Wyższe	r_s
Zdobycie stanowiska kierowniczego (władza)	11 18,3	3 5,9	16 12,4	10 16,7	0,059
Możliwość nieograniczonego zakupu dóbr i usług	11 18,3	13 25,5	40 31	12 20	0,040
Zapewnienie sobie udanego życia rodzinnego	50 83,3	46 90,2	123 95,3	57 95	0,150
Wykształcenie	34 56,7	19 37,3	94 72,9	54 90	0,330
Korzystanie z życia (podróży, rozrywek itp.)	14 23,3	16 31,4	59 45,7	33 55	0,296
Poświęcenie się ciekawej pracy zawodowej	27 45	29 56,9	67 51,9	35 58,3	0,122
Zdobycie wysokich dochodów	33 55	32 62,7	76 58,9	28 46,7	- 0,220
Uczestnictwo w życiu kulturalnym	7 11,7	18 35,3	41 31,8	24 40	0,271
Możliwość rozwijania swoich talentów, hobby	24 40	23 45,1	66 51,2	43 71,7	0,253
Działanie społeczne dla dobra innych	28 46,7	17 33,3	52 40,3	32 53,3	0,081

Źródło: badania własne, N=300

Poziom wykształcenia osób badanych jest związany z miejscem, jakie w systemie zajmują poszczególne wartości. Jak już stwierdzono wcześniej, rodzina jest najważniejszą wartością niezależnie od wykształcenia respondentów. Interesujący natomiast wydaje się być układ pozostałych wartości.

Osoby z wykształceniem podstawowym oraz te które nie ukończyły szkoły podstawowej lub w ogóle nie mają wykształcenia szkolnego, na równi cenią sobie dochody (55%) oraz wykształcenie (56,7%). Wysoka ocena dochodów i wykształcenia związana jest zapewne z ich obecną sytuacją społeczno-psychologiczną. Wysoka pozycja wykształcenia w tej hierarchii wartości może wynikać z oceny własnej pozycji społecznej. Ponad 40% wskazań na niską pozycję wynika zarówno z niskiej oceny własnego wykształcenia, jak i dochodów, co zaznacza się w odpowiedziach na pytanie otwarte: „Dlaczego tak ocenia Pan/Pani swoją pozycję społeczną?”. W głównej mierze ocena pozycji kojarzy się badanym z ich warunkami finansowymi (niskie dochody), a także z niskim wykształceniem. Przykładanie dużej wagi do dochodów wynika na pewno z tego, iż prawie 50% z tej kategorii badanych to osoby bezrobotne, natomiast nieco powyżej 40% stanowią emeryci i renciści. Aktywni zawodowo to tylko 8% badanych respondentów, pracujących w sektorze prywatnym. Są to, zgodnie z powyższym, ludzie o najniższych dochodach.

Szkoła podstawowa nie zapewniała i nie zapewnia większych perspektyw niż kariera w zawodach związanych z rolnictwem lub przemysłem (robotnik). W latach 1998 – 1999 odsetek rolników wśród osób z wykształceniem podstawowym sięgał 35,5%, natomiast zawody robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych wykonywało 25,5% reprezentantów tych kategorii¹⁷.

Wykształcenie pozwala natomiast podejmować określone pozycje zawodowe, które umożliwiają osiągnięcie wynagrodzenia w postaci korzyści materialnych, ale także prestiżu i inne dobra. Tak wysoka ocena zarówno wykształcenia, jak i dochodu w hierarchii wartości może świadczyć właśnie o instrumentalnym traktowaniu jednej względem drugiej. Głównym motywem zdobywania wykształcenia według badanych przez CBOS Polaków są wysokie zarobki, a także uniknięcie bezrobocia. Ważna jest również perspektywa pracy w interesującym zawodzie, samodzielność i szansa na łatwiejsze życie, natomiast mniej ważne wydaje się zdobycie prestiżu społecznego dzięki uzyskaniu wyższego wykształcenia¹⁸.

Należy natomiast zauważyć (Tab. 3), że w porównaniu do pozostałych kategorii wykształcenia osoby o najniższym wykształceniu wskazują wartość wykształcenia również na niskim (choć nie najniższym) poziomie. Wobec wysokiego usytuowania dochodów w hierarchii wartości tych osób, taka sytuacja może świadczyć o tym, iż wydłużona droga edukacji wymaga, w świadomości osób badanych, przynajmniej czasowej rezygnacji ze zdobywania wysokich dochodów. Można wobec tego wysnuć wniosek, że oczekiwania edukacyjne stanowią typ aspiracji najsilniej związanych

¹⁷ M. Marody, *Od społeczeństwa drugiego obiegu do społeczeństwa obywatelskiego*, „Studia Socjologiczne”, nr 4, 1999, s. 35-54.

¹⁸ B. Wciórka (opr.), *Wzrost aspiracji edukacyjnych Polaków w latach 1993 – 2004. Komunikat z badań*, BS/81/2004, CBOS Warszawa, maj 2004.

z rzeczywistymi osiągnięciami edukacyjnymi, a osiągnięciom tym sprzyja system wartości, w którym dochody zajmują stosunkowo niską pozycję¹⁹.

Interesujący jest również dalszy układ wartości. Osoby z najniższym wykształceniem cenią sobie również wysoko działania społeczne dla dobra innych (46,7%), poświęcenie się ciekawej pracy zawodowej (45%) – co na pewno wpływa z wniosków zamieszczonych wyżej i może świadczyć o tym, że osoby te nie mają lub nie miały interesującej i atrakcyjnej pozycji zawodowej, która spełniałaby ich oczekiwania – a także możliwość rozwijania swoich talentów (40%). Jest to również jedyna kategoria osób, które wskazują zdobycie stanowiska kierowniczego nie na ostatnim miejscu, ale na pozycji 8 (18,3%).

Uczestnictwo w życiu kulturalnym jest najmniej istotne z punktu widzenia tej kategorii respondentów.

Inaczej natomiast kształtuje się system wartości osób z wyższym wykształceniem. O ile u osób o najniższym wykształceniu wartości wykształcenia i dochodów kształtowały się na takim samym poziomie wskazań (około 50%), o tyle wśród osób z wykształceniem wyższym to rodzina i wykształcenie przyjmują podobne wartości procentowe (około 90%). Wobec powyższego można uznać tę orientację za rodzinno-wykształceniową. Duże znaczenie osoby te przywiązują również do możliwości rozwijania swoich talentów (hobby). Wynika to z dużej potrzeby samorealizacji badanych, a także z zaspokojenia potrzeb znajdujących się niżej w piramidzie Masłowa. I tak jak w pozostałych kategoriach wykształcenia wartość ta ma mniejsze znaczenie, to aż 71,7% osób z wykształceniem wyższym twierdzi, że ma ona znaczenie duże. Jest więc ważniejsza nawet od wykształcenia i zapewnienia sobie wysokich dochodów w pozostałych systemach wartości. Wartości o charakterze hedonistycznym są wśród tych osób cenione wyżej w porównaniu z osobami, które posiadają wykształcenie niższe. Wobec powyższego można postawić hipotezę, iż to właśnie osoby z wykształceniem wyższym będą częściej prezentowały postawę konsumpcjonistyczną. Wynika to zapewne również z osiąganym dochodów. Same dochody jako wartość znajdują się dopiero na siódmej pozycji. Osoby z wykształceniem zasadniczym zawodowym wyłamują się z tendencji wskazanych w dwóch pierwszych wnioskach. Ich orientację można byłoby określić jako finansowo-zawodową. Wykształcenie jest ważne jedynie dla 37,3% badanych, co wobec wysokiego usytuowania dochodów w hierarchii wartości tych osób potwierdzałoby tezę, że w ich świadomości wydłużona droga edukacji wymaga przynajmniej czasowej rezygnacji ze zdobywania wysokich dochodów. W zasadzie można przyjąć, iż ich system wartości kształtuje się podobnie do systemu wartości osób z najniższym wykształceniem, z tym że dochody dla tych osób mają jeszcze większe znaczenie.

¹⁹ O. Duncan, D. Featherman, B. Duncan, *Socioeconomic Background and Achievement*, New York 1972.

3.2 System wartości a płeć respondentów

Płeć respondentów również ma wpływ na posiadany system wartości (Tab. 4). Najsilniej skorelowane z płcią respondentów są dwie wartości: zdobycie stanowiska kierowniczego oraz możliwość nieograniczonego zakupu dóbr i usług. Miary korelacji we wszystkich przypadkach są jednak niewyraźne.

Tabela 4. Znaczenie wartości. Rozkład częstości i procentów wewnątrz płci respondentów. Miary korelacji.

Wartości	Znaczenie wartości								r _s Spearmana
	Zupełnie mi na tym nie zależy		małe		średnie		duże		
	K	M	K	M	K	M	K	M	
Zdobycie stanowiska kierowniczego (władza)	51 31,5	23 16,7	49 30,2	35 25,4	48 29,6	54 39,1	14 8,6	26 18,8	0,223
Możliwość nieograniczonego zakupu dóbr i usług	16 9,9	4 2,9	34 21	24 17,4	86 53,1	60 43,5	26 16	50 36,2	0,223
Zapewnienie sobie udanego życia rodzinnego	-	-	-	3 2,2	4 2,5	17 12,3	158 97,5	118 85,5	- 0,222
Wykształcenie	1 0,6	3 2,2	8 4,9	17 12,3	36 22,2	34 24,6	117 72,2	84 60,9	- 0,138
Korzystanie z życia (podróży, rozrywek, itp.)	11 6,8	1 0,7	24 14,8	26 18,8	64 39,5	52 37,7	63 38,9	59 42,8	0,050
Poświęcenia się ciekawej pracy zawodowej	11 6,8	2 1,4	27 16,7	22 15,9	45 27,8	35 25,4	79 48,8	79 57,2	0,099
Zdobycie wysokich dochodów	3 1,9	1 0,7	11 6,8	16 11,6	62 38,3	38 27,5	56 53,1	86 60,1	0,048
Uczestnictwo w życiu kulturalnym	8 4,9	7 5,1	28 17,3	38 27,5	75 46,3	54 39,1	51 31,5	39 28,3	- 0,084
Możliwość rozwijania swoich talentów (hobby)	9 5,6	5 3,6	17 10,5	19 13,8	59 36,4	35 25,4	77 47,5	79 57,2	0,074
Działania społeczne dla dobra innych	6 3,7	4 2,9	18 11,1	22 15,9	66 40,7	55 39,9	72 44,4	57 41,3	- 0,043

Źródło: badania własne

Jeśli rozpatrujemy jedynie ułożenie wartości w pewnej hierarchii, to różnią się one nieznacznie. Jednak biorąc pod uwagę same wskazania procentowe wewnątrz płci dla poszczególnych wartości, które posiadają znaczenie duże w życiu badanych, to pojawiają się tutaj pewne różnice.

A zatem, wartość udanego życia rodzinnego dla kobiet jest bardziej istotna niż dla mężczyzn, co można tłumaczyć zarówno sferą psychologiczną, jak i sytuacją społeczną kobiet. Przede wszystkim wpływa na to sam proces socjalizacji prowadzony na gruncie naszej kultury, który powoduje silniejszą identyfikację kobiet właśnie z tą właśnie wartością.

Ciekawe jest również to, iż kobiety bardziej cenią sobie wykształcenie od mężczyzn. Ta z kolei sytuacja może być związana z dyskryminacją kobiet na rynku pracy. Kobiety muszą udowadniać nieustannie swój profesjonalizm, który ściśle związany jest z osiągnięciem wykształcenia. Pomimo danych mówiących o tym, że kobiety są bardziej wykształcone od mężczyzn, zarabiają one mniej i rzadziej piastują stanowiska kierownicze oraz wszystkie te związane z władzą, przywództwem i zarządzaniem najwyższego szczebla.

Mowa tu o pojęciu „szklanego sufitu”, które to wyrażenie symbolizuje widoczność drogi awansu przy jednoczesnej jego nieosiągalności²⁰.

Wartość natomiast, jaką jest zdobycie stanowiska kierowniczego (władzy), jest dla kobiet mniej istotna niż dla mężczyzn, zaś wartość poświęcenia się ciekawej pracy zawodowej znajduje się na wysokim szczeblu hierarchii tak kobiet, jak i mężczyzn. Może być to związane z wartością „pracy” samej w sobie.

3.3 System wartości a wiek respondentów

Analiza danych empirycznych wykazała również, że zmienna wieku ma znaczenie dla wyznawanego systemu wartości. Każda kategoria wiekowa cechuje się specyficznym odbiorem świata społecznego. To co staje się ważne dla osób starszych wcale nie musi być istotne dla młodzieży i na odwrót. Można więc stwierdzić, że wiek jest czynnikiem demograficznym silnie kształtującym hierarchię wartości mieszkańców Wrocławia (Tab. 5).

Im młodszy respondent, tym znaczenie poszczególnych wartości jest większe. Wyłączyć z tej zależności należałoby jednak działanie społeczne dla dobra innych ze względu na to, iż miara korelacji jest bliska 0 ze znakiem dodatnim, w związku z czym można uznać, iż wiek ma znikome znaczenie dla stopnia akceptacji tej wartości.

Pomimo tego, że respondenci najmłodsi, w wieku 15 – 19 lat, rzadziej od pozostałych posiadają własne rodziny, to wartość udanego życia rodzinnego jest dla nich najważniejsza (100% badanych nadaje jej duże znaczenie). Wynika to zapewne z tego, że nadal funkcjonują oni wraz z rodzicami i rodzeństwem, którzy są dla nich bardzo istotni, pomagają im bowiem w socjalizacji, zdobyciu wykształcenia, zapewniają dochody. Udane życie rodzinne gwarantuje im możliwość realizowania pozostałych potrzeb, zarówno materialnych, jak i duchowych.

Wyniki te potwierdzone są przez inne badania i sondaże prowadzone w Polsce²¹.

²⁰ Szerzej o zjawisku „szklanego sufitu” w raporcie z badań jakościowych: B. Budzowska, D. Duch, A. Titkow (opr.), *Szklany sufit: Bariery i ograniczenia karier polskich kobiet*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2004.

²¹ Badania maturzystów w 1994 r. z sześciu miast polskich wskazują, iż młodzi ludzie przypisywali wartości rodzinie w kontekście innych wartości tj. praca, przyjaciele, znajomi (83,2% przypisywało rodzinie bardzo duże znaczenie a 13,1% - raczej duże znaczenie). Por. A. Cudowska, *Orientacje życiowe współczesnych studentów*, Białystok 1997, s. 98; potwierdzają to również wyniki badań innych autorów, por.: K. Pawlina, *Polska młodzież roku 1997. Próba opisu socjologicznego*, „Przegląd Powszechny”, 1998, nr 9, s. 229.

Tabela 5. Duże znaczenie wartości ze względu na wiek respondentów (częstości i procenty wewnątrz wieku).

Wartość	Wiek					r_s Spearmana
	15 - 19	20 – 34	35 - 54	55 - 64	powyżej 65	
Zdobycie stanowiska kierowniczego (władza)	9 33,3	15 17,2	7 6,9	4 12,1	5 9,8	-0,344
Możliwość nieograniczonego zakupu dóbr i usług	7 25,9	26 29,9	26 25,5	7 21,2	10 19,6	-0,169
Zapewnienie sobie udanego życia rodzinnego	27 100	84 96,6	91 89,2	29 87,9	45 88,2	-0,149
Wykształcenie	25 92,6	65 74,7	59 57,8	20 60,6	32 62,7	-0,195
Korzystanie z życia (podróży, rozrywek, itp.)	14 51,9	57 65,5	37 36,3	4 12,1	10 19,6	-0,379
Poświęcenia się ciekawej pracy zawodowej	16 59,3	55 63,2	47 46,1	18 54,5	22 43,1	-0,197
Zdobycie wysokich dochodów	22 81,5	57 65,5	54 52,9	17 51,5	19 37,3	-0,239
Uczestnictwo w życiu kulturalnym	7 25,9	34 39,1	25 24,5	12 36,4	12 23,5	-0,143
Możliwość rozwijania swoich talentów (hobby)	21 77,8	56 64,4	44 43,1	18 54,5	17 33,3	-0,297
Działania społeczne dla dobra innych	14	33	35	15	32	0,047
Ogółem w populacji	27 9	87 29	102 34	33 11	51 17	300 100

Źródło: badania własne

Bardzo wysoko młodzi ludzie cenią sobie również wykształcenie. Jest to sprawa oczywista ze względu na sam fakt, że głównej mierze jest to młodzież ucząca się, która ze zdobyciem wykształcenia wiąże wiele nadziei na przyszłość. Osoby te zdają sobie sprawę z tego, że wyższe wykształcenie da im możliwość uniknięcia bezrobocia, a także zdobycia wyższych dochodów, które znajdują się w hierarchii ważności celów zaraz za wykształceniem (81,5% uważa zdobycie wysokich dochodów za ważne). Co ciekawe najmłodszy respondenci stawiają sobie wartości hedonistyczne niżej w hierarchii, a we wskazaniach procentowych połączone są one z wartościami społecznymi i kulturowymi. Takie samo znaczenie dla tej kategorii badanych ma działanie społeczne dla dobra innych, jak

i korzystanie z życia, podróży, rozrywek (51,9%). Możliwość nieograniczonego zakupu dóbr i usług uzyskała taką samą ważność, jak uczestnictwo w życiu kulturalnym (25,9%). Tak jak w każdej kategorii wiekowej, tak i w tej „władza” znajduje się na ostatnim miejscu, ale jej ważność jest dla najmłodszych największa (33,3%).

Wraz z wiekiem maleje natomiast znaczenie wykształcenia, rodziny, dochodów oraz „korzystania z życia”. Rośnie zaś znaczenie działania społecznego dla dobra innych.

Maleje ono jednak jedynie w zakresie procentowych wskazań odpowiedzi „znaczenie bardzo duże” i „znaczenie duże”, natomiast rola rodziny jako wartości uniwersalnej i centralnej nadal utrzymuje się na pierwszej pozycji wskazań.

Tabela 6. Rozkład częstości i procentów odpowiedzi na pytanie: Gdyby otrzymał/a Pan/i w spadku lub wygrał/a w grę losową dużą sumę pieniędzy, to na co zostałyby przeznaczone w pierwszej kolejności?

Przeznaczenie dużej sumy pieniędzy	Częstości	Procenty*
Kupno domu lub mieszkania	165	55
Kupno samochodu wysokiej klasy	53	17,7
Na wykształcenie	40	13,3
Kupno innych dóbr materialnych	23	7,7
Ulokowanie na lokacie lub/i w papierach wartościowych	98	32,7
Na podróże	87	29
Inne, jakie?	94	31,3

Źródło: badania własne

* Dane nie sumują się do 100%, ponieważ respondenci mogli wybrać więcej niż jedną odpowiedź

Najbardziej hedonistyczne nastawienie widoczne jest wśród osób w wieku od 20 do 34 lat. Korzystanie z życia wraz z osiągnięciem wysokich dochodów znajdują się, zaraz po rodzinie i wykształceniu, na tym samym poziomie (65,5%). Można tu zasugerować wniosek, że właśnie dochody umożliwiają tej grupie wiekowej możliwość korzystania z rozrywek, odbywania podróży itp. Tak jak w poprzedniej kategorii wiekowej, na kolejnym miejscu występuje możliwość rozwijania swoich talentów (hobby) (64,4%), która jest dla tej kategorii osób porównywalnie ważna z poświęceniem się ciekawej pracy zawodowej (63,2%). Są to również osoby, dla których działania społeczne dla dobra innych są najmniej istotne.

Ciekawe wyniki dotyczące funkcjonującego systemu wartości, który w tym przypadku silnie wiąże się z potrzebami, uzyskano również dzięki pytaniu projekcyjnemu, które brzmiało: „Gdyby otrzymał/a Pan/i w spadku lub wygrał/a w grę losową dużą sumę pieniędzy, to na co zostałyby przeznaczone w pierwszej kolejności?” (Tab. 6).

Odpowiedzi na tak postawione pytanie nie są skorelowane ze zmiennymi społeczno-demograficznymi takimi jak płeć, wiek i wykształcenie.

Najwięcej osób, ponad połowa, przeznaczyłaby pieniądze na zakup domu lub mieszkania, co może świadczyć o niezadowolającej sytuacji mieszkaniowej Wrocławian. Kwestia ta została pogłębiona w pytaniu o to, co umożliwiłoby zapewnienie sobie przez respondentów odpowiednich warunków mieszkaniowych (Tab. 7). Do swoich warunków mieszkaniowych nie ma zastrzeżeń około 1/5 respondentów. Pozostali badani widzą konieczność dokonania pewnych zmian, aby poprawić swoje warunki mieszkaniowe. W zasadzie można wnioskować, iż zapewnienie sobie odpowiednich warunków mieszkaniowych może być również rozpatrywane w pewnych warunkach jako wartość. Wobec tego pytanie to posłużyło jako wskaźnik wartości „zapewnienie sobie odpowiednich warunków mieszkaniowych”.

Odpowiedź na to pytanie jest skorelowana pozytywnie z wiekiem respondentów. Zarówno korelacja Spearmana, jak i Pearsona przyjmuje wartości średnie i wynosi odpowiednio: $r_s=0,318$ i $r_x=0,325$. Najmniejsze zastrzeżenia co do swojej sytuacji mieszkaniowej mają osoby po 65 roku życia (40% nie ma zastrzeżeń do swojej sytuacji mieszkaniowej) i jest to kategoria najliczniejsza w stosunku do pozostałych.

Tabela 7. Zapewnienie odpowiednich warunków mieszkaniowych. Częstości i procenty odpowiedzi.

Odpowiednie warunki mieszkaniowe	Częstości	Procenty
Kupno mieszkania	62	20,7
Kupno domu	39	13
Budowa domu	48	16
Rozbudowa, powiększenie już istniejącego budynku / domu / mieszkania	16	5,3
Przeprowadzenie remontu	41	13,7
Urządzenie domu / mieszkania	15	5
Odpowiednie wyposażenie w potrzebne sprzęty	12	4
Nie mam zastrzeżeń do moich warunków mieszkaniowych	65	21,7
Inne, jakie?	2	0,6
Ogółem	300	100

Źródło: badania własne

Wynika to zapewne z obecnej sytuacji mieszkaniowej badanych. Zapewnienie sobie odpowiednich warunków poprzez zakup mieszkania deklaruje 58,8% badanych w wieku 20 – 34 lat. Aspiracje do zakupu mieszkania w kategorii wiekowej 35 – 54 lata są niższe (24,2%), osoby te chętniej kupiłyby (48,7%) lub rozbudowały dom (56,3%), ewentualnie przeprowadziły remont (34,1%).

W drugiej kolejności gotówka zostałaby przeznaczona na lokatę – 32,7% wskazań, a następnie na podróż 29%.

Zastosowanie kafeterii półotwartej pozwoliło na uzyskanie ciekawej informacji o tym, na co jeszcze chcieliby respondenci przeznaczyć pieniądze. Odpowiedź „inne, jakie?” wybrało ponad 30% respondentów, co jest bardzo istotne, ponieważ wskazuje, iż zabrakło w kafeterii odpowiedzi bardzo ważnej z punktu widzenia respondentów, czyli „oddalbym/oddalabym rodzinie, dzieciom”. Odpowiedzi te bowiem potwierdzają funkcjonowanie najważniejszej wartości w życiu respondentów, jaką jest rodzina. Większość z tych osób wskazuje właśnie przeznaczenie swojej wygranej lub spadku „na rodzinę”. Respondenci mówią tu o rodzinie w sposób ogólny, lub dookreślając konkretną osobę (np. „dałbym wnukom, córce, synowi” itp.), często pojawia się również odpowiedź „przeznaczyłbym/przeznaczyłabym na wykształcenie dzieci”. Wśród nich znalazło się wiele osób chcących przeznaczyć pieniądze na cele charytatywne, działalność dobroczynną lub, jak mówią sami respondenci, „na chore dzieci”, co świadczy również o funkcjonowaniu wartości solidarystycznych w życiu badanej zbiorowości.

Znalazły się też osoby, którym dzięki wygranej udałooby się spłacić kredyty. Respondenci mają również marzenia bardziej materialne. Chętnie kupiliby nowy sprzęt AGD oraz RTV, komputer, jacht itp. Zdarzają się respondenci myślący w sposób bardziej perspektywiczny, rozpatrujący to hipotetyczne zdarzenie z dużą rozważą. Są to osoby, które mają konkretny pomysł na życie a do jego realizacji potrzebne są właśnie pieniądze.

4. WIELOCZYNNIKOWA ANALIZA WARTOŚCI

Ze względu na to, iż w socjologii nadal poszukuje się odpowiednich technik i metod statystycznych, które dałyby sobie radę ze złożonością zagadnień dotyczących systemów wartości jednostek i grup społecznych, zdecydowano się na zastosowanie w niniejszej pracy również analizy wieloczynnikowej systemu wartości, z której korzystała w swoich badaniach M. Misztal, stosując jednak nieco odmienne narzędzia analizy statystycznej²².

Zastosowanie tak rozbudowanych technik statystycznych przy omawianiu systemu wartości mieszkańców Wrocławia podyktowane zostało niemożnością pominięcia problematyki niewspółmierności skal wartości, złożoności wzajemnych powiązań, a także wielowymiarowości systemu wartości.

W pierwszym etapie należało stwierdzić, czy zastosowanie analizy wieloczynnikowej jest zasadne w przypadku niniejszych badań, w związku z tym założenia oparto na Parametrze KMO (*Keiser-Meyer-Olkin measure of*

²² Por. M. Misztal, *Elementy...*, op. cit. Autorka oparła analizę głównie na technice wielowymiarowego skalowania (postać macierzy podobieństw) i związanej z nią technice stresu J. B. Kruskala.

sampling adequacy)²³, który służy ocenie, na ile daną macierz korelacji można uznać za produkt oddziaływania wspólnych czynników, odnosząc współczynnik korelacji między zmiennymi (pożądane jest, by były wysokie pomiędzy zmiennymi, na które działa wspólny czynnik), do cząstkowych współczynników korelacji między nimi (jeśli obserwowane korelacje między zmiennymi są wynikiem oddziaływania wspólnego czynnika, wówczas korelacje cząstkowe pomiędzy tymi zmiennymi powinny być niskie). Współczynnik KMO można obliczać dla całej macierzy korelacji. Im bliższa 1 jest jego wartość, tym lepiej, a model czynnikowy nadaje się do wyjaśnienia struktury danej macierzy korelacji. Keiser wskazuje następujące dolne progi wartości KMO:

- 0,9 – wspaniały
- 0,8 – godny pochwały
- 0,7 – niezły
- 0,6 – przeciętny
- 0,5 – nędzny
- poniżej 0,5 – nie do przyjęcia.

Uzyskana macierz korelacji miała współczynnik KMO 0,748, który można uznać za „niezły” w terminologii Keisera. W związku z tym uzasadnione jest wprowadzenie analizy wieloczynnikowej w niniejszych badaniach.

Analiza czynnikowa jest „złożoną techniką algebraicznego wyszukiwania struktur, stojących za zmiennością wielu zmiennych. Struktury te są opisywane w postaci sztucznie stworzonych wymiarów (czynników), silnie skorelowanych z analizowanymi zmiennymi, natomiast niezależnymi od siebie na wzajemnie. [...] Stosując analizę czynnikową, nie trzeba natomiast wykonywać wielu analiz korelacyjnych – liniowych, cząstkowych, wielokrotnych – aby odkryć strukturę zbioru zmiennych”²⁴.

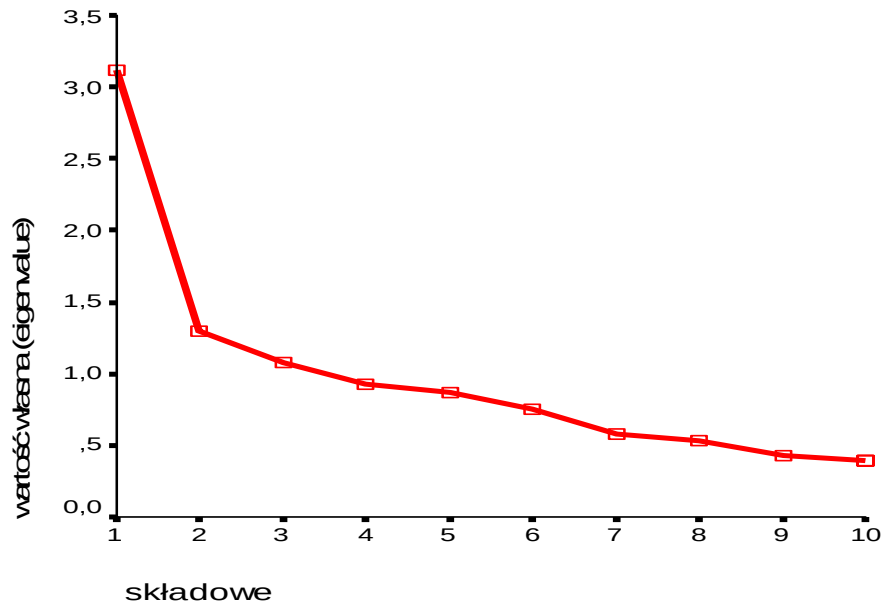
W analizie czynnikowej można zastosować szereg kryteriów umożliwiających podjęcie decyzji o liczbie czynników (głównych składowych) pozostawionych do dalszej analizy. Do niniejszej analizy zostały wybrane dwa kryteria: Kryterium Keisera i Kryterium Osypiska (Catella). Wprowadzenie wartości własnej (*eigenvalues*) powyżej 1 pozwoliło na stwierdzenie, ilu wymiarów, czy też składników będzie dotyczyła analiza. Jest to kryterium Kaisera stosowane w analizie głównych składowych, według którego wartość własna każdego czynnika (równa jego wariancji) pozostawionego do dalszej analizy powinna być większa od 1, czyli od wariancji każdej pojedynczej zmiennej standaryzowanej, która jest podstawą analizy²⁵. Również wykres osypiska (Rys. 1) wskazuje, iż analiza

²³ Ibid., s. 100-101.

²⁴ E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, PWN, Warszawa 2004, s.494 i 496.

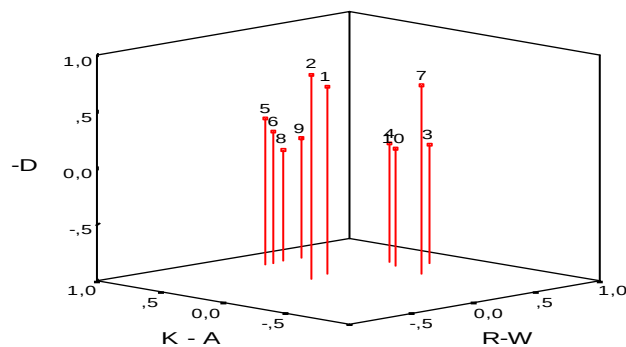
²⁵ J. Górniak, Analiza czynnikowa i analiza głównych składowych, „ASK. Społeczeństwo, Badania, Metody”, 1998, nr 7, s. 92.

trzech wymiarów wydaje się tu być optymalna. Na zboczu znajdują się trzy punkty, resztę czynników można natomiast obserwować już w osypisku.



Rysunek 1. Osypisko

Źródło: badania własne



Rysunek 2. Wykres składowych trzech orientacji na wartości w przestrzeni zrotowanej

Źródło: badania własne

Tabela 8 przedstawia macierz czynnikową po rotacji Varimax, w której znajdują się zaobserwowane zależności pomiędzy zmiennymi. Na podstawie

macierzy można teraz dokonać analizy, która przebiega podobnie jak analiza jednowymiarowa wartości, tzn. można skonstruować hierarchie wartości związane z trzema wyróżnionymi czynnikami i w ten sposób wyodrębnić określone orientacje na wartości, które w przestrzeni trójwymiarowej symbolicznie ukazuje diagram (Rys.2).

Poszczególnym wartościom zostały przypisane cyfry od 1 do 10 w kolejności, w jakiej umieszczono wartości w macierzy czynnikowej (Tab. 8).

Tabela 8. Macierz czynnikowa *

Wartości	Czynnik		
	K – A	K - D	R - E
Zdobycie stanowiska kierowniczego (władza)	0,250	0,653	0,081
Możliwość nieograniczonego zakupu dóbr i usług	0,180	0,815	-0,112
Zapewnienie sobie udanego życia rodzinnego	0,089	0,048	0,734
Wykształcenie	0,268	0,048	0,596
Korzystanie z życia (podróży, rozrywek, itp.)	0,700	0,299	0,042
Poświęcenie się ciekawej pracy zawodowej	0,711	0,167	0,120
Zdobycie wysokich dochodów	-0,133	0,668	0,457
Uczestnictwo w życiu kulturalnym	0,735	-0,018	0,211
Możliwość rozwijania swoich talentów (hobby)	0,722	0,064	0,342
Działania społeczne dla dobra innych	0,152	0,037	0,520

*Wyniki po rotacji Varimax z Normalizacją Kaisera, rotacja skupiona w 5 powtórzeniach

Źródło: badania własne

Na podstawie ładunków czynnikowych wyodrębnione zostały trzy orientacje na wartości; istotne były tu dwie wartości, które przyjmowały najwyższe ładunki czynnikowe:

1. Kulturalno – aktywistyczna (K - A)
2. Konsumpcjonistyczno – dochodowa (K - D)
3. Rodzinno – edukacyjna (R - E)

Orientacja stanowi często używaną kategorię pojęciową, która oddaje jednostkowy aspekt systemu wartości człowieka. „Chociaż wyróżnienie aspektu jednostkowego i społecznego wymiaru wartości ma często charakter czysto analityczny (czy operatywny), gdyż faktycznie jeden z nich wpływa na drugi, to jednak wydaje się uzasadnione w oparciu o praktykę życia społecznego i rozważania teoretyczne, aby rozpatrywać je oddzielnie”²⁶.

²⁶ S. Marczuk, *Spółeczeństwo polskie...*, op. cit., s. 34.

Zgodnie z definicją M. Ziółkowskiego, pojęcie orientacji zawiera kilka istotnych składników²⁷:

1. wartości dotyczą zarówno jednostek, jak i całego społeczeństwa; mieszczą się tutaj zarówno dążenia życiowe, obejmujące różne wymiary życia społecznego jednostki, zarówno materialne, jak i duchowe, a także oceny szerszego środowiska społecznego
2. subiektywny stosunek do rzeczywistości społecznej w tym aspekcie, w jakim kształtuje ona położenie jednostki.
3. subiektywna ocena systemu społecznego z punktu widzenia własnego systemu wartości.
4. dyspozycje do zachowań wynikające z analizy powyższych składników.

Wyodrębnienie orientacji w analizie wieloczynnikowej umożliwi w późniejszym etapie analizę wpływu poszczególnych systemów (orientacji) na zachowania konsumenckie.

Pierwszą orientację K – A tworzą wartości w następującym, ustalonym według rosnącej ważności porządku: zdobycie wysokich dochodów; zapewnienie sobie udanego życia rodzinnego; działania społeczne dla dobra innych; możliwość nieograniczonego zakupu dóbr i usług; zdobycie stanowiska kierowniczego; wykształcenie; korzystanie z życia, podróży, rozrywek; poświęcenie się ciekawej pracy zawodowej; możliwość rozwijania swoich talentów (hobby); uczestnictwo w życiu kulturalnym.

Druga orientacja K - D została wyodrębniona w taki sam sposób i kolejność wartości jest tu następująca: uczestnictwo w życiu kulturalnym; działania społeczne dla dobra innych; zapewnienie sobie udanego życia rodzinnego; wykształcenie (dwie ostatnie wartości posiadają takie same ładunki czynnikowe); możliwość rozwijania swoich talentów (hobby); poświęcenie się ciekawej pracy zawodowej; korzystanie z życia, podróży, rozrywek; zdobycie stanowiska kierowniczego; zdobycie wysokich dochodów; możliwość nieograniczonego zakupu dóbr i usług.

Orientacja Konsumpcjonistyczno-dochodowa również jest mało liczna, ale można wprowadzić założenie, iż to właśnie wyznawcy tego systemu wartości będą częściej przejawiać zachowania i postawy prokonsumpcjonistyczne.

Trzecia hierarchia R - E wygląda następująco: możliwość nieograniczonego zakupu dóbr i usług; korzystanie z życia, podróży, rozrywek; zdobycie stanowiska kierowniczego; poświęcenie się ciekawej pracy zawodowej; uczestnictwo w życiu kulturalnym; możliwość rozwijania swoich talentów (hobby); zdobycie wysokich dochodów; wykształcenie; zapewnienie sobie udanego życia rodzinnego²⁸.

²⁷ Koncepcja orientacji M. Ziółkowskiego, patrz: S. Marczuk, *Spółeczeństwo polskie...*, op. cit., s. 35.

²⁸ Zbliżony kształt orientacji na wartości uzyskała również M. Misztal (*Elementy systemu...*, op. cit.), stosując inne metody analizy wieloczynnikowej.

W tab. 9 zawarte zostały współczynniki korelacji pomiędzy poszczególnymi orientacjami (wymiarami) wartości. Wynika z nich, że każda z wyróżnionych orientacji jest charakterystyczna dla innej kategorii osób i wiąże się z innym typem postaw czy zachowań respondentów.

Tabela 9. Współczynniki korelacji Spearmana między trzema orientacjami na wartości

Orientacje na wartości (wymiary)	Konsumpcjonistyczno- dochodowa	Rodzinno- edukacyjna
Kulturalno-aktywistyczna	-0,160	0,076
Konsumpcjonistyczno – dochodowa		0,003

Źródło: badania własne

Orientacja Konsumpcjonistyczno-dochodowa nie jest skorelowana z pozostałymi dwiema orientacjami, gdyż $r_s = 0,003$ nie świadczy o zachodzeniu związku. Orientacja kulturalno-aktywistyczna jest również w niewielkim stopniu skorelowana z pozostałymi orientacjami.

Porównując orientacje na wartości wyodrębnione na podstawie analizy wielowymiarowej z analizą jednowymiarową wykonaną na początku niniejszego rozdziału, można stwierdzić, że najbardziej zbliżoną jest hierarchia rodzinno-edukacyjna. Pozwala to wysunąć przypuszczenie, że są to systemy wartości wybierane najczęściej przez badanych.

Aby stwierdzić, która orientacja wyznawana jest przez poszczególne kategorie osób, stworzono tabelę korelacji pomiędzy orientacjami na wartości a cechami społeczno-demograficznymi respondentów. Orientacje zostały zamienione na zmienne syntetyczne

Tabela 10. Współczynniki korelacji Spearmana trzech orientacji na wartości i różnych kategorii osób badanych

Cechy społeczno- demograficzne	Orientacja		
	Kulturalno- aktywistyczna	Konsumpcjonistyczno- dochodowa	Rodzinno-edukacyjna
Płeć	0,041	0,230	-0,236
Wiek	-0,292	-0,285	-0,066
Wykształcenie	0,327	-0,016	0,137
Dochód	0,204	0,129	0,049
Kategoria społeczno- zawodowa	-0,095	-0,54	-0,038

Źródło: badania własne

Zgodnie z Tabelą 10 płeć najbardziej koreluje z orientacją Konsumpcjonistyczno-dochodową. Wiek natomiast jest ujemnie skorelowany ze wszystkimi orientacjami. Największe współczynniki korelacji dotyczą

orientacji Kulturalno-aktywistycznej i Konsumpcjonistyczno-dochodowej. Natomiast orientacja Rodzinno-edukacyjna jest słabo ujemnie skorelowana z wiekiem. Wykształcenie natomiast wiąże się najmocniej z orientacją Kulturalno-aktywistyczną, a najsłabiej z Konsumpcjonistyczno-dochodową. Dochód najsilniej skorelowany jest również z orientacją Kulturalno-aktywistyczną. Wszystkie orientacje są ujemnie skorelowane z kategoriami społeczno-zawodowymi.

Wobec powyższego określone kategorie osób, które wykazują daną orientację na wartości, można wyodrębnić na podstawie analizy regresji.

Orientacja Kulturalno-aktywistyczna nie jest związana z płcią respondentów, natomiast najczęściej wyznają ją osoby z wykształceniem wyższym, w wieku 20 – 34 lat, deklarującymi wysokie dochody na osobę w gospodarstwie domowym (powyżej 1200 złotych).

Orientacja Konsumpcjonistyczno-dochodowa jest charakterystyczna dla mężczyzn w większym stopniu niż dla kobiet (w przeciwieństwie do orientacji R – E, o czym świadczy również ujemna korelacja), dla osób młodych w wieku od 20 do 34 lat (najmniej dla osób po 65 roku życia), oraz posiadających wykształcenie najniższe, zasadnicze zawodowe oraz średnie. Najrzadziej cechują się nią osoby z wykształceniem wyższym. Najniższe średnie tej orientacji uzyskały bowiem osoby o najniższych poziomach wykształcenia. Wobec powyższego osoby bardziej wykształcone wykazują tendencję do osiągania wyższej średniej orientacji kulturalno-aktywistycznej i niższej średniej orientacji konsumpcjonistyczno-dochodowej niż osoby słabiej wykształcone.

Taki system wartości deklarują również osoby osiągające najwyższe dochody (powyżej 2500 złotych na osobę), ale dotyczy ona także osób z najniższymi dochodami (mniejszymi niż 200 złotych). Taka sytuacja może wynikać z dwóch różnych spojrzeń na wartości, jakimi są zdobycie wysokich dochodów oraz możliwość nieograniczonego zakupu dóbr i usług. W przypadku osób o najniższych dochodach wartości te wynikają z odczuwania niezaspokojenia podstawowych potrzeb materialnych (potrzeby niedostatku), natomiast wśród osób o najwyższych dochodach może wpływać to z zadowolenia i cenięcia sobie zdobywanych dochodów i możliwości wydatkowania ich w dowolny sposób. „Biedny” biegun orientacji Konsumpcjonistyczno-dochodowej może odzwierciedlać sytuację „pokolenia kryzysowego” lat osiemdziesiątych. Pokolenie to z jednej strony musiało radzić sobie z niedoborami podaży (obecnie mamy sytuację odwrotną, gdyż podaż jest, ale brakuje środków nabywczych), a z drugiej – z brakiem poczucia bezpieczeństwa. Ten kompleks niedoboru K. Szafraniec nazywa „syndromem nienasycenia”, który skutkować będzie reakcjami obronnymi w zakresie orientacji indywidualnej, prowadzącymi do degeneracji osobowości w sferze poznawczej, społecznej i moralnej. Degradacja materialnej strony życia doprowadza do tego, że czynniki materialne stają się obsesją życia codziennego i dominują niemal nad wszystkim, ograniczając kontakty międzyludzkie, spłaszczając filozofię i styl życia²⁹. To, że w tej orientacji znalazły się osoby o najniższych dochodach,

²⁹ K. Szafraniec, *Człowiek wobec zmian społecznych*, PWN, Warszawa 1990, s. 83.

może wynikać również z teorii grup odniesienia. W szczególności zaś można odnosić to zjawisko do teorii grup odniesienia porównawczego, tak jak określił je G. Hyman. Dla osób najbiedniejszych taką grupą odniesienia mogą być najbogatsi, którzy dostarczają im standardów porównawczych dla oceny własnych osiągnięć oraz mogą wpływać mobilizująco na motywacje i działania³⁰.

Orientacja Rodzinno-edukacyjna najczęściej charakteryzuje kobiety w wieku 55 – 64 lat i wydaje się być liniowo nie związana z poziomem wykształcenia badanych (Rys. 10). Natomiast jest to również orientacja, która wśród badanych respondentów występuje najczęściej.

Porównując wyniki badań do wyników uzyskiwanych przez innych autorów zajmujących się sferą wartości (S. Nowak, M. Misztal, J. Koralewicz-Zębik, G. Kłoska, A. Kłoskowska), którzy prowadzili badania nad wartościami głównie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, nie widać dużej zmiany w wyznawanym systemie wartości, zwłaszcza w wysokiej ocenie wartości o charakterze tradycyjnym i kulturowym.

W zasadzie można powiedzieć, iż orientacja Rodzinno-edukacyjna, jako dominująca w systemie wartości mieszkańców Wrocławia, połączona jest z dużym znaczeniem zapewnienia sobie odpowiednich warunków mieszkaniowych, a także z potrzebą zdobycia wysokich dochodów, przy jednoczesnym mniejszym udziale wartości takich jak uczestnictwo w życiu kulturalnym, działanie społeczne dla dobra innych czy poświęcenie się ciekawej pracy zawodowej. Pomimo przemian ustrojowo-gospodarczych, jakie zaszły w Polsce po roku 1989, ten wiodący system wartości zasadniczo nie uległ zmianie. Jak wynika z badań S. Marczuka przeprowadzonych w roku 1988 na próbie reprezentatywnej mieszkańców Polski południowo-wschodniej, wartości związane z rodziną wystąpiły na pierwszym miejscu, lecz dał się zauważyć wzrost znaczenia spraw materialnych (S. Marczuk porównuje swoje wyniki badań do prowadzonych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych przez S. Nowaka i W. Wiśniewskiego, których wyniki odnoszone są również do niniejszych badań). Autor stwierdza, iż „należy pamiętać, że trudno byłoby tu mówić o orientacji konsumpcyjnej – chodzi raczej o stworzenie warunków godziwej, znośnej egzystencji. Życie rodzinne bez własnego mieszkania i zaspokojenia potrzeb materialnych na minimalnym przynajmniej poziomie może stać się stopniowo udręką”³¹. Niniejszy wniosek może uzasadniać również jeden z biegunów orientacji Konsumpcjonistyczno-dochodowej – ten mianowicie, w którym znajdują się kategorie osób najuboższych o najniższym poziomie dochodów.

³⁰ P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002, s.217.

³¹ S. Marczuk, *Spółeczeństwo polskie...*, op. cit., s. 36 i dalsze. Hierarchia celów uzyskana w badaniach przez S. Marczuka w roku 1988 wygląda następująco: szczęśliwe, pomyślne, udane życie rodzinne – 55,3%; zdobycie mieszkania, domku, poprawa warunków mieszkaniowych – 39,5%; praca dobrze płatana, dająca wysokie dochody – 21,9%; podróżować za granicą, spędzać czas za granicą – 21,8%; zawód i praca zgodne z wykształceniem, zainteresowaniami, kwalifikacjami – 12,8%; pełnić pracę twórczą, pożyteczną społecznie, odpowiedzialną – 3,5%; uzyskanie szacunku i uznania ludzi, posiadanie przyjaciół – 3,3%; zaspokojenie zainteresowań kulturalnych, utrzymywanie ich i rozwój – 2,0%; działalność polityczna i społeczna – 0,5%.

Zastosowanie analizy jednowymiarowej systemu wartości wraz z zastosowaniem miar korelacji umożliwiło odpowiedź na pytanie o dominujący wśród mieszkańców Wrocławia system wartości (czyli o to, jakie wartości są dla mieszkańców Wrocławia najważniejsze – w sensie ogólnym). Hipoteza mówiąca, iż ogólna orientacja mieszkańców Wrocławia skierowana jest obecnie na interesy i wartości materialistyczne, a wartości społeczno-kulturowe jako regulatory codziennych zachowań posiadają zdecydowanie mniejsze znaczenie, nie potwierdziła się, gdyż nadal wysokim uznaniem cieszą się tradycyjne wartości rodzinne, wykształcenie oraz zdobycie wysokich dochodów. Mieszkańcy Wrocławia nie mają nastawienia hedonistycznego, które mogłoby warunkować silne zachowania prokonsumpcjonistyczne.

Poza pytaniami zamkniętymi umożliwiającymi skonstruowanie systemu wartości mieszkańców Wrocławia ze względu na różne zmienne, umożliwiono respondentom samodzielne konstruowanie odpowiedzi na temat wartości w ich życiu.

Przed wszystkim należy stwierdzić, iż jedną z najważniejszych wartości, która nie została wprowadzona w żadnym pytaniu kafeteryjnym jest zdrowie. Sugestie, które wpływają po analizie pytania otwartego i sporządzeniu kategorii odpowiedzi są takie, iż należałoby wprowadzić w pytaniach zamkniętych „zdrowie” jako wartość.

LITERATURA:

- [1] Babbie, E., *Badania społeczne w praktyce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004.
- [2] Budzowska, B., Duch, D., Titkow, A., *Szklany sufit: Bariery i ograniczenia karier polskich kobiet. Raport z badań jakościowych*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2004.
- [3] Coombs, C. H., Dawes, R. M., Twerski, A., *Wprowadzenie do psychologii matematycznej*, tłum. J. Grzelak et. al., Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1977.
- [4] Cudowska, A., *Orientacje życiowe współczesnych studentów*, Białystok 1997.
- [5] Domański, H., *Hierarchie i bariery społeczne w latach dziewięćdziesiątych*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2000.
- [6] Duncan, O., Featherman, D., Duncan, B., *Socioeconomic Background and Achievement*, New York 1972.
- [7] Górniak, J., *Analiza czynnikowa i analiza głównych składowych*, „ASK. Społeczeństwo, Badania, Metody”, nr 7, 1998.

- [8] Kłoska, G., *Pojęcia, teorie i badania wartości w naukach społecznych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1982.
- [9] Marczuk, S., *Spółeczeństwo polskie lat osiemdziesiątych. Ciągłość i zmiana wartości*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Rzeszów 1993.
- [10] Marody, M., *Od społeczeństwa drugiego obiegu do społeczeństwa obywatelskiego*, „Studia Socjologiczne”, nr 4, 1999.
- [11] Misztal, M., *Elementy systemu wartości współczesnego społeczeństwa polskiego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1990.
- [12] Misztal, M., *Socjologia czy psychologia wartości (uwagi o książce Cz. Matusiewicza „Psychologia wartości”)*, „Studia Socjologiczne”, 1976, nr 2.
- [13] Pawlina, K., *Polska młodzież roku 1997. Próba opisu socjologicznego*, „Przegląd Powszechny”, 1998, nr 9.
- [14] Słomczyński, K., *Pozycja zawodowa i jej związki z wykształceniem*, Warszawa 1983.
- [15] Nowak, S. (red.), *Metody badań socjologicznych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1965.
- [16] Szafraniec, K., *Człowiek wobec zmian społecznych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1990.
- [17] Sztompka, P., *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002.
- [18] *Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkańców. Powszechny spis rolny 2002r. Ludność. Stan oraz struktura demograficzna i społeczno-ekonomiczna Województwa Dolnośląskiego*, GUS Wrocław, październik 2003.
- [19] Wciórka, B. (opr.), *Wzrost aspiracji edukacyjnych Polaków w latach 1993 – 2004. Komunikat z badań*, BS/81/2004, CBOS Warszawa, maj 2004.
- [20] Wencel, M. (opr.), *Wartości życiowe. Komunikat z badań*, BS/98/2004, CBOS Warszawa, czerwiec 2004.



Jerzy Żurko

Tożsamość kulturowa uczonego – wychowawcy w świetle pamiętników prof. A. Johna i prof. E. Gepperta

W niniejszym szkicu zajmę się tożsamością kulturową jednostki. Jest to pojęcie, które niezbyt często gości w tekstach socjologicznych. Mogę je jednak przybliżyć przez analogię do pojęcia używanego w polskiej socjologii m.in. przez M. Melchior. Chodzi mianowicie o społeczną tożsamość jednostki, która to tożsamość wypełnia się w identyfikacji jednostki z jakąś grupą społeczną. Oto parę przykładów: tożsamość narodowa spełnia się w identyfikacji jednostki z jakąś grupą narodową, tożsamość zawodowa – z grupą zawodową, tożsamość pokoleniowa – z jakąś grupą pokoleniową itp. Tożsamość kulturową rozumiem jako identyfikację jednostki z jakimś systemem kulturowym, czyli systemem wartości i znaczeń, gdyż tak właśnie jestem skłonny pojmować kulturę.

Od czasów tzw. transformacji systemowej nastąpiły w Polsce poważne zmiany, w tym również na wyższych uczelniach. Często (szczególnie w tekstach publicystycznych) przy omawianiu tych procesów pisze się o upadku dotychczasowych autorytetów, które kształtowały nastawienia i system wartości studiującej młodzieży. Pozostaje otwartym pytanie, czym te „miejsca opuszczone” przez dotychczasowe autorytety są wypełniane? czy też – kto je wypełnia?

Właśnie ze względu na te pytania, które tu oczywiście pozostaną bez odpowiedzi, postanowiłem zaprezentować fragmentaryczne badania nad tożsamością kulturową uczonego – wychowawcy. Jako że w refleksji i badaniach nad kulturą poczuwam się do bycia uczniem F. Znanieckiego, postanowiłem wypełnić jego ogólną dyrektywę metodologiczną, która znana jest pod nazwą współczynnika humanistycznego. Wiąże się to z dołożeniem starań, aby w badaniach traktować respondenta w możliwie największym stopniu podmiotowo. Mam świadomość tego, że materia badawcza, jaką wykorzystuję, jest zawsze czyjaś. Pochodzi od konkretnych uczestników gry kulturowej i w moich badaniach osoby te powinny być widoczne. Dlatego

też wybrałem (również za Znanieckim) metodę biograficzną jako najbardziej nadającą się do tego typu badań.

Zarysowany w tytule niniejszej pracy jej temat można zrealizować na podstawie już drukowanych tekstów. Postanowiłem ograniczyć się w moich badaniach wyłącznie do wrocławskiego środowiska uczelnianego. Wydrukowane pamiętniki, których autorami są wrocławscy nauczyciele akademicki, nie są zbyt liczne, ale pochodzą od osób, które były i są uważane za wybitne, i to w skali ogólnopolskiej (a niekiedy ogólnoswiatowej). Wymienić tu trzeba takie teksty, jak prof. H. D. Steinhausa *Wspomnienia i zapiski* (Londyn 1992), S. Hartmana *Wspomnienia (lwowskie i inne)* (Wrocław 1994), B. Gleichgewichta *Widziane z oddali* (Wrocław 1993), czy wreszcie L. Hirszfelda *Historia jednego życia* (Warszawa 1957). Ostatnio ukazały się też obszerne pamiętniki F. Ryszki częściowo dotyczące jego pracy na Uniwersytecie Wrocławskim. Poza wymienionymi, w sposób szczególny zainteresowały mnie dwa pamiętniki, które poddałem właściwej dla realizacji powyższego tematu analizie: prof. A. Jahna, *Z Kleparowa w świat szeroki* (Warszawa 1991) i prof. E. Gepperta *Przeszłość daleka i bliska* (Wrocław 1977). Pamiętniki te wybrałem celowo, gdyż ich autorzy różnią się od siebie znacznie i pod wieloma względami. Fundamentalna różnica polega na tym, że prof. A. Jahn był geografem, znanym w świecie zwłaszcza z badań na Alasce i Spitsbergenie (choć badania prowadził również Afryce, Azji i w Polsce na wyżynie lubelskiej). Natomiast prof. E. Geppert nie był naukowcem, lecz artystą malarzem, wykształconym w ASP w Krakowie pod kierunkiem m.in. Jacka Malczewskiego. Brał udział w działalności artystycznej grupy Formistów, wystawiał swoje prace m.in. razem ze S. I. Witkiewiczem. Dlaczego zatem postanowiłem połączyć w prezentowanych badaniach obie postaci? Interesuje mnie tu tylko jeden aspekt działalności obydwu profesorów – działalność wychowawcza i organizacyjna, oraz odpowiedź na pytanie, jaki przedstawiali sobą wzorzec osobowy. A w tym aspekcie zauważyć można wyraźne między nimi podobieństwo. Obydwaj byli rektorami uczelni. Prof. A. Jahn był pierwszym zastępcą rektora (prorektorem) w latach 1959-62, a następnie przez dwie kadencje rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego (1962-68). Natomiast prof. E. Geppert był nie tylko, w latach 1946-50, pierwszym rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych we Wrocławiu (dzisiaj Akademii Sztuk Pięknych), ale w ogóle twórcą i organizatorem tej uczelni. Na funkcjonowaniu instytucjonalnym obydwu rektorów zaważyły też uwarunkowania polityczne. Dla prof. A. Jahna momentem kluczowym jego urzędowania był bunt studentów w marcu 1968 r. i represje, jakimi po zdławieniu tego buntu zostało dotknięte środowisko akademickie Wrocławia. Natomiast dla prof. E. Gepperta momentem kluczowym jego funkcjonowania jako profesora PWSSP i wychowawcy młodzieży artystycznej było „zadekretowanie” w 1949 r. socrealizmu jako obowiązującego kierunku działalności artystycznej w Polsce, co zmusiło go do rezygnacji z funkcji rektora w 1950 r. Obydwóm przyszło funkcjonować w niezbyt sprzyjających wychowaniu studiującej młodzieży i po prostu nienormalnych warunkach, które stwarzał totalitarny system sprawowania

władzy w naszym kraju. Ważne jest tu pytanie, jak wymienieni profesorzy funkcjonowali w tych warunkach?

Oto krótkie życiorysy obu profesorów.

Eugeniusz Geppert urodził się 1890 r. w Wadowicach w rodzinie o żywych tradycjach patriotycznych (dziadek uczestniczył w powstaniu węgierskim 1848 r. i w powstaniu styczniowym 1863 r.). Maturę zdał w 1908 r. w Wadowicach (uczył się wraz z poetą E. Żegadłowiczem). Po maturze nie został przyjęty do ASP w Krakowie i od roku 1908 do 1912 studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Następnie wprowadzony został przez Jacka Malczewskiego do krakowskiej ASP. Studia przerwane zostały przez I wojnę światową, którą przeżył w Rosji jako więzień – obywatel austriacki, który akurat w lecie 1914 r. przebywał na Białorusi u znajomych. Wywieziony został do Orenburga. Pod koniec 1917 r., po amnestii, wyjechał z Orenburga do Jelni k. Smoleńska, gdzie zgłosił się jako ochotnik do III Polskiej Dywizji. W maju 1918 r. Dywizję rozwiązali Niemcy i E. Geppert znalazł się w I Polskim Korpusie Wschodnim w Bobrujsku. Po rozformowaniu I Korpusu wrócił do Polski, gdzie z miejsca został aresztowany przez Austriaków. Po uwolnieniu wrócił do Krakowa. Jako członek Polskiej Organizacji Wojskowej brał udział w uwalnianiu Krakowa od Austriaków (30 października 1918). Wrócił do krakowskiej ASP, gdzie studiował jeszcze przez dwa lata (pracownia J. Malczewskiego). Wystawiał w Krakowie i Warszawie. Właśnie wtedy brał udział w pracach grupy Formistów. W 1925 r. wyjechał do Paryża. Przebywał tam przez dwa lata, malował i wystawiał swoje prace. Po powrocie do Polski do 1930 r. mieszkał w Warszawie, gdzie współpracował z Instytutem Propagandy Sztuki i nauczał malarstwa. W 1938 r. ożenił się z Hanną Krzetuską, malarką. W tych latach mieszkał już w Krakowie, gdzie przebywał również przez lata okupacji (był aresztowany i osadzony w więzieniu przy ul. Montelupich). Od 1945 r. aż do śmierci w 1979 r. mieszkał we Wrocławiu. Współpracował z czasopismami artystycznymi „Głos Plastyków”, „Przegląd Artystyczny” i innymi. Odbywał podróże artystyczne po Zachodniej i Wschodniej Europie (często w związku ze swoimi wystawami).

Alfred Jahn urodził się w 1915 r. na lwowskim przedmieściu Kleparowie, w biednej rodzinie. Matka była Polką, ojciec spolszczonym Austriakiem. Maturę zdał 1933 r. we Lwowie i od tego momentu studiował geografię w Uniwersytecie im. Jana Kazimierza pod kierunkiem uczniów E. Romera, m.in.: A. Zierhoffer, J. Czyżewskiego oraz H. Arctowskiego. Studia ukończył wiosną 1937 r. Już w czasie studiów odbywał naukowe podróże (Karpaty, polskie kresy, Bułgaria). Po objęciu asystentury podróżował po Austrii, Rumunii, Grenlandii. Doktorat obronił w 1939 r. na podstawie badań prowadzonych w Grenlandii. W czasie okupacji – zarówno hitlerowskiej, jak i radzieckiej, brał udział w różnych organizacjach podziemnych. Ożenił się w 1940 r. W czasie okupacji hitlerowskiej pracował w zakładzie produkcji szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu prof. R. Weigla. W 1945 r. przyjechał wraz z rodziną ze Lwowa do Lublina, gdzie zatrudnił się w Instytucie Geografii UMCS. Pracował tam do 1949 r. Prowadził badania na Wyżynie Lubelskiej. Od listopada 1949 r. zamieszkiwał we Wrocławiu. Prowadził badania w prawie całej Europie, w

Azji, Afryce i Ameryce Płn. Szczególne uznanie zyskały jego badania na Spitsbergenie i Alasce. Ostatnim ważnym faktem opisanym w pamiętniku, z dnia 5 lutego 1980, było ciężkie pobicie przez nieznanego sprawcę. Śledztwo zostało bardzo szybko umorzone, a właściwie nie było prowadzone. Prof. A. Jahn przypuszczał, że zdarzenie to mogło mieć charakter polityczny i służyć zastraszeniu wrocławskiego środowiska naukowego przez Służbę Bezpieczeństwa. Pobicie to stało się bezpośrednią przyczyną rozpoczęcia pisania omawianego pamiętnika. W kilku miejscach A. Jahn podkreśla swą, wyniesioną jeszcze z domu rodzinnego religijność, która znajduje szczególny wyraz w zakończeniu pamiętnika: „Boże spraw, abym już z Tobą pozostał na resztę dni mego żywota”¹.

Obydwa pamiętniki zostały poddane przeze mnie procedurze badawczej zwanej sekwencyjną analizą tekstową. Szczegółowo tą technikę analizy omówiłem w mojej pracy doktorskiej i osobnym artykule².

Metoda sekwencyjnej analizy tekstowej ma na celu rekonstrukcję aksjo-semantycznej struktury tekstu pamiętnika bądź wywiadu narracyjnego. Aby tego dokonać, zachodzi konieczność przeprowadzenia pozornej dokonstrukcji tekstu czy też, jak to ujmie R. Robin, „pozornego rozłożenia ciągu wypowiedzeniowego i porządku wypowiedzi po to, by złożyć je na powrót zgodnie z czytelnością znaczącą”³. W tym celu dzieli się interesujący z badawczego punktu widzenia tekst na sekwencje narracyjne (obejmujące jednostkowe wydarzenia), opisowe (określenia, jaka jest rzeczywistość; wydarzenia powtarzalne), argumentacyjne (dlaczego rzeczywistość jest taka?, dlaczego respondent ma taki do niej stosunek?). Następnie analizuje się osobno sekwencje należące do poszczególnego typu w ten sposób, że przypisuje się ujawniającym się w tekście symbolom wartości, które są symbolizowane. Tu zachodzi konieczność posłużenia się hermeneutyczną analizą znaczeń. Podam przykład takiego zabiegu na następującej sekwencji narracyjnej: „Niezależnie od tych moich mieszkaniowych kłopotów, organizacja wstępna i przygotowania do inauguracji pierwszego roku akademickiego postępowały naprzód”⁴. Przypisałem wartości, które nazwałem: dobra materialne, uczelnia. „Kłopoty mieszkaniowe” symbolizują tu wartość pierwszą (dobra materialne), a „rok akademicki” symbolizuje wartość drugą (uczelnia). W ten sposób uzyskujemy relację aksjosemantyczną:

dobra materialne – uczelnia

¹ A. Jahn, *Z Kleparowa w świat szeroki*, Warszawa 1991, s. 323.

² praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. Wojciecha Sitka pt. *Kulturowe uwarunkowania tożsamości narodowej Łemków w Polsce*, Wrocław 1997, maszynopis, stron 647; oraz J. Żurko, *O pożytkach badania tożsamości narodowej metodą autobiograficzną*, [w:] I. Szlachcicowa (red.), *Biografia a tożsamość*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003, s. 124-152. Podstawowe informacje na temat tej metody można znaleźć w tekście G. Rosenthala, *Rekonstrukcja historii życia*, [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, Warszawa-Poznań 1990, s. 97-112.

³ R. Robin, *Badanie pól semantycznych: doświadczenia Ośrodka Leksykologii Politycznej w Saint-Cloud*, [w:] M. Głowiński (red.), *Język i społeczeństwo*, Warszawa 1980, s. 252.

⁴ E. Geppert, *Przeszłość daleka i bliska*, Wrocław 1977, s. 145.

Na podstawie takiej analizy badacz uzyskuje pełny obraz tego, jakie struktury aksjosemantyczne zawarte są w tekście, który jest materia badawczą.

W analizowanym tekście pamiętnika E. Gepperta wyłoniłem następujące wartości:

A – dobra materialne, B – uczelnia, C – studenci, D – sztuka (np. wystawy), E – środowisko społeczne (np. plastycy, ZPAP), F – „mała ojczyzna”, G – wychowanie, H – Wojewódzka Rada Narodowa, I – Kraków, J – władza państwowa, K – małżeństwo, żona, L – podróże, Ł – wojna.

Następnie sporządziłem indeks, w którym wymieniłem, ilekrotnie występują w analizowanym tekście relacje między poszczególnymi ww. wartościami. Pomijam tu relacje incydentalne jako wynikające bądź z przypadkowości, bądź to z samego systemu językowego – norm gramatycznych i stylistycznych, czy też wynikające z funkcjonowania w systemie językowym związków frazeologicznych, a więc nie będące czymś charakterystycznym dla autora analizowanego pamiętnika. Przyjmuję następującą definicję incydentalnych relacji międzysemantycznych: są to takie relacje, które występują jedno lub dwukrotnie. Sądę, że przy analizowaniu większej objętości tekstu możliwe jest kwalifikowanie jako incydentalnych nawet relacji występujących pięciokrotnie.

Indeks relacji międzysemantycznych w pamiętniku E. Gepperta:

	sekw. narrac.	sekw. opis.	sekw. argum.	Suma
A-B	4	1	1	6
A-D	5	0	0	5
A-E	4	2	0	6
A-F	4	0	0	4
B-C	7	1	10	17
B-D	10	6	13	29
B-E	8	5	2	15
B-F	3	2	2	7
B-G	6	3	10	19
B-H	1	1	2	4
B-J	11	1	3	15
B-K	1	2	0	3
B-Ł	1	0	3	4
C-D	11	12	11	34
C-E	6	0	0	6
C-F	3	0	3	6
C-G	7	10	14	31
C-J	2	1	1	4
D-E	17	6	3	26
D-F	12	3	2	17
D-G	6	9	13	28
D-I	2	1	0	3
D-J	12	2	8	22
D-Ł	2	0	3	5
E-F	9	3	2	14
E-G	3	1	0	4
E-H	2	1	3	6
E-I	2	1	0	3
E-J	8	0	2	10
E-K	2	2	0	4
F-G	1	1	2	4
F-H	3	0	1	4
G-J	2	2	1	5

Mając do dyspozycji powyższe wyliczenie relacji aksjosemantycznych można już rekonstruować podstawowe struktury wartości zawierające się w analizowanym tekście. Struktury te poręczniej jest ułożyć w formie katalogu-indeksu. Tu znowu trzeba posłużyć się zabiegiem hermeneutycznego wczucia się w tekst, aby rozpoznać, które z wyłonięnych wartości są waloryzowane pozytywnie, a które negatywnie.

W tekście wspomnień E. Gepperta dotyczących jego pracy w PWSSP⁵ można rozpoznać następujące wartości pozytywne:

uczelnia -	dotyczy tej wartości 120 relacji
sztuka -	 115
studenci, uczniowie -	 99
środowisko społeczne (plastycy) -	 94
wychowanie, kształcenie studentów -	 91
„mała ojczyzna” (Dolny Śląsk) -	 56
dobro materialne -	 21
W.R.N. (termin autorski, chodzi o Wojewódzką Radę Narodową) -	 14
małżeństwo -	 7
Kraków (termin autorski, Geppert pochodził z Krakowa) -	 6

Zidentyfikowałem też następujące wartości negatywne:

władza państwowa -	 55
wojna, okupacja -	 9

Dość słabo zaznaczona jest wartość, którą nazwałem „podróże”, a której dotyczy 7 relacji aksjosemantycznych; są one mniej pewne, nie rysują się wyraźnie, a wiążą się wyraźniej tylko z wartością „środowisko społeczne” (plastycy).

Natomiast indeks relacji występujących między poszczególnymi wartościami w tekście wspomnień A. Jahna dotyczących jego pracy w Uniwersytecie Wrocławskim⁶ można przedstawić następująco:

A – władza państwowa (np. partia, SB), B – środowisko społeczne (naukowcy), C – Lwów, D – wojna (np. okupacja), E – inwigilacja SB, donosicielstwo, F – studenci (uczniowie), G – represje władzy (działania destrukcyjne), H – uczelnia (np. Instytut Geografii UW.), I – rodzina, J – robotnicy, lud, K – Wrocław, L – Polska, Ł – „mała ojczyzna” (Dolny Śląsk), M – Niemcy, N – wiara chrześcijańska, O – wojska radzieckie, P – nauka (badania), R – dydaktyka (wychowywanie uczniów), S – podróże, T – dobro materialne.

Na podstawie macierzy obrazującej tematykę aksjosemantyczną sekwencji, w obrębie poszczególnych typów sekwencji sporządziłem indeks

⁵ E. Geppert, op. cit., s. 145-171.

⁶ A. Jahn, op. cit., s. 172 – 207.

relacji międzysemantycznych znajdujących się w pamiętniku A. Jahna. Samych macierzy tu nie zamieszczam, gdyż tabele rozbiłyby tok niniejszego artykułu. Macierze tego typu umieściłem w innej mojej pracy⁷. Oczywiście, z poniższego indeksu usunąłem relacje incydentalne.

Indeks relacji międzysemantycznych w pamiętniku A. Jahna:

	sekw. narrac.	sekw. opis.	sekw. argum.	Suma
A-B	20	10	6	36
A-E	5	0	5	10
A-F	23	7	4	34
A-G	23	9	7	39
A-H	34	6	15	55
A-I	3	3	1	7
A-J	5	5	2	12
A-K	8	4	5	17
A-L	5	2	4	11
A-Ł	2	2	1	5
A-R	2	2	2	6
B-C	20	10	6	36
B-F	16	6	2	24
B-G	17	5	3	25
B-H	35	9	9	53
B-I	5	1	1	7
B-J	2	4	3	9
B-K	12	3	3	18
B-L	5	2	0	7
B-P	9	1	3	13
E-H	3	0	3	6
F-G	19	3	2	24
F-H	26	9	4	39
F-I	3	2	0	5
F-K	12	1	4	17
F-L	4	2	2	8
F-R	1	5	1	7
F-T	2	4	0	6
G-H	18	1	5	24
G-I	3	1	1	5
G-J	3	3	0	6
G-K	8	1	2	11
G-M	3	1	1	5
H-I	5	2	0	7
H-J	6	3	3	12
H-K	16	5	9	30
H-L	6	2	1	9
H-P	4	2	4	10
H-R	1	3	2	6
H-T	8	5	1	14
J-K	3	2	1	6
K-L	4	1	1	6
Ł-M	3	0	3	6
Ł-P	6	3	3	12
P-R	2	1	2	5

W analizowanym tekście prof. A. Jahna⁸ można rozpoznać następujące wartości pozytywne:

⁷ J. Żurko, *O pożytkach...*, op. cit., s. 138-139.

⁸ A. Jahn, op. cit., s. 172-207.

uczelnia -	której dotyczy 265 relacji
środowisko społeczne (naukowcy) -	 218
studenci, uczniowie -	 172
Wrocław (termin autorski) -	 105
lud, robotnicy -	 53
Polska (ojczyzna) -	 41
nauka, badania -	 40
Lwów (termin autorski, A. Jahn pochodził ze Lwowa) -	 36
rodzina -	 31
wychowanie uczniów, dydaktyka -	 24
„mała ojczyzna” (Dolny Śląsk) -	 23
dobra materialne -	 20

Znacznie mniej wyraźnie rysują się dwie inne wartości pozytywne:

podróże -	 16
Niemcy (naród niemiecki) -	 11
wiara chrześcijańska -	 10

Niestety, nie są to relacje pewne. Stosunkowo wyraźniej zaznaczają się relacje podróże – środowisko społeczne (podobnie jak u E. Gepperta) i podróże – rodzina, a także wiara chrześcijańska – władza państwowa, partia. W przypadku wartości wiary chrześcijańskiej można się domyślać, że na jej niską frekwencyjność ma decydujący wpływ proces tabuizacyjny we współczesnej kulturze europejskiej.

Wyróżnić można też następujące wartości negatywne:

partia, władza państwowa -	której dotyczy 232 relacje
represje, destrukcja -	 139
wojna, okupacja -	 26
inwigilacja, donosicielstwo -	 16

Wartość którą określiłem jako „wojna, okupacja” jest wyraźniej widoczna w relacji: wojna, okupacja – partia, władze państwowe.

Już samo to wyliczenie wskazuje, że oba pamiętniki przedstawiają podobną strukturę aksjosemantyczną.

W obu tekstach najwyżej waloryzowana jest wartość „uczelnia”. W obu strukturach obecne są takie wartości pozytywne, jak środowisko społeczne, studenci, wychowanie, „mała ojczyzna”, małżeństwo-rodzina, dobra materialne, podróże. Spośród wartości negatywnych najniżej waloryzowana jest władza państwowa (partia), oraz wojna, okupacja. Podobieństwa są jeszcze dalej idące, bo okazuje się, że w obu pamiętnikach widać wartości związane z miejscem pochodzenia autorów: A. Jahn – Lwów, E. Geppert –

Kraków. Wartość „Wrocław” w pamiętnikach E. Gepperta kryje się w wartości „mała ojczyzna”. W strukturze aksjosemantycznej, jaką zrekonstruowałem na podstawie pamiętnika A. Jahna, zdecydowałem się Wrocław potraktować jako osobną wartość ze względu na zdecydowanie wysoką waloryzację tego właśnie miasta, przy jednocześnie słabo rysującej się wartości „mała ojczyzna”, którą symbolizuje Dolny Śląsk. Wartość estetyczna – sztuka (u E. Gepperta), zdradza podobieństwo do wartości nauki (badania naukowe) u A. Jahna. Przy czym sztuka u E. Gepperta jest znacznie wyżej waloryzowana niż nauka – badania naukowe u A. Jahna. Można to wytłumaczyć tym, że dla E. Gepperta praca w PWSSP we Wrocławiu była ważnym, ale jednak epizodem w jego życiu. Natomiast większą część życia zajmowało go wyłącznie uprawianie malarstwa, a więc realizacja wartości sztuki. A. Jahn w czasie swego długiego, bo 9-letniego rektoratu na Uniwersytecie Wrocławskim prawie całkowicie poświęcił się sprawom uczelni i miał dość mało czasu na bezpośrednie badania naukowe.

Innym podobieństwem obu pamiętników jest to, że w obu ich strukturach aksjosemantycznych (zaznaczonych również w różnicach ilości relacji, których dotyczą te wartości) pewne wartości grupują się jakby w szersze struktury, konglomeraty wartości. Taki konglomerat tworzą u E. Gepperta: uczelnia, sztuka, wychowanie, studenci, środowisko społeczne, „mała ojczyzna”.

Natomiast u A. Jahna wśród wartości pozytywnych widać pewien konglomerat złożony z wartości: uczelnia, środowisko społeczne, studenci, Wrocław i lud (np. robotnicy). Ale na tym kończą się dalej idące podobieństwa, gdyż u A. Jahna widać jeszcze pewną, w stosunku do tego konglomeratu wartości pozytywnych bardziej złożoną strukturę wartości negatywnych. Ten konglomerat wartości negatywnych tworzą następujące wartości: władza państwowa (władza PZPR), represje - destrukcja oraz inwigilacja – donosicielstwo. Dlaczego w pamiętniku E. Gepperta nie ma takiego wyżej ustrukturuwanego konglomeratu wartości negatywnych? Odpowiedź na to pytanie jest dość prosta. E. Geppert napisał swój pamiętnik w połowie lat 1970-tych i drukował go pod cenzurą. Dlatego o swoich negatywnych doświadczeniach życiowych, związanych z panującą w tamtych latach totalitarną władzą, zmuszony był pisać w sposób oględny i ogólny. To, co na ten temat napisał w pamiętniku, nie fałszuje jednak rzeczywistości i nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, jak waloryzował tę władzę. Na pewno nie miał do tej kwestii tak emocjonalnego stosunku jak A. Jahn. Zależało mu przede wszystkim na swobodzie twórczej młodego pokolenia. I wtedy, kiedy okazało się, że nie będzie w stanie przeciwstawić się skutecznie ogólnemu trendowi sterowania działalnością artystyczną przez aparat władzy, zrezygnował z bycia rektorem PWSSP, a w swojej pracowni socrealizmu nie propagował.

A. Jahn był w innej nieco sytuacji. Był on jako rektor zmuszony do ustawicznych aktów uległości w stosunku do władzy, której po prostu

nienawidził⁹. Powtarzają się w jego pamiętniku takie frazy (lub podobne), jak ta: „z ciężkim sercem jeździłem do Warszawy, składałem nawet gratulacje Gomułce”¹⁰.

Musiał swoją niechęć do ówczesnych struktur państwa (PZPR, Ministerstwo, Służba Bezpieczeństwa) ciągle tłumić w imię dobra uczelni, na której czele stał. Nie znaczy to, że był w stanie zmienić swój system wartości. Wprost przeciwnie; wiele wskazuje na to, że z biegiem czasu jakiś wewnętrzny kryzys wartości u A. Jahna narastał, a wybuchnął sprzeciwem sumienia wraz z buntem studenckim w marcu roku 1968¹¹. Dużo spokojniej, ale świadcząc zarazem o wierności podstawowym dla niego wartościom, relacjonuje kluczowy moment w swojej karierze akademickiej E. Geppert¹².

⁹ Aby nie być gołosłownym podam tu krótki cytat z jego pamiętnika: „piszę o sobie i o ludziach, którzy dla dobrej sprawy poszli na ugodę z przeklętym ustrojem”. A. Jahn, op. cit., s. 194.

¹⁰ A. Jahn, op. cit., s. 189.

¹¹ Tu warto przytoczyć fragment pamiętnika A. Jahna: „Po krótkim wstępie Piłatowski (1. sekretarz KW PZPR) zażądał ode mnie, abym relegował studentów i zawiesił w czynnościach pracowników uniwersytetu oskarżonych o syjonizm. Ten, w tak brutalnej formie wyrażony antysemityzm, wywołał natychmiast mój gorący sprzeciw. Dławiąc w sobie wściekłość oświadczyłem podniesionym głosem, że ja rządzę uniwersytetem, a w tej chwili przyjąłem pełną odpowiedzialność za los studentów i pracowników. Piłatowski zażądał pokazania mu listy osób, które – według niego – stanowią zarzewie buntu w uniwersytecie. ‘Pan nie jest żadną moją władzą – powiedziałem – nie ma pan prawa wydawać mi poleceń’ – i dodałem jeszcze: ‘wiem, że policzy się pan ze mną, ale nie radzę tego robić dzisiaj, bo się krew poleje. Tam na uniwersytecie czekają na mnie studenci, jestem jedyną osobą, która może ich uspokoić. Nie dopuszczę do przelewu krwi, wracam do studentów’. [...] Traciłem panowanie nad sobą, w oczach mi pociemniało i gdyby nie interwencja Bożyczki, który objawszy mnie wpół błagał: ‘Panie rektorze niech się pan uspokoi’, doszłoby do rękoczynów. Wyszedłem z pokoju i natychmiast opuściłem gmach Komitetu Wojewódzkiego. A więc wojna z partią, jej władzami. Postanowiłem walczyć teraz już z otwartą przyłbicą. Tyle lat lawirowałem w imię dobra uczelni, zawsze byłem gotów pójść na ugodę, lecz teraz kończy się to wszystko. Wiedziałem, że kończy się też moja kariera uniwersytecka, teraz gdy ujawniłem swoje właściwe oblicze. W tym systemie kto raz spadnie z konia, drugi raz na niego nie wsiada. [...] Przeżywałem to gorzko, lecz w tym dramatycznym dniu ani na moment nie myślałem, że mógłbym inaczej postąpić. Tak uczyłem moich studentów, że można długo udawać, zwodzić w imię dobra publicznego, lecz przyjdzie wreszcie ta szczególna godzina, gdy należy dokonać wyboru. Ja go dokonałem i wróciłem pewnym krokiem do budynku głównego uniwersytetu, nabitego po brzegi młodzieżą. Przywitano mnie jak bohatera, wieść szybki rozniosła się wśród tłumów studentów. Kazałem zamknąć oba wejścia budynku i zalegalizowałem już rozpoczęty strajk okupacyjny. Dołączyłem do samorzutnie powstałego Komitetu Organizacyjnego [strajku]. [...] Było rzeczą naturalną, że stałem się automatycznie głównym doradcą komitetu, z którego głosem liczono się absolutnie”. A. Jahn, op. cit., s. 198 – 199.

¹² „W 1950 r. skończył się okres mojego kierownictwa uczelni. Nie przeszło to jednak całkiem spokojnie i nie obeszło się bez nieprzyjemnego napięcia. Wobec zmian personalnych w Ministerstwie, w Departamencie Szkolnictwa Artystycznego, moje stanowisko jako rektora nie było do utrzymania. [...] przesłałem do Ministerstwa prośbę o zwolnienie mnie ze stanowiska rektora. W odpowiedzi przyszła nieoczekiwanie decyzja całkowitej dymisji. Ministerstwo nie tylko uwzględniło moją prośbę, ale usuwało mnie również ze stanowiska profesora. Byłem tym postępowaniem zaskoczony, nie rozumiejąc zupełnie powodów, zwłaszcza że w moim piśmie nie było żadnej wzmianki o rezygnacji. Czułem się tym bardzo niemile dotknięty, gdyż w konsekwencji tego kroku byłbym pozbawiony środków do życia i pracy. Muszę dodać, że równocześnie z żoną moją nie odnowiono kontraktu na zajmowane przez nią stanowisko starszego asystenta. Po osobistym wyjaśnieniu w Warszawie Ministerstwo cofnęło to zarządzenie, powołując mnie na stanowisko profesora malarstwa. Niemile momenty zdarzały się i później”. E. Geppert, op. cit., s. 161-162.

Tu trzeba wrócić do samego tytułu niniejszej pracy i odpowiedzieć na pytanie, o jaką konkretnie tożsamość kulturową chodzi w obu przypadkach – u prof. E. Gepperta i prof. A. Jahna?

Obaj w największym stopniu utożsamiają się z wymienionymi tu wyżej konglomeratami wartości pozytywnych, na których czele stoi w obu przypadkach wartość, którą nazwałem „uczelnia”. Władza państwowa jako najniżej waloryzowana wartość negatywna w przypadkach obu zrekonstruowanych struktur jest prostą konsekwencją przyjęcia takiego kształtu tożsamości kulturowej przez obydwu autorów.

Mimo zdeklarowanego w zakończeniu narracji pamiętnikarskiej prof. A. Jahna przywiązania autora do wartości sakralnych, w samym tekście nie występują one na tyle często, aby ta deklaracja tłumaczyła się w pełni sama przez się. Nie oznacza to jednak, że mimo tej deklaracji wartości sakralne nie są dla autora rzeczywiście ważne. Taki wniosek nie wydaje mi się uprawniony, ponieważ 1. generalnie w pamiętnikach laickich, niekonfesyjnych, wartości sakralne pojawiają się rzadko, o czym mogłem się przekonać prowadząc m.in. badania nad tożsamością narodową Łemków¹³. Można to tłumaczyć niechęcią odkrywania się autorów pod tym względem (jako że jest to temat osobisty, pojawiają się obiekcje uwarunkowane psychicznie lub kulturowo); 2. do samej istoty wartości sakralnych może należeć to, że umykają one technice, którą się tu posługuje, umykają też wskaźnikowi frekwencyjności, który zastosowałem; 3. możliwe jest też, że sama istota wartości sakralnych sytuuje je na granicy poznania naukowego, a więc że ze swej istoty umykają one nie tylko zastosowanej technice czy szerzej – metodologii, ale że generalnie są one trudnoodalne lub wręcz niebadalne. W każdym razie, mimo wszelkich wątpliwości, tego ostatniego wniosku wykluczyć nie można.

Nie tylko na podstawie tychże badań, ale także na podstawie moich badań wcześniejszych¹⁴ mogłem stwierdzić, że decydującym dla samookreślenia czy samozdefiniowania się człowieka jako uczestnika jakiegoś systemu kulturowego jest przyjęcie jako naczelnej jakiejś wartości pozytywnej, z której w dużej mierze wynika przyjęcie następnych. To samo można powiedzieć o wartościach negatywnych. Samo konstruowanie przez jednostkę systemu wartości nosi znamiona jakiegoś wzorca czy paradygmatu. Schemat ten można przedstawić następująco:

Jeżeli respondent uznaje za nadrzędną wartość pozytywną A, to z tego wynika, że przyjmuje on też za pozytywną wartość B lub pulę wartości B1, B2, B3..., a z tego wynika też przyjęcie za pozytywną wartości C lub puli wartości C1, C2, C3... itd.

Jeżeli respondent uznaje za nadrzędną wartość pozytywną A, wynika to z tego, że przyjmuje on też za naczelną wartość negatywną A', co oznacza, że przyjmuje też negatywną wartość B' lub pulę wartości B1', B2', B3'..., z czego z kolei wynika przyjęcie negatywnej wartości C' lub puli wartości C1', C2', C3'... itd.

¹³ Patrz J. Żurko, *Kulturowe uwarunkowania...*, op. cit.

¹⁴ tamże

$A \rightarrow B \vee B_1, B_2, B_3... \rightarrow C \vee C_1, C_2, C_3... \rightarrow N \vee N_1, N_2, N_3...$

$A \rightarrow A' \rightarrow B' \vee B_1', B_2', B_3'... \rightarrow C' \vee C_1', C_2', C_3'... \rightarrow N' \vee N_1', N_2', N_3'...$

Oczywiście nie interpretuję tego jako bezwzględnego determinizmu, gdyż zasób wartości w każdej kulturze jest na tyle szeroki, że każdy uczestnik gry kulturowej może wybierać wariantowo z pewnej puli istniejącej w strukturze kultury. Nie jest to jednak wybór nieograniczony i zupełnie arbitralny. Jednak opowiadałbym się za tym, że tworzenie „indywidualnego” systemu wartości rozpoczyna się od przyjęcia jakiejś wartości pozytywnej, a nie negatywnej. Przyjęcie tej hipotezy tłumaczy, dlaczego w pamiętnikach tak często zdarzają się relacje między wartościami waloryzowanymi najbardziej pozytywnie i najbardziej negatywnie. Np. w pamiętniku E. Gepperta wartość władzy państwowej (u niego najbardziej negatywna) wchodzi w najczęstsze relacje z dwiema najwyższymi przez niego cenionymi wartościami (uczelnia – 15 relacji, sztuka – 22 relacje). Jeszcze bardziej jest to widoczne (ze względu na zupełny brak politycznej autocenzury, której wpływ obecny jest w pamiętniku E. Gepperta) w pamiętniku A. Jahna. Relacja między najniższą waloryzowaną wartością władzy państwowej a najwyższą cenioną wartością uczelni jest relacją, która w analizowanym przeze mnie tekście występuje najczęściej ze wszystkich zidentyfikowanych w powyższej analizie relacji, bo aż 55-krotnie.

W prezentowanych tu w schematach zrekonstruowanych struktur aksjosemantycznych nie uwidoczniliem niektórych relacji między wartościami. Nie uwzględniłem mianowicie tych, które są zapośredniczone przez inne relacje. Jeżeli na przykład z relacją A – B mamy do czynienia 10-krotnie, z relacją A – C natomiast 5-krotnie i z relacją C – B też 5-krotnie, to obydwie te ostatnio wymienione relacje zapośredniczają relacje między wartościami A i B. Relacja A – B nie jest uwidoczniiona na schemacie, dlatego że komplikowałoby to niepotrzebnie percepcję schematu, a sama ta relacja jest uwzględniona poprzez relacje A – C i C – B. Takie zapośredniczone relacje są uwidocznione na schemacie tylko wtedy, gdy obok tego zapośredniczenia przez wartość C występują one samoistnie i to w ilościach nieincydentalnych.

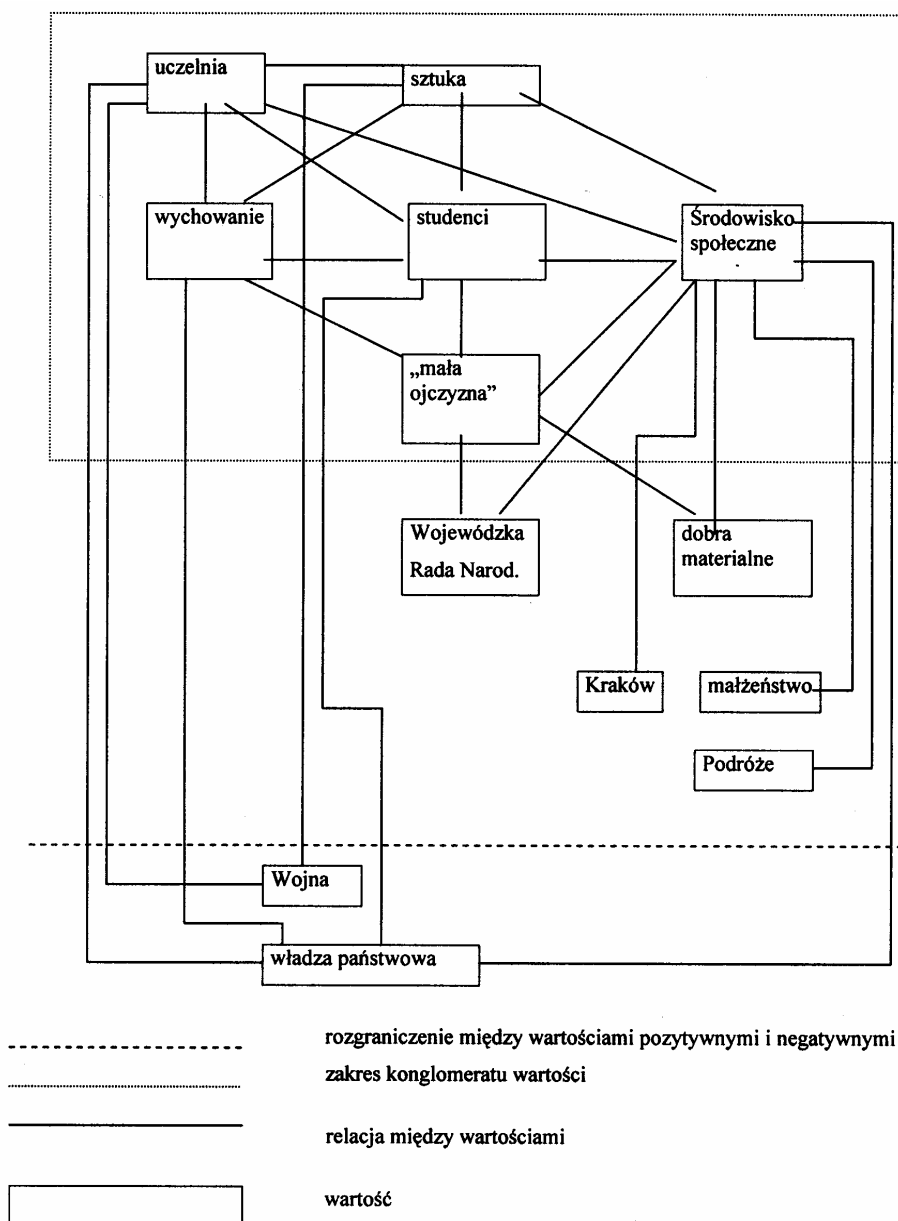
Sprawa ta wymaga oczywiście dalszych, znacznie szerszych badań, które dałyby możliwość zweryfikowania bądź sfalsyfikowania powyższych hipotez. Przede wszystkim zachodzi konieczność bliższego przyjrzenia się sprawie kształtowania się tożsamości kulturowej w innych niż intelektualni grupy uczestników gry, jaką jest uczestnictwo w kulturze.

Jestem też przekonany o sensowności posługiwania się w socjologii nauki wyżej prezentowaną metodologią, szczególnie w przypadku, gdy jako badacze mamy do czynienia z respondentami reprezentującymi bardzo wysoki poziom intelektualny. Stwarza to bowiem dodatkowe komplikacje w i tak już trudnej materii poznawczej, jaka jest podstawą dla badań w socjologii nauki. Sekwencyjna analiza tekstowa jest możliwa do zastosowania nie tylko w stosunku do pamiętników, ale też do wywiadów autobiograficznych. Szczególnie trudno ją zastosować do pamiętników obszernych. Zachodzi wtedy konieczność wybrania do analizy jakichś

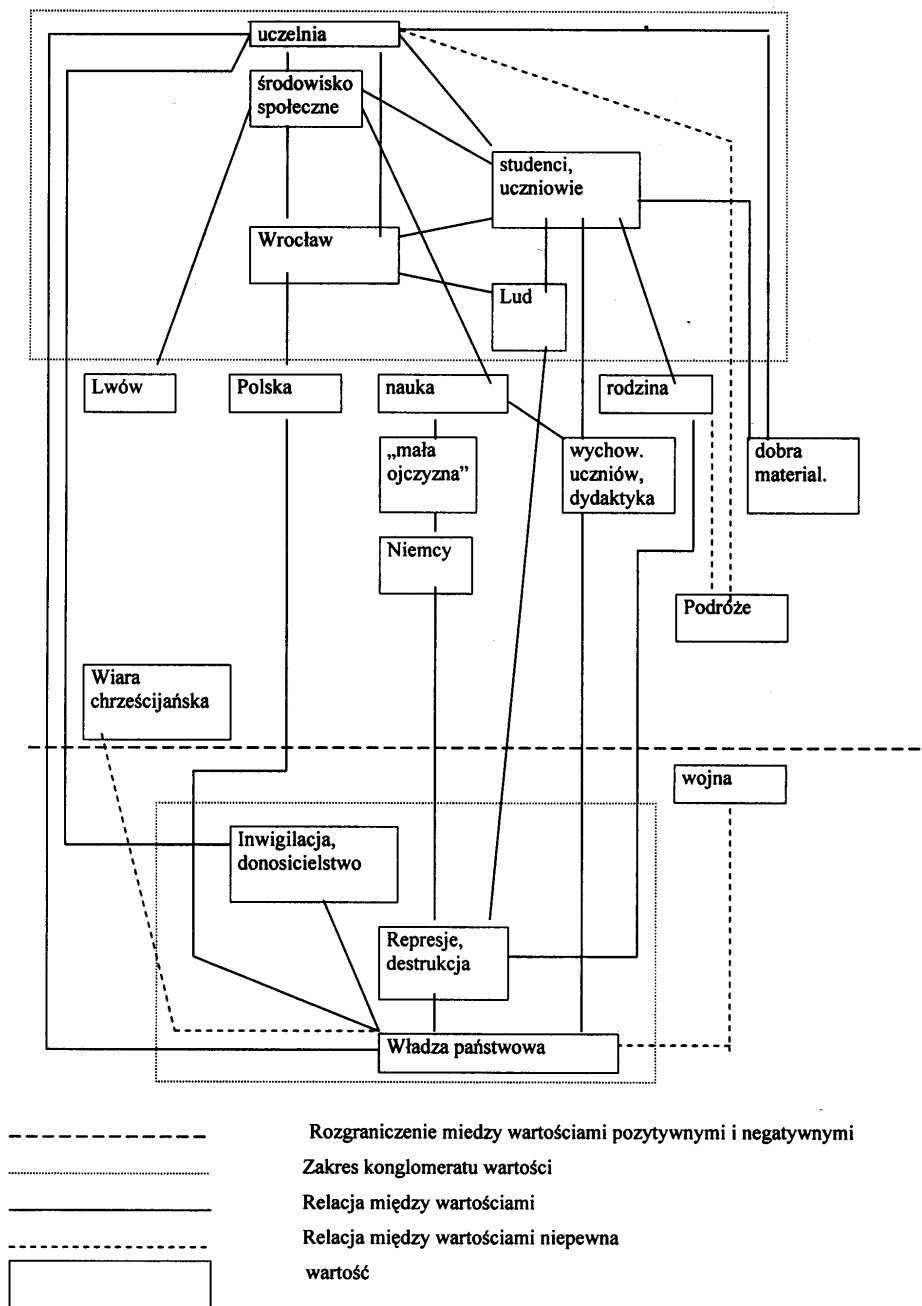
fragmentów tekstu, w zależności od postawionego problemu badawczego. Tekst wywiadu autobiograficznego, właśnie z powodu zwykle niedużej objętości, analizie tego rodzaju poddaje się łatwiej.

Na zakończenie wypada ujawnić pozostałe powody, dla których za materię badawczą obrałem właśnie te, a nie inne dwa pamiętniki. Obydwie postaci, prof. E. Gepperta i prof. A. Jahna, są dla środowisk nie tylko uczelni, którymi kierowali, ale w ogóle dla środowisk intelektualnych Wrocławia postaciami wprost legendarnymi. W przypadku zarówno prof. E. Gepperta, jak i prof. A. Jahna są to legendy sprzeciwu wobec zakusów totalitarnej władzy komunistycznej do podporządkowania sobie środowisk akademickich. Do innego wątku tych legend należy szacunek, jakim obydwaj profesory otaczali ogół studentów uczelni, którymi kierowali. W powyższych analizach pokusiłem się o poddanie tych legend swoistej weryfikacji. Jeżeli w środowiskach uczelnianych profesory mają tak „pomnikową” opinię, interesujące jest, czy opinia ta znajduje uzasadnienie w ich tekstach? Nie interesowała mnie ich pamiętnikarska „autokreacja”, ale odpowiedź na pytanie, czy opinia ta znajduje potwierdzenie (czy też nie) w tym, jak oni opisywali swe życie, a nie w tym, co oni jako swe biografie przedstawiali. Nie chodziło mi przy tym o jakieś zabiegi „odbrązawiające” E. Gepperta i A. Jahna – w rodzaju tych, które przed drugą wojną światową czynił w stosunku do A. Mickiewicza T. Boy-Żeleński, które to zabiegi uważam za mało płodne intelektualnie – ale o to, czy te „legendy sprzeciwu” wobec totalitarnej władzy znajdują w rezultatach tych analiz swe dodatkowe uzasadnienie? Analizy tu przedstawione, jak sądzę, takiego dodatkowego uzasadnienia dla dotyczących obu profesorów legend dostarczają.

**Rysunek 1. Schemat struktury aksjosemantycznej w pamiętniku
prof. Eugeniusza Gepperta**



Rysunek 2. Schemat struktury aksjosemantycznej w pamiętniku prof. Alfreda Jahna





Stella Grotowska

Religijność, działalność gospodarcza, organizacja – wymiary tożsamości jednostki

Zamierzeniem niniejszego artykułu jest przyjrzenie się niektórym związkom między katolicką religijnością Polaków a rozwojem gospodarczym, dla którego podstawowe znaczenie ma pewien rodzaj organizacji – działające na rynku przedsiębiorstwa wytwarzające produkty i świadczące usługi.

Zakładam, że w procesie rozwoju społeczeństwa ogromną rolę odgrywa kapitał kulturowy, który określa sposób myślenia o świecie¹. W skład kapitału kulturowego wchodzi artykulacje danej kultury poprzez język, literaturę, sztukę, tradycyjne rytuały, a przede wszystkim podstawowe założenia co do natury świata i człowieka, postawy wobec pracy, czasu, pieniądza, zaufania, innowacji, ryzyka etc. Tak więc kultura jest liczącym się czynnikiem z punktu widzenia rozwoju społeczeństw – wokół jej wartości organizuje się działalność ekonomiczna, od kultury zależy sposób myślenia o postępie². Olbrzymią rolę w kształtowaniu kultury przypisuje się religii: przykładem tego stylu myślenia jest koncepcja Huntingtona, zdaniem którego świat składa się z kilku całości kulturowych – cywilizacji zbudowanych na religijnych podstawach, a ich wpływ rozciąga się na takim obszarze, na jakim przeważają poszczególne religie. W opinii cytowanego autora zakończenie zimnej wojny doprowadziło do wzrostu znaczenia

¹ Oczywiście mam świadomość, że poza kulturą wiele różnorodnych uwarunkowań wpływa na rozwój społeczeństwa, oddziałują inne czynniki, na przykład strukturalne, geograficzne czy demograficzne. Poza tym nie sądzę, by poznanie jednej z przyczyn zjawiska było wystarczające do jego wyjaśnienia. Na jeszcze jeden problem chciałabym w tym miejscu zwrócić uwagę – kultura jako zmienna wyjaśniająca jest kontrowersyjna. Odwołanie do kultury, aby wyjaśnić ekonomiczne sukcesy i porażki jakiejś grupy ukrywa podejście wartościujące: skoro rozwój gospodarczy uważany jest za wartość, kultura, która taki wzrost powstrzymuje lub tylko mu nie sprzyja, nie może być mile widziana, por. N. Glazer, *Kultura rozbita na czynniki pierwsze*, [w:] L. Harrison, S.P. Huntington (red.), *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństw*, Poznań 2003, s. 332.

² S. Lindsay, *Kultura, modele umysłowe i dobrobyt narodowy*, [w:] L. Harrison, S. P. Huntington, op. cit., s. 383-385.

zróżnicowań kulturowych, które mają stanowić podłoże przyszłych konfliktów – inaczej niż w przeszłości, gdy podziały wiązały się z czynnikami ideologicznymi i ekonomicznymi.

Społeczna rzeczywistość kapitalistycznego świata opiera się na autonomicznej jednostce, którą wiąże z innymi jednostkami stosunki międzyludzkie regulowane kontraktem i racjonalną kalkulacją (co ta osoba jest warta dla mnie?). Zwykle są to związki powierzchowne, bo ograniczone do wymiaru aktualnie odgrywanej roli, a ze względu na dynamikę rynku chwilowe, nietrwałe. Ta sytuacja jest, według P. Bergera, źródłem narastającej potrzeby zakorzenienia w instytucjach o charakterze wspólnoty, takich jak rodzina, kościół, grupa przyjaciół, dobrowolne stowarzyszenia. Kapitalizm potrzebuje instytucji równoważących, w których realizuje się zbiorowa solidarność, a są to, zdaniem cytowanego autora, rodzina i religia. Z jednej strony kapitalistyczna gospodarka stwarza warunki, w których może istnieć wolność osobista, a rodzina i organizacje religijne funkcjonują w dużej mierze poza państwową kontrolą. Z drugiej – rodzina i religia tworzą fundament zaufania i wartości, bez którego społeczeństwo nie może funkcjonować³.

Autonomię rozumiem – i tu bezpośrednio nawiązuję do rozważań J. Szmataki – jako zdolność „do przeciwstawienia się naciskom strukturalnym bez podejmowania prób rozerwania tej struktury i równocześnie bez [...] narażania się na różnego typu sankcje”⁴. Aby podkreślić aspekt indywidualizacji, odróżnienia, a także zmiany i niestabilności, posłużyłam się w niniejszym artykule pojęciem tożsamości jednostki (a nie, na przykład, społecznej tożsamości jednostki), które sugeruje położenie nacisku w analizach na unikalność tożsamości jako konstrukcji podmiotu. W naukach społecznych mocno ugruntowany jest pogląd, że to religijność protestancka przyczyniła się do ukształtowania kapitalizmu, katolicyzm zaś – ze względu na zawartą w nim koncepcję ascezy zewnątrzświatowej – nie sprzyja wyłanianiu się i funkcjonowaniu struktur kapitalistycznych. Mój punkt wyjścia jest odmienny, albowiem zastanawiać się będę nad następującymi kwestiami: Na jakie doświadczenia związane z rynkiem, przedsiębiorstwem, rodzącym się w Polsce kapitalizmem odpowiada religijność Polaków? Jakie sytuacje pozwala oswoić? Do czego polski kapitalizm potrzebuje katolicyzmu⁵?

Perspektywa, z której spogląda się na religię jako na istotny czynnik zmiany społecznej, a nie tylko kulturowej, jest wyraźnie obecna w klasycznych rozważaniach socjologii religii. W pracy „Etyka protestancka a duch kapitalizmu”, którą Max Weber opublikował w latach 1904-1905, znajdujemy tezę, że kalwińska odmiana protestantyzmu wprowadziła do kultury ideał przedsiębiorczego człowieka kapitalizmu przemysłowego,

³ P. L. Berger, *Rewolucja kapitalistyczna*, Warszawa 1995, s. 198-199.

⁴ Por. J. Szmátka, *Małe struktury społeczne*, Warszawa 1989, s. 204.

⁵ Nie zakładam bynajmniej, że każdy element systemu pełni funkcję, przyczyniając się do przetrwania i rozwoju całości wyższego rzędu, co więcej, jestem przekonana, że tak nie jest. Natomiast w tym miejscu interesują mnie te aspekty religijności katolickiej Polaków, które w określonym czasie i kontekście mogą być funkcjonalne.

przyczyniając się tym samym – choć niejako mimochodem – do gromadzenia bogactwa. Protestantyzm – zdaniem Webera – usankcjonował zasady postępowania w codziennym życiu, które przysłużyły się do sukcesu w działalności gospodarczej. Jednym z najważniejszych składników tej wersji protestantyzmu była doktryna predestynacji, według której zbawienie duszy zostaje przesądzone u zarania dziejów i żadne ludzkie postęпки ani modlitwy nie mogą odmienić losu. Tego, kto jest zbawiony, nie można wiedzieć na pewno, można co najwyżej odnaleźć znaki łaski Bożej – sukces, bogactwo, dobroć. Poszukiwanie dowodów namaszczenia stanowiło motywację do godziwego życia, które wyznaczały takie cnoty, jak pracowitość, oszczędność czasu i pieniędzy, rzetelność, uczciwość, powaga. I choć religijna motywacja wkrótce wygasła, pozostał świecki kodeks postępowania.

W kulturze społeczności protestanckich ukształtował się typ osobowości, którego podstawową cechą jest poczucie jednostkowej autonomii oraz zaangażowanie w takie wartości (które nazywa Max Weber ascezą wewnątrzświatową) jak praktyczność, potrzeba działania raczej niż kontemplacji, dążenie do posiadania związane z pozytywną waloryzacją bogactwa, zdyscyplinowanie i orientacja na przyszłą nagrodę, a nie na natychmiastową gratyfikację. Razem z rozwojem kapitalistycznej gospodarki pieniężnej narodziła się autonomia jednostki. Pieniądz – jak sądzi Simmel – uwalnia człowieka od konkretnych ograniczeń związanych z zajmowaniem określonej pozycji społecznej, przynależności do zbiorowości, np. narodowej. Oznacza to wyzwolenie społeczne, ekonomiczne i polityczne dzięki abstrakcyjności środka wymiany, który służy nabywaniu towarów, ale też symboli pozycji społecznej jak i samej pozycji⁶.

RELIGIJNE ZAPOTRZEBOWANIA KAPITALIZMU

W przywołanej pracy Webera odnaleźliśmy następującą intuicję: rozwój ekonomiczny następuje jako efekt pracy, akumulacji kapitału, inwestowania, wprowadzania innowacji, ale ludzie nie robią tego wszystkiego w celu zdobycia bogactwa. Istnieją zatem wartości autoteliczne i instrumentalne, te ostatnie uważane są za wartości ze względu na bezpośrednie korzyści. Wartości ekonomiczne mają charakter czasowy; zdobywszy pewną ilość pieniędzy, uzyskuje się dostęp do pożądanego dóbr, także niematerialnych – bezpieczeństwa, dobrego samopoczucia, doskonałości, prestiżu, pewności zbawienia. Aby podtrzymać rozwój niezbędne są inne wartości – autoteliczne, które po osiągnięciu pewnego pułapu zamożności nadal będą napędzać ludzką aktywność. W tym celu potrzeba wartości pozaekonomicznych, ale wciąż proekonomicznych, które z tego właśnie powodu, że są pozaekonomiczne, nie znikną po osiągnięciu

⁶ G. Simmel, *Filozofia pieniądza*, Warszawa 1903.

celu. Wartości, które napędzają ów mechanizm, należą do kultury i w tym sensie rozwój gospodarczy jest uwarunkowany kulturowo⁷.

P. Berger podkreśla jeszcze inny aspekt religii, która w jego opinii raczej legalizuje niż motywuje aktywność gospodarczą. „Od samego początku – pisze Berger – kapitalizm legitymował się tylko pośrednio – za pośrednictwem innych uprawomocnień zakorzenionych nie w systemie gospodarczym, lecz w innych bardziej mitotwórczych dziedzinach życia ludzkiego. [...] Ostatnią rzeczą, którą wielcy kalwińscy moralisci chcieli wyjaśnić i uzasadnić była ekonomika kapitalistyczna. Zajmowali się głoszeniem chwały swego straszliwego bóstwa i, bardziej pośrednio, zbawieniem duszy. Protestantckie uprawomocnienie kapitalizmu było pośrednie, nie zamierzone i przynajmniej w pierwszym okresie niedostrzegalne”⁸.

Wielu badaczy, między innymi Putnam, Fukuyama, Sztompka, sądzi, że wyjątkowo ważną wartością leżącą u podstaw struktur społecznych demokracji i kapitalizmu jest zaufanie. Warunkiem podjęcia przedsięwzięcia jest racjonalna analiza przeprowadzana za pomocą reguł umożliwiających kalkulację, ocenianie, przewidywanie. Przyjmuje się więc założenie, że większość biorących udział w grze uznaje te zasady za obowiązujące i ich przestrzega. Aby zaufanie mogło powstać, nie wystarczy, aby członkowie tej grupy akceptowali te same wartości i normy, ale muszą to być określone wartości, bo na przykład w Południowych Włoszech oddziałują silne normy blokujące współpracę. Kooperacja z osobami spoza własnej grupy dojdzie do skutku, gdy elementem kultury grupy są wartości pokrywające się z tymi, jakie opisywał Max Weber w „Etyce protestanckiej”, a więc prawdomówność, wywiązywanie się z obowiązków, wzajemność w stosunkach z innymi. Jak pokazują badania, wszystkie społeczeństwa protestanckie sytuują się wyżej na skali zaufania niż katolickie. Bardzo niskie wartości na skali zaufania osiągają także państwa postkomunistyczne⁹.

Globalizacja wydobywa na światło dzienne i wzmacnia sprzeczność między logiką rynku a logiką demokracji, daje się dostrzec niedostosowanie globalnego kapitalizmu do liberalnych demokracji działających na obszarze państwa narodowego. Obywatel przeobraża się w konsumenta, który nie tylko nie poczuwa się do odpowiedzialności i obowiązku wobec wspólnoty, ale i przegrywa z inwestorem i ekspertem. W opinii niektórych badaczy zachwyt nad rosnącymi wpływami kapitalizmu oraz przewidywania upowszechnienia poglądów liberalno-demokratycznych wyrażają naiwną

⁷ M. Grondon, *Kulturowa typologia rozwoju gospodarczego*, [w:] L. Harrison, S. P. Huntington (red.), op. cit., s. 102-103.

⁸ P. Berger, *Rewolucja...*, op. cit., s. 335-336.

⁹ R. Inglehart, *Kultura a demokracja*, [w:] L. Harrison, S.P. Huntington (red.), op. cit., s. 159. W badaniach przeprowadzonych z polskimi biznesmenami w 1995 roku 85% ankietowanych zadeklarowało brak zaufania do partnerów. Dla porównania prowadzono w tym samym czasie badania z amerykańskimi menedżerami, wśród których zaufanie do partnerów zadeklarowało 75%, podaje za: D. Kopycińska, *Koncepcja społecznej odpowiedzialności przedsiębiorstw – poezja teorii i proza życia*, [w:] W. Gasparski, J. Dietl (red.), *Etyka biznesu w działaniu. Doświadczenia i perspektywy*, Warszawa 2001, s. 191-192.

nadzieję, że wywołane przez globalizację przemiany przyniosą w konsekwencji wyrównanie szans i równość. Tymczasem świat jest pod względem dostępu do bogactwa, władzy i wiedzy podzielony jak nigdy dotąd, a rozpad podstawowych instytucji systemu społecznego – rodziny, czy raczej określonej formy rodziny, i narodu jest postrzegany jako zagrożenie. Te właśnie obawy powodują wzrost zainteresowania wspólnotą¹⁰.

Z drugiej strony trend przeciwny – indywidualizacja, oznacza osłabienie rozmaitych społecznych więzi – religijnych, rodzinnych, narodowych, oraz prowadzi do wzrostu ujednokowienia społeczeństwa, do uwolnienia jednostki od społecznych ograniczeń wyznaczanych normami wspólnot, do których należy. Indywidualizacja zwiększa zakres odmienności od innych osób, człowiek jest tym bardziej indywidualny, im bardziej wyjątkowy, im mniej charakterystyk dzieli z innymi. A zatem im mniej powszechne identyfikacje wybierają respondenci, tym bardziej zaznacza się ich indywidualizacja. W warunkach przebiegających w Polsce zmian społecznych, politycznych i gospodarczych spodziewać się zatem można narastania zróżnicowań postaw w stosunku do najważniejszych wspólnot. Jednak w badaniach przeprowadzonych przez CBOS w 1998 i 2002 roku otrzymano wyniki przeczące tym przewidywaniom. Dla dorosłych mieszkańców Polski najistotniejsze były utożsamienia ze wspólnotami – narodową, rodzinną i religijną i – co ważniejsze – siła tych identyfikacji na przestrzeni lat 1998-2002 wzrosła, a nie zmalała. Otrzymane wyniki pozostają w sprzeczności z koncepcjami teoretycznymi, które ujmują modernizację jako proces związany z osłabieniem więzi społecznych (rodzinnych, klasowych, religijnych, narodowych) i indywidualizacją. Jaki sens mają wobec tego deklaracje lojalności ze wspólnotą? Czy może są one puste i nie związane z regulowaniem zachowań przez normy wspólnoty¹¹?

Indywidualizacja nie tylko otworzyła przed jednostką drzwi do wolności i autoekspresji. Drugą i nieodłączną stroną tego zjawiska jest fakt, że problemy, wobec których staje człowiek straciły swój społeczny i polityczny charakter, a w zamian zostają postrzeżone w kategoriach osobistej porażki, wstydu, choroby, załamania nerwowego itp. W tym sensie indywidualizacja zmusza do ponoszenia niechcianej odpowiedzialności. Uzasadnieniem niepowodzenia jest sama jednostka: jej brak kompetencji, który nie pozwala poradzić sobie ze złą sytuacją, mimo udzielonej przez społeczeństwo pomocy. Rysuje się w ten sposób nowy rodzaj ubóstwa o charakterze psychicznym, który wydaje się szczególnie dotkliwy, nie pozwala bowiem odwołać się do obiektywnego wyjaśnienia niepowodzenia – pozycji społecznej. Jest to powód rozpaczliwych prób uniknięcia odpowiedzialności i schronienia się we wspólnocie¹².

¹⁰ T. Wei-Ming, *Wielość nowoczesności: wstępna analiza implikacji procesu modernizacji Azji Wschodniej*, [w:] L. Harrison, S.P. Huntington (red.), op. cit., s. 383-385.

¹¹ Podaję za: K. Koseła, *Polak i katolik. Splątana tożsamość*, Warszawa 2003, s. 281-298. Badania w latach 1998 i 2002 przeprowadził CBOS na ogólnopolskiej próbie mieszkańców Polski.

¹² J.-C. Kaufmann, *Ego socjologia jednostki. Inna wizja człowieka i konstrukcji podmiotu*, Warszawa 2004, s. 235-236.

Realia współczesnego świata prowokują do zastanowienia, co (jaka organizacja czy instytucja) w takim świecie może stwarzać warunki do pojawienia się więzi o charakterze wspólnotowym? Jaka jest natura tej wspólnoty? Jedną z prób teoretycznego opracowania tego problemu podejmuje A. P. Cohen, który sądzi, że wspólnota istnieje o tyle, o ile łączy i zamyka zróżnicowania. Rozróżnia on dwie perspektywy:

1. zewnętrzną – w publicznym oglądzie grupie przypisywane są cechy stereotypowe, które odniesione do poszczególnych członków grupy wydadzą im się niejednokrotnie nieprawdziwe, krzywdzące czy absurdalne
2. wewnętrzną – w takim przypadku granica wspólnoty jest złożona, to znaczy otwarta na różnice i złożoność. Dlatego czyjaś autodefinicja jako katolika nie jest adekwatnym opisem jego wierzeń, odnosi się natomiast do poczucia przynależności mówiącego. „Dwóch katolików może powiedzieć jeden do drugiego: ‘wierzę w Boga’ i ze względu na to, że używają tego samego słownictwa, mogą sobie wyobrazić, że rozumieją się nawzajem. Jednak takie założenie jest częstokroć nieuzasadnione: słowa ‘Bóg’ i ‘wierzyć’ mogą mieć dla każdego z nich odmienne znaczenia. Podobnie, mogą oni używać tych samych symbolicznych form dla wyrażenia swoich wierzeń – mszy, przykłęknięcia, noszenia krzyża – ale każda z nich wyrażać będzie zupełnie co innego”¹³. Społeczeństwo ukrywa wewnętrzne zróżnicowania, używając lub narzucając wspólny zestaw symboli.

NOWA RACJONALNOŚĆ ZARZĄDZANIA, CZYLI JAK MOŻLIWA JEST AUTONOMIA W ORGANIZACJI

Ludzkie pragnienie autonomii we wszystkich dziedzinach życia stawia nowe problemy przed organizacją, a kłopotów tych trudno uniknąć za pomocą metod klasycznego zarządzania. Wzrost indywidualizmu powoduje, że podwładni są mniej skory do akceptowania autorytetów (i zarazem kierownicy coraz mniej zdolni do występowania w tej roli), a kierowanie przy pomocy przepisów i nakazów nie powoduje już efektywnej współpracy. Dostrzeżenie zagadnienia indywidualizacji skłoniło praktyków i teoretyków zarządzania do poszukiwania nowych dróg zapewnienia koordynacji i zgodności działań. Stąd wzięło się rosnące zainteresowanie zarządzaniem partycypacyjnym, koncepcjami kół jakości, japońskim modelem zarządzania, kulturą, wartościami i misją przedsiębiorstwa¹⁴.

Podstawowe założenie nowej racjonalności w zarządzaniu polega na zastąpieniu kierowania opartego na dyscyplinie kierowaniem przez rozszerzenie odpowiedzialności, wzmocnienie kreatywności, zasięganie opinii pracowników, stosowanie polityki ciągłego kształcenia i rozwoju.

¹³ A.P. Cohen, *Wspólnoty znaczeń*, [w:] M. Kempny, E. Nowicka (red.), *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, Warszawa 2003, s. 194.

¹⁴ M. Crozier, *Przedsiębiorstwo na podsłuchu. Jak uczyć się zarządzania postindustrialnego*, Warszawa 1993, s. 53-54.

Zarządzanie przez wartości zmierza do zastąpienia posłuszeństwa zaangażowaniem, uczestnictwem w życiu zbiorowości, indywidualną inicjatywą pracowników, zwiększenia spójności grupy. Droga promowania ideałów indywidualnej autonomii i rozwoju osobistego przez pracę przeciwdziała się zjawiskom indywidualnego braku zaangażowania i niedostatku motywacji (Mary Jo Hatch mówi w tym kontekście o klanowej kontroli zachowań w organizacji)¹⁵. Zarządzanie uczestniczące zaciera opozycje między życiem prywatnym a życiem zawodowym, czasem wolnym a pracą, wolnością a dyscypliną. Ze względu na to, że kultura indywidualistyczna przyznaje prymat samorealizacji, wolności, inicjatywie, dąży się to tego, aby usunąć podziały, by pracę uczynić sferą realizacji osobistej autonomii, osobistego rozwoju, pasji, przygody, autoekspresji etc.¹⁶

Założenia kulturowe, normy i wartości organizacji określają dopuszczalne sposoby zachowania, wspólne wierzenia, odczucia, doświadczenia, słowem – wspólnotę uczestnictwa, funkcję integracyjną. Kulturze organizacji przypisuje się także funkcje poznawczo-informacyjną, która rozpoznaje fakt, że kultura jest źródłem wiedzy o świecie: w procesie socjalizacji pracownicy przyswajają sobie kulturę organizacyjną, to znaczy poznają przekonania, komentarze, interpretacje, sens zjawisk i procesów, kryteria moralne i estetyczne. Tę rolę kultury obrazują wypowiedzi rozpoczynające się na przykład od słów: „słyszałem w pracy, że..”, „mój szef uważa, że..”, „kolega z pracy mówił..”. Kultura pełni także funkcję adaptacyjną: zawiera recepty radzenia sobie w życiowych sytuacjach oraz schematy przypadków, jakie mogą zajść w danym świecie i dzięki temu pozwala przewidywać i planować, umożliwiając redukcję niepewności. Przedstawiony integracyjny model kultury kładzie nacisk na wspólne przekonania i uzgodnienia, które w dużej mierze mają charakter ukryty, nieuświadomiony, ale prowadzą do wytworzenia wspólnego obrazu organizacji oraz poczucia, że przez przynależność do niej realizuje się wspólny interes. Elementami kultury organizacji składającymi się na sposób widzenia organizacji i świata są: język, kryteria odróżnienia członków od nie-członków, zasady hierarchizacji, zasady regulujące relacje między pracownikami, kryteria nagradzania i karania, przekonania (ideologie) wyjaśniające rzeczywistość i określające podejście do niej członków organizacji, misja instytucji i strategię prowadzące do jej realizacji, uprawnione środki i drogi osiągania celów wynikających z misji, modele koegzystencji z otoczeniem¹⁷.

Zarządzanie kulturą polega na wdrażaniu symboli, ceremonii, rytuałów i innych artefaktów kulturowych oraz próbach przekonania pracowników, że to właśnie kultura jest istotą organizacji, w której oni spontanicznie uczestniczą. Organizacja próbuje w ten sposób stosować kontrolę normatywną, która polega na ingerencji w wewnętrzną rzeczywistość człowieka, jego najgłębsze *ja*. Na poziomie jednostki walczą ze sobą przeciwstawne

¹⁵ M. J. Hatch, *Teoria organizacji*, Warszawa 2002, s. 335.

¹⁶ G. Lipovetsky, *Zarządzanie i etyka odpowiedzialności*, „Znak”, 1998, nr 2.

¹⁷ L. Zbiegień-Maciąg, *Kultura w organizacji. Identyfikacja kultury znanych firm*, Warszawa 1999, s. 33-38.

tendencje: potrzeba identyfikacji z organizacją i chęć zachowania własnej tożsamości. Istnieje wiele organizacji, które próbują zdobyć lojalność i zaangażowanie pracowników, zawłaszczając dla siebie ich czas i energię, zniechęcając do pełnienia innych niż związane z daną organizacją ról społecznych. Uzyskują one znaczny wpływ na życie człowieka poprzez zdobycie jego możliwie pełnej i niepodzielnej lojalności. Aby uzyskać lojalność i dyspozycyjność nie stosują przymusu bezpośredniego, fizycznego, ale odwołują się do środków symbolicznych. Można wskazać korzyści wynikające z dobrowolnego członkostwa w tego typu organizacji, przykładem może być redukcja konfliktu między rolami, jako że ludzie rezygnują z konkurencyjnych w stosunku do organizacji relacji społecznych. Występuje wiele organizacji zmierzających do podporządkowania sobie całego czasu i zaangażowania uczestników, pozbawiających ich autonomii. Do tego typu organizacji – Lewis Coser nazywa je chciwymi instytucjami (*greedy institutions*) – zaliczają się organizacje polityczne, a także religijne, a w ostatnich latach stają się nimi także zarządzające kulturą przedsiębiorstwa. Jaskrawym przykładem zintegrowanej normatywnie organizacji jest przedsiębiorstwo marketingu bezpośredniego – Amway¹⁸.

Podsumowując charakterystykę kultury organizacyjnej o charakterze klanowym, chciałabym zwrócić uwagę na kilka spraw:

1. kontrola zachowania wymaga internalizacji (uznania za własną) kultury organizacji, co jest równoznaczne z zakreśleniem granic właściwego zachowania i usprawiedliwieniem (a wcześniej rzecz jasna ustanowieniem) sankcji za zachowania uznane przez system za niewłaściwe
2. uczestnicy tego typu kultury są do niej przywiązani, a intensywność tego uczucia jest duża, ponieważ uzyskanie klanowego członkostwa wiąże się z poświęceniem własnych interesów.
3. klanowa kontrola zachowań występuje wyraźnie w organizacjach, których członkami są wysoko wykwalifikowani specjaliści, a ich troska o dobrą opinię umożliwia kontrolę zachowań – przedstawiciele tej kategorii wykazują duże przywiązanie do społecznych oczekiwań związanych z pełnioną rolą. W opinii B. Czerniawskiej-Joerges zarządzanie za pomocą wizji można rozpatrywać jako technikę ideologiczną, ponieważ podstawą zaangażowania w działalność organizacji jest identyfikacja – wiara uczestników w cele organizacji i poczucie własnej wartości w konsekwencji zaangażowania¹⁹.
4. zarządzanie przez wartości ma charakter manipulacyjny ze względu na fakt, że deklarowaną funkcją kultury organizacji jest integrowanie przedsiębiorstw, natomiast w rzeczywistości zarządzający traktują ją jako sposób zwiększenia motywacji i zaangażowania. Liczy się efekt uczestnictwa, nie zaś konkretna

¹⁸ M. Kostera, *Antropologia organizacji. Metodologia badań terenowych*, Warszawa 2003, s. 77-95.

¹⁹ M. J. Hatch, op. cit., s. 335-340.

zawartość kultury, ideały tylko pozornie nadają sens przedsięwzięciu, ale realizowanym celem jest skuteczność firmy dzięki wysokiemu morale personelu²⁰. W tej perspektywie można, nawiązując do cytowanej wyżej koncepcji P. Bergera, postrzegać zarządzanie przez wartości jako motywowanie, uprawomocnienie i budowanie zaufania przez normatywną integrację. Można też powiedzieć inaczej (i nieco żartobliwie), że przez tego typu praktyki kapitalizm usiłuje uprawomocnić sam siebie.

W zarządzaniu personelem w Polsce po 1989 roku niepokojącym zjawiskiem jest nadmierna eksploatacja pracowników, zwana pełną dyspozycyjnością, która wiąże się z wydłużaniem dnia pracy do 10 i więcej godzin. Firmy nie wydłużają oficjalnie czasu pracy, ale powierzają pracownikom zadania, których wykonanie jest niemożliwe bez pracy w nadgodzinach, a niewykonanie ich oznacza utratę pracy. Praktyki te stosowane przez przedsiębiorstwa zagraniczne, rozpowszechniają się także w firmach polskich²¹. Ukształtował się rynek pracodawcy, którego oblicze wyłania się choćby z analizy treści ogłoszeń zamieszczanych w prasie przez osoby poszukujące pracy – podkreślają one ambicję, energię, dyspozycyjność. Ta ostatnia cecha wyrażana w bardziej dosadnej formie – jako „absolutna dyspozycyjność” odsłania ona gotowość pełnego podporządkowania się firmie w nieograniczonym wymiarze czasowym; w trudnej sytuacji na rynku pracy wielu bezrobotnych wyraża gotowość podjęcia każdej pracy i deklaruje tego rodzaju dyspozycyjność²².

Jednocześnie ten sam żądający silnego związku z organizacją rynek narzuca wymóg elastyczności, gotowości do uczenia się, mobilności, co sugeruje, że związek z firmą, za losy której pracownik poczuje się odpowiedzialny i w stosunku do której będzie dyspozycyjny i lojalny – jest czasowy i kruchy. Wskazuje na to wyraźnie tendencja do stosowania alternatywnych form zatrudnienia przez przedsiębiorstwa, a także odzwierciedla się to w wyrażanym przez Polaków poczuciu zagrożenia bezrobociem – prawie połowa pracujących Polaków (47 proc.) liczy się z możliwością utraty pracy²³.

KATOLICYZM I POLSKI KAPITALIZM PO 1989 ROKU

Zachodząca w Polsce od 1989 transformacja, której „punkt docelowy” nie jest właściwie znany, jak nie jest znany wyłaniający się dopiero kształt współczesnego kapitalizmu (co do którego nie wiadomo nawet, jak go nazwać, wśród propozycji są postfordyzm, postindustrializm, postkapitalizm,

²⁰ G. Lipovetsky, op. cit.

²¹ J. Filek, *Firmy zagraniczne na polskim rynku – szkic do analizy kulturowo-etycznej*, [w:] W. Gasparski, J. Dietl (red.), op. cit., s. 228.

²² R. Banajski, *Jakich wartości osobowych oczekują pracodawcy od kandydatów do pracy? (na podstawie badań ofert pracy)*, [w:] J. Dietl, W. Gasparski, op. cit., s. 254.

²³ *Sytuacja na rynku pracy i poczucie zagrożenia bezrobociem w lutym*, komunikat z badań CBOS, BS\33\2004, Warszawa 2004.

kapitalizm globalny etc.), tworzą całkiem nowe warunki, w których musi sobie radzić polskie społeczeństwo. Pojawiającym się możliwościom towarzyszą nieobecne wcześniej zagrożenia (bezrobocie, rosnące nierówności), dlatego też warto na przemiany ostatnich kilkunastu lat spojrzeć w kontekście funkcji, jakie obrzędowy, rytualistyczny katolicyzm Polaków może pełnić w zmienionych okolicznościach.

Gdy do katolicyzmu Polaków zastosujemy perspektywę społecznego zakorzenienia idei, zauważymy, że religijność ma charakter masowy, uczestniczą w niej wszyscy bez względu na społeczne usytuowanie. Niemal wszyscy Polacy (97 proc.)²⁴ deklarują się jako osoby wierzące i prawie wszyscy (96 proc.) czują się katolikami. Przekonanie, że Polacy są katolikami, jest więc powszechne i utrzymuje się mimo przebiegających zmian politycznych, ekonomicznych i społecznych. Podobnie, charakterystyczną cechą religijności Polaków jest związek łączący ich z Kościołem katolickim ujawniający się w wyborze identyfikacji „jestem wierzący i stosuję się do wskazań Kościoła” (54 proc.). Chciałabym jednak zwrócić uwagę na fakt, że w tym samym badaniu 43 proc. ankietowanych twierdzi, że „wierzy na swój własny sposób”, podkreślając tym samym wymiar prywatności wiary, indywidualizacji, niezależności od instytucji.

Katolicyzm Polaków zasadza się również na przywiązaniu do praktyk religijnych: 57 proc. dorosłych Polaków przynajmniej raz w tygodniu bierze udział w mszach, nabożeństwach, spotkaniach religijnych, 15 proc. deklaruje uczestnictwo jeden-dwa razy w miesiącu, a 19 proc. kilka razy w roku. Jedynie 9 proc. ankietowanych deklaruje, że w ogóle nie bierze udziału w religijnym życiu Kościoła.

Skoro Polacy deklarują przywiązanie do praktyk religijnych i Kościoła, warto postawić pytanie, czy jest on strukturą, z którą są oni normatywnie zintegrowani. Zakładam, że przejawiałoby się to w postępowaniu zgodnie ze wskazaniami Kościoła, a za wskaźnik takiej integracji służy np. życie zgodnie ze wskazaniami orędzia Jana Pawła II. Co trzeci dorosły Polak (31 proc.) deklaruje niewiedzę w tej sprawie. Większość badanych (65 proc.) jednak sądzi, że zna treść papieskiego nauczania oraz że oczekiwania kierowane do nich przez Ojca Świętego nie są dla nich osobiście zbyt trudne do wypełnienia. Zapytani natomiast o to, czy Polacy żyją zgodnie z radami, zaleceniami, wezwaniami papieża, respondenci w zdecydowanej większości (85 proc.) uznali, że nie.

Nie jest zapewne tak, aby obrzędowość i przywiązanie katolików do praktyk uniezależniły się od moralności, raczej ich wzajemne relacje określa selektywność – przyjmowanie jednych norm a pomijanie innych, traktowanie niektórych jako niezinternalizowanych nakazów zewnętrznych, nie będących nakazami sumienia²⁵. Wybiórczość i nonkonformizm wobec zinstytucjonalizowanej religijności oznaczają, że wierzący akceptują różne elementy religijności kościelnej wybrane świadomie lub przyswojone

²⁴ Wszystkie dane dotyczące religijności Polaków przytoczone w tym akapicie zaczerpnęłam z komunikatu z badań CBOS, *Czy Polacy spełniają oczekiwania Papieża?*, BS\158\2003, Warszawa, październik 2003.

²⁵ J. Mariański, *Religijność w procesie przemian*, Warszawa 1991, s. 113.

w sposób nieświadomy z zestawu wartości przekazywanych przez Kościół. Przemiany religijne w kierunku selektywności prowadzą do sytuacji, w której zachowania i postawy w stosunku do wiary, moralności i praktyk religijnych nie są ze sobą zharmonizowane, a także zachodzą w sposób niezauważalny i z pozoru bezkonfliktowo²⁶.

Religijność podlega prywatyzacji. Chociaż zdecydowana większość – ponad 90 proc. Polaków, definiuje siebie jako katolików i uważa się za osoby religijne – wypełnia kościoły podczas niedzielnych mszy oraz powszechnie przyjmuje sakramenty towarzyszące rytuałom przejścia – to interioryzacja religii instytucjonalnej jest jednak niepełna: występuje prywatyzacja przekonań religijnych w obrębie grupy, która deklaruje katolicyzm, ale jest przy tym katolicka w sposób niezgodny z oczekiwaniami instytucji religijnej. I. Borowik wymienia różne aspekty procesu prywatyzacji religii, jak relatywizacja doktryny religijnej, kwestionowanie autorytetu instytucji religijnej, niezobowiązujące podejście do praktyk religijnych, pierwiastki magiczne jako element światopoglądu, odrzucenie niektórych elementów doktryny. Prywatyzacja religii w Polsce polega więc na wybiórczym przyjmowaniu oferty Kościoła rzymskokatolickiego i konstruowaniu własnego, często niespójnego światopoglądu z wątków obecnych w masmediach, nauce, kulturach innych krajów oraz – choć rzadziej – pochodzących z innych religii²⁷.

Katolicyzm Polaków określany często jako obrzędowy, ludowy, przywiązuje szczególnie dużą wagę do praktyk religijnych, zakorzenia się bardziej w sferze obyczaju niż w dziedzinie metafizycznych rozważań. Ta cecha dominującego w Polsce modelu religijności stanowi o jego słabości, ale i o sile – zapewnia trwałość zachowań religijnych. Treści wiary i postawy etyczne podlegają subiektywizacji, podczas gdy zachowania religijne wykazują tradycyjny, ugruntowany w obyczaju charakter, ulegając jedynie powolnym zmianom. Dlatego jakościowe przekształcenia religijności mogą przebiegać przy niezmiennym poziomie praktyk religijnych²⁸.

Indywidualizacja, selektywność, prywatyzacja wiary utrudniają pełnienie funkcji motywacyjnych i legitymizacyjnych, sprawiają także, że katolicyzm Polaków nie stanowi podstawy zaufania, które wymaga posługiwania się tymi samymi zasadami przez wszystkich uczestników interakcji. Jednak nie oznacza to, że rytualistyczna, ludowa religijność jest w dzisiejszym świecie pozbawiona wartości (funkcji).

Katolicka religijność Polaków jest moim zdaniem drogą unikania sytuacji alienacyjnych związanych z utratą autonomii. Stan autonomii jednostka może osiągnąć na dwa sposoby²⁹:

1. scalenie, zidentyfikowanie z rolą – gdy odgrywanie roli jest zarazem sposobem realizowania samego siebie, zachodzi daleko idąca

²⁶ Ibid., s. 128.

²⁷ I. Borowik, *Procesy instytucjonalizacji i prywatyzacji religii w powojennej Polsce*, Kraków 1997, s. 13-14.

²⁸ *Kościół w III Rzeczypospolitej*, komunikat z badań CBOS, BS\78\79, Warszawa, maj 1999, s. 22-23.

²⁹ J. Szmátka, op., cit.

zgodność między kierowanymi do jednostki ze strony otoczenia oczekiwaniami związanymi z rolą a dyspozycjami psychicznymi jednostki i jej koncepcją roli. Jest to sytuacja, gdy wymogi struktury stają się potrzebami jednostki. Tego typu autonomia urzeczywistnia się w „chciwych organizacjach” i z pewnością jest doświadczeniem pewnej, stosunkowo nielicznej, grupy osób w społeczeństwach Zachodu. Dla większości jednak kontakt z tego typu organizacjami jest traumatyczny: nie osiągają oni nigdy stanu identyfikacji z wartościami struktury, wyraźnie natomiast odczuwają ścieranie się wymogów strukturalnych z ich osobowościowymi potrzebami i dyspozycjami

2. drugi sposób osiągnięcia autonomii zakłada oddzielenie, odseparowanie, uniezależnienie od wymogów struktury – jednostka selektywnie internalizuje wymogi struktury, podporządkowuje się na tyle, aby uniknąć narażenia się na sankcje. Autonomia w tym sensie jest moim zdaniem osiągana w sferze prywatnej przez religijność katolicką. Katolicyzm przyłącza do wspólnoty w ten sposób, że oferuje tożsamość kulturową bez konieczności normatywnej integracji – paradoksalnie oferuje zatem jednostce autonomię w strukturze, przejawiającą się na poziomie tożsamości jednostki jako poczucie dokonywania wolnych wyborów (można nie wcielać w życie nauk Papieża i czuć się katolikiem). Oznacza to, że działający przymus jest wprawdzie dobrze widoczny – wiadomo za co można zostać odłączonym od wspólnoty Kościoła i wiadomo jak do niej wrócić – a jednak pozostaje zewnętrzny, zaś możliwość nieposłuszeństwa warunkuje doświadczenie autonomii. Autonomia polega na praktykowaniu we własny sposób, wyraża się w niezobowiązującej afiliacji do organizacji, jej rytuałów i funkcjonariuszy. Tego rodzaju wspólnotowość – przynależność do czegoś, bycie częścią całości, ale w sposób zindywidualizowany – współgra z doświadczeniem współczesnego człowieka-konsumenta.

Ogromne znaczenie z punktu widzenia funkcjonowania człowieka w organizacji ma ponadto fakt, że religia wytwarza autonomię w sferze publicznej przez to, że pozwala uzyskać dystans do wymogów kultury przedsiębiorstwa. Religia dostarcza ostatecznego uprawomocnienia, przekracza ograniczoność porządku społecznego, nieuchronnie trywializuje go, umieszczając w perspektywie transcendentnej wszelkie korporacyjne tożsamości i wymagania organizacyjnych kultur.

Rytualistyczny i selektywny katolicyzm Polaków stanowi składnik tożsamości rozumianej jako trwający przez całe życie proces wytwarzania stabilności (uzyskiwanej przez poczucie przynależności do wspólnoty uprawomocnionej przez tradycję), spójności (osiąganej dzięki zacieraniu różnic wewnątrz wspólnoty i sprzeczności w obrębie samej tożsamości) i odrębności (której źródłem jest poczucie dystansu\autonomii w stosunku do oczekiwań ze strony struktury).



Część II

Badania

empiryczne



Kamilla Dolińska

Odcienie śląskości – od regionu do narodu

NARÓD W PERSPEKTYWIE TEORETYCZNEJ

Tytułem wstępu należy zasygnalizować, iż naród, a dokładniej sposób jego definiowania i empirycznej weryfikacji, pozostaje - zdaniem Jerzego Szackiego - na gruncie nauk społecznych „najsłabiej teoretycznie opracowaną” kategorią. Konsekwencją jest wielość odpowiedzi na Renanowskie pytanie *Qu'est-ce qu'une nation?* (co to jest naród), które, niestety, nie sprawiają satysfakcji ani przedstawicielom tychże nauk, ani „nieuczonej publiczności”: „Wszyscy wiedzą, że chodzi o coś bardzo ważnego, ale nie dostaje na ogół jasnej świadomości, o co. [...] niejasność w tej sprawie – ukryta za poczuciem oczywistości – zwiększa atrakcyjność hasła ‘naród’, pozwalając na używanie go w najróżniejszych okolicznościach i w najrozmaitszych celach”¹.

Sprecyzowanie i zdefiniowanie pojęcia „naród”, stanowi teoretyczną podstawę a zarazem punkt wyjścia do poszukiwania i analizowania obiektywnych i subiektywnych źródeł narodów, nie tylko tych już istniejących, ale również tych, które mogą się jeszcze „narodzić”².

Próbując wskazać podstawowe różnice pomiędzy narodem a grupą etniczną najczęściej wskazuje się na kwestię posiadania (ewentualnie dążenia do posiadania) lub nie organizmu państwowego, w ramach którego grupa narodowa utrzymuje swoją jedność i kultywuje charakterystyczne dlań wartości społeczno-kulturowe. Stosunkowo łatwo przytoczyć

¹ J. Szacki, *Kłopoty z pojęciem narodu*, [w:] J. Koziński (red.), *Humanistyka przełomu wieków*, Wyd. Akademickie Żak, Warszawa 1999, s. 151.

² Narody powstają w procesie historycznym i długotrwałym, dlatego można przyjąć, iż pewnym załącznikiem narodu może być grupa etniczna. Teza o etnicznym pochodzeniu narodów jest charakterystyczna dla kulturalistycznych koncepcji narodu, których założenia są prezentowane w dalszej części rozważań.

argumenty na rzecz powyższego rozróżnienia, biorąc sobie za podstawę analiz relacji naród – państwo koncepcje demotyczne narodu, koncentrujące się głównie wokół założenia o państwowotwórczej genezie narodów³. W rozumieniu Ernesta Gellnera naród jest konstruktem, którego czynnikiem sprawczym jest m.in. polityka państwa i procesy industrialne. „Nacjonalizm to jedna z teorii politycznego legitymizmu, która żąda, by granice etniczne nie przecinały się z granicami politycznymi, a zwłaszcza [...], by granice etniczne w obrębie państw [...] nie oddzielały władców od reszty obywateli”⁴. Opierając się na założeniu (zaczepnionym z myśli Maxa Webera) iż państwo jest działaniem posiadającym monopol na prawomocne użycie siły stwierdza dalej: „Jeśli nie ma państwa, nie sposób pytać, czy jego granice pokrywają się z granicami narodowości. Jeśli nie ma rządzących, bo nie ma państwa, nie sposób pytać, czy należą oni do tego samego narodu co rządzeni”⁵.

Antonina Kłoskowska wskazuje jednak na pewną niekonsekwencję w koncepcji Gellnera, odrzucając bowiem etniczną genezę narodów i koncentrując się na „pierwszeństwie” nacjonalizmu i przynależnych mu postulatów suwerenności wobec narodu, mamy do czynienia – jej zdaniem – z oddziaływaniem narodu, którego jeszcze nie ma. Przyjmuje jednak za zasadne twierdzenie o roli państwa i grup ideologów narodowości w swoistej transformacji niejako zaczątkowych form narodu w bardziej dojrzałe⁶.

Dochodzimy tym samym do drugiego typu koncepcji narodowych, w przypadku których wskazanie różnicy pomiędzy grupą etniczną i narodem jest zdecydowanie trudniejsze. Chodzi mianowicie o koncepcje kulturalistyczne, uznające – mówiąc w skrócie – naród za wspólnotę swoistej kultury (określane mianem kultury narodowej), zakorzenioną w etniczności. Ten model myślenia o narodzie jest rozpowszechniony zwłaszcza w Europie Środkowej i Wschodniej, a w Polsce jego reprezentantami są m.in. J. Chałasiński, F. Znaniecki, S. Ossowski czy wspomniana wcześniej A. Kłoskowska⁷.

Nie można jednak pominąć faktu, iż implikuje ona inne problemy natury „narodowo-etnicznej”, które należy rozwikłać z racji podejmowanej problematyki. Przyjmując powszechne w ujęciu kulturalistycznym założenie o tym, iż grupa etniczna jest załącznikiem narodu, jego pierwotnym podłożem, należy ustalić pewne granice i przyjąć określone kryteria, które umożliwią odpowiedź na zasadnicze, moim zdaniem, pytanie: od którego momentu grupa etniczna staje się narodem?

³ Koncepcja narodu politycznego zyskała popularność przede wszystkim w Europie Zachodniej. Przedstawia ją m.in. R. Brubaker, *Nacjonalizm inaczej. Struktura narodowa i kwestie narodowe w Nowej Europie*, PWN, Warszawa 1998; oraz E. Gellner – o czym piszę poniżej.

⁴ E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, PIW, Warszawa 1991, s. 9-10.

⁵ Ibid., s. 13.

⁶ Por. A. Kłoskowska, *Skąd i po co naród*, „Znak”, 1997, nr 3(502), s. 71.

⁷ Opozycja „demos” i „ethnos”, a więc naród polityczny i naród kulturowy sięga korzeniami do antagonizmu politycznego pomiędzy Francją i Niemcami, który wywierał wpływ na stosunki narodowo-polityczne do 1945 r. Przecistawiano wówczas głębię i autentyczność niemieckiego narodu racjonalizmowi i sztuczności narodu francuskiego. Por.: M. Śmiełowska, *Obecności etniczne i narodowe na Śląsku Opolskim*, Opole 1999, s. 17-22.

Próbując rozwikłać tę kwestię, a tym samym ustalić pewne ramy pojęciowe dla takich kategorii teoretycznych i empirycznych jak naród i państwo, posłużę się rozważaniami prowadzonymi na gruncie socjologii kultury, a w szczególności narodu. Generalnie uważa się, o czym już wspomniano, iż podstawową różnicą jest posiadanie (lub dążenie do posiadania) własnej organizacji państwowej⁸. Wydaje mi się to jednak zbyt wielkim nie tyle uproszczeniem, co uogólnieniem, gdyż na takiej podstawie trudno – przynajmniej w przypadku niektórych zbiorowości – określić ich status. Doszukując się zasadniczych różnic napotykamy na wielość cech konstytuujących naród, a nie przynależnych grupie etnicznej. Zalicza się do nich m.in. historyczny proces powstawania narodu, silną wizję grupowej odrębności, pamięć wydarzeń historycznych, które wpływały na kształtowanie i umacnianie się owej odrębności, wysoki stopień wykształcenia tożsamości w wymiarze jednostkowym, silną pozytywną oceną moralną wspólnoty narodowej, instytucjonalizację życia społecznego, ideologię narodową, suwerenność czy też antycypację przyszłości (przyszłość to wizja wspólnoty rozwijającej się). Naród jest ponadto wynikiem ludzkich potrzeb społecznej afiliacji, której podstawą jest wspólna kultura, określana w kategoriach ideologicznych. Natomiast w przypadku grupy etnicznej odnajdujemy następujące elementy: społeczność niezmienna, zamknięta, bez wyraźnie wykształconej świadomości grupowej i jej odrębności, w której przyszłość jest powielaniem teraźniejszości a poziom autorefleksji w wymiarze jednostkowym jest stosunkowo niski⁹.

Najtrudniejszym do rozwikłania zagadnieniem (z powyższych) jest kwestia suwerenności czy też odrębności politycznej narodu. Czy naród może istnieć bez państwa? Znanięcki uznał naród i państwo za zbiorowości względnie autonomiczne wobec siebie, co w konsekwencji zaowocowało niezależnością istnienia narodu od państwa, tak jak państwa od narodu. Zacieranie granic pomiędzy nimi prowadzi do licznych nieporozumień, zarówno na płaszczyźnie teoretycznej, jak i praktycznej. „Naród – w odróżnieniu od państwa jako grupy terytorialnej – jest grupą kulturową, czyli opierającą się na całkiem innej zasadzie odrębności i w pewnym sensie państwu przeciwną”¹⁰. Wydaje się, że J. Szacki dokonuje niejako modyfikacji koncepcji narodu bez państwa, bowiem stwierdza, iż tam, gdzie nie ma przynajmniej myśli o państwie oraz dążenia do jego utworzenia lub odtworzenia, tam nie można mówić o narodzie. „Bez tej myśli jest tylko grupa etniczna, czyli niepewny zaatek na naród”¹¹.

Czy zasadnym jest, wobec powyższego, takie rozumowanie, skoro jedną z podstawowych przesłanek zaistnienia narodu jest historyczny proces jego powstawania? Nie jest on „gotową substancją”, lecz rzeczywistością, stającą

⁸ Mimo iż kwestia państwowości stanowi jądro koncepcji demotycznych, to nie jest pomijana w teoriach odnoszących się do *etnosu* – stanowi bowiem źródło wielu sporów czy dylematów dotyczących roli państwa w kształtowaniu poczucia świadomości narodowej i kreowaniu obiektywnych korelatów tejże świadomości.

⁹ Por. R. Radzik, *Co to jest naród?*, „Znak”, 1997, nr 3(502), s. 80-84.

¹⁰ F. Znanięcki, *Współczesne narody*, PWN, Warszawa 1990, s. XVI.

¹¹ J. Szacki, *O narodzie i nacjonalizmie*, „Znak”, 1997, nr 3(502), s. 23. A. Kłoskowska, można powiedzieć, łagodzi takie stanowisko, mówiąc o suwerenności lub autonomii. Patrz: A. Kłoskowska, *Skąd i po co naród*, op. cit., s. 69.

się, nie tyle procesem, co wielością różnorodnych procesów¹². Gdzie odnaleźć można wobec tego początek narodu? Być może są nim tzw. przodownicy kulturowi, stanowiący „małe jądro społeczne”, którzy stopniowo tworzą kulturę narodową, przechowują ją bądź rozwijają i tym samym promieniują pewnymi wartościami kulturowymi na pozostałych członków narodu. Dlatego też spośród wartości kulturowych konstytutywnych dla danego narodu ważne są nie tylko te, które aktualnie należą do zakresu doświadczenia każdego indywidualnego członka, ale również te, które są mu dostępne potencjalnie. Te ostatnie mogą stać się udziałem „zwykłych” ludzi właśnie dzięki elitom, intelektualistom, u których poziom świadomości narodowej jest zdecydowanie wyższy¹³.

Zatrzymując się nad kategorią świadomości należy zdać sobie sprawę, iż to właśnie ona jest jedynym atrybutem wszystkich zbiorowości zwanych narodami i niweluje tym samym (lub winna niwelować) wszelkie antagonizmy pomiędzy teoriami opisującymi i wyjaśniającymi naród w kategoriach obiektywnych. Walker Connor powiada, iż „[...] istota narodu [...] to sprawa samoświadomości. Wiele problemów związanych z definiowaniem narodu wynika właśnie stąd, że jest on grupą, która sama siebie definiuje”¹⁴. Owa świadomość określana jest przez takie elementy, które jednocześnie wyznaczają granice – zarówno w aspekcie przestrzennym, jak i treściowym – wspólnoty o charakterze narodowym. Konsekwencją jest swego rodzaju połączenie subiektywnych i obiektywnych czynników narodotwórczych, a więc uwzględnienie samoświadomości, przy jednoczesnym uznaniu pewnych jej korelatów o charakterze obiektywnym. Należy do nich przede wszystkim wspólne pochodzenie etniczne, język, religia, etos pracy, stosunek do „swoich” i „obcych”, tradycja, antycypacja przyszłości czy też wspólna organizacja państwowa.

Powyższa synteza elementów subiektywnych i obiektywnych (rozważanych w ramach koncepcji kulturalistycznej) pozwala połączyć również wspomniany wcześniej *demos* i *ethnos*. Joanna Kurczewska stoi na stanowisku, iż w najnowszych dyskusjach naukowych nadmiernie wyostrome wydaje się być przeciwstawienie kultury i polityki. Opozycję *ethnos* a *demos* łatwo można sformułować na poziomie teorii, ale na płaszczyźnie praktyki kwestia ta nie jest tak jednoznaczna. Na uwagę zasługuje fakt, iż przeżywanie więzi z narodem, z jego kulturą, zawsze odbywa się w jakimś kontekście politycznym i pod wpływem zinstytucjonalizowanych przez państwo presji moralnych i społecznych¹⁵. W praktyce sprawa oddzielenia sfery polityki od sfery kultury zależy tylko, czy przede wszystkim, od decyzji i interesów politycznych: „Legitymizowana przez naród, wielowymiarowa organizacja, jaką jest współczesne państwo, bardzo często tworzy sztuczne narody, powstałe jedynie z planistycznych

¹² F. Znaniecki, *Współczesne narody*, op. cit., s. XVIII.

¹³ Por. F. Znaniecki, *Socjologia wychowania*, t. 1, s. 38-39, [w:] *Współczesne...*, op. cit., s. XXXIII.

¹⁴ W. Connor, *Ethnonationalism. The quest for understanding*, Princeton 1994, cyt. za: J. Szacki, *Kłopoty z pojęciem narodu*, [w:] J. Kozielecki (red.), *Humanistyka przełomu wieków*, Wyd. Akademickie Żak, Warszawa 1999, s. 155.

¹⁵ J. Kurczewska, *Naród z perspektywy jednostki*, „Studia Socjologiczne”, 1997, nr 3, s. 22-23.

zamysłów rządów i elit, a niekiedy ze zderzenia tych zamysłów z zamiarami opozycji politycznej. Powołanie do życia takich tworów – jak na europejskich i azjatyckich terenach byłego ZSRR – bywa skutkiem wielkich eksperymentów terytorialnych (masowe przesiedlania, migracje etniczne) oraz wielkich programów manipulacji językowych (np. państwowe programy akulturacji i asymilacji)”¹⁶.

ŚLĄZACY – NARÓD CZY GRUPA ETNICZNA? KULTURALISTYCZNA KONCEPCJA NARODU

Biorąc pod uwagę słowa J. Szackiego dotyczące możliwości używania terminu *naród* w różnych okolicznościach i celach można zastanowić się, czy jedną z takich okoliczności mógł być Narodowy Spis Powszechny przeprowadzony w 2002 roku, w którym to 173 153 osoby zadeklarowały przynależność do narodu śląskiego. Wywołało to publiczną debatę nad zasadnością tego rodzaju identyfikacji narodowej, nie tylko w kręgach naukowych i politycznych, ale również wśród „zwykłych ludzi” – by użyć słów Krzysztofa Kwaśniewskiego. Powstaje zatem pytanie, jakimi motywami kierowali się ludzie, którzy określili swoją przynależność do narodu śląskiego (nie wnikając w problem jego istnienia czy nieistnienia, a tym bardziej nie usiłując go rozstrzygać)? Co skłoniło ich do takiej a nie innej deklaracji?

Z naukowego punktu widzenia zakwalifikowanie Ślązaków do którejś z powyżej analizowanych kategorii teoretycznych lub/i empirycznych, jakimi są naród i grupa etniczna, wiąże się z wieloma trudnościami. Wynikają one z różnorodności stanowisk dotyczących charakteru narodu i jego cech konstytutywnych. Być może rację ma J. Szacki w tym, żeby odejść od tego rodzaju definicji i poprzestać na założeniu, iż „[...] ich błąd podstawowy tkwi najpewniej już w samym punkcie wyjścia, którym jest przedrefleksyjne założenie, iż oto istnieje realnie pewna liczba zbiorowości tego samego rodzaju i chodzi po prostu o to, aby ich osobliwości opisać w taki sam sposób, w jaki opisuje się, dajmy na to, rodzaje biologiczne”¹⁷.

Próbując jednak ustosunkować się do zaprezentowanej powyżej kulturalistycznej koncepcji narodu warto pokusić się o poszukanie pewnych związków pomiędzy wybranymi założeniami dotyczącymi narodu a cechami, jakimi charakteryzują się Ślązacy jako wspólnota o charakterze regionalnym, a dla niektórych przynajmniej – narodowym.

Naród jest wspólnotą swoistej kultury wyrastającej ze źródeł etnicznych. Jest zatem – jak twierdzi A. Kłoskowska – wyobrażoną wspólnotą symbolicznego posiadania. Ślązacy są, niewątpliwie, nosicielami odrębnej kultury, która zawdzięcza swoją specyfikę biegowi historii, a do czynników, które wpłynęły na ukształtowanie się jej „trzonu”, zalicza się m. in.: 1) istnienie na Śląsku pogranicza, na którym przenikały się dwie odmienne kultury etniczno-językowe: polska i niemiecka (pierwotna

¹⁶ Z. Bokszański (red.), *Encyklopedia Socjologii*, t. 2, Warszawa 2000, s. 291.

¹⁷ J. Szacki, *Kłopoty z pojęciem narodu*, op. cit., s. 153.

identyfikacja kulturowa zbiorowości śląskiej wyrażała się w przywiązaniu do mowy, religii, wspólnych obyczajów i zwyczajów, a kultura własna ludności śląskiej traktowana była przez wieki jako jedyna wartość pozytywna i dlatego wszelkie od niej odstępstwa spotykały się z nieformalną presją społeczną); 2) izolacjonizm terytorialny wyrażający się w małej ruchliwości i związanej z nią aktywności na określonych małych przestrzeniach (dzięki temu wzmacniała się więź lokalna i poczucie swojskości, na które składały się więzy rodzinne, sąsiedzkie, powiązania wynikające z życia codziennego oraz niechęć i wrogość do wszystkiego co obce - jako efekt sytuacji pogranicza; tworzyły się zatem procesy zamykania w obrębie własnej kultury); 3) więź wyznaniowa pogłębiająca i zwiększająca poczucie odrębności (podziały wyznaniowe pokrywały się z odrębnościami językowo-etnicznymi i różnicami społecznymi) oraz 4) izolacjonizm społeczny uwydatniający się na styku dwóch płaszczyzn: narodowej kultury niemieckiej i polskiej. W przypadku kultury niemieckiej barierą asymilacji było zetknięcie się systemów kulturowych o nierównomiernym poziomie rozwoju (Polacy na Śląsku stanowili grupę etniczną o plebejskim charakterze) oraz bariera językowa. Z kolei izolacjonizm w stosunku do kultury polskiej uwarunkowany był początkowo izolacją polityczną ziem śląskich, a w wiekach późniejszych brakiem komunikacji pomiędzy szlachecką kulturą polską a plebejską kulturą śląską¹⁸.

Etniczne korzenie narodu pozwalają uznać za zasadną tezę o historycznym procesie powstawania narodu. Czy znajduje zatem ona swoje uzasadnienie w przypadku Ślązaków? Dorota Simonides już w 1997 roku stwierdziła, iż „[...] nie można wykluczyć faktu, że kiedyś z silnej świadomości własnej odrębności może powstać naród. Zależać to będzie od aspiracji śląskiej grupy etniczno-regionalnej i od ich zaspokojenia. Naród powstaje w procesie historycznym i długotrwałym”¹⁹. Po Spisie Powszechnym potwierdziła swoje stanowisko, ponieważ narody powstają w procesie, jedne umierają, a inne się rodzą, wobec czego naród śląski powstać może. Badaczy kwestii narodowej – zdaniem J. Szackiego – bezwzględnie obowiązuje zasada, iż „sytuacje uważane przez ludzi za rzeczywiste mają rzeczywiste konsekwencje”²⁰. Nie można więc jednoznacznie odrzucić istnienia (choćby w formie załączkowej – o czym będzie mowa poniżej) narodu śląskiego, a tym bardziej możliwości jego powstania.

Dlatego też tak istotna jest wizja grupowej odrębności, która przybiera postać dwojakiego rodzaju: świadomość i akceptacja własnej odrębności oraz „odczuwanie” tejże odrębności przez inne grupy. Z licznych badań prowadzonych na Górnym Śląsku i Śląsku Opolskim (zarówno wśród

¹⁸ Elementem wspólnym – jeśli chodzi o kulturę niemiecką – była sfera życia codziennego plebejskiej części niemieckiej społeczności, z której Polacy przejęli obrzędy, sposób odżywiania, ubiór, urządzenie mieszkań oraz kult pracy fizycznej. W efekcie powstała więź lokalna a potem regionalna (m.in. kontakty sąsiedzkie, towarzyskie, prowadzenie wspólnych interesów). Por. M. Błaszczak-Wacławik, W. Błasiak, T. Nawrocki, *Górny Śląsk – szczególny przypadek kulturowy*, Wyd. Szumacher, Kielce 1990, s. 7-9.

¹⁹ D. Simonides, *Naród śląski?*, „Dialog. Magazyn Polsko-Niemiecki”, 1997, nr3/4, s. 64.

²⁰ J. Szacki, *O narodzie i nacjonalizmie*, op. cit., s. 16.

autochtonów, jak i ludności napływowej) wynika, że owa świadomość bycia „innym” jest bardzo silna. Wynika ona m. in. ze zmienności przynależności państwowej oraz ze swego rodzaju odrzucenia i braku akceptacji ze strony narodów, w skład których Ślązacy wchodzili i wchodzi. Ów indyferentyzm narodowy Ślązaków spowodował zwrócenie się ku „małej Ojczyźnie” i życie niejako w zawieszeniu pomiędzy Polską i Niemcami. Dlatego też w tym przypadku twierdzenie W. Connora, że dla członków grupy narodowej ważne jest to, kim są, a dla członków grupy etnicznej istotnym jest ustalenie, kim nie są²¹, rzuca więcej światła na próby wyjaśniania sytuacji Ślązaków jako potencjalnej wspólnoty o charakterze narodowym.

Odrębność w wymiarze grupowym przekłada się z kolei na wysoki stopień świadomości narodowej w wymiarze jednostkowym. A. Kłoskowska zaleca ostrożność w posługiwaniu się taką kategorią jak tożsamość narodowa, a tym bardziej jej odmianę w wymiarze jednostkowym. Przyczyna takiego stanu rzeczy tkwi w jej sytuacyjnym charakterze – wzmacnia się bowiem w pewnych sytuacjach specyficznych dla losów jednostek oraz zbiorowości, do której przynależą. Można wysnuć jednak wniosek, iż Narodowy Spis Powszechny z roku 2002 był taką właśnie „niecodzienną” sytuacją, dzięki której istniała możliwość (przynajmniej teoretycznie) subiektywnego oświadczenia o przynależności do narodu śląskiego²². Marcel Hys stwierdza, iż wyniki Spisu były efektem stworzenia „Ślązaka/ów z wolności”, który po okresie „wielokierunkowej podstępnej presji” (polityki poprzedniego ustroju) postanowił się „przeistoczyć” – po prostu dłużej i z większą ostrożnością otwierał się na własne myślenie, ale doczeka się z pewnością weryfikacji w przyszłości²³. Opisana postawa jest prawdopodobnie wynikiem silnej pozytywnej oceny moralnej wspólnoty narodowej, która - mimo że nie zawsze uświadamiana – jest nieodłącznym elementem jednostkowej identyfikacji na tego rodzaju płaszczyźnie.

Pojawienie się takiego „fenomenu rzeczywistości społecznej”, jaką jest narodowość śląska (jakkolwiek nie zostałaby zdefiniowana), jest w pewnej mierze wynikiem ludzkich potrzeb społecznej afiliacji, mającej za podstawę wspólną kulturę określaną w kategoriach wręcz ideologicznych. Zredukowanie pewnego napięcia związanego z niezaspokojeniem potrzeby, jaką jest poczucie przynależności narodowej zarówno na płaszczyźnie indywidualnej, jak i zbiorowej (w przypadku Ślązaków sprawa była skomplikowana ze względu na zmienną przynależność państwową i różnorodność identyfikacji, które w pewnej mierze nie „przystawały” do stanu ich świadomości) oraz podtrzymywanie i rozwijanie więzi w ramach doświadczanej wspólnoty wpływa pozytywnie na swego rodzaju poczucie

²¹ Z. Bokszański (red.), *Encyklopedia Socjologii*, t. II, op. cit., s. 291.

²² Teoretycznie, ponieważ zarówno w mediach jak i wypowiedziach respondentów, z którymi przeprowadzono wywiady na Śląsku Opolskim (2004) w ramach projektu badawczego pt. „Od grupy etnicznej do narodu. Studium socjologiczne narodowości śląskiej”, opisywane były sytuacje niewpisywania przez rachmistrza śląskiej deklaracji w ogóle (i pouczenie, że takiej przynależności narodowej podać nie można) bądź wpisywanie jej ołówkiem.

²³ M. Hys, *Śląsk – syndrom przechodniej tożsamości narodowej*. „Ślązok, Polok czy Niemiec”, „Śląsk Opolski”, nr 1(50) 2004, s. 29.

odpowiedzialności za losy własnego narodu i terenów przezeń zamieszkiwanych.

Niezwyczajnie istotną więc wartością dla członków narodu, w tym dla przedstawicieli narodowości śląskiej, jest antycypacja przyszłości. Przyszłość to wizja wspólnoty rozwijającej się zarówno „do wewnątrz”, jak i „na zewnątrz”. Chodzi mianowicie o takie działania, które, z jednej strony, skonsolidują członków danego narodu w aspekcie świadomościowym (a którego nieodłącznym elementem jest niewątpliwie aspekt behawioralny: np. aktywny udział w rozwoju i promowaniu dziedzictwa kultury czy ochrona środowiska naturalnego itp.), z drugiej zaś – będą sprzyjały rozwijaniu się otwartości i wypracowywaniu pokojowych relacji z członkami innych narodowości.

Pojawia się w tym miejscu pytanie o rolę „przodowników kulturowych” w kształtowaniu świadomości narodowej, która w pewnej mierze ma charakter elitarny – szeroko rozumiani ideologowie i przywódcy krzewią bowiem ową świadomość poprzez wysiłek oświatowy i propagandowy. W przypadku narodowości śląskiej ową elitę stanowią m.in. przedstawiciele Ruchu Autonomii Śląska, którzy w 1997 roku złożyli wniosek o rejestrację Związku Ludności Narodowości Śląskiej. Z punktu widzenia podjętej przeze mnie problematyki badań niezwykle ważny jest stosunek osób deklarujących narodowość śląską do kwestii autonomii regionalnej oraz jej zwolenników i propagatorów: czy ich działalność jest istotna z punktu widzenia rozwoju świadomości narodowej Ślązaków, czy też jaką rolę pełnią lub winni oni pełnić w procesie „rodzenia się” narodowości śląskiej.

ODCIEŃIE ŚLĄSKOŚCI – ASPEKT EMPIRYCZNY

Polacy, Niemcy czy Ślązacy? Wśród Ślązaków jako członków grupy etnicznej, która od stuleci funkcjonuje na obszarze pogranicza społeczno-kulturowego odnaleźć można liczne przykłady niejednoznaczności samookreślenia się w kategoriach przynależności do subiektywnie wybranego narodu. Tak też było w przypadku wspomnianego Narodowego Spisu Powszechnego z roku 2002, w efekcie którego pojawiły się istotne – z metodologicznego punktu widzenia – kwestie. Pierwsza z nich dotyczyła metod i zasad szkolenia ankietowanych, którzy do pewnych kontrowersyjnych kwestii (mam tu na myśli – w tym kontekście – wpisywania bądź nie przez poszczególnych ankietowanych deklaracji przynależności do narodu śląskiego) podchodzili, wydawać by się mogło, według własnych upodobań i postaw. Na potwierdzenie można przytoczyć fakt, że w przypadku 173.153 tys. osób rachmistrzowie wpisali – zgodnie z deklaracją respondenta – narodowość śląską, umożliwiając tym samym swego rodzaju zmanifestowanie przez tychże Ślązaków własnej odrębności zarówno w stosunku do narodu i państwa polskiego, jak i niemieckiego. Nie można jednak pominąć sytuacji, w których śląska identyfikacja narodowa nie była akceptowana.

„Una powiedziała ni ma Śląska. [...] nie pozwoliła [wpisać – K.D.].

Una, że nie żeby mnie była z musym mi to powiedziała, nie, ale

powiedziała ni ma Śląska, no no napisołym, bo ja się urodził w casie, w roku trzydziestym pirsym, a w trzydziestym czwartym już się tworzyła III Rzesza, i wychowany żech był za Hitlera, to kazoł se wpisać, że Hitler. Jak ni ma Śląska, to napisz żeś je Hitler. [...] narodowość śląsko, a wspirom, gdy narodowości śląskiej nie ma. Jak jo mom wam kłamać, to jest żywe kłamstwo” (M,73,D).

„[...] ja mówie że Ślązaczka, a ona, że takiej nie ma i że nie może wpisać. [...] Tako fajno młodo była, a jak się nazywa nie wia, bo to było wszystko podzielone, bo to było więcej ich, ni, ale nie wia, ale powiedziałam jestem Ślązakiem, a una powiedziała albo Polacy, albo Nimcy” (K,73,DM).

„Nie ukrywajmy wszyscy, że to było tak i tak, bo oni to w nawiasie tu napisali Ślązak, a tak to Polak, bo oni tak byli szkoleni na tych spotkaniach, co chodzili z tymi listami, że raczej mają unikać śląskiego, pisać polskie” (K, 65, Ł).

Drugi natomiast problem dotyczył sformułowania pytania odnoszącego się do narodowości oraz techniki jego zadawania.

„To pytanie nie zostało właściwie postawione. Bo jeżeli będziemy....co to znaczy narodowość i wszystkie aspekty narodowości, to coś nam nie będzie się zgadzać. To jest nowa struktura, powstała – wiadomo – bardzo, bardzo niedawno i samo pojęcie narodowości jest nietrafione. [...] Spis powszechny był źle skonstruowany. Określenie to, które zostało nan...ten, ten podział na trzy był fałszywy, niedobry. Większość osób deklarowała pochodzenie śląskie, większość osób. Ja też. Ale nie zgadzam się z tym do końca. Bo nie było dobrej opcji. Gdyby był tam inny zapis. Grupa etniczna – może w ten sposób. No to wtedy wszystko to jest bardzo, bardzo jasne. Ale w tym, tym przypadku to było niezręczne pytanie. Zresztą to nie jest tylko moja opinia, wiele osób tak mówi” (M, 45, Ba, Ś).

Powyższe kwestie oraz – o czym warto wspomnieć – pewien zakres swobody w wyborze odpowiedzi²⁴ zaowocowały ciekawymi wnioskami. Po pierwsze, potwierdziła się mająca długowieczną tradycję teza o pogranicznym charakterze Śląska, na obszarze którego mieliśmy (i w konsekwencji nadal mamy, choć może w nieco innym stopniu) do czynienia ze splotem różnych „tradycji, mitów, systemów wartości, mentalności, obyczajowości, tożsamości etnicznych i narodowych”²⁵. Po drugie, owa wielokulturowość w pewnej mierze została „wyostrzona”, bowiem obok mieszkańców Śląska Opolskiego o polskiej i niemieckiej opcji narodowościowej pojawili się Ślązacy, odcinający się w pewnym sensie od obu tych narodów, a w zamian eksponujący i być może propagujący tym samym nową kategorię (i/lub

²⁴ G. Babiński, *Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce w świetle spisu ludności z roku 2002*, „Studia Socjologiczne”, 2004, nr 1 (172), s. 147.

²⁵ K. Wódz, J. Wódz, *Rewindykacje regionalne a procesy dekompozycji tradycyjnej tożsamości narodowej Polaków. Przykład Górnego Śląska*, „Przegląd Socjologiczny”, 1999, t. 2, s. 99.

ideę) jaką jest narodowość śląska²⁶. Po trzecie, wyniki Spisu Powszechnego stały się silnym bodźcem do wprowadzenia kwestii śląskiej na arenę debaty publicznej, nawet w jej międzynarodowym wymiarze (procesy przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu).

Rodzi się jednak pytanie o różnice w doświadczaniu „śląskości” przez ludzi zamieszkujących wspólnie teren Śląska Opolskiego, a mających różne identyfikacje narodowe²⁷. Czym jest dla nich „śląskość” i jak ją realizują w życiu codziennym, jak definiują sami siebie w kontekście m.in. miejsca zamieszkania, jaki jest ich stosunek do autonomii regionalnej? To tylko niektóre z wielu pytań przez pryzmat których można doszukiwać się pewnych różnic (aczkolwiek niekoniecznie je odnaleźć) pomiędzy Ślązakami o różnych opcjach narodowościowych.

Śląsk, bez względu na subiektywne poczucie narodowości, to „mała ojczyzna”, do której jej mieszkańcy czują się przywiązani. Przywiązanie to kształtowane było i nadal jest przez szereg różnych doświadczeń, na które składają się przeżycia (zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i zbiorowym) rozpatrywane w kontekście historycznym. Można do nich zaliczyć m.in. fakt urodzenia się na ziemi śląskiej czy wielopokoleniową tradycję rodzinną „posiadania” tego terenu. Jedną z płaszczyzn, na której realizowane są owe doświadczenia są również szczególnego rodzaju (bo międzykulturowe) kontakty nawiązywane na płaszczyźnie dnia codziennego (np. sąsiedzkie), również w sytuacjach o wyjątkowym charakterze (np. podczas wyjazdów do Niemiec w celach zarobkowych). Powstają one i są realizowane na styku trzech kultur – niemieckiej, polskiej i śląskiej.

„Czuję się Ślązaczka, bo tutaj się urodziłam, tu się wychowałam i do końca życia na pewno tu pozostanie i nigdzie się stąd nie ruszę, więc... Uważam, że, że jest taaa, tutaj jest moja ojczyzna i tutaj już pozostanie. [...] Przywiązana jestem bardzo do tej ziemi! Uważam, że chyba nie ma piękniejszego [lekki śmiech] miejsca, łą..z..no jak, jak tutaj... Bo może dlatego też, w tej chwili, wieś śląska jest bardzo zadbaną wsią, czystą wsią, nie tak jak tam gdzieś bliżej wschodniej granicy, bo tam niezbyt jest tak ładnie. [...] tu jest pięknie. Dlatego uważam, że...no jestem tutaj przywiązana [...]. I do ludzi i do miejsca....mmm do ludzi? Yyy ludzie są bardzo otwarci, yyy życzliwi,...znaczy ja przypuszczam, że do jednych i do drugich jestem przywiązana” (K,52, O, Ś).

„Jest to moja.. moja ojczyzna, ziemia, gdzie się urodziłem, gdzie żyłem, dorastałem. I, i jestem właśnie z tą, z tym terenem wiążą się wszystkie moje wspomnienia, więc, więc to jest, no to jest moja ojczyzna, do której jestem przywiązany i jest dla mnie bardzo ważna.

²⁶ Piszę nową, bowiem jej „autorami” – inaczej niż w 1997 roku – byli zwykli ludzie subiektywnie wyrażający swoje związki z ziemią śląską. Można zasugerować stwierdzenie, że potwierdzili tym samym idee propagowane przez RAŚ w momencie starania się jego członków o zarejestrowanie Związku Ludności Narodowości Śląskiej od 1997 roku.

²⁷ Mam tu na myśli Polaków, Niemców i Ślązaków, zakładając istnienie – zgodnie ze świadomością i odczuciami respondentów – narodowości śląskiej, do której przynależność *de facto* zadeklarowali.

[...] nie od początku tak, tak traktowałem Śląsk. Jako... Yyyy... na początku, tam w szkole podstawowej, tam na, na polskim, na, na historii, tłumaczyli mi i tłukli do głowy, że, że to Polska jest yy.. tą ojczyzną, że, że tam wiersze, piosenki i inne tam zdarzenia historyczne wpływające... że, że to dla białego orła ginęli ludzie, że za... ludzie walczyli, przyjeżdżali walczyć za stolicę, za... I tak dalej. I chyba jak każde dziecko uległem tej swego rodzaju manipulacji i byłem święcie przekonany, że to jest Polska jako całość moja ojczyzną i że to jeśli miałbym walczyć, to musiałbym walczyć za Warszawę czy inne Gdańsk.. czy resztę. Dopiero później zacząłem, zaczęło się to uświadamianie yy... uświadamianie sobie że yy.. że to Śląsk, że jestem Ślązakiem, że mam pochodzenie i korzenie śląskie” (M, Opole, 20, N).

„Tak [...]. Miałem możliwość wyjazdu, byłem pierwszy raz w Niemczech, ale nie chciałem tam być. Zresztą wolę tutaj być. Jestem przywiązany do tego. Dobrze się tu czuję. Ile razy jechałem zawsze wracam chętnie tutaj..., do rodziny. Mogłem zostać w Niemczech w 1990 roku, ale nie chciałem. [...] Miejsce narodzenia to kształtowało. [...] na pewno... rodzice [...]” (M. 38, Bra, P).

Powstaje zatem pytanie dlaczego silne poczucie identyfikacji z ziemią śląską oraz doń przywiązanie nie wpłynęło na jednorodne identyfikacje narodowościowe. Ślązacy o opcji „propolskiej” i „proniemieckiej” najczęściej podają argumenty koncentrujące się wokół założenia, iż naród śląski nie istnieje, że „czegoś takiego” nie ma:

„[...] narodowość śląska, to nie istnieje, to dla mnie to, nie wiem jak dla nikogo, bo może są fanatycy, ale dla mnie to nie istnieje, narodowość jest krajowa, a to jest, Śląsk, to jest region, więc narodowości regionalnej nie ma” (K, 60, DM, N).

„My do Niemca, niemiecka, bo z tą śląską narodowością to – nie ma takiej”. (K, 70, B, N)

„Wie pani co, ja pani powiem szczerze, ale tak naprawdę powiem pani od serca. Niemką się nie czuję, bardziej Polką, ale najchętniej bym powiedziała, że jestem Ślązaczka, po prostu Ślązaczka. Dlaczego? [...] bo kiedyś, jak my, chodziłam do szkoły średniej, myśmy byli Ślązakami, myśmy nie umieli porządnie mówić po polsku. Nasza mowa była taka, jak... No jak, skąd mieliśmy umieć? Telewizji nie było, radio byle kto miał, rodzice mówili gwara. Dlatego też, kiedy byliśmy w szkole średniej, to pamiętam, to tak bardzo mnie bolało, to było w pierwszej klasie, w szkole średniej, dyrektor szkoły przychodzi i pyta kto jest autochtonem, kto jest taki, kto siaki. Bolało mnie to [łyzy w oczach]. No i nawzajem, i tak samo i ci dzieci, Polacy potem nas wyśmiewali, bo tu my jesteśmy Szwaby, bo my jesteśmy tutaj Germańcy, to jakieś tam Hanysy, takie siakie, więc jak my się mamy z Polakami utożsamiać, skoro oni nam mówili, że wy nie

jesteście Polakami, nie? A Niemcami, to dopiero, [...] nigdy nie miałam skojarzeń [...] nigdy nie miałam skojarzeń, no bo jak ja mogę być Niemcem skoro ja po niemiecku nic nie umiem. Nie czuję się. Ja czuję się właśnie taka, jaka jestem, po prostu, tak bym powiedziała. Ale na okienko dałam polskie, bo z niemieckim się nigdy nie utożsamiałam, a narodowości śląskiej nie ma. Jest to po prostu tylko, jakbyśmy to powiedzieli, nie wiem, odłam polskości, ale... Tak, tak się czuję. [...] Bo śląski to nie jest narodowość, śląski to jest po prostu, tak jak z mazurski, górale są, mają swoją gwarę, jak są tam Mazurzy, czy tam ktoś inny, mają swoją gwarę, więc tu też jesteśmy i my, jak to powiedzieć na szybko? Nie... Tylko żeby, czulibyśmy się bardziej związani z Polską, gdyby nam Polacy nie byli nam tak bardzo dokuczali!" (K, 54, LT, P).

„[...] narodowość to ja podałam polską. [...] Nie wiem, nie wiem czemu. Jakoś nie było, tam nie było chyba takiej luki. [...] ja się urodziłem w Polsce,śląska narodowość [zamyślenie]. Takiego czegoś chyba w ogóle nie ma" (M, 38, Ba, P).

„Wie pani, może oni do końca nie przemyśleli, ankietę to jest tak, pytanie, pytanie i następne, to albo tamto, to coś tam trzeba wpisać, może większość to, jak to się mówi, pod presją chwili, no może nie pomyśleli, no nie wiem, no, a może przemyśleli, każdy jak to się mówi ma swój punkt widzenia i tyn. Tak jak mówię, ja się też uważam Ślązakiem, ale jakimś tam odrębnym tym żeby być, to nie wiem" (M, 48, Ch, N).

Być może niektórzy prezentowali postawę wynikającą z silnie ugruntowanej tradycji (charakterystyczną dla Ślązaków), a związaną z brakiem zaangażowania w szeroko rozumiane sprawy polityki:

„[...] ja... nigdy się nie interesowałem polityką, a uważam, że to już jest trochę polityki, bo... A ja na temat polityki się nigdy nie wypowiadam, dlatego, że mój ojciec mnie tak nauczył. [...] Mój ojciec nie należał do żadnej partii i przeżył. I dobrze przeżył. [...] Bo przyrzekłem sobie, że nie będę i nie będę. [...] Przeżyłem. I nieźle... Ale gdyby była taka narodowość? To na pewno byśmy byli Ślązakiem, nie" (M, 70, SS, P).

„Po prostu w politykę, w takie rzeczy to my się nie mieszmamy, mamy niechęć właśnie do polityki, czy to ma być naród, czy to nie jest naród, to nie jest ważne, jak się czuje Ślązakiem i pracuje i chce pracować tak żeby mu nie przeszkadzano, a nie narzucano: ty musisz być teraz Polakiem, ty musisz być teraz Niemcem, nie ma być narzucane, to jest właśnie ważniejsze niż tam do polityki, czy tam w Strasburgu tak napiszą, czy tak, to nie jest ważne" (K, 60, SS, Ś).

Znajduje to swoje odzwierciedlenie również w wypowiedziach innych osób. Fakt uznania narodowości śląskiej przez polskie władze oraz istnienie

możliwości – zgodnie z prawem – wpisywania takiej deklaracji wpłynęłyby w pewnej mierze na zmianę identyfikacji w kierunku śląskiej.

„No myślę że... jeśli, jeśli uznana byłaby taka narodowość, no to bardzo bym byłbym dumny z tego, że yy... że mogę się nazywać narodowości śląskiej. No ale, ale nikt... jeszcze nikt nie uznał nigdy takiej, takiej narodowości, tak że, tak że mam narodowość niemiecką. [...] Wielu z moich znajomych, praktycznie wszyscy, którzy są Ślązakami, wpisali narodowość śląską i... i byli bardzo, bardzo zbulwersowani tym, że, że ktoś może nie uznać tej narodowości. [...] Powinien być stworzony naród śląski, przecież to, to jest... no to jest... Przecież to jest coś odrębnego, na pewno!, no może tam nie spełnia jakiś tam socjologicznych definicji narodu, no, ale, te... to nie jest, że ktoś tworzy definicje i potem do tego się dopina narody, tylko po prostu trzeba się czuć taką wspólnotą, którą, która może stworzyć osobną, osobne społeczeństwo. No i myślę, że Ślązacy podchodzą to, pod... no po prostu nadają się do tego.. No tworzą taką, taką społeczność, która, która jest, jeśli by się pozwolił im zorganizować, no to stworzyłaby wydajne gospodarczo i bogate państwo tutaj. Zdaniem wielu, wielu moich znajomych, którzy, z którymi często rozmawiałem na, na te tematy i wszyscy są podobnego zdania” (M, 20, O, N).

„Wtedy na pewno bym zaznaczył [śląską – K.D.], ale wtenczas tego nie było i trzeba było podać, że jest się Polakiem, bo urodziłem się w Polsce” (M, 54, W, P).

„[...] wpisaliśmy polską, bo ja, śląskiej żeśmy nie wpisali. Wtedy była taka dyskusja, czy w ogóle, chyba była wtedy tendencja, żeby nie było powiedziane, że śląską można. Przynajmniej tutaj u nas. Przynajmniej tak wyraźnie ja tego nie ten, bo byśmy się wtedy zastanowili, prawda. A to wtedy tak było powiedziane, że to raczej nie, no i to wiadomo, że niemiecka nie, no to jaka? – no to Polska, jakąś narodowość się posiada. [...] Ja myślę, że to jest duży region, to nie jest takie coś małego, i ja uważam, że mogłaby być narodowość śląska. Na pewno wiele osób by się identyfikowało z narodowością śląską, a nie niemiecką. Bo ludzie tu mają ten dylemat, albo polski, albo niemiecki. A oni nie są ani to, ani to. Tu jest gro takich ludzi na tym terenie. I jak jest śląskie wyjście, to wtedy gro jest Ślązaków. I bardzo wielu przy spisie na pewno nie podało narodowości, bo nawet wtedy przy spisie, że taka jest możliwość, a tego się nie mówiło przy spisie, że można. Ci którzy chodzili i robili spis nie mówili, że można, że można podać śląski. Przecież ci, co oni tu spisywali, mogli powiedzieć, można tak, tak, albo tak, nie? Trzy rzeczy, bo inne tam nie wchodzi w rachubę. No ale tego nie mówili, człowiek się przyzwyczaił, wiele ludzi stąd, no dużo powiedziało, że niemiecka, prawda, ale gdyby wiedzieli, że jest możliwość śląskiej, na pewno by nie powiedzieli, że niemiecka. Ludzie z tej ziemi..” (K, 55, DW, P).

Nie można oczywiście w sposób kategoryczny wyciągać takich wniosków, bowiem pojawiają się również opinie jak najbardziej podtrzymujące deklarację z 2002 roku, a ukazujące niejako pewną obojętność wobec spraw o charakterze (jakby nie było) prawno-politycznym. Wydawać by się mogło, że wynika ona, po pierwsze, z troski o możliwość zaspokajania potrzeb natury materialno-bytowej.

„A co by z tego mieli? No, co by z tego mieli?! Nic. Niemcy im nic nie dają. To się róbcie sami i się dorobicie, no. To jest takie, taka zasada. Too, niee, mnie to jest, mnie to jest bez różnicy, jo nie mam na takie coś poglądu. Jo ino taki, że niech rządzi kto chce, grunt zeby mnie się dobrze powodziło” (M, 63, LT, P).

Po drugie – z konieczności realizacji potrzeby natury psychologicznej, a związanej z koniecznością określenia własnego miejsca w zmieniającej się rzeczywistości, którą jednostka kreuje lub winna kreować przy jednoczesnym zachowaniu stabilnej tożsamości (ułatwiając sobie tym samym udzielenie odpowiedzi na pytanie „kim jestem”):

„A to mi w tej chwili jest na co mi to jest potrzebne? Mnie to nie jest potrzebne. Po prostu mnie w tej chwili, ja po prostu jestem taka, jaka jestem i tak mi jest dobrze! A czy ja tam będę miała, czy narodowość śląska, czy narodowość polska, to mi nie jest w dokumentach akurat to potrzebne. To nie ma żadnego znaczenia. Jakie to znaczenie ma, czy ja jestem taka, czy siaka? Ja jestem po prostu jaka jestem!” (K, 54, LT, P).

Pojawia się w tym kontekście pytanie o sposób doświadczania śląskości przez osoby, które zadeklarowały narodowość śląską w Narodowym Spisie Powszechnym. Jakie motywy kierowały takim a nie innym wyborem? Czy deklaracji towarzyszyło przekonanie o istnieniu narodu śląskiego, czy też były to identyfikacje bardziej o charakterze regionalnym, etnicznym? Odpowiedzi samych respondentów wskazują na wielość odcieni narodowości śląskiej, poczynawszy od przekonania, że naród śląski istnieje niezależnie od polskości czy niemieckości, poprzez porównywanie narodu do grupy etnicznej (często przy stosowaniu tych kategorii zamiennie), a skończywszy na synonimicznym ujmowaniu śląskości i niemieckości:

„[...] ale to jest w zasadzie to samo, czy pani napisze śląskiej czy niemieckiej, to jest w zasadzie to samo” (K, 60, Ba, Ś).

„Nie wiem. Jest narodowości polska, niemiecka, to to później to, jak się ktoś czuje, nie? Kim jest. Jak by to wytłumaczyć... No bo nieraz jest czysty Polak, ale się czuje Ślązakiem,... bo się tu wychował, od małego, czuje się Ślązakiem” (K, KT, Ś).

„Narodowość śląsko jest i byndzie, bo Śląska może być, że nie ma. Tylko, że Śląsko odebrali oni już całe, wykradli, ale w głowie nie przestawiają Ślązakowi, i niech nie kłamią, niech przestaną kłamać” (M, 73, D, Ś).

„Uważam, że istnieje taki naród, bo przez ileś lat na tym Śląsku mieszkali Ślązacy, był ten Śląsk oddzielnym regionem w Niemczech, czy teraz po wojnie w Polsce także o tym Śląsku się od lat mówiło, mieszkało się na tym, także skądś te korzenie są tu, z tego terenu” (M, 60,SS, Ś).

„[...] ja powiedziałem śląską, śląską narodowość. Urodzony w Polsce, narodowość śląska, bo jako? Jak ja mogę podać, na przykład powiedzieć narodowość polska, jak mój ojciec, mój dziadek, kiedyś przed wiekami, albo, byli Niemcomi, byli pochodzenia niemieckiego. Bo z resztą tam byli Niemcy. [...] no a ludzie się tam, teraz ludzie się uważają przeważnie za Ślązaków, za Ślązaków, bo co? Za kogo mają się uważać? ... na Śląsku, bo, bo w każdym państwie są różne narodowości. W takich Niemczech ile jest landów, w każdy land się inaczej rozmawia, inaczej, inne ma swoje zwyczaje” (M, 53, R, Ś).

„Ślązacy, to jest narodowość śląska, no jak to określić – nie było etnicznego, a podział ani tu, ani tu, no to jest narodowość śląska, w taki sposób nie myśląc o państwie, tylko o tej grupie etnicznej, o tym narodzie, który od dawien dawna zamieszkiwał te tereny i dalej tutaj jest, to jest po prostu, ja to tak uważam. [...] Po prostu, niemiecka nie, polska też nie i była właśnie ta grupa tutaj etniczna [...]. Raczej grupa etniczna, były tylko trzy możliwości zapisania: Polska, Niemiecka albo Śląska, no to z tych trzech rzeczy wybranie no to była ta narodowość, bo nie było podziału, że to jest grupa etniczna, w taki sposób, dlatego tak większość ludzi tutaj wybrała” (K, 60, SS, Ś).

„Ja się, ja nie czuję tego w sobie, że ja bym była jakimś odmiennym narodem. Ja tego nie czuje. Ale przypuszczam, że ludzie na wsi, stare pokolenie, na pewno to chce, chciałoby by byli osobno. Tak według mnie jak jeżdżę na wieś i się słyszy rozmowy tych yy tam osiemdziesięcio, siedemdziesięcioletnich ludzi, to ja, to się słyszy, że oni chcieli by mieć swoje odrębne gniazdko” (K, 52,W, Ś).

Autonomia wydaje się być istotną kwestią, która mogłaby poróżnić „opolskich” Ślązaków o odmiennych opcjach narodowościowych. Jednak z wstępnej analizy danych wynika, iż jest to raczej błędne założenie. Bez względu bowiem na deklarowaną w Spisie Powszechnym narodowość, opinie na ten temat mają raczej zróżnicowany charakter (nie ma jednoznacznie określonych zależności). Najczęściej pojawiającą się odpowiedzią wśród osób, które nie oceniły autonomii zdecydowanie negatywnie, była taka, która określiła ją mianem „nierealnego” przedsięwzięcia, które jednak w efekcie mogłoby przynieść szereg pozytywnych skutków dla mieszkańców Śląska. Ważna jest natomiast z punktu widzenia podjętego problemu owa różnorodność opinii (od bezwarunkowej akceptacji, przez umiarkowane poparcie – czasami niepewne – z naciskiem na wspomnianą wcześniej nierealność, po

całkowitą dezaprobatę) ukazująca równocześnie pewnego rodzaju wielobarwność „śląskości” bądź jej odcieni:

„A tam chcieć, to jest, chcieć można dużo, nie wiem czy to jest, nie mogę na ten temat powiedzieć, jak to się mówi, czy to jest dobre rozwiązanie, czy to by było dobre rozwiązanie, czy to by coś, coś dało czy nie dało, nie wiem, ale ja mówię spróbować zawsze można, ale nie chcę, nie mogę się opowiedzieć, że tak albo nie, to, to, tego nie powiem, po prostu, bo, jak to się mówi, jestem za cienki, żeby się wypowiadać na takie sprawy, to już są sprawy wyższego rzędu. Łatwo powiedzieć tak, ale ja wiem, czy to coś da, nie wiem, do końca się nie wypowiem na ten temat, bo...” (M, 48, Ch, N).

„A, to znowu jeszcze jednego darmozjada do żywienia! Pani kochana, po co ci takie coś? Jeden wystarczy, co i dobrze rządzi, nie. Po co? Niech są jakieś tam regiony, tak jak, ja wiem, to co robią, tam robią takie, siakie, tam owakie, ale niech rządzą porządnie, bo tam jest obojętne, czy to jest tam Śląsk taki czy owaki. Niech każdy ma swoje prawa, czy to jest Ślązak, czy to jest Mazur, czy to jest Góral, czy to jest Ukrainiec, niech każdy ma swoje prawa, swoje. Powinien się rozwijać, uważam, że tak powinno być. Swoje tradycje niech kultywuje, niech otacza szacunkiem nawzajem siebie, swoje tradycje. Szanować, jeżeli ty jesteś taki, to tak. Ty jesteś taki, uważasz, bo tak, bo to jest twoja tradycja i to teraz trzeba krzawić i nie dokuczaćmy... o ile to nie będzie nam nawzajem jakoś przeszkadzać. A tak to? Nie jest potrzebna jakaś tam autonomia. Takie jest moje zdanie” (K, 54, LT, P).

„Oczywiście. No jak najbardziej [autonomia – K. D.]. [...] No więc, na Śląsku powinni rządzić ludzie, którzy stąd pochodzą, czy będą dbać o interesy tej ziemi, tej grupy społecznej, a nie ludzie którzy stoją gdzieś z boku, w Warszawie i patrzą na to tylko, patrzą jak by... jak tu się nachapać. [...] patrząc na całą Polskę, na gospodarność ludzi, którzy nią rządzą, na to yy... jak oni doprowadzili, do jakiego oni stanu doprowadzili Śląsk i, i gospodarkę, która przecież kwitnęłaby i kwitnęłaby dalej, gdyby, gdyby nie polityka... [...] czytałem nawet o tym, że cechą narodową Ślązaków czy, nie wiem czy... ale można powiedzieć narodową, ale cechą Ślązaków jest pracowitość, gospodarność i, i skoro to, skoro to jest, to są ich cechy, no to przecież poradzili by sobie z tą gospodarką i nie doprowadzili do jej upadku, nie. To przecież to, że zamykają kopalnie, to nie jest wcale spowodowane tym, że nagle, że państwo przestawia się z produkcji na usługi, bo przecież węgla w usługach się nie zapewni, czy stali czy czegoś... [...] No, to widać na Śląsku, jakie to jest bezsensowne, co, co oni wszyscy robią z tym Śląskiem. I jest wielu ludzi tutaj na Śląsku, którzy, którzy próbowali walczyć, walczyć o to żeby, żeby uratować coś z tego Śląska,... No ale niestety. Władza jest jaka jest. [...] taka jest polityka, żeby tak troszkę uciszyć, zamknąć w kopalniach i jak gdzieś czytałem taką wypowiedź: „Zamknąć ich w tych szybach i zalać”, nie. To taki jest stosunek Polaków do

Ślązaków. Yy... A mam na to dowody, bo, bo interesowałem się, po, po tej sprawie manifestacji górników w Warszawie, śledziłem forum, forum na Internecie, które odnosiło się do tego artykułu akurat... No i tam widziałem jakie, jakie tam są... jaki jest stosunek Polaków do Ślązaków. No. Przecież, przecież to są... ludzie są tak zmanipulowani czy taki mają stosunek do Ślązaków, że no, krew się we mnie gotowała” (M, 20, O, N).

„No może uważam nie było by to złe [autonomia – K. D.], bo mamy jakieś zasoby i złoża, no, ale uważam, że jest to nierealne. Wątpię żeby się zgodziły na to władze. To by groziła chyba wojna. Uważam, że nie było by to może złe, gdyby było ileś tam milionów ludzi, taka mała Szwajcaria, ale to jest chyba nierealne. [...] Gdyby chcieli robić tą autonomię Śląska, no to bym poparł. [...] Myślę, że lepiej by się żyło. Bo gorzej chyba nie może. Jakby nie patrzeć, to Śląsk ogólnie Dolny i Górny to jest bogaty. [...] Realnie patrząc to nikt nie pozwoli na to” (M, 38, Bra, P).

„Nigdzie w żadnym kraju taka, to wygląda tak jakby coś nacjonalistycznego. Jest to, to jest groźne. Z takiej iskry może wybuchnąć duży ogień. Tak. Różnie bywano, różnie takie konflikty to masz, takie konflikty masz na Bałkanach, co było? Z różnych tych. Co za epegi? Do dzisiaj tam jeszcze rany nie zagojone są. [...] Bo nie może każdy sam sobie rządzić jak chce, to nie jest tak. Jo nie należymy, przypadliśmy do Polski, należymy od czterdziestego piątego do Polski i trudno. I nie można, nie można być wobec konstytucji [...]. No to nie można tak. Do kogo należysz? Do, do Polski. Polskie jakie godło? Biały orzeł z koroną i koniec. I musisz podlegać konstytucji. A nie tam, że ty se wymyślisz, bo Europa i to z gwiazdami ją obkleisz swoje, swój cały gmach. To nie je, to nie dobre” (M, 68, By, Ś).

„Przyszłość Śląska [...], to jest trudno powiedzieć, to jest trudno powiedzieć. Śląsko by mogło być utrzymane tylko pod wzglyndym takim, że łoddzielone, i przyszoł by człowiek, który by rzundził, a tego nie byndzie. [...] Na to nie pozwolą, nie pozwolą, bo co by zostało w Polsce jakby Śląsk był odebrany Polsce. Najpirw Polska [nie pozwoli – K. D.], a potym pinindze” (M, 73, D, Ś).

Zaprezentowanych powyżej wypowiedzi osób zamieszkujących tereny Śląska Opolskiego w żadnej mierze nie należy traktować jako prostego odzwierciedlenia pewnych ideologicznych (nie w sensie politycznym) tendencji, charakteryzujących ich subiektywnie doświadczaną rzeczywistość. Zamierzeniem było jedynie podanie przykładów pewnych postaw, które w mniejszym lub większym stopniu przynależą samym „nosicielom”

śląskości w jej wymiarze regionalnym lub/i etnicznym, a nawet narodowym²⁸.

Przedstawione sposoby doświadczania śląskości z uwagi na ich różnorodność, zwłaszcza w wymiarze narodowościowym, nie powinny podlegać jakimkolwiek ocenom. Tym bardziej, że trudno byłoby wymienić pewne obiektywne cechy, przez pryzmat których owa ocena mogłaby zostać dokonana. Można jednak pokusić się – w kontekście tego, co zostało przedstawione – o pewną refleksję na temat nie tyle znaczenia samej „śląskości”, co jej kultywowania i rozwijania (niezależnie od jej „odcieni”). Czy jest to realne, a jeśli tak, to w jakim stopniu i za pośrednictwem jakich „sił”? Czy ta specyficzna niegdyś kultura, tak silnie zakorzeniona w tradycji, ma szansę trwać jako swego rodzaju podwalina odrębności regionalnej, etnicznej czy może nawet narodowej?

* * *

„Ja jestem jednym z nielicznych autochtonów, którzy tu zostali [zamyślenie]. Jest chyba w człowieku coś takiego, że jak wraca do wspomnień nawet tych nieprzyjemnych, to patrzy na nie inaczej, bardziej pozytywnie. Ja tak mam. Pamiętam tę wieś sprzed 30 lat, to było coś innego. Ludzie inni, życie inne. Łatwo nie było, ale nikt się nie załamywał. Wszyscy się wspierali. Nie było telewizji, radia, tutaj każdy miał swój kawałeczek jakiejś działki, trzeba było być samowystarczalnym. [...] Wieś nasza tutaj powoli pustoszeje, tak w moim wieku to ludzi jest coraz mniej, albo starzy albo dzieci. Starzy odchodzą, umierają, a dziecko jak tylko skończy jakąś szkołę, zdobędzie paszport, to ucieka do Holandii, Niemiec czy gdzie tam jeszcze. Nie podoba mi się to. Mało kto teraz pamięta o swoich korzeniach, każdy goni za pieniądzem. Tak to u nas teraz wygląda. [...] dom rodzinny, rodzina. To oni, że tak powiem, zaszczepili we mnie taką miłość do tego, co jest tutaj. [...] To chyba trzeba mieć coś takiego w sercu, a ja to chyba mam. Ja wcale dużo nie potrzebuję. Tak patrzę na jednego czy drugiego – masz dom, masz samochód, zarobiłeś tam parę euro, przyjeżdżasz tu i patrzysz na wszystkich z góry, ale czy jesteś szczęśliwy? Po co ci to wszystko? I myśli sobie za parę lat jeden z drugim, po co mi to było?, po co goniłem za tym wszystkim, a tak naprawdę nie mam nikogo. Niby mieszka za granicą długo, ale tam patrzą na niego inaczej. Taki Ślązak to nigdy nie będzie Niemcem i już. Nikt go nie potraktuje jak równego sobie. A on tutaj swoich traktuje tak, jak jego na zachodzie i ani nie jest jednym z nas ani jednym z nich. To jest przykre. [...] Ja się uważam za

²⁸ Przytoczone w niniejszym artykule wypowiedzi mieszkańców Śląska Opolskiego pochodzą ze wspomnianych wyżej badań pilotażowych przeprowadzonych na tym terenie latem 2004 roku a związanych z realizacją projektu badawczego pt. „Od grupy etnicznej do narodu. Socjologiczne studium narodowości śląskiej”. Brały w nich udział osoby o polskiej, niemieckiej i śląskiej opcji narodowościowej. Wypowiedzi pochodzące od osób, które w Narodowym Spisie Powszechnym zadeklarowały narodowość śląską, zostaną wykorzystane również we wspomnianym projekcie, a w przypadku Ślązaków o opcji niemieckiej i polskiej – wyłącznie na użytek prezentowanego artykułu.

autochtona i takiego Ślązaka z krwi i kości. Tutaj się urodziłem, wychowałem, mogłem wyjechać, ale zostałem. Pracowało się trochę w Niemczech, ale nigdy nie myślałem o wyjeździe tam na stałe. Poza tym staram się trochę odkurzyć tą naszą śląską kulturę. Gram na akordeonie w zespole śląskie piosenki, sam mam taki swój zespół. [...] Jakies takie przedmioty, które wyszły z użycia zbieram. Staram się, żeby to, co mieli nasi przodkowie, nie zanikło, a może się tak stać. Teraz młodzież to ma inne plany. Nie mają czasu na kulturę. Wszystkie placówki takie kulturalne, regionalne, też podupadają. W tym zespole to parę takich fanatyków jak ja i nic. Poza tym to wykonałem kilka widokówek, to znaczy są to moje własne zdjęcia, z których zrobiłem widokówki. [...] No niby takie zwyczajne krajobrazy, a jednak nie. Dla mnie ma to szczególną wartość. Śmieją się ze mnie, że po co ja to robię nie rozumieją nic. Ja to na nich nie patrzę i tak robię swoje. A oni to jak im banknotem zaszeleszczą wyjadą, zostawią wszystko, wyjadą. Tylko za takim materialnym światem gonią. Nic jednak zrobić nie można, bo na siłę to nic nie można robić. Może kiedyś się opamiętają i się zmienią. Chociaż tak myślę, że jest coraz to gorzej” (M, 43, W, Ś).



Grzegorz Dutka

Młodzi Polacy w Londynie. Strategie adaptacyjne na emigracji w okresie przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej

WPROWADZENIE

Emigracja z naszego kraju do uprzemysłowionych krajów zachodnich nie jest zjawiskiem nowym, w masowej postaci zaistniała już w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. Niemniej jednak w każdym okresie historycznym charakter tego zjawiska pozostawał w ścisłym związku ze zmieniającą się sytuacją społeczno-polityczną tak krajów odpływowych, jak i napływowych, co w istotny sposób przekładało się na określony kształt motywacji wyjazdowych oraz w znacznej mierze określało charakter strategii realizowanych przez emigrantów w kraju osiedlenia.

Do umasowienia wyjazdów za granicę przyczynił się niewątpliwie rozwój cywilizacji zachodniej. Techniczne dokonania – zwłaszcza w dziedzinie transportu i komunikacji – w dużym stopniu skróciły czas pokonywania odległości geograficznych, co znacznie ułatwiło przemieszczanie się oraz skłoniło do migracji również te grupy i kategorie społeczne, którym raczej zwykło się przypisywać niską mobilność przestrzenną (por. Zamojski 1995:13). Ponadto, wykreowanie i rozpowszechnienie w wielu regionach świata (przy udziale mediów masowej komunikacji) zachodniej kultury masowej i charakterystycznych dla niej standardów i stylów życia pociągnęło za sobą zmianę świadomości społeczeństw słabo rozwiniętych pod względem gospodarczym a także społeczeństw politycznie i kulturowo odizolowanych od świata zachodniego.

Mieszkańcy tych regionów poczęli zdawać sobie sprawę z istnienia znaczących różnic w poziomie życia w odizolowanych od siebie światach,

stopniowo przyswajając sobie nowe wartości, wzory zachowań a także potrzeby, których realizacja w ramach danego społeczeństwa czy społeczności lokalnej okazywała się trudna bądź niemożliwa.

Taka sytuacja zaistniała m.in. w socjalistycznych społeczeństwach Europy Środkowej. Emigracja do krajów zachodnioeuropejskich z tej części kontynentu stanowiła w dużej mierze konsekwencję systemowych represji i utrudnień w realizacji potrzeb na płaszczyźnie gospodarczej, zawodowej, politycznej i kulturalnej, czemu towarzyszyło przekonanie o możliwości ich realizacji w społeczeństwach zachodnich.

Silnym tendencjom migracyjnym w tych społeczeństwach towarzyszyły często motywacje o charakterze konsumpcyjnym. Mīt o „wszelkim dostatku i przesycie” (Kurcz, Podkański 1991: 36-41) w społeczeństwach zachodnich przez długi czas funkcjonował w świadomości mieszkańców tej części Europy.

Warto zauważyć, że tego typu przekonania i motywacje silnie korespondowały z realnym w tym czasie zapotrzebowaniem na tanią siłę roboczą w krajach zachodnich oraz względną otwartością tych społeczeństw na gości z zewnątrz.

Przemiany, jakie nastąpiły w Polsce po 1989 roku, wykreowały nowe potrzeby społeczne, cele i wartości, ale także nowe społeczne problemy. Na skutek tychże przemian również charakter dotychczasowej emigracji uległ przeobrażeniom. Między emigracją „postsolidarnościową” lat osiemdziesiątych a emigracją okresu transformacji społeczno-ustrojowej można wprawdzie dostrzec pewne podobieństwa (zwłaszcza mając na uwadze ekonomiczny – zarobkowy i konsumpcyjny – charakter motywacji wyjazdowych), jednak zmiany po 1989 roku, jakie zaszły i nadal zachodzą niemalże w całej Europie, nadają temu zjawisku nowe oblicze.

W Polsce w okresie transformacji społeczno-ustrojowej pojawiły się trzy silniejsze fale emigracyjne. Najwięcej wyjazdów na stałe odnotowano w latach 1989, 1994, 1995 i 2000 (Rocznik Statystyczny 1998-2004). Wzrost liczby wyjazdów w roku 1989 można tłumaczyć między innymi znacznym złagodzeniem polityki granicznej, jakie nastąpiło po zmianie ustroju, a także obawami społecznymi o stabilność nowo kształtującego się porządku systemowego. Zmniejszenie się liczby wyjazdów w późniejszych latach oraz ponowny jej wzrost w roku 1994 i 1995 to natomiast efekt zaistnienia, a następnie zakończenia tzw. fazy „miodowego miesiąca transformacji” (Ziółkowski 1994:14), charakteryzującej się pobudzeniem gospodarczym i dużymi nadziejami społeczeństwa na polepszenie sytuacji w kraju. Zwiększenie migracji w 2000 roku to konsekwencja dalszego wzrostu bezrobocia i pogorszenia się sytuacji na krajowym rynku pracy.

Wysoki poziom bezrobocia w ostatnich latach bez wątpienia uznać można za istotny czynnik skłaniający do wyjazdu. Emigracja z Polski po 1989 roku dotyczy – patrząc z perspektywy demograficznej - przede wszystkim ludzi młodych, bez względu na płeć. Wyjazdy za granicę przestały być domeną ludzi z wykształceniem wyższym. W ostatnich latach z kraju wyjeżdżało coraz więcej osób legitymujących się wykształceniem zawodowym i średnim (Slany 1997:55-56) a także coraz więcej osób pochodzących z peryferyjnych regionów Polski (por. Okólski 2001:17).

W ostatnim dziesięcioleciu znacząco zmienił się również charakter migracji. Wzrosła mianowicie liczba wyjazdów niepełnych (zarówno sezonowych, jak i długookresowych o „odroczonej” dacie powrotu). Statystyki Straży Granicznej informują, że po 1989 roku ze stałym natężeniem wzrastała liczba wyjazdów o charakterze turystycznym. W 1990 roku za granicę wyjechało 22,1 mln osób, w 1992 roku 29,3 mln, w 1994 – 34,3 mln a w roku 2001 – 53,1 mln (Slany 1997:52). Można domniemywać, że liczby te w pewnym stopniu odzwierciedlają wzrost migracji o niepełnym charakterze, związanych bardzo często z zarobkowymi motywacjami wyjazdowymi (por. Slany 1997).

Ten dominujący w ostatnich latach typ migracji został zdefiniowany przez M. Okólskiego jako „czasowe przemieszczanie się do miejsc pracy za granicą bez zapuszczania tam korzeni, związane w zasadzie z przebywaniem poza Polską w innym charakterze niż dozwolony prawem kraju przyjmującego lub podejmowanie zatrudnienia w najniższym segmencie rynku, zazwyczaj ‘nieregularnego’”, (Okólski 2001:19).

Migracje niepełne, zwłaszcza o charakterze zarobkowym, stanowią dla wielu mieszkańców regionów peryferyjnych istotny komponent ich strategii życiowych – często okazują się jedynym sposobem obrony przed konsekwencjami długoterminowego bezrobocia, szansą na podtrzymanie dotychczasowego statusu społecznego, a nawet swego rodzaju „świadectwem zaradności życiowej”.

Jednak nieco inaczej przedstawiają się konsekwencje tego zjawiska na poziomie regionu czy układu lokalnego. Częste, wahadłowe wyjazdy za granicę zaburzają funkcjonowanie społeczności lokalnych: migranci niepełni rzadziej wykazują zainteresowanie sprawami regionu czy swojej miejscowości, rzadziej też biorą udział w życiu społecznym oraz w mniejszym stopniu skłonni są podejmować działania i inicjatywy o charakterze lokalnym (por. Cieślińska 1997). Wyjazdy niepełne potęgują w ten sposób marginalizację społeczną migrantów, nie pozwalając im na odgrywanie tych „ról społecznych, które każda jednostka jest w stanie podjąć i co do których istnieje oczekiwanie, że to uczyni” (Osipowicz 2001:382).

Konsekwencje tego typu wyjazdów wyraźnie uwidaczniają się nie tylko w peryferyjnych regionach Polski, ale w całym naszym kraju, który nadal pozostaje krajem o emigracyjnym charakterze.

Zupełnie inne problemy pojawiają się natomiast w krajach o charakterze imigracyjnym, do których można zaliczyć większość krajów Zachodniej Europy. W tego typu krajach problematyczną kwestią stają się kontakty między rdzenną ludnością a przybyszami z zewnątrz. W krajach tych imigranci często nie posiadają pełnych praw obywatelskich, lokują się na najniższej pozycji w strukturze społecznej, a tworzone przez nich społeczności i „getta” utrudniają, a nawet uniemożliwiają pełną integrację z zastanym społeczeństwem. Sprzyja to – zwłaszcza w sytuacji silnej konkurencyjności na rynku pracy – wzmocnieniu postaw niechęci i wrogości do imigrantów wśród ludności autochtonicznej.

Problematyczny w tego typu krajach staje się również kształt polityki prowadzonej wobec imigrantów. Z jednej strony, bariery administracyjno-

prawne stawiane imigrantom stanowią w dość dużej mierze ochronę konkurencyjności ludności rodzimej na rynku pracy, z drugiej – przyczyniają się do marginalizacji społecznej imigrantów oraz wzmacniają rozwój „szarej strefy” w sektorze zatrudnienia.

W krajach Zachodniej Europy sytuacja imigrantów pogorszyła się dość gwałtownie pod koniec lat osiemdziesiątych. Wiązało się to z napływem kolejnych fal emigrantów, między innymi z Europy Środkowej i państw postkomunistycznych, a także uchodźców z innych części świata (Zamojski 1995:34; Slany 1997:10). Umocnił się wtedy podział imigrantów zgodnie z kryterium przynależności kraju pochodzenia do Unii Europejskiej. Emigrantom z krajów nie należących do Unii Europejskiej zdecydowanie trudniej było uzyskać prawo do legalnego zatrudnienia w kraju przyjmującym.

Tego rodzaju polityka imigracyjna, jaką prowadziły kraje Zachodniej Europy po 1989 roku, miała również znaczący wpływ na kondycję polskich imigrantów poszukujących zatrudnienia na Zachodzie a tym samym na realizowane przez nich strategie adaptacji do zastanych warunków.

Z badań, prowadzonych przeze mnie w Londynie w 2003 roku¹ wynika, że ograniczenia administracyjno-prawne dla imigrantów spoza obszaru UE determinowały w dość istotny sposób przebieg procesów adaptacyjnych polskich emigrantów. Spore utrudnienia (m.in. w uzyskaniu prawa do legalnego zatrudnienia, w uzyskaniu Numeru Ubezpieczenia Społecznego (*National Insurance Number*), otwarciu konta bankowego, przedłużeniu wizy turystycznej, zamiany wizy turystycznej na tzw. wizę biznesową) sprawiały, że mimo zdobytych w Polsce kwalifikacji i wyższego wykształcenia, polscy emigranci sytuowali się na najniższych pozycjach w strukturze społecznej, co w istotny sposób kształtowało i umacniało ich przekonania na temat zastanej rzeczywistości, kreując tym samym stosowne potrzeby, aspiracje oraz style życia.

METODOLOGIA BADAŃ

Niniejsze badania mieszczą się w szeroko rozumianym nurcie badań nad społecznościami imigranckimi prowadzonych z perspektywy krajów wysyłających. W naszym kraju, m.in. ze względu na jego emigracyjny charakter, zainteresowanie tego typu problematyką ma już swoją tradycję. Kwestie dotyczące integracji emigrantów wewnątrz własnej grupy etnicznej oraz ich asymilacji i akulturacji w kraju osiedlenia podejmowane są jednak głównie w odniesieniu do „starych” społeczności polonijnych. Badania emigracji ostatniej dekady koncentrują się przede wszystkim na rozpoznawaniu motywacji wyjazdowych oraz społecznych, kulturowych i ekonomicznych następstw długookresowych lub wahadłowych wyjazdów za granicę, możliwych do zaobserwowania z perspektywy określonych regionów, społeczności lokalnych czy gospodarstw domowych. Koncentracja

¹ Badania były prowadzone na dwudziestoosobowej próbie młodych Polaków przebywających w Wielkiej Brytanii przez co najmniej dwanaście miesięcy.

na tego typu problematyce migracyjnej jest całkowicie uzasadniona ze względu na emigracyjny charakter naszego kraju. Nie mniej istotne jednak wydaje się zwrócenie uwagi na zmagania tych polskich emigrantów, którzy wyjechali z kraju w okresie transformacji społeczno-ustrojowej. Jako że emigracja w ich przypadku ma w dużej mierze niepełny charakter, a integracja wewnątrz własnej grupy etnicznej jest o wiele słabsza niż w „starych” środowiskach polonijnych, uznałem, że najbardziej uzasadnionym podejściem badawczym będzie analiza procesów przystosowawczych w kontekście „strategii adaptacyjnych”.

Przyjąłem, że na charakter realizowanych przez emigrantów strategii oddziałują zarówno okoliczności zewnętrzne (będące pochodną sytuacji politycznej, gospodarczej i społecznej kraju osiedlenia, w szczególności polityki imigracyjnej wraz z jej ograniczeniami administracyjno-prawnymi oraz nastrojów społecznych wobec imigrantów), jak i czynniki zależne lub częściowo zależne od samych emigrantów (a więc, między innymi, ich kapitał kulturowy², motywacje wyjazdowe czy też aspiracje życiowe). Wszelkie tego typu uwarunkowania – jak założyłem – kształtują wśród emigrantów subiektywny obraz barier i możliwości stwarzanych przez zastaną rzeczywistość oraz skłaniają ich do podejmowania odpowiednich wyborów. Ponadto, co istotne, strategie adaptacyjne konstruowane są w toku interakcji społecznych; emigranci konstruują strategie z uwzględnieniem własnych doświadczeń i przeżyć, z kolei charakter kolejnych doświadczeń i przeżyć stanowi w znacznej mierze konsekwencję podejmowanych działań na gruncie realizowanych strategii.

Badania były prowadzone techniką wywiadu pogłębionego z zachowaniem chronologii wydarzeń, co umożliwiała odtworzenie emigracyjnych biografii respondentów. Taki sposób prowadzenia wywiadu pozwolił dokładniej zrozumieć motywów ich postępowania oraz logikę podejmowanych działań i decyzji. W pierwszej części wywiadu respondenci opowiadali historię własnego pobytu na emigracji, która sprowadzała się do narracji na temat własnej sytuacji przed wyjazdem z kraju i okoliczności mających wpływ na podjęcie decyzji o emigracji (1), pierwszych dni i tygodni pobytu na emigracji (2), życia na emigracji i zmian zachodzących w trakcie pobytu aż do chwili obecnej, z uwzględnieniem motywów pozostania na emigracji (3) oraz narracji podsumowującej pobyt na emigracji z uwzględnieniem planów na przyszłość (4). Każdy z powyższych etapów został poprzedzony pytaniem wprowadzającym, skłaniającym badanych do wielowątkowych, dłuższych wypowiedzi. Następnie badani byli zachęceni do podsumowania swojego pobytu w Londynie z uwzględnieniem planów na przyszłość. W następnej części wywiadu badanym zostały zadane pytania mające związek z tematem ich narracji, jak również zostały podjęte kwestie z listy dyspozycyjnej, których respondenci nie poruszyli.

Badania zostały przeprowadzone w Londynie na dwudziestoośmioosobowej próbie badawczej złożonej z młodych Polaków przebywających w Londynie co najmniej dwanaście miesięcy. Próba została skonstruowana

² Określając kapitał kulturowy emigrantów uwzględniałem ich wykształcenie, kompetencje językowe oraz zainteresowania.

w sposób teoretyczny w oparciu o zasadę minimalnego i maksymalnego kontrastu (zob. Konecki 2000:30-32). W skład próby weszły zatem osoby realizujące zróżnicowane strategie adaptacyjne. Ponadto, przy jej konstruowaniu brano pod uwagę zróżnicowanie emigrantów pod względem motywacji wyjazdowych, płci oraz uczestnictwa w życiu społecznym.

Analiza materiału była prowadzona w oparciu o problemy i pytania badawcze wynikające z przyjętych założeń sformułowanych na podstawie literatury z zakresu problematyki migracyjnej. Oprócz odpowiedzi na sformułowane pytania badawcze, celem analizy było stworzenie schematu kategorii określających zróżnicowanie i podobieństwa strategii adaptacyjnych, a na jego podstawie – skonstruowanie zarysu typologicznego młodych Polaków w Londynie.

CHARAKTERYSTYKA PRÓBY

Spośród dwudziestu ośmiu respondentów najdłużej przebywało w Londynie osiem osób (cztery osoby – cztery lata, dwie osoby – pięć lat, jedna sześć i jedna siedem). Nie dłuższy niż półtoraroczny okres pobytu deklarowało osiem osób. Dwanaście osób przebywało w Londynie około dwóch, trzech lat (cztery osoby dwa lata, osiem osób trzy lata).

Pod względem wieku respondenci zawierali się w przedziale 22-32 lat, a więc stanowili stosunkowo młodą grupę wiekową. Najwięcej, bo dziewiętnaście osób, znajdowało się w przedziale wieku od 25 do 30 lat (pięć osób – 25 lat, jedna – 27 lat, dziesięć – 28 lat, jedna – 29 lat, dwie – 30 lat). Młodszy respondenci to pięć osób w wieku od 22 lat do 24 lat (trzy osoby – 22 lata, dwie – 23, jedna – 24), natomiast trzech pozostali respondenci to osoby w wieku 31 – 32 lat. Zdecydowana większość badanych (z wyjątkiem pięciu osób) opuściła Polskę zanim ukończyła 25 lat.

Większość badanych to osoby wykształcone. Wyższe wykształcenie posiadało aż piętnastu respondentów. Pozostali respondenci (z wyjątkiem jednej osoby legitymującej się wykształceniem zawodowym) posiadali średnie wykształcenie, a połowa z nich nie ukończyła studiów wyższych przed wyjazdem z Polski³.

W skład próby badawczej weszło piętnastu mężczyzn i trzynaście kobiet, przy czym kobiety były nieco lepiej wykształcone niż mężczyźni (10 na 13 posiada wyższe wykształcenie). Pięciu mężczyzn z wykształceniem średnim podjęło studia wyższe, lecz przerwało je decydując się na wyjazd.

³ Osoby z wyższym wykształceniem wykazywały większe dążenia do integracji z zastanym społeczeństwem niż emigranci z wykształceniem średnim i zawodowym, co znajdowało odzwierciedlenie w bardziej – rzecz by można – skomplikowanym i procesie przystosowywania się do nowej rzeczywistości kraju osiedlenia. Emigrantów z wyższym wykształceniem charakteryzowała ponadto większa różnorodność pod względem motywacji wyjazdowych oraz bardziej zróżnicowane i wnikliwe postrzeganie barier i możliwości partycypacji w nowym społeczeństwie. Dlatego też, pragnąc dokładniej uchwycić charakter strategii adaptacyjnych, więcej uwagi poświęciłem tej właśnie kategorii emigrantów, dążąc tym samym do teoretycznego nasycenia próby badawczej (por. Konecki 2000:31).

Pod względem pochodzenia terytorialnego respondenci wykazywali znaczne zróżnicowanie. W próbie badawczej znalazły się osoby z różnych regionów Polski, jak również osoby pochodzące ze zróżnicowanych pod względem liczby mieszkańców miejscowości.

Również ze względu na motywy wyjazdu respondenci różnili się między sobą. Motyw ekonomiczny bądź konsumpcyjny pojawił się u większości badanych, nie zawsze jednak był on traktowany jako ten najważniejszy, często pojawiał się on również w zestawieniu z innymi motywami. Tylko dla kilku osób wyjazd miał wyłącznie charakter zarobkowy. Jako istotne motywy wyjazdu respondenci podawali: chęć nauki języka angielskiego, chęć poznania świata, potrzeba zmiany w życiu, samorealizacji, chęć usamodzielnienia się.

Dużą rolę w podejmowaniu decyzji wyjazdowej odegrały w wielu przypadkach zdarzenia losowe i inne sprzyjające okoliczności. Istotne znaczenie pod tym względem miał także emigracyjny kapitał społeczny. Praktycznie większość badanych wyjeżdżała z pomocą własnych znajomych, przyjaciół i rodziny. Część wyjazdów miała charakter zorganizowany, respondenci wyjeżdżali przeważnie do szkoły językowej lub, rzadziej, do zorganizowanej jeszcze przed wyjazdem pracy.

Pobyt za granicą dla większości respondentów miał charakter tymczasowy. Jedenastu badanych brało pod uwagę powrót do Polski, z czego trzy osoby były już zdecydowane wrócić do kraju, a pozostałe miały zamiar to zrobić w perspektywie kilku lat po zrealizowaniu swoich planów. Trzynastu respondentów było skłonnych nie wracać do Polski, z czego aż dziewięciu było przekonanych, że pozostanie za granicą na stałe. Należy przy tym zaznaczyć, że w momencie podejmowania decyzji o wyjeździe, a nawet w początkowym okresie pobytu na emigracji, przekonanie tych osób co do pozostania za granicą było o wiele słabsze.

Brak chęci powrotu do Polski respondenci uzasadniali, z jednej strony, pogarszającą się sytuacją społeczno-gospodarczą kraju, z drugiej – przynajmniej w kilku przypadkach – sytuacją wynikającą z zawarcia formalnych bądź nieformalnych związków partnerskich. Osiem osób spośród badanych respondentów żyło w związku małżeńskim bądź zamierzało zawrzeć go w najbliższym czasie. Spośród czterech respondentek, które zawarły lub zamierzały zawrzeć związek małżeński z osobą niepolskiego pochodzenia, tylko jedna chciała w przyszłości zamieszkać w Polsce. Dwóch respondentów natomiast definitywnie wyemigrowało z Polski wraz z własnymi rodzinami.

Wśród badanych nie pojawiły się osoby, którym wykonywana praca gwarantowałaby wysoki poziom dochodów; większość respondentów była zatrudniana w charakterze pracowników fizycznych. W charakterze pracowników kadrowych pracowały dwie respondentki, które przebywały w Londynie od ponad pięciu lat i wyszły za mąż za osoby z obywatelstwem brytyjskim. Czterech respondentów wykonywało prace umysłowe jako recepcjoniści w szkołach językowych, a dwóch jako redaktorzy i osoby odpowiedzialne za reklamę i marketing w jednym z polonijnych tygodników. Tylko kilku respondentów posiadało tzw. wizę biznesową (*business visa*), która umożliwia zatrudnienie w charakterze podwykonawcy, najczęściej

usług budowlanych lub transportowych. Większość posiadała tzw. wizę studencką, dającą możliwość podjęcia legalnej pracy w wymiarze dwudziestu godzin tygodniowo, ale część respondentów była posiadaczami wyłącznie wizy turystycznej.

ZARYS TYPOLOGICZNY POLSKICH EMIGRANTÓW W LONDYNIE

Kategorię rdzeniową przy tworzeniu typologii stanowiły strategie adaptacyjne. Na ich podstawie zostały wyodrębnione trzy typy emigrantów: emigranci „pracujący”, emigranci „asymilujący się” i emigranci „doświadczający”. O kryterium rozróżniania poszczególnych typów zadecydowało ponadto zróżnicowanie emigrantów pod względem motywacji wyjazdowych, charakteru uczestnictwa w życiu społecznym, kapitału kulturowego, preferowanych wartości, postrzegania barier integracyjnych, oraz postaw wobec integracji w ramach polskiej grupy etnicznej.

Emigranci „pracujący”

Wśród badanych nie było osób, które w Londynie nie podejmowały pracy. Przeciwnie – nawet ci z emigrantów, którzy wyjeżdżając do Londynu nie kierowali się motywacjami o charakterze ekonomicznym (zarobkowym, konsumpcyjnym), posiadanie lub poszukiwanie pracy traktowali w sposób priorytetowy. Zwłaszcza w początkowym okresie pobytu na nowym miejscu emigranci pracują bądź poszukują zatrudnienia, co wiąże się ze znacznym ograniczeniem zaangażowania w innych obszarach życia społecznego. Wykazywaniu wzmożonej aktywności przez emigrantów w tym obszarze towarzyszy silna obawa przed niepowodzeniem, które rozumiane jest przez nich jako konieczność powrotu do kraju lub nieustanne „zadłużanie się”. Do silnego zaangażowania na rzecz zapewnienia sobie stałego dochodu finansowego skłania emigrantów ponadto przeświadczenie (kształtujące się już na początkowym etapie pobytu), że w sytuacji, jaka ich spotkała, znajduje się wielu przybyszów z Polski, w związku z czym nie należy – w przypadku niepowodzeń – oczekiwać pomocy z ich strony.

Poszukiwanie nowych – lepszych i lepiej płatnych – zajęć powodowane jest również niezgodą na degradację społeczną. Emigranci, szczególnie ci lepiej wykształceni, dość szybko zaczynają zdawać sobie sprawę, że w zastanej rzeczywistości lokowani są na najniższych pozycjach struktury społecznej. Sens zaangażowania w tę sferę życia społecznego dość dobrze odzwierciedlają wypowiedzi respondentów nr 6 i 8:

„Nie znając języka, nie mając pozwolenia na legalną pracę, degradujesz się, momentalnie się degradujesz i z tego też musisz sobie zdawać sprawę, to jest tylko twoja sprawa co z tym zrobisz. Czy pogodzisz się z tym, podwiniesz ogon i będziesz pracował jako sprzątaczką czy jakiś tam pomocnik na budowie, czy powiesz ‘nie’ i wrócisz do kraju” (R6).

„Chodziłem po hotelach, restauracjach, było ciężko, ja nie wiedziałem jak powiedzieć ‘I’m looking for a job’, sam chodziłem... i w fish&chips znalazłem pierwszą pracę, pracowałem te dwa funty za godzinę, żeby się

utrzymać, żeby płacić za mieszkanie, musiałem pracować nie mniej jak piętnaście godzin, więc nie było czasu na szkołę, a pracę zmieniłem po dwóch miesiącach, poszedłem do drugiej pracy, to pracowałem od godziny siódmej do godziny szóstej, więc też nie mogłem chodzić do szkoły. A teraz... żałuję teraz tego, by mi bardziej pomogło w języku. Ale jak nie masz czasu na nic, musisz pracować, to o niczym innym nie będziesz myślał” (R8).

Mimo iż praca, lub jej poszukiwanie, absorbuje wielu emigrantów z Polski, emigrantami „pracującymi” określiłem tylko te osoby, których zaangażowanie w tę sferę życia, mimo iż dominuje przez cały okres pobytu za granicą, ukierunkowane jest nie tyle na osiągnięcie awansu zawodowego, ile na zapewnienie sobie (ew. swojej rodzinie) środków do życia. Ich posiadanie staje się dla tych osób głównym wyznacznikiem sukcesu migracyjnego, a tym samym utwierdza ich w przekonaniu o słuszności podjętej decyzji o wyjeździe z kraju. Dla tego typu emigrantów atrakcyjność wykonywanych przez nich zawodów mierzona jest zatem przede wszystkim wysokością zarobków.

Strategia, jaką realizują emigranci „pracujący” przystosowując się do zastanej rzeczywistości, sprowadza się niemalże wyłącznie do takich działań, które mają zagwarantować „przetrwanie” oraz zapewnić uzyskiwanie środków finansowych. Emigrantów „pracujących” cechuje swoisty pragmatyzm życiowy: zdobywanie wiedzy na temat sytuacji oraz życia codziennego w kraju osiedlenia schodzi w ich przypadku zdecydowanie na dalszy plan. Osoby tego typu nie podejmują działań zmierzających do chociażby częściowego zintegrowania się z zastanym społeczeństwem.

Wynika to w dużej mierze z niedostatecznej znajomości języka angielskiego. Najczęściej jednak emigranci tego typu nie decydują się na podjęcie działań zmierzających do pokonania lub osłabienia bariery językowej: nie są skłonni do zawierania kontaktów z Brytyjczykami, rzadko też uczęszczają na zajęcia do szkół językowych.

Grupę odniesienia stanowią dla nich natomiast inni polscy emigranci, zwłaszcza ci, którym w ciągu kilkuletniego pobytu za granicą połączonego z pracą zarobkową udało się „wyjść na swoje” czy też „dorobić się i mieć już spokój”. To właśnie w gronie rodaków (często wypróbowanych przyjaciół bądź znajomych z kraju) emigranci „pracujący” najczęściej spędzają swój wolny czas.

Takie podejście do życia na emigracji wynika w znacznej mierze z motywacji wyjazdowych, które w przypadku tego typu emigrantów mają przede wszystkim charakter ekonomiczny. Do wyjazdu skłania ich najczęściej nieumiejętność znalezienia pracy w kraju bądź niskie dochody, nie pozwalające na utrzymanie siebie lub własnej rodziny. Wyjazd za granicę przez emigrantów „pracujących” postrzegany jest najczęściej w kategoriach konieczności. Najchętniej – jak przyznają – nie opuszczaliby swego kraju, gdyby pozwoliły im na to warunki finansowe.

Niezadowolenie z sytuacji finansowej oraz trudności w realizacji planów życiowych skłoniły do wyjazdu m.in. respondenta nr 5: „Przyjechałem z C... (mała miejscowość w południowo-wschodniej Polsce)

[...]. W Polsce skoczyłem szkołę średnią, poszedłem na studia. Chcąc studiować zaocznie musiałem mieć pieniądze, wszędzie gdzie chciałem znaleźć pracę były wielkie problemy – nie uregulowana sytuacja z wojskiem, itp. Ciężko było z pracą, po prostu znalazłem pracę, ale mało płatną, dlatego tu przyjechałem. W Polsce ciężko dla siebie wynająć jakiegokolwiek mieszkanie. Chciałbyś mieszkać z dziewczyną, chciałbyś mieszkać sam, wiesz – odbić się od rodziców, nie masz szans. Nie masz pieniędzy – nie masz szans”.

Wśród tego typu emigrantów znajdują się zarówno osoby, które wyjechały z kraju z powodu braku jakichkolwiek środków do życia, jak i te, które wyjechały z myślą o szybkim „dorobieniu się”. Ci drudzy w początkowym okresie pobytu doświadczają konfrontacji własnych wyobrażeń o „łatwym życiu na Zachodzie” z zastaną rzeczywistością w kraju docelowym. Wielu emigrantów tego typu zdaje sobie jednak sprawę z nieuniknionych trudności czekających na nich w nowym miejscu: „Z opowiadań siostr wiedziałem mniej więcej jak jest. Wiedziałem, że kokosów nie ma, nie ma miodu, bo dużo osób przyjeżdża i myślą, że trafili do Raju, do Ziemi Obiecanej, ale to nie jest prawda. Trzeba naprawdę pracować tak jak wszędzie, czasami nawet ciężiej jak w kraju, ale wiesz za co pracujesz. Jak nie znasz języka, to nie można liczyć na zbyt wiele” (R5).

Niezależnie od wcześniejszych wyobrażeń na temat życia za granicą emigranci „pracujący” sprawiają wrażenie najbardziej zadowolonych z wyjazdu. Argumentacja na rzecz pozostania na emigracji, w ich przypadku przybiera najczęściej formę stwierdzenia: „tu przynajmniej wystarcza mi na życie” (R5).

Dla emigrantów „pracujących” często sam wyjazd za granicę stanowi już formę awansu społecznego. Dopiero w nowym miejscu osoby takie odczuwają, że ich praca oraz kwalifikacje zawodowe są odpowiednio cenione i wynagradzane. Dotyczy to zwłaszcza pracowników zatrudnionych w branży budowlanej. Ciężka praca za granicą – w przekonaniu emigrantów „pracujących” – to „na pewno coś więcej niż bycie bezrobotnym w Polsce” (R5).

Emigranci „pracujący” to najczęściej osoby z niskim kapitałem kulturowym: cechuje ich wykształcenie zawodowe lub średnie oraz brak szczególnych zainteresowań o charakterze społecznym czy kulturalnym. W kraju wykonywali lub poszukiwali zatrudnienia najczęściej na najniższych pozycjach, jako pracownicy fizyczni bądź – bez większego powodzenia – podejmowali działalność gospodarczą. Z tego względu emigranci tego typu – w przeciwieństwie do emigrantów „asymilujących się” i „doświadczających” – nie odczuwają w kraju osiedlenia degradacji społecznej.

Typowe cechy emigranta „pracującego” charakteryzują respondenta nr 3. Emigrant ten zamieszkiwał i pracował w Londynie około trzech lat. Pochodzi z miasta na południowym wschodzie Polski, gdzie ukończył mechaniczną szkołę zawodową. Respondent nie myślał początkowo o wyjeździe z kraju, zamierzając ułożyć sobie życie w rodzinnej miejscowości. Po skończeniu szkoły rozpoczął prywatną działalność gospodarczą. Otworzył „sklep z antenami satelitarnymi oraz serwis montażowy”, co, jak twierdzi, sprawiało mu najwięcej przyjemności, gdyż

„na co dzień siedział w elektronice”. Ze względu na nasycenie lokalnego rynku działalność ta z czasem przestała się opłacać. Respondent nie widząc szansy na zatrudnienie w mieście uległ namowom swojego kolegi, który na krótko wrócił z Londynu do Polski; skuszony opowieściami o „fajnych zarobkach i fajnej pracy” wyjechał do Londynu, rezygnując tym samym z prowadzenia działalności handlowo-usługowej.

Dla respondenta nr 3 początkowy etap pobytu w Londynie okazał się jednak okresem rozczarowań: „Každy mówił, przyjedziesz, masz robotę pod dostatkiem, za naprawdę duże pieniądze, coś mówili koło stu milionów na miesiąc... nie... naprawdę... to, co ludzie opowiadają, to jest bajka”.

Respondent, nie znając języka angielskiego zmuszony był, jak twierdzi, do poszukiwania zatrudnienia u innych Polaków. Na skutek doświadczeń z tego okresu wyrobił sobie przeświadczenie o nieuczciwości Polaków za granicą: „Pracowałem na przykład u Polaka na Wimbledonie, pomagałem mu przy ogrodzeniu, tam pracowałem przez cztery tygodnie, on mi dawał co tydzień pięćdziesiąt funtów na drobne wydatki, bo uzgodniliśmy, że po zakończeniu robót on mi wypłaci wszystkie pieniądze i tak się złożyło, że gościu powiedział, że mnie nie znał i nie wypłacił żadnych pieniędzy, tak że broń Boże u Polaka nie wolno robić. [...] Później wyjechałem za Londyn na farmę, przy zbiorze kwiatków. Mówili, że duże zarobki są. Naprawdę – Polak za granicą to jest straszne, przede wszystkim to wyzyskiwacze, było takich dwóch chłopaków, oni załatwiali pracę, ale w zamian za załatwienie pracy trzeba było zapłacić około dwustu funtów. Okazało się, że praca jest tragiczna, było to zbieranie w polu porów, warunki były straszne, potem oni chcieli te dwieście funtów, ja tam pracowałem dosłownie jakieś siedem dni, po prostu mówiłem, że nie będę pracował, bo oni opowiadali, że zarobki są po dwieście pięćdziesiąt funtów, a okazało się, że jest to sto czterdzieści, sto sześćdziesiąt funtów, i oni mi mówili, że mi wypłaty nie wypłacą, machnąłem na to ręką i wróciłem do Londynu”.

W wyniku tego typu doświadczeń respondent, wraz ze swoim kolegą, postanowił – częściowo przynajmniej – zalegalizować swój pobyt w Wielkiej Brytanii: „Jeśli przyjeżdżasz tutaj do Londynu to musisz zdobyć sobie pobyt legalny tu w Londynie, to jest podstawa, jeżeli to zrobisz masz, przysięgam, możliwości bardzo duże, nikt cię nie zrobi... jesteś kimś po prostu”.

W tym celu razem postanowili wykupić roczny kurs w szkole językowej, który gwarantował otrzymanie wizy studenckiej i pozwalał na legalne wykonywanie pracy w wymiarze dwudziestu godzin tygodniowo: „Poszliśmy do szkół, bo wizę dostaliśmy na pół roku. Po czterech miesiącach zarobiliśmy sobie na szkoły, poszliśmy do angielskiej szkoły, wykupiliśmy sobie na rok, głównie dla wizy studenckiej, która ci pozwalała pracować”.

Respondent, mimo iż zdawał sobie sprawę, że znajomość języka angielskiego może w znaczący sposób zwiększyć jego szansę na znalezienie lepszej pracy, nie przywiązywał do nauki zbyt wielkiej wagi: „Języka też się trochę nauczyłem, kolega bardziej, bo on jest bardziej pilniejszy, a ja – chodziłem, nie chodziłem, bo mi się nie chciało, no żeby tam po prostu wpisywać, że tam chodzę do tej szkoły, nie było bardzo kłopotów”. Gdy

znalazł lepiej płatną pracę, całkowicie zrezygnował ze szkoły: „Później zmieniłem pracę na kurierkę, gdzie pracuję do teraz. Nie pozwalała mi na chodzenie do szkoły, do pół roku chodziłem, później nie, bo praca od ósmej do szóstej wieczorem, mogłem chodzić na wieczorne, ale człowiek był za bardzo zmęczony”.

Aby ponownie zalegalizować pobyt respondent skorzystał z doświadczeń innych polskich emigrantów, którzy za pośrednictwem polskich agencji wizowych uzyskiwali tzw. „business wizę”: „Machnąłem ręką i po dwunastu miesiącach zmienili nam wizę na tak zwaną biznes wizę i obecnie na tej wizie jestem w tej chwili, tak że... otworzyliśmy tak zwane własne interesy, małe firmy, na takiej podstawie dają takie wizy, jesteśmy tak zwani *self-employed*, samozatrudniający, samorozliczający się. Płacimy podatki, płacimy ubezpieczenia, wszystko płacimy, normalnie jak Anglik”.

W przytoczonych fragmentach wypowiedzi respondenta nr 3 można odnaleźć co najmniej kilka właściwych dla tego typu emigrantów kategorii określających charakter ich strategii adaptacyjnych.

Mimo że emigranci „asymilujący się” i „doświadczający” również organizują swoje wyjazdy z pomocą swoich krewnych, przyjaciół i znajomych, to posiadanie tego rodzaju społecznego kapitału migracyjnego właśnie dla emigrantów „pracujących” ma szczególne znaczenie. To głównie w oparciu o tego rodzaju „powiązania” dokonuje się proces adaptacji emigrantów „pracujących” do nowych warunków. Emigranci tego typu nie tylko wykorzystują ten kapitał, chcąc ułatwić sobie wyjazd za granicę, ale także – przez bardzo długi czas – korzystają z doświadczeń i porad swoich przyjaciół czy innych rodaków o podobnych motywacjach wyjazdowych.

Respondent nr 3 wyjechał, jak twierdzi, pod wpływem namowy swojego kolegi z rodzinnej miejscowości. Istotną rolę w podejmowaniu decyzji o wyjeździe społeczny kapitał emigracyjny odegrał także w przypadku innych emigrantów „pracujących”.

Wielu z nich, tak jak respondent nr 5, który zdecydował się wyjechać z Polski z powodu „braku pracy w regionie, w którym mieszka”, najprawdopodobniej nie odważyłoby się wyjechać nie mając w Londynie krewnych lub przyjaciół: „Pomogły mi siostry, które tu są już od dłuższego czasu, przyjechałem praktycznie do nich, jakby już na ciepłe nóżki. Nie przyjechałem tutaj w ciemno, może bym nie ryzykował z tego względu, że mam na razie problemy z językiem. Nie znam języka angielskiego dobrze i bałbym się sam tutaj przyjechać”.

Również respondent nr 17 zanim zdecydował się na wyjazd, kilkakrotnie kontaktował się ze swoim kolegą w Londynie, chcąc dokładniej poznać sytuację i możliwości za granicą: „Miałem tutaj kolegę w Londynie, któremu się zaczęło powodzić, zadzwoniłem do niego, wiesz... mieliśmy razem tutaj jechać dwa lata temu, i jakoś ja się nie zdecydowałem, on się zdecydował, przeniósł tutaj swój krzyż, jak to się mówi. Tak siedziałem dalej w Polsce i jak była już taka trudna sytuacja, zacząłem do niego dzwonić i się dopytywać jak tu jest dokładnie. Powiedział mi wszystko dokładnie to, co po prostu go spotkało, jak tu jest, no i tak się zdecydowałem, również z moją żoną, z przygotowaniami... i przyjechałem tutaj”.

Nieumiejętność posługiwania się językiem angielskim niewątpliwie skłania emigrantów „pracujących” do utrzymywania i wzmacniania kontaktów z innymi emigrantami z Polski. Respondent nr 3 wraz ze swoim kolegą, nie znając zbyt dobrze języka angielskiego, w poszukiwaniu pracy i mieszkania wykorzystywał kontakty z innymi Polakami oraz korzystał z tzw. „polskiej ściany płaczu”⁴. Respondentowi nr 5 w poszukiwaniu pracy pomogły znajomości siostry oraz innych znajomych z Polski. W ten sposób emigranci, „ucząc się” funkcjonowania w nowych warunkach, podążają wytyczonymi już – przez wcześniej przybyłych emigrantów o podobnych motywacjach i kapitale kulturowym – ścieżkami, co w dużej mierze określa charakter podejmowanych przez nich strategii adaptacyjnych oraz nie pozostaje bez wpływu na ich system wartości i charakter uczestnictwa w życiu społecznym.

Typową ścieżkę adaptacyjną emigrantów „pracujących” (w okresie przed przystąpieniem Polski do UE) stanowiły dążenia do zalegalizowania pobytu w Wielkiej Brytanii poprzez uzyskanie wizy studenckiej. Jak już zaznaczono, wiza ta uprawnia do legalnego zatrudnienia w wymiarze do dwudziestu godzin tygodniowo⁵. W praktyce osoby posiadające wizę studencką były zatrudniane nielegalnie w pełnym wymiarze godzin. Posiadanie jej stwarzało emigrantom większą szansę na uzyskanie zatrudnienia u potencjalnego pracodawcy. Wiza studencka przyznawana była osobom, które są w stanie okazać dokument poświadczający wykupienie dziewięciomiesięcznego kursu językowego. Najłatwiej było ją otrzymać przy wjeździe do Wielkiej Brytanii, przedstawiając taki dokument na granicy (w taki sposób najczęściej uzyskiwały ją osoby wjeżdżające do Wielkiej Brytanii z zamiarem uczęszczania na kurs językowy), choć istniała również możliwość starania się o status studenta już na terenie Wielkiej Brytanii.

Emigranci „pracujący” decydowali się bardzo często na wykupienie najtańszych kursów językowych, kierując się przede wszystkim chęcią uzyskania prawa do zatrudnienia w niepełnym wymiarze godzin. Z tego właśnie powodu na wykupienie kursu zdecydował się m.in. respondent nr 3, którego wypowiedź na ten temat została już wcześniej przytoczona.

Respondent ten – jak twierdzi – zwykł pojawiać się na zajęciach stosunkowo rzadko, głównie w celu odnotowania jego obecności przez nauczyciela (niska frekwencja na zajęciach mogła stanowić podstawę do unieważnienia wizy studenckiej). Mimo iż zdawał sobie sprawę z potencjalnych korzyści wynikających z doskonalenia umiejętności językowych, decydował się przede wszystkim na pracę zarobkową a nauka

⁴ „Polska ściana płaczu” lub – po prostu – „ściana płaczu” – w taki sposób określana była przez polskich emigrantów najbardziej znana i największa witryna z polskimi ogłoszeniami znajdująca się w pobliżu Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego. Wiele ogłoszeń wywieszanych na „ścianie” to oferty pracy o niskim wynagrodzeniu lub ogłoszenia mające zdezorientować lub oszukać zainteresowanych znalezieniem pracy. Witryna nie cieszyła się dobrą opinią wśród Polaków, niemniej jednak wielu z nich korzystało z zamieszczanych tam ofert z powodu nieznajomości języka angielskiego.

⁵ Ograniczenia wizowe dotyczą okresu przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej.

języka schodziła, w jego przypadku, na dalszy plan, stając się z czasem czynnością niewartą szczególnego zaangażowania.

Podobnie postępowali inni emigranci „pracujący”. Dla respondenta nr 17 sporym udogodnieniem wynikającym z posiadania wizy studenckiej była możliwość względnie bezproblemowego przekraczania granicy: „Teraz już mam wizę studencką, podejrzewam, że nie będzie problemu..., że będę mógł wyjeżdżać częściej do Polski, do rodziny”.

Emigranci „asymilujący się” oraz „doświadczający” także zdawali sobie sprawę z udogodnień wynikających z posiadania wizy studenckiej i również decydowali się na opłacenie kursów językowych. Ci jednak, nawet jeśli ich decyzja o opłaceniu kursu nie wynikała z chęci podniesienia kompetencji językowych, starali się systematycznie uczestniczyć w zajęciach mając na uwadze stosunkowo wysokie koszty kursów. Często też starali się pogodzić naukę z pracą wybierając zajęcia w innej porze dnia.

Innym sposobem na legalizację pobytu za granicą, a tym samym na podjęcie pracy, było uzyskanie wizy biznesowej (*business visa*). Tego typu ścieżkę wybierali głównie emigranci „pracujący”. Wiza biznesowa zezwala na prowadzenie własnej działalności zawodowej w określonej branży. Starania o uzyskanie tego typu wizy najczęściej podejmowali emigranci pragnący związać się z branżą budowlaną i przede wszystkim takim osobom były one przyznawane. O uzyskanie tego typu dokumentu emigranci mogli starać się samodzielnie, najczęściej jednak korzystali z ofert polskich agencji wizowych założonych przez przedstawicieli starszej generacji emigrantów.

Z powodu dużego zaangażowania w pracę zarobkową emigranci „pracujący” praktycznie nie interesują się sytuacją w kraju osiedlenia, nie wykazują również chęci do poznawania życia codziennego mieszkańców, ich kultury czy stylu życia. Często stwierdzają, jak respondent nr 17, że nie w tym celu wyjechali za granicę: „Nie miałem nigdy dla siebie wolnego czasu, bo, tak jak ja zawsze powtarzałem, ja nie przyjechałem na wczasy, tylko zarabiać pieniądze, tak że jak miałem robotę to pracowałem czasami do trzeciej w nocy i już nie wracałem tutaj, nocowałem u tego Wojtka, a nieraz u klientów nocowaliśmy, nieraz tak wychodziło”. Wolne chwile spędzają najczęściej wraz z innymi Polakami we wspólnie zamieszkiwanym domu: „Jak zacząłem tu mieszkać na początku, to ewentualnie piwa się napiłem.... było to tak, że siedziało się do drugiej w nocy i gadało się o życiu, co w Polsce człowiek robił... jakoś tak się schodziliśmy z tej pracy i tak człowiek, wiesz, o dniu swoim, co przeżył albo spotkał i tak to jakoś wychodziły te rozmowy na takie tematy. Mówię czasami się posiedziało, popiwkowało do późna w nocy, rano znowu do pracy i takie to jest spędzanie czasu tutaj”.

Praca zarobkowa dominuje również w życiu respondenta nr 3. Swoje znikome zainteresowanie innymi sferami życia respondent tłumaczy głównie brakiem czasu wolnego: „Człowiek przyjechał tutaj, żeby pracować, zarobić i szybko wrócić do Polski. [...] Nie było czasu wolnego. Pracowałeś siedem dni w tygodniu, po dwanaście trzynaście godzin, przychodziłeś do domu, kładłeś się, wstawałeś rano, dziesiąta, szedłeś do pracy, tak że jeżeli chodzi o jakąś rozrywkę, to nic. Po dwóch latach dopiero żem sobie pozwolił, żeby coś zwiedzić”. Przyznaje jednak, że sposób organizacji życia

na emigracji wynika także z jego własnego usposobienia: „Ja jestem taki typ człowieka, że wolę siedzieć w domu. Nie, nie bawi mnie takie tam chodzenie po imprezach czy coś takiego”.

Warto zauważyć, że wzmożonej aktywności emigrantów „pracujących” na gruncie zawodowym towarzyszy niemalże zupełny jej brak w innych sferach życia. Respondent nr 3, mimo że wraz ze swoją rodziną planuje pozostać w Londynie na stałe, nie zamierza uczyć się języka angielskiego ani też w żaden inny sposób nie dąży do integracji z zastanym społeczeństwem. Jak twierdzi, liczy się przede wszystkim „praca, ale także dom i rodzina”.

Emigranci „pracujący” utrzymują silny kontakt z rodziną w kraju, czym w pewnym stopniu rekompensują sobie brak silnych więzi w kraju osiedlenia. Częściej także interesują się wydarzeniami w Polsce. Niektórzy, jak respondent nr 3, by móc oglądać programy polskojęzyczne, zaopatrują się w zestaw do odbioru telewizji satelitarnej.

Emigranci tego typu nie nawiązują raczej silnych więzi z Brytyjczykami, mimo że postrzegają ich bardziej pozytywnie niż pozostali emigranci. Przeciętny Brytyjczyk w oczach emigrantów „pracujących” to „uczciwy pracodawca” oraz osoba „życzliwa”, „uśmiechnięta”, „na luzie”: „Jeśli chodzi o Anglików to są jedni z najlepszych... cenię sobie ich. Zawsze ci pomogą, gdyby coś się stało, czy jakiś wypadek, czy coś, a inni to machną ręką, jadą dalej. Po prostu Anglik to typ człowieka na luzie. On pracuje pięć dni w tygodniu po to, aby przez weekend się zabawić. Pracuję z Anglikiem i on jest zawsze taki zabawny, ma zawsze taki dobry humor, można posiedzieć, pośmiać się po prostu, niczym się nie przejmuję. No, żyje tylko z tygodnia na tydzień, czeka tylko do weekendu, do piątku, zabawić się, w poniedziałek znowu praca, taki typ człowieka jest” (R3). „Pracowałem kilka razy u Anglików na mieszkaniach, są bardzo sympatyczni, ludzie bardzo kulturalni, to trzeba im przyznać, kultura osobista wysoka, uprzejmi, przede wszystkim w porządku. Anglicy są okej” (R5).

Mimo przychylnego nastawienia do Brytyjczyków, emigranci „pracujący” nie wykazują skłonności do przejmowania elementów ich zachowania czy stylu życia. Przeciwnie, przekonani są, że życie w Londynie nie zmieniło ich w jakiś szczególny sposób. Raczej z dystansem traktują „rozrywkowość” Brytyjczyków a różnice kulturowe ugruntowują ich we własnym systemie wartości:

„Uważam że się raczej nie zmieniłem. Nie, raczej nie. Po prostu zacząłem doceniać takie inne sprawy, których kiedyś nie doceniałem, ale to wszystko chodzi o to, że tam kogoś w Polsce mam i zależy mi na kimś i zrozumiałem, że tak to ma być. Mnie Londyn nie zmienił, mnie bardziej ucementował. Kiedyś brałem życie bardziej rozrywkowo, ale mówię – to przez to, że się ożeniłem. Londyn mnie nie zmienił niczym. Napatrzyłem się na to, co tutaj się dzieje, ale nie ciągnie mnie do tego. Wolę żyć po swojemu” (R17).

„Są różnice, to się rzuca w oczy. Jest większa swoboda obyczajów. Wiesz, jeśli o mnie chodzi to zostaję przy polskich obyczajach. Fajnie posłuchać, co tu wyprawiają, ale żeby tak żyć, to raczej nie. To zależy, czy chcesz się zmienić, czy nie” (R3).

Emigranci „pracujący” w dużo mniejszym stopniu niż pozostali czują się społecznie odizolowani czy zmarginalizowani. Wynika to w ich przypadku z ograniczonej potrzeby uczestniczenia w życiu społeczno-kulturalnym. Uczestnictwo w kulturze w przypadku tej kategorii emigrantów było znikome również w Polsce i sprowadzało się do takich form spędzania czasu wolnego, jak oglądanie telewizji czy wyjście do dyskotek czy pubów. Jak twierdzą, w Londynie, „żyją podobnie jak w Polsce”.

Jeśli emigranci tego typu zawierają nowe znajomości, to przede wszystkim z rodakami, w szczególności o podobnych motywacjach wyjazdowych i życiowych aspiracjach. Częściej niż inni emigranci skłonni są odwiedzać „oazy polskości” takie jak polskie restauracje, Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny⁶ czy też polskie kościoły. Tam właśnie, jak twierdzą, mogą przez chwilę „poczuć się jak u siebie w kraju” (R5): „[W POSK-u] można dostać polskie gazety, które wprawdzie przychodzą ze sporym opóźnieniem, ale dzięki nim jest się na bieżąco z informacjami w kraju [...], zjeść polski obiad, za którym mnóstwo osób tęskni [...], odwiedzić kawiarnię, do której w niedzielę przychodzą osoby, które mieszkają tutaj długo, którzy przyjechali po wojnie i można z nimi naprawdę podyskutować na różne tematy i czasami jest wesoło” (R3).

Mimo niechęci do integracji z Brytyjczykami, emigranci „pracujący” nie postrzegają przybyszów z Polski w pozytywnym świetle, uważając ich za „oszustów” i „cwaniaków”. Wynika to w znacznej mierze z ich doświadczeń zaistniałych na płaszczyźnie zawodowej – osoby te bardzo często stawały się ofiarami różnego rodzaju oszustw oraz pobić: „Polacy w Londynie są inni niż w kraju. Są gorsi. Po prostu trzeba uważać, nie można mieć tutaj wielu znajomych, tak jak w kraju. W wielu przypadkach zdarza się tak, że chcą cię wykorzystać jak tylko mogą. Znajdą ci pracę, za którą będziesz musiał wcześniej zapłacić, będziesz pracował za marne pieniądze i ten ktoś, co ci załatwił pracę, będzie brał pewną część dla siebie” (R5).

„Pracuję z chłopakami, którzy bardzo dużo piją, dużo się biją w pracy... Były przypadki takich pobić, że chłopaka boss musiał odwieźć do domu, bo nie był w stanie iść. Ale sam się prosił o to. Określamy ich jako Polusy, bo są Polacy i takie totalne chamy... Bo przyjeżdżają świry totalne...chamy... no idioci... Ja tam od wszelkich bitek to z daleka... Jak cały czas z Polakami pracujesz, to uwsteczniasz się zamiast pójść do przodu” (R12/1).

Emigracja Polaków w okresie przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej – jak już zostało wspomniane – charakteryzowała się w dużej mierze niepełnością i tymczasowością. Definitywnym wyjazdem w tym okresie nie sprzyjał m.in. charakter polityki imigracyjnej zachodnioeuropejskich krajów, z jednej strony odzwierciedlającej w coraz większym stopniu obawy społeczne przed masowym napływem emigrantów i uchodźców z różnych części świata, z drugiej – zezwalającej na przyjmowanie „nielegalnych” i, co się z tym wiąże, tanich, pozbawionych możliwości

⁶ POSK ma charakter „otwarty”; mieszczą się w nim zarówno siedziby organizacji kombatanckich, jak i dostępne dla szerszej społeczności instytucje i urzędnictwa publiczne, takie jak biblioteka, biuro podróży, restauracja, dyskoteka czy sala teatralna.

otrzymywania świadczeń socjalnych, pracowników z poza obszaru Unii Europejskiej.

Niepełność i tymczasowość migracji obrazuje charakterystyczny dla emigrantów tego okresu dylemat „Wrócić czy zostać?”. Emigranci stawiali sobie tego typu pytanie przed podejmowaniem większości decyzji; często również dylemat ten był wspólnie rozpatrywany w trakcie spotkań towarzyskich.

Dla emigrantów „pracujących” dylemat ten miał niemalże wyłącznie charakter ekonomicznej kalkulacji. Respondentowi nr 3 pomogło go rozwikłać znalezienie dobrze płatnej pracy. Razem z żoną i dwójką dzieci planują zostać w Londynie na stałe, przede wszystkim z powodu wyższego, niż w Polsce, standardu życia: „Jak się znalazła dobra praca, zacząłeś lepiej zarabiać, stać cię było na wszystko, chociaż żona nie pracuje, a stać cię na wszystko, bo żonę ściągnęłam pół roku temu też, bo tak to przyjeżdżała co pół roku czasu tylko. Nie mam zamiaru zjeżdżać do Polski, wolę tu zostać na stałe. Takie mamy plany zostać na stałe, dzieci chodzą tu do szkoły. Naprawdę życie tutaj mi się podoba[...] to naprawdę dobre posunięcie było, różnica życia tu a w Polsce makabryczna, naprawdę bardzo duża..”.

Emigranci „asymilujący się”

Emigrantami „asymilującymi się” nazwałem osoby zorientowane „na osiągnięcia”, zarówno na płaszczyźnie zawodowej, jak i w życiu prywatnym, mające zarazem potrzebę „przystosowania się” czy „wtopienia” w nową rzeczywistość. Strategia, jaką emigranci ci zwykli podejmować, uwidacznia się poprzez wzmożoną aktywność na rzecz podwyższenia własnej pozycji społecznej lub utrzymania takiej pozycji, jaką w ich mniemaniu powinno gwarantować zdobyte w Polsce wykształcenie.

Emigranci tego typu to najczęściej osoby o średnim i wysokim kapitale kulturowym – z wykształceniem średnim lub wyższym, choć nieraz nie posiadające szczególnych zainteresowań społeczno-kulturalnych.

Osoby te przed wyjazdem znajdują się zazwyczaj w nieco lepszym położeniu ekonomicznym, niż emigranci „pracujący”. Nie satysfakcjonuje ich podjęcie mało płatnej, nierozwijającej pracy w Polsce, nieadekwatnej do zdobytego wykształcenia czy własnych, stosunkowo wysokich, aspiracji życiowych. Wyjazd za granicę często stanowi dla nich okazję do podniesienia kwalifikacji językowych oraz służyć ma, przynajmniej w początkowych założeniach, „przeczekaniu” okresu złej koniunktury na krajowym rynku pracy.

Respondent nr 1 wyjechał do Londynu po nieudanych próbach poszukiwania zatrudnienia w swoim zawodzie. Wcześniej, jak twierdzi, ukończył studia wyższe i zależało mu na znalezieniu pracy w strukturach administracji samorządowej: „To mnie po prostu tak jakby nastawiło już bardziej negatywnie do sytuacji ekonomicznej w kraju. W kilku miejscach byłem i nie mogłem znaleźć pracy, a poza tym wydarzyła się okazja, aby nauczyć się angielskiego i postanowiłem po prostu wyjechać. [...] Bo wyjechałem do Londynu przede wszystkim po to, aby się nauczyć języka

angielskiego, żeby... zmotywowało mnie to, bo wtedy wiedziałem, że lepszą dostanę pracę znając biegle angielski”.

Z podobnych względów zdecydowała się na wyjazd respondentka nr 12/2: „Powód był taki, że chciałam się nauczyć angielskiego, bo miałam możliwości właściwie znaleźć dobrą pracę w Polsce, ale jedyną rzeczą było to, że nie znam angielskiego. I to później tak się zaczęło, że znalazłam ogłoszenie w gazecie, że nauka języka w Anglii, jeszcze na to nie wpadłam, żeby wyjeżdżać za granicę, bo w sumie nieźle było mi w Polsce. Równocześnie pracowałam i studiowałam, tak że nie miałam najgorzej..”.

Osoby tego typu często już przed wyjazdem opłacają kurs językowy oraz – czego nie zwykli czynić emigranci „pracujący”- zwracają szczególną uwagę na poziom kształcenia w wybranej przez siebie szkole: „Zmieniłam wtedy szkołę, bo nauczycielka była całkiem fajna, tylko ona moim zdaniem nie powinna być nauczycielem, młodsza była ode mnie, ja już wtedy znałam angielski na poziomie i jak zadałam jej pytanie, to ona sprawdzała w słowniku... po prostu zrezygnowałam z tego. Klasy były przepełnione, poszłam do dyrektora i powiedziałam, że nie ma sensu płacić za coś co miało być, a czego nie ma, wiesz, powinno być w klasie najwięcej dwanaście osób, a było po dwudziestu czy coś takiego, więc zrezygnowałam z tej szkoły. Zapisałam się do Callana na Oxford Street i byłam z niej zadowolona, w klasie było siedem osób, czułam, że nauczyciel interesuje się mną, czy ja robię postępy, czy nie” (R10).

Oprócz edukacyjnych motywacji wyjazdowych emigranci tego typu decydując się na wyjazd mają także zamiar „osiągnąć” lub „zmienić coś w swoim życiu”.

Typowym emigrantem „asymilującym się” jest respondent nr 15, który przyjechał do Londynu po skończeniu studiów (finanse i bankowość) w połowie 1999 roku. Od samego początku planował wyjazd na stałe. Dlatego też – jak twierdzi – zamierzał znaleźć pracę adekwatną do zdobytego wykształcenia: „kluczową sprawą było znalezienie pracy w swoim zawodzie”.

Decyzji o wyjeździe nie podjął z powodu złej sytuacji materialnej. O tym, jak podkreśla, aby wyemigrować z Polski, myślał zawsze, „gdyż na Zachodzie są lepsze możliwości”. Respondent dystansuje się do innych przybyszów z Polski, zwłaszcza tych o zarobkowych motywacjach wyjazdowych, zaznaczając, że mimo iż opuścił kraj ze „względów finansowych”, to jego wyjazd nie był „typową emigracją „za chlebem”. Ponadto, jak twierdzi, wyjechał również po to, „aby spróbować czegoś innego”.

O wyborze miejsca przeznaczenia nie zdecydował w jego przypadku emigracyjny kapitał społeczny. Respondent zorganizował sobie wyjazd „na własną rękę” bez pomocy i wsparcia innych osób. Zależało mu, jak twierdzi, na wyjeździe do kraju anglojęzycznego, ze względu na dość dobrą znajomość tego języka.

Początkowo za cel emigracji wybrał Stany Zjednoczone, lecz „ze względu na restrykcyjną politykę” tego państwa zdecydował się na wyjazd do Wielkiej Brytanii, którą „uważa za jeden z najbardziej liberalnych krajów w Europie”.

Wśród emigrantów „asymilujących się” znajduje się wiele takich osób, które organizowały swój wyjazd całkowicie samodzielnie lub korzystały z pomocy znajomych i przyjaciół tylko w początkowym okresie pobytu za granicą.

Dla respondentki nr 10, jednym z istotniejszych powodów wyjazdu były niespełnione oczekiwania względem edukacji na wybranym przez siebie kierunku studiów: „Skończyłam technikum handlowe, zaczęłam studia, ekonomię, to było tak, kto cię lubił, takie miałeś oceny, śmiechu warte”. Respondentka nie wyjeżdżała z powodu trudnej sytuacji ekonomicznej: „W Polsce pracowałam jako sekretarka w Volvo, w sumie dobrze było, nienajgorsze zarobki, nie było źle”. Praca nie gwarantowała jej jednak awansu zawodowego: „Chciałam coś innego popróbować, bo nie było tam żadnych perspektyw na przyszłość, tak że przyjechałam tutaj”.

Wyjazd respondentki nr 10, podobnie jak respondenta nr 15, został zorganizowany samodzielnie: „Wszyscy mnie powstrzymywali, nikogo tutaj nie miałam, mówili, że jestem szalona, pojechałam w ciemno. Nie miałam ani domu, ani nic, jechałam sobie tak w ciemno, bo coś tam usłyszałam, że można sobie tutaj poradzić. Moja rodzina - to wielki szok, ‘nie jedź, nie jedź’, tylko miałam pieniądze, żeby móc wrócić, tak jechałam spróbować. [...] Poszłam sobie do Konsulatu i powiedziałam, że przyjechałam i chciałam znaleźć jakieś mieszkanie i oni mnie wysłali na Fulham do takiej agencji jakiejś, gdzie właśnie wszyscy mi tam pomogli. Znaleźli mi mieszkanie, pracę. To było około dwóch dni organizacji. W sumie szczęście, ale tak to się ułożyło”.

Typową ścieżkę adaptacyjną dla emigrantów „asymilujących się” stanowi podjęcie nauki języka angielskiego w szkole językowej lub edukacji na wyższej uczelni.

Respondent nr 15 zdecydował się na podjęcie studiów, gdyż nie mógł zaakceptować faktu, że w Wielkiej Brytanii nie są honorowane polskie dyplomy ukończenia wyższej uczelni: „Bardzo szybko się zorientowałem, że wykształcenie, jakie zdobyłem w Polsce nie jest tutaj rozpoznawane. [...] Jestem tutaj na studiach o finansach, uczę się na wszelkiego rodzaju certyfikaty, mam nadzieję, że to coś da”.

Podjęcie nauki traktowane jest przez emigrantów „asymilujących się” jako rodzaj inwestycji. Osoby te starają się zdobywać wiedzę na temat funkcjonowania systemu edukacji w Wielkiej Brytanii, gdyż uważają, że podjęcie przez nich nauki oraz praktyczne umiejętności mogą w przyszłości przyczynić się do awansu zawodowego.

Mniejsze znaczenie z tego względu ma dla nich, przynajmniej w początkowym okresie pobytu, znalezienie dobrze płatnej pracy. Mimo iż praca stanowi dla nich nie tylko źródło utrzymania, ale umożliwia też sfinansowanie kursów lub studiów, w ich mniemaniu powinna stwarzać przede wszystkim możliwości edukacyjne, zwłaszcza jeśli chodzi o naukę języka angielskiego. Tego typu przekonanie bliskie było między innymi respondentce nr 14: „Poszłam do szkoły i zmieniłam pracę. Była to praca w pubie, pracowałam mniej godzin i mniej przez to zarabiałam, ale miałam większy kontakt z językiem, więcej mówienia, bardzo dużo mi to dało”.

Respondent nr 15 przyznaje, że zatrudnienie w restauracji, jakie uzyskał po przyjeździe, traktował „raczej jako przygodę niż źródło finansowania”. Po pewnym czasie, „zupełnie przez przypadek, bo z ogłoszenia” udało mu się znaleźć pracę w jednym z polonijnych tygodników. Praca redaktorska, jak twierdzi, pomaga mu w przystosowaniu się do nowej rzeczywistości: „Piszę artykuły do gazety, takie informacje dla Polaków chcących tutaj coś zdziałać, sam przez wiele rzeczy już przeszedłem, wiem jak to jest z otwarciem konta, jakie jest prawo emigracyjne, z własnej ciekawości. Też próbuję zobaczyć, jak różne rzeczy działają i potem o tym piszę”.

Spośród wyróżnionych typów emigrantów, to właśnie emigranci „asymilujący się” konsekwentnie dążą do tego, aby „nie mieć w Londynie styczności z Polakami” (R10). Postawy takie uzasadniane są m.in. chęcią podniesienia kwalifikacji językowych: „Było mi dużo łatwiej spotykać się z Polakami, ponieważ mój angielski był bardzo słaby, ale i nie stroniłam od kontaktów z obcokrajowcami. Także starałam się pracować w miejscach, gdzie pracuje bardzo mało Polaków, gdzie mogłabym doskonalić język angielski i używać języka angielskiego w pracy i w rozmowach o pracy, w rozmowach o czasie wolnym, w rozmowach o wszystkim, żeby po prostu poznać jak najwięcej słownictwa. Jeżeli się pracuje z obcokrajowcami, to jest to bardzo pomocne” (R7).

Często tego typu osobom nie odpowiada styl życia rodaków w Londynie. Reprezentanci tego typu nie skłaniają się do integracji w ramach polskiej grupy etnicznej także z powodu cech osobowościowych Polaków. Często wskazują na nieumiejętność przystosowania się rodaków do życia, niepodejmowanie przez nich działań na rzecz „dostosowania się” do nowej rzeczywistości, kultury i społeczeństwa. Krytykowane przez nich jest „domatorstwo” Polaków oraz ich niechęć do nauki języka angielskiego:

„Znam Polaków, o których myślę, że oni w ogóle nie powinni wyjechać za granicę, bo oni nie mogą tu się przystosować i oni narzekają tylko cały czas, że oni muszą tu siedzieć, muszą wykonywać najgorszą pracę, no fakt, bo w Polsce nie ma pracy, ale nie chcą, nawet nie próbują się przystosować jakoś. Wiesz, idą do pracy, wieczorem wracają, siedzą w domu i to wszystko, na tym kończy się ich życie tutaj” (R4).

„Powinniśmy się interesować tym, co tutaj się dzieje. Ja słyszałam opinię ludzi w klasie, że... po co się z tym integrować... oni się zamykają się w takim swoim kręgu... Chodzi o to, żeby to traktować w jakimś procencie, że to jest twój kraj, bo masz tu jakiś status, żyjesz tu, płacisz podatki”. (R12/2).

Emigranci „asymilujący się” negatywne przekonania na temat Polaków za granicą posiadali już przed wyjazdem z kraju bądź nabywali je podczas pobytu na emigracji.

Respondent nr 15, jak twierdzi, poznał już opinie na temat polskiego środowiska w Londynie przed wyjazdem i dlatego postanowił, że będzie „spędzał czas w międzynarodowym towarzystwie”. Poszukując zakwaterowania celowo nie korzystał z polskich ogłoszeń przy „ścianie płaczu”. Czas wolny organizuje sobie w taki sposób, aby móc poznawać

Brytyjczyków i obcokrajowców: „Chodzę do kina tutaj, zapisałem się na kurs... trenuję karate tutaj w Londynie, chodzę do pubów, na imprezy”.

Respondentka nr 10 natomiast negatywne przekonanie o polskich emigrantach wyrobiła sobie dopiero podczas pobytu w Londynie: „Na początku w ogóle nie myślałam o tym, żeby poznawać cudzoziemców, bałam się tego, ale potem doszłam do wniosku, że nie ma sensu trzymać się z Polakami, bo nic mi to nie daje... Postanowiłam tylko z Anglikami i w sumie rozwinął mi się angielski, pracę miałam lepszą i przebywałam w towarzystwie angielskim przez jakieś półtora roku, widywałam się z Polakami rzadko kiedy, mówiłam cały czas po angielsku. [...] Stwierdziłam, że nie odpowiada mi spędzanie czasu cały czas w domu, gdzie była tylko wódka, ogórki i dziękujemy. Poznałam chłopaka z Południowej Afryki i przeprowadziłam się do niego. Było inaczej na pewno, bo nie było takich imprez jak w polskich domach. Były imprezy, ale to były zapowiadane i kulturalne imprezy typu że był grill, przychodzili ludzie, były jakieś drinki, jakieś jedzenie... nikt cię nie pytał, co robisz, ile zarabiasz, gdzie pracujesz... co w polskich domach zdarzało się często”.

Ograniczanie kontaktów z Polakami było powodowane również chęcią zakorzenienia się w nowym miejscu osiedlenia. Respondentka nr 25 przyznaje, że rozmowy z Polakami przestały ją interesować, gdyż dotyczyły niemalże wyłącznie problemów związanych z życiem za granicą: „Te rozmowy się zawsze skłaniają ku jednemu. Są to rozmowy o tym, czy zostać w Londynie, czy nie zostać... pojechać do Polski i starać się znaleźć tam jakąś pracę, czy lepiej robić tutaj coś, czego się w ogóle nie lubi i co jest uwłaczające, poniżające, ale daje pieniądze... No i najczęściej ludzie pozostają mimo wszystko tutaj, ponieważ w Polsce perspektywy raczej są ciężkie, zwłaszcza, że jeżeli człowiek przyzwyczai się tutaj do zarobków, ciężko jest wrócić tam i zarabiać sześćset złotych miesięcznie, jeżeli się nawet uda znaleźć coś takiego. Rozmowy więc są przede wszystkim problemami, zastanawianiem się..., to jest wieczne po prostu narzekanie. Nie ma w tym żadnej nadziei, wesołości. Dlatego ja staram się rozmawiać właśnie nie z Polakami, z innymi ludźmi, którzy mają normalne życie, z którymi można iść do kina, pogadać, wesoło się pośmiać, pobawić”.

Czas wolny emigranci „asymilujący się” starają się spędzać „poza domem” i również z tego powodu skłonni są do nawiązywania kontaktów z obcokrajowcami lub Brytyjczykami. Najczęstszą formą spędzania wolnego czasu jest w ich przypadku wyjście do pubu, ewentualnie do kina: „Ostatnio mamy tradycyjne piątki w pubie. Wszyscy chodzimy, studenci, nauczyciele, recepcja. Mamy takie swoje jakieś imprezy integracyjne, powiedzmy, od czasu do czasu. [...] Ostatnio zaczęłam zwiedzać coś tam, okolice Londynu, bo stwierdziłam, że jestem dwa lata i właściwie to niewiele widziałam... no zaczynam... jakieś wyjścia... kino, teatr... kregielnia, restauracja, takie rzeczy. Najczęściej w mieszanym towarzystwie... wielonarodowym” (R14).

Emigranci „asymilujący się” zdecydowanie rzadziej niż inni interesują się wydarzeniami w kraju, jak również w mniejszym stopniu przejawiają skłonności do uczestniczenia w szeroko rozumianym życiu kulturalnym Polonii. Przykładowo – rzadziej, a nawet nigdy nie pojawiają się w POSK-u,

nie robią zakupów w polskich sklepach, nie stołują się w polskich restauracjach. Emigrantów tego typu charakteryzuje większe zainteresowanie wydarzeniami w Wielkiej Brytanii oraz w Londynie niż sprawami polskimi.

Emigranci tego typu przyznają, że rzadko lub nigdy nie robią zakupów w polskich sklepach, nie spożywają posiłków w polskich restauracjach, najczęściej też nie odwiedzają POSK-u, który w ich przekonaniu jest miejscem spotkań emigrantów „zarobkowych” i „zbiegłych przestępców”, a imprezy kulturalne, jakie się w nim odbywają, organizowane są przede wszystkim z myślą o starszej generacji Polaków. Tego typu opinię wyrażał między innymi respondent nr 15: „Nie mogę krytykować tej instytucji, można powiedzieć, jest samofinansująca się. Ale jest przestarzała. Dobrze, że coś takiego jest, POSK jest bardzo dobrą biblioteką. Poza tym, wydarzenia kulturalne w POSK-u to tam nie za bardzo mnie to interesuje, bo jak śpiewa Rynkowski czy coś takiego, to ja bym w Polsce też na to nie poszedł. No i te osoby, które tam przychodzą, to następna sprawa. Na dyskoteki na przykład. Można tam spotkać przecież zbiegłych przestępców, nie ma się co oszukiwać, że to tak wygląda”.

Przedstawiciele tego typu, w większym stopniu niż pozostali emigranci, mają poczucie, że pobyt na emigracji ich zmienił. Zmiany te w ich mniemaniu mają pozytywny charakter. Osoby takie sądzą, że stają się bardziej „otwarte”, „weselsze”, „tolerancyjne”, co w znacznej mierze wynika z przejmowania przez nich stylu życia charakterystycznego dla mieszkańców zachodnich metropolii. Emigranci nie mają z reguły krytycznego spojrzenia na kulturę masową, co z kolei w dużej mierze charakteryzuje emigrantów typu „doświadczającego”. Osoby te postrzegają emigrację jako sposób na „wejście w dorosłe życie” i uważają, że pobyt w Londynie uczynił z nich ludzi „bardziej pewnych siebie”, „bardziej dojrzałych”, „samodzielnych” i skorych do pomocy innym:

„Na pewno stałam się bardziej tolerancyjna i otwarta, bo mi się wydaje, że po prostu przejmujemy postawę, przejmujemy sposób rozumienia środowiska, w którym jesteśmy, i wyrosłam pewnie, to była taka szkoła życia tu, pewnie dużo ludzi powie ci tak samo, że po prostu wyrosłeś i musieli po prostu sami podjąć bardzo trudne decyzje” (R20).

„Nawet, na przykład taki wywiad, jak ty, na przykład, pytasz mnie, czy ja zgodzę się z tobą porozmawiać, żebyś mnie nagrywał, to gdybyś się mnie zapytał w Polsce o to, ja bym powiedział, że nie, bo nie mogę na przykład, że mi się nie chce, nawet gdybym miał wolny czas i nic do roboty, ale tu, jeśli ty mnie się pytasz czy się zgodzę, jeżeli ja mam czas, a ci się to przyda, no to dlaczego nie, że można komuś, na przykład, pomóc w ten sposób i nic na tym nie tracisz” (R4).

Emigranci „asymilujący się”, jak twierdzą, nie odczuwają niechęci i obaw przed „dostosowaniem się” do nowej rzeczywistości: „Po prostu ja przyjmuję to jako rzecz oczywistą, zmieniam się i wszystko dookoła się zmienia, po prostu żyję w takich warunkach, w jakich żyję i tak to jest, że się tu do tych ludzi upadabnam” (R14).

Również charakteryzują ich pozytywne postawy wobec Brytyjczyków: „Zanim tutaj przyjechałam myślałam, że oni tutaj są tacy uprzejmi

ponieważ są fałszywi, nie wiem... jest taka opinia o nich i ja ją przyjąłem, że tak powiem. Natomiast jak ją przyjąłem to się okazało, że oni są naprawdę strasznie mili i strasznie uczciwi, ponieważ tak ich wychowano i to nie jest żadna fałszywizna, oni naprawdę są bardzo mili, bardzo uprzejmi, zawsze się starają pomóc i w niektórych sytuacjach to do dzisiaj jestem bardzo zdziwiona" (R19).

Im dłużej osoby tego typu przebywają na emigracji, tym bardziej wartości, jakie preferują, przybierają charakter postmaterialistyczny⁷. Zmiana tego typu w przypadku tych osób dokonuje się za pośrednictwem kultury masowej oraz poprzez częste kontakty z Brytyjczykami. Respondentka nr 10 przyznaje, że na początku ważniejsze było dla niej zarabianie pieniędzy, dopiero „później, gdy zobaczyła jak ludzie żyją i myślą”, postanowiła też „gdzieś wychodzić i poznawać ludzi”.

Powrót do kraju emigranci „asymilujący się” uzależniają przede wszystkim od ich „osiągnięć” w Wielkiej Brytanii, zarówno na płaszczyźnie zawodowej, jak i osobistej. Silne dążenia do adaptacji w nowym środowisku, częste nawiązywanie nowych kontaktów i więzi sprawiają, że osoby te po pewnym czasie zawierają stałe, formalne bądź nieformalne, związki partnerskie z obcokrajowcami.

Respondentka nr 13 zdecydowała się powrócić do Londynu, przyjmując oświadczyzny przysięgi męża: „No i wróciłam do Polski na rok, żeby zakończyć studia, a wcześniej, jak już mówiłam, poznałam swojego przysięgłego męża, no i przez ten mój rok pobytu w Polsce żeśmy nadal utrzymywali kontakty, on mi się oświadczył, przyjechał do Polski, no i po roku wróciłam, żeby wyjść za mąż... już miałam taką wizję partnerską w Warszawie [...]”. W przypadku respondentki nr 13 można mówić o emigracji definitywnej. Osoba ta nie zamierza już wracać do Polski, a swą decyzję uzasadnia założeniem rodziny i odniesieniem sukcesu zawodowego: „Kosztowało mnie bardzo dużo wysiłku, żeby tutaj przyjechać i się przestawić do nowych warunków. Dużo wysiłku, dużo nerwów, dużo stresu. I w tej chwili się już do tego przyzwyczaiłam. Bo w tej chwili to jest już moje. Myślę o tym domu, o pracy, że jest moje. [...] Pracuję w tej chwili w kadrach w P..., jest to dość duża firma i jestem jakoś dumna z tego, że tam się dostałam, bo jest bardzo ciężko się dostać do kadr [...]. Odniosłam w pewnym sensie sukces, nawet Anglikom nie udaje się tam dostać tak od razu, mi się to udało”.

Emigranci tego typu rozważają jednak alternatywę powrotu, w szczególności w trudnych sytuacjach życiowych, w wyniku niezadowolenia z warunków pracy oraz w przełomowych okolicznościach pobytu na emigracji. Taką okolicznością może być wygaśnięcie wizy studenckiej lub

⁷ Zgodnie z koncepcją R. Ingleharta (1982), wartości postmaterialistyczne zaczynają dominować w sytuacji zaspokojenia potrzeb podstawowych, związanych z zapewnieniem ekonomicznego i fizycznego bezpieczeństwa. Pojawia się wtedy silniejsza orientacja na idee niż wartości materialistyczne. Wartości postmaterialistyczne częściej postrzegane są jako ważne w tych społeczeństwach, w których ekonomiczne potrzeby są w znacznym stopniu zaspokojone, w przekonaniu ich członków (zob. m.in. R. Siemieńska, *Spółeczeństwo polskie wobec wartości materialistycznych i niematerialistycznych – w perspektywie międzynarodowej*, „Studia Socjologiczne”, 1988, nr 4, s. 147-163).

ukończenie kursu językowego. Decyzja o powrocie do kraju zapada w sytuacji, kiedy podjęcie następnego kursu wymaga kolejnych nakładów finansowych lub kiedy emigrant stwierdzi, że zrealizował swoje aspiracje edukacyjne. Często jednak, mimo niesprzyjających okoliczności i traumatycznych przeżyć, to właśnie wysokość poniesionych kosztów skłania emigrantów do pozostania: „Okazało się jednak, że nie wszystko jest takie kolorowe, że pracuję z Arabami, którzy bez przerwy coś ci dogadują, każą ci wykonywać jakieś najgorsze prace, a ja takich ludzi w Polsce nie spotykałam. Podobnie było z mieszkaniem, bo najpierw przez dwa tygodnie mieszkałam w hotelu, w sześciuosobowym pokoju, każdy wracał kiedy chciał, zero prywatności, a ja musiałam rano wstawać do szkoły, potem szłam do pracy i tak mijał dzień. Nie byłam zadowolona, trudno mi się było porozumieć z ludźmi i pewnie gdyby nie to, że zapłaciłam za dziewięć miesięcy nauki, to bym bez wahania wróciła do Polski, gdzie mogłam przecież nadal studiować” (R20).

Emigranci „asymilujący się” uważają ponadto, że nie potrafiliby ponownie przystosować się do atmosfery w kraju, o czym przekonują się, gdy odwiedzają rodzinę w Polsce. W sytuacji, kiedy decydują się na powrót do kraju, po kilku miesiącach wyjeżdżają za granicę ponownie. Osobom takim nie odpowiada najczęściej „polskie narzekanie”, „brak uśmiechu” czy „konieczność dostosowywania się wyglądem i zachowaniem”. Uważają, że w Londynie mogą czuć się „bardziej anonimowo”: „Po powrocie do Polski najbardziej mnie zaskoczyło zachowanie policji, bo miałem z nią nieprzyjemności, bardzo niemiło się zachowywała. Tutaj policja jest grzeczna jak aniołki i bardzo pomocna. Wszystko jest mniejsze, szare ulice. Widać, że ludzie mają zupełnie inne problemy, ludzie nie mają pieniędzy i to im zaprzęta myśli i widać że są mniej szczęśliwi niż londyńczycy” (R15).

Emigranci tego typu pragną pozostać w Wielkiej Brytanii lub wyjechać do innego kraju o wysokim standardzie życia: „W Polsce miałam jedno marzenie, żeby mieszkać za granicą ze względu na nudę i przede wszystkim czuję się zadowolona z tego, że to mi się udało. I to było główne takie moje marzenie. Nie, nigdy nie chce wrócić już do Polski, żeby tam mieszkać, chyba że coś się tam naprawdę zmieni, ale nie sądzę, że to się stanie w przeciągu najbliższych dziesięciu lat, jeżeli po dwudziestu latach się coś zmieni na bardzo dobre, to ja wtedy będę miała pięćdziesiątkę, to wtedy wrócę. [...] [W przyszłości] na pewno nie chcę zostać w Londynie. Na pewno nie chcę pracować w restauracji. Kończę studia i... właśnie też moje miejsce, gdzie się osiadę, również zależy od pracy i właśnie... chciałabym jakąś dobrą pracę jak już skończę studia... i po prostu może tutaj zacząć szukać... ale jako że nie jestem członkiem Unii Europejskiej i... nie mam męża Anglika, obywatelka Polski, niewiele tutaj mogę osiągnąć, tak że po prostu... będę próbować... Może wyjadę gdzieś indziej” (R19).

Emigranci „doświadczający”

Emigrantami „doświadczającymi” określiłem osoby wyrażające przekonanie, że pobyt na emigracji nie powinien sprowadzać się do zaangażowania przejawianego wyłącznie na płaszczyźnie zawodowej

i edukacyjnej oraz podejmujące – zgodnie z tego typu przeświadczeniem – odpowiednie działania w innych sferach życia. Aktywność tego typu emigrantów w dużo mniejszym stopniu wyznaczona jest potrzebą awansu społecznego; powodowana jest raczej pragnieniem „dobrego samopoczucia”, „poznawania ludzi i świata” czy „rozwoju własnej osobowości”.

Wśród tego typu emigrantów znajdują się osoby o wysokim kapitale kulturowym, zwłaszcza o zainteresowaniach humanistycznych i artystycznych, którym z różnych powodów nie udało się zrealizować własnych aspiracji w kraju, ale również osoby o „średnim” kapitale kulturowym, bez szczególnych zainteresowań.

Motywacje wyjazdowe emigrantów „doświadczających” mają najczęściej wiązany charakter. Wiodącymi stają się jednak w ich przypadku motywy kulturowo-psychologiczne. Do wyjazdu skłania ich najczęściej „chęć poznania świata”, „potrzeba nowych wrażeń”, potrzeba „sprawdzenia się w nowych sytuacjach”. Osoby takie wyjeżdżają ponadto dlatego, gdyż nie odpowiada im „atmosfera niezdrowych układów” w sferze zawodowej, z którą, pozostając w kraju, musiałyby się zmagać. Wyjazd w ich przypadku wynika często z potrzeby „przedłużenia sobie okresu młodości”, jak również z niechęci do „stabilizacji życia”.

Dla respondenta nr 6, wyjazd do Londynu to przede wszystkim dalszy ciąg życiowych doświadczeń związanych z podróżami oraz poszukiwaniem celu w życiu. Już na samym początku swojej narracji emigrant ten określa siebie jako człowieka „z duszą wędrowca”. Respondent z tego właśnie względu, po ukończeniu liceum, postanowił kontynuować naukę w szkole morskiej. Z tego też powodu szkoły nie ukończył, gdyż uznał, że „bycie marynarzem to jednak nie jest zwiedzanie świata”. Respondent wspomina także swoje liczne podróże, które odbył jeżdżąc autostopem, zarówno w kraju, jak i w Zachodniej Europie. Zamiłowanie do podróżowania oraz zainteresowanie fotografią skłoniło respondenta do podjęcia pracy w charakterze dziennikarza, a następnie fotografa w agencji reklamowej. Mimo że praca, jaką wykonywał, była zgodna z jego zainteresowaniami, ponownie postanowił „zmienić coś w życiu i wyjechać, przynajmniej na jakiś czas”, gdyż pragnąc podróżować jednocześnie zaczynał „powoli czuć dorosłość, obowiązki pracy, robienia jakiejś kariery, co kolidowało jedno z drugim”.

Respondent wskazuje na odmiennność własnych motywacji wyjazdowych od motywacji innych polskich emigrantów: „Mój wyjazd do Londynu wyglądał inaczej niż każdego Polaka, bo wszyscy przyjeżdżają tu zarabiać ogromne pieniądze a ja odnaleźć nowy cel w życiu”.

Dla respondentki nr 23 wyjazd do Londynu wiąże się z ukończeniem studiów wyższych, ale również w dużej mierze stanowi swego rodzaju „ucieczkę od zbyt silnych emocji i uczuć”. Respondentka zdecydowała się na opuszczenie grupy teatralnej, z którą, jak twierdzi, czuła się bardzo silnie związana: „Na drugim roku poznałam tę grupę, to jest teatr uliczny, i zaczęłam z nimi przygotowywać jakiś tam nowy spektakl i zaczęłam tam między nami nawiązywać się więź, i w tym momencie studia zaczęły być czymś pobocznym, a naprawdę to całą swoją energię skierowałam na bycie w tym teatrze”. Przyczyna odejścia respondentki z grupy teatralnej miała

charakter osobisty – była związana z pogarszającymi się relacjami z bardzo bliską osobą również wchodzącą w skład grupy. Respondentka stwierdziła, że w takiej sytuacji („aby oddalić się emocjonalnie od tego”) najlepszym wyjściem będzie opuszczenie miasta, w którym studiowała. Dlatego też postanowiła po zakończeniu studiów „wyjechać w świat”: „Nagle stanęłam przed taką decyzją, że tak: no kończą się studia, kończy się ten mój teatr, i co dalej? No i nie miałam żadnego pomysłu na to, więc podjęłam decyzję, że kończę teraz sobie... W ogóle o tym tak bardzo luźno opowiadam, ale to nie było wszystko takie bardzo łatwe, to były miesiące decyzji, przelanych łez, wylanego potu itd. itd., no i w pewnym momencie podjęłam decyzję, że piszę pracę magisterską, aby jednak te studia zakończyć, i wyjeżdżam w świat. A ja wcześniej troszeczkę podróżowałam, ale troszeczkę, w liceum, potem na studiach właśnie to zarzuciłam, bo jeździliśmy non-stop z teatrem, bo tak się zdarzało, że wiesz, w poniedziałek wyjechaliśmy i w piątek wracaliśmy do domu, na przykład, trzy grania gdzieś tam w Polsce i w ogóle nie wracaliśmy do domu. Tak że nie było w ogóle czasu na jakieś tam prywatne podróże i wtedy podjęłam decyzję, że Londyn”. O wyborze Londynu jako docelowego miejsca emigracji zdecydowała w jej przypadku chęć udoskonalenia umiejętności językowych oraz wyobrażenia co do atmosfery samego miasta. Osoba ta wyobrażała sobie Londyn jako „miasto punka, wolności i swobody”.

„Ucieczka od codzienności i szarości życia w Polsce” to główna motywacja wyjazdowa respondentki nr 27: „Wiesz ja byłam taka, codziennie do pracy, praca, miałam swojego chłopaka, byłam powiedzmy szczęśliwą osobą, że tak mogę powiedzieć, ale to nie było to, ja potrzebowałam zmiany, może dlatego, że ja się czułam kompletnie zagubiona, wszystko wydawało mi się naprawdę takie proste i takie zwykłe, wiesz, doszłam do wniosku, że ja muszę coś zrobić ze swoim życiem.[...] Największym celem było to właśnie odnalezienie samej siebie na nowo, wiesz, odnalezienie swoich jakichś, no wiesz, ambicji, co ja chcę robić w życiu, kim chcę być, i to mi pomogło, że pracowałam ciężko, ale oprócz tego były, wiesz, imprezy, były spotkałam ludzi z całego świata, poznałam niesamowitych ludzi, co uwielbiam, uwielbiam spotykać, nawiązywać nowe znajomości, to jest to, z czym się czuję bardzo dobrze i uważam, że chyba też to było głównym celem, żeby zmienić, żeby znaleźć się w miejscu, gdzieś w innym kraju, poznawać język przede wszystkim, inną kulturę, i wydaje mi się, że to było głównym takim celem”.

Ekonomiczne motywacje wyjazdowe przez emigrantów „doświadczających” nie są w szczególny sposób eksponowane. Nie znaczy to jednak, że emigranci tego typu nie wyjeżdżają z przyczyn ekonomicznych, jednak w ich przypadku motywacje mają charakter najbardziej złożony. Respondent nr 2 przyznaje, że jego wyjazd z kraju to „emigracja za chlebem”. Mimo tego ani praca zarobkowa, ani dążenia do asymilacji i podniesienia własnej pozycji społecznej nie stanowią dla niego istotnej wartości: wyjechał po to, jak twierdzi, „aby mieć na paczkę fajek, nie musieć kraść, żeby mieć na farby, na pisanie, na tego typu rzeczy”. Londyn dla tego respondenta to „miasto Freuda, Dickensa, Joyce’a i Sex Pistols”.

Emigrację jako „przygodę” postrzega natomiast respondent nr 4, który początkowo podróżując po Europie podejmował się różnego rodzaju prac, dochodząc do przekonania, że „praca zawsze się kiedyś znajdzie, a jeśli nie, to zawsze ci ktoś pomoże przetrwać”. Z tego względu początkowy etap pobytu w Londynie nie był dla niego okresem traumatycznych przeżyć.

Dla wielu emigrantów „doświadczających” początkowy etap życia w Londynie to jednak okres rozczarowań. Emigranci tego typu przekonują się o „nieco innych regułach” życia za granicą do których początkowo próbują się dostosować, koncentrując się, tak jak inni emigranci, przede wszystkim na poszukiwaniu bądź wykonywaniu pracy, bardzo szybko jednak zarzucają tę strategię, angażując się w poszukiwanie bliskich kontaktów z osobami o podobnych zainteresowaniach czy celach życiowych. Respondentka nr 23, początkowo „ciężko pracując i odkładając pieniądze na mieszkanie w Polsce”, stwierdziła że „już dłużej tego nie zniesie”: „Udało mi się zostać, bo sobie powiedziałam, że jak powiedziałam A to muszę powiedzieć B. I jak wszyscy tutaj zaciskałam zęby, pracowałam na okrągło i coraz mocniej zaciskałam zęby... Jestem osobą wierzącą, choć nie praktykującą, ale wtedy było mi chyba tak źle, że, kurde, wylądowałam w kościele, ale nie dlatego, że się spodziewałam jakiegoś... nie wiem, czegoś niesamowitego, tylko koleżanka, którą poznałam, mnie właśnie wyciągnęła, żebyśmy poszły do kościoła. I nie żałuję, bo poznałam przez to paru fajnych ludzi. I później już przeszło mi to, żeby tutaj zarobić nie wiadomo ile pieniędzy i już mniej pracowałam”.

Niektórzy, jak respondent nr 6, dużo gorzej radzą sobie w początkowym okresie i nie podejmują „walki o przetrwanie” w taki sposób, jak zwykli to czynić emigranci „asymilujący się”, ponosząc tego wyraźne konsekwencje: „Pół roku było strasznie hardcorowe, strasznie... niemalże nie pamiętam tego pół roku. Oczywiście totalny alkoholizm, to jest pierwsza sprawa, podejmowałem się różnych prac, za kiepskie pieniądze, nie znałem angielskiego, nie chciałem z nikim po angielsku rozmawiać, alienowałem się”.

Praca przez tego typu emigrantów traktowana jest przede wszystkim w kategoriach instrumentalnych – pozwala na zapewnienie sobie dochodu i realizację potrzeb „afiliacyjnych” w czasie wolnym. Emigranci „doświadczający” najczęściej nie są zadowoleni z wykonywanej pracy. Nie odpowiada im charakter stosunków z pracodawcą oraz nadmiar „nierozwijających i rutynowych czynności”. W przeciwieństwie do emigrantów „asymilujących się”, dążących do podniesienia kwalifikacji zawodowych, emigrantom „doświadczającym” zależy przede wszystkim na „ciekawym spędzeniu czasu wolnego”. To właśnie „zmęczenie pracą” oraz „brak czasu dla siebie” stanowi główną przyczynę poszukiwania zatrudnienia w innym miejscu: „Serwowanie posiłków, sprzątanie talerzy, sprzątanie szklanek, tak że po prostu wszystko... stwierdziłem, że ja tam będę za bardzo zmęczony, żeby mieć czas na cokolwiek, po dwóch dniach zrezygnowałem z tej pracy, powiedziałem, że ja po prostu... mi się tam nie podoba, poza tym dziwna atmosfera była w pracy, nie było miłej atmosfery, ja tego nie chciałem zupełnie, no i zacząłem szukać pracy” (R22). Emigranci tego typu po pewnym czasie rezygnują jednak z poszukiwania kolejnych

możliwości zatrudnienia i ich zaangażowanie w tę sferę życia schodzi na dalszy plan.

W czasie wolnym emigranci tego typu przebywają najczęściej poza domem koncentrując się na rozrywce bądź konsumpcji kultury. Znacznie częściej niż inni emigranci spędzają czas na koncertach, w galeriach czy muzeach. Wiąże się to z ich zainteresowaniami oraz stanowi pochodną stylu życia prowadzonego jeszcze w czasie studiów w Polsce: „Przed wszystkim bardzo lubię jazz i bardzo dużo chodzę do klubów jazzowych albo chodzę na takie wiesz, jam-session do małych klubików przy piwie... Przed wszystkim chodzimy do tych klubów. Bardzo, bardzo lubię, tak jak w Polsce, chodzić na... soundsytemy, ale takie reagge'owe. I to były imprezy na przykład przez Jashakę robione, takiego Jamajczyka 70-letniego, i to się zaczynało o godzinie jedenastej i trwało do czwartej rano. Mnóstwo rastamanów, wiesz, i ściany z głośników, niesamowity klimat, niesamowity” (R23).

Respondentka nr 25 zanim znalazła swoje ulubione miejsca („takie małe galeryjki”) najczęściej odwiedzała miejsca typowo turystyczne. Zaznacza jednak, że nie bywała w nich „jako turystka”: „Bo nie tylko interesowało mnie, że, jak wiesz, wejść, żeby po prostu oblecieć w jakimś muzeum czy w jakiejś galerii wszystkie sale, ale ja na przykład lubię przebywać w takich miejscach. Jak szłam na National Gallery i na przykład lubiłam jakąś salę, to mogłam w niej przesiedzieć pół dnia i pisać na przykład listy albo czytać tam sobie książkę. I w ten sposób spędzałam wolny czas”.

Emigranci tego typu to raczej „włóczędzy” niż „turyści”. Zależy im przede wszystkim na doznaniach i przeżyciach wywołanych atmosferą miejsc, w których się znajdują: „Uwielbiam spacerować, z tym że moje spacerowanie są raczej wędrowniki kilkugodzinne, wychodziłem jeszcze będąc lekko po alkoholu, potrafiłem wyjść o ósmej wieczorem i wrócić o ósmej rano, potrafiłem sobie chodzić po centrum bankowym, po City. Najwspanialszą rzeczą było obrać sobie kierunek i iść sobie w dowolnym kierunku, aż masz dosyć, aż się nie zmęczysz. W ten sposób poznałem kawał Londynu” (R6).

Respondent nr 22 natomiast często odwiedza parki i ogrody oraz peryferyjne „małomiasteczkowe” dzielnice Londynu, po to by „odświeżyć sobie pamięć i wspomnienia”.

Emigrantów „doświadczających” charakteryzuje silna potrzeba zawierania znajomości i przyjaźni z osobami o podobnych zainteresowaniach i podejściu do życia. Emigranci „doświadczający” nawiązują kontakty z obcokrajowcami, jednak w przeciwieństwie do emigrantów „asymilujących się” nie ograniczają kontaktów z rodakami, a nawet utrzymują z nimi zażyłe stosunki.

Dla tego typu emigrantów utrzymywanie bliskich kontaktów z rodakami jest szczególnie istotne ze względów emocjonalnych. To właśnie przyjaciele z Polski są w stanie lepiej ich zrozumieć, to właśnie na pomoc rodaków mogą liczyć w trudnych sytuacjach życiowych. Również odczuwanie bariery językowej skłania emigrantów tego typu do wzmacniania więzi z Polakami. Rozmowy z obcokrajowcami w przekonaniu emigrantów „doświadczających” są „mniej autentyczne” i „płytkie”:

Respondentka nr 23, mimo że, jak twierdzi, poznała wielu obcokrajowców, właśnie z tego względu najsilniejsze więzi utrzymuje z rodakami. Są to w jej przypadku osoby poznane w Londynie, ale przede wszystkim przyjaciele z Polski, którzy także po pewnym czasie przyjechali do Londynu. Respondent nr 16, mimo dość dobrej znajomości języka angielskiego, nie ogranicza kontaktów z Polakami, twierdząc, że może z nimi „porozmawiać na tematy o wiele szersze”.

Utrzymywanie silnych więzi z rodakami na emigracji motywowane jest ponadto ich bliskością kulturową. „Ten sam język, wspólne wspomnienia, te same książki i filmy” to, jak twierdzi respondentka nr 18, wystarczający powód, aby nie rezygnować z przyjaźni z rodakami.

Respondent nr 2 spędza natomiast czas w towarzystwie wielonarodowościowym, najczęściej z własnymi współlokatorami: „Mieszkam na squacie⁸ wielonarodowościowym, mieszkają również Anglicy, wpływa to dobrze na moje samopoczucie, kiedy Jimmy odwiedza nas o drugiej w nocy na kawę, na... fajkę, kiedy na przykład wyświetla nam swoje filmy, które nakręcił, dokumentalne, kiedy z Johnem rozmawiamy o pannach, kiedy idziemy sobie na piwo lub siedzimy w domu i jemy wspólnie pizzę, rozmawiamy, cudownie”. Utrzymuje jednak kontakt z przyjaciółmi ze swojego miasta, którzy również mieszkają w Londynie, oraz odwiedza bibliotekę w POSK-u.

Emigranci „doświadczający”, podobnie jak „asymilujący się”, nie mają jednak pozytywnej opinii na temat emigrantów, którzy przyjeżdżają do Londynu wyłącznie z przyczyn finansowych. Respondentka nr 18 wskazuje na negatywny obraz polskości, jaki jej zdaniem kreują tego typu emigranci: „[„Polska ściana płaczu”] to było dla mnie bardzo ciężkie przeżycie, ponieważ, jak byłam pierwszym razem, to w ogóle wpadła policja... oczywiście mnóstwo ludzi, mnóstwo prostytutek, mnóstwo takiego wiesz... niefajnej polskości. Wpadła policja i w ogóle ktoś zaczął uciekać, ktoś kogoś łąpać, w ogóle bardzo niefajnie było... Drugi raz, kiedy tam byłam – chłopak pobił dziewczynę. Pomyślałam, że może po prostu trafiłam na zły moment, ale więcej już tam nie poszłam”.

Postawy tego typu emigrantów wobec Brytyjczyków nie są tak pozytywne, jak pozostałych Polaków w Londynie. Brytyjczycy często postrzegani są przez nich jako osoby „niedostępne”, „fałszywe” i „niechętne do pomocy”: „Zauważyłem, że Anglicy traktują obcokrajowców w specyficzny sposób. Pozwalają im na wszystko, jak się pozwala dzieciom. Tylko że dzieci mogą podskoczyć tylko do pewnego pułapu, mogą się bawić, mogą się śmiać, ale po prostu nie mają. Tak samo nie mają obcokrajowcy. Możesz się śmiać, możesz się bawić, ale jeżeli podskoczysz... jesteś z obcego kraju, ja tu jestem Anglikiem, to jest na tej zasadzie. A to jest strasznie zakamuflowane, to jest na zasadzie wiesz: I'm so sorry, but... i tak dalej... Pytasz Anglika czy może ci w czymś pomóc, w dowolnej pracy: ‘ależ oczywiście, naturalnie, mogę ci w tym pomóc, ale...’ i tu się zaczyna: ‘ale

⁸ Budynek – pustostan, nielegalnie zajęty przez grupę ludzi (squatersów), którzy przystosowują to miejsce do zamieszkania lub do prowadzenia działalności najczęściej o charakterze społeczno-kulturalnej.

przepraszam, czy to może być za chwilę', i tu się zaczyna... chwila trwa trzy godziny, po czym idziesz do domu... nie zdążył ci pomóc, bardzo często tak jest" (R6).

Przekonania emigrantów „doświadczających” na temat Brytyjczyków kształtowane są między innymi na płaszczyźnie kontaktów w miejscu zatrudnienia. Reprezentanci tego typu zwracają często uwagę na nieodpowiednie traktowanie ich przez brytyjskich pracodawców, którzy ich zdaniem nie posiadają wystarczających kompetencji i wykształcenia do sprawowania kierowniczych stanowisk. Na negatywną atmosferę w miejscu pracy zwracała uwagę między innymi respondentka nr 21: „To znaczy na pewno nabyłam uprzedzenia do Anglików. Co jest na pewno głupie, ponieważ nie znam ich wielu, ale dlatego że pracuję dla Anglików, którzy mogą sobie pozwolić na traktowanie mnie w sposób, w który robią, ponieważ moja sytuacja nie pozwala mi na to, żeby powiedzieć naprawdę, co myślę, bo boję się stracić pracy i tak dalej. Właśnie czuję się często, że pracuję dla kogoś, kto wie mniej niż ja, kto za to jest taki bardzo pewny siebie, myśli że jest pępkiem świata i mieszka w najlepszym miejscu na świecie, więc generalnie żeby odreagować poniżanie Polaków, my zaczynamy o nich mówić to samo, z tego jak jedzą, jak mówią, z tego że nie wiedzą nic o reszcie świata i po prostu każda najmniejsza rzecz jest powodem do żartów, dowcipów, często bardzo nieprzyjemnych”.

Ze względu na aspiracje (często niezrealizowane w kraju) oraz specyficzne zainteresowania emigranci tego typu w większym stopniu doświadczają barier integracyjnych. Przyczynę własnych niepowodzeń w dotarciu do środowisk artystycznych respondent nr 6 upatrywał we własnej pozycji społecznej, wyznaczonej statusem polskiego emigranta: „Jak przyjechałem do Londynu, to się przekonałem, że ludzie, których chciałbym spotkać, którzy chodzą po ulicach, wiesz, ludzie showbiznesu, Grant, Jagger, to nie chodzą po tym centrum turystycznym, że gwiazdy tego formatu nie pojawiają się w miejscach, w których my jemy hamburgery czy frytki. Właśnie to było dla mnie zdziwieniem wielkim, że chciałem spotkać i poznać kogoś, ale tu się okazuje, że nie, że jak Jagger śpiewał w swoim utworze: 'Kochani nie palimy tych samych papierosów i nie chodzimy w te same miejsca, przykro mi'. [...] Ludzie ze świata sztuki to jest zupełnie inna klasa, trzeba sobie zdać sprawę z tego, że ja jestem emigrantem polskim, pół roku skończyła mi się tu wiza, jestem nielegalnie, nie mówię po angielsku, nie chodzę w tych samych ciuchach co oni”.

Emigranci „doświadczający” najsilniej odczuwają konsekwencje marginalizacji społecznej. Tego typu osoby przed wyjazdem z kraju bardzo często przejawiały różnego rodzaju aktywność społeczną czy kulturalną. Na emigracji nie widzą możliwości na zaangażowanie się w tego typu działalność. Uważają, że skazani są niemalże wyłącznie na konsumpcję kultury, choć, jak twierdzi respondentka nr 18, „z powodu braku wolnego czasu nie zawsze nawet na to można sobie pozwolić”.

Respondentka nr 18 wyjechała do Londynu jeszcze w trakcie studiów. Początkowo tylko na wakacje do pracy, później – w ramach urlopu dziekańskiego – już na dłużej, w celach edukacyjnych. Po roku wróciła do Polski, gdzie ukończyła studia psychologiczne, a następnie po raz kolejny

wyjechała do Londynu. Respondentka, jak przyznaje, najbardziej żałuje tego, że „wypadła z zawodu”, choć zawsze „chciała pracować jako psycholog”.

Respondentce nr 21, która ukończyła wydział fotografii na Akademii Sztuk Pięknych, nie udało się w Londynie rozwinąć zainteresowań, mimo iż uczestniczyła w różnego rodzaju kursach fotograficznych. Jak twierdziła, „była zbyt zmęczona pracą, aby móc coś robić”. Twierdzi, że w Londynie jako emigrantka „nie ma co marzyć o karierze” w swoim zawodzie, a fotografią zajmuje się już tylko w wolnym czasie. Ugruntowało ją to w przekonaniu, że jako emigrantka z Polski zawsze będzie lokowana na niższej pozycji: „mam teraz taką świadomość, że ponieważ ja jestem z Polski, to zawsze będę gorzej traktowana, będę na spalonej pozycji, że każdy będzie się na mnie patrzył jak na kogoś z jakiegoś biednego kraju daleko stąd, który nic nie wie, i tak dalej”.

Emigranci tego typu częściej są przekonani, że w trakcie pobytu w Londynie zmienia się ich system wartości; zmiany te nie zawsze postrzegane są przez nich w pozytywnym świetle. Osoby te starają się „zachować własne wartości i ideały”, choć odczuwają, że w coraz większym stopniu orientują się na wartości pragmatyczne i indywidualistyczne.

Respondentka nr 23 przyznaje, że w Londynie rzadziej nawiązuje nowe przyjaźnie i uważa, „że nie potrzebuje już ich w takim stopniu, jak kiedyś”. Bardziej odpowiada jej samotność, gdyż wtedy – jak twierdzi – może w większym stopniu „czuć się sobą niż w towarzystwie osób, których praktycznie nie zna”. Uważa, że w Londynie straciła zaufanie do ludzi, choć przypuszcza, że to w dużej mierze efekt „wchodzenia w dorosłe życie, w którym nie jest się już tak naiwnym człowiekiem”. Stara się jednak „pomagać ludziom” i nadal uważa to za istotną wartość w życiu, której „nie chciałaby się wyzbyć”.

Respondent nr 11 właśnie w Londynie doświadczył „załamania się idei przyjaźni”. „Jak to śpiewał Perfect ‘...proza życia to przyjaźni kat’. Naoglądałem się tylu przekrętów, tylu oszustw... ja kiedyś wierzyłem... takie wyświechtane słowa... związane z altruizmem, z jakąś szlachetnością. Myślę, że człowieka, który ci bezinteresownie pomoże, radą jakąś, pomocą, i nie chce za to ani pięć pi, to ciężko tu spotkać. Nie wiem, czy to jest tak globalnie, że ludzie się tak zmieniają, czy tak po prostu jest tutaj w Londynie, albo po prostu w tym polskim środowisku”.

Pobyt w Londynie skłania również tego typu emigrantów do krytyki kultury masowej i zachodniego stylu życia. Respondentka nr 21 krytykuje między innymi postawy konsumpcyjne, jakie – jej zdaniem – dominują wśród Londyńczyków: „Mam wrażenie, że tu rzeczywiście jest ten konsumpcjonizm właśnie, że tutaj... mówi się bądź robi się to, co jest bardzo modne i o czym się mówi. Mam wrażenie, że ludzie nie szukają jakiś takich głębszych informacji..., że tutaj ludziom sprzedaje się wszystko za pomocą marketingu, reklamy i takiej ogłupiającej papki”.

Emigranci „doświadczający”, mimo iż zdają sobie sprawę z wielu negatywnych konsekwencji ich pobytu na obczyźnie, nie są pewni, czy w przyszłości powrócą do kraju, czy pozostaną za granicą. Wśród wielu emigrantów tego typu poszczególne etapy pobytu w Londynie rozdzielone są

okresami pobytu w Polsce. Bardzo często badani wracają do Polski z zamiarem kontynuowania nauki, którą przerwali decydując się na wyjazd. Respondentka nr 18, jak twierdzi, pracuje i żyje w Londynie, w Polsce natomiast zdobywa wykształcenie: „Teraz tak naprawdę studiuje dalej, mam indywidualny tok w Polsce, myślę, że pojadę zdać egzaminy gdzieś tam w lutym, natomiast mieszkam tutaj, tutaj pracuję, uczę się angielskiego..., i tak sobie żyję..., bo życie w Polsce nie zostało przerwane. [...] W Polsce wciągamy się w teorię, tu uczę się współżycia z ludźmi”.

Życie w Londynie zdaniem tego typu emigrantów stwarza wiele innych możliwości wyjazdowych. Respondentka nr 23 zamierza na wakacje wyjechać do Ameryki Południowej, na co, jak twierdzi, nie mogłaby sobie pozwolić będąc w Polsce. Ponadto osoby takie, mimo iż „tęsknią za Polską i przyjaciółmi”, uważają, że po powrocie do kraju nie mogłyby już żyć „tak, jak na studiach” i również nie miałyby czasu rozwijać swoich zainteresowań. W Londynie natomiast mogą „poczuć się bardziej wolni, gdyż nie czują się związani żadnymi układami, tak jak ich приятели w kraju” (R21).

ZAKOŃCZENIE

Celem niniejszych badań było dokonanie analizy procesów przystosowawczych młodych polskich emigrantów, którzy w okresie przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej wyjechali do stolicy Wielkiej Brytanii. Analiza materiału zmierzała do skonstruowania typologicznego ujęcia polskich emigrantów tego okresu. Kategorię rdzeniową przy tworzeniu typologii stanowiły strategie adaptacyjne. Na ich podstawie zostały wyodrębnione trzy typy emigrantów: emigranci „pracujący”, emigranci „asymilujący się” i emigranci „doświadczający”. O kryterium rozróżniania poszczególnych typów zadecydowało ponadto zróżnicowanie emigrantów pod względem motywacji wyjazdowych, charakteru uczestnictwa w życiu społecznym, kapitału kulturowego, preferowanych wartości, postrzegania barier integracyjnych, oraz postaw wobec integracji w ramach polskiej grupy etnicznej.

Badania wykazały silną zależność strategii adaptacyjnych od uwarunkowań administracyjno-prawnych kraju osiedlenia. Utrudnienia wynikające z braku prawa do legalnego pobytu w Wielkiej Brytanii jak i trudności z uzyskaniem legalnego zatrudnienia sprawiały, że mimo zdobytych w Polsce kwalifikacji i wyższego wykształcenia polscy emigranci sytuowali się na najniższych pozycjach w strukturze społecznej, co w istotny sposób kształtowało i umacniało ich przekonania na temat rzeczywistości kraju osiedlenia, kreując tym samym odpowiednie potrzeby, aspiracje oraz style życia.

Na charakter strategii adaptacyjnych oddziaływały również w dużym stopniu motywacje wyjazdowe emigrantów. Młodzi Polacy wyjeżdżali w tym okresie do Wielkiej Brytanii głównie z przyczyn ekonomicznych, wyraźnie zdeterminowani sytuacją na polskim rynku pracy, nie były to jednak wyłączne powody ich wyjazdów. Motywacje wyjazdowe, jak się okazało, miały w dużej mierze wiązany charakter: na wyjazd za granicę młodzi

Polacy decydowali się również z przyczyn edukacyjnych oraz kulturowo-psychologicznych.

Adaptacja emigrantów do nowych warunków kraju osiedlenia uzależniona była również od kapitału kulturowego emigrantów, wypracowanego jeszcze przed opuszczeniem kraju. O wyborze odpowiedniej strategii decydowała między innymi znajomość języka angielskiego oraz zainteresowania i aspiracje zawodowe ukształtowane przed wyjazdem z Polski.

Charakter realizowanych strategii adaptacyjnych zależny był również od stale kształtujących się i zmieniających priorytetów życiowych. Zmagania młodych Polaków z zastaną rzeczywistością często nie pozwalały na wypracowanie długofalowych planów życiowych, nie stwarzały również gwarancji na pozostanie w kraju osiedlenia.

Młodzi Polacy przystosowywali się do życia na emigracji, w zróżnicowany sposób uczestnicząc w życiu społecznym. Można w tym wypadku mówić zarówno o strategiach wycofywania się z życia społecznego czy też zamykania się w gronie własnych znajomych i przyjaciół z kraju, jak i o strategiach ukierunkowanych na umacnianie kontaktów i więzi poza środowiskiem polskich emigrantów.

Polscy emigranci z okresu przed przystąpieniem Polski do UE, jeżeli integrowali się z rodakami, to głównie na płaszczyźnie pozainstytucjonalnej, zawierając bądź utrzymując więzi o charakterze koleżeńsko-przyjacielskim; nie wykazywali jednak dążeń do tworzenia więzi o charakterze formalnym, mających na celu artykulację wspólnych, łączących ich interesów. Często wręcz przeciwnie – wyrażali przekonanie, że awans zawodowy czy znalezienie atrakcyjnej pracy może się dokonać niemalże wyłącznie poprzez ograniczenie kontaktów do ram własnej grupy etnicznej.

Wzorem integracji wewnątrz własnej grupy etnicznej nie była także, w mniemaniu młodych polskich emigrantów, Polonia skupiona wokół Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego. Między obiema generacjami emigrantów przybyłych w różnym okresie dominowała raczej atmosfera wzajemnego niezrozumienia niż chęć współpracy. Według przedstawicieli Polonii emigranci, którzy przybywali do Londynu w tym okresie, byli osobami „niekulturalnymi”, „niewykształconymi” i „przyjeżdżającymi tylko po pieniądze”. Tego typu opinie stworzone zostały przez przedstawicieli starej emigracji w oparciu o własne doświadczenia, wynikające z bezpośrednich kontaktów z polskimi emigrantami na terenie POSK-u. Podobnie, wśród nowo przybyłych emigrantów istniało przekonanie o tym, że nie warto się integrować z londyńską Polonią. Respondenci często zarzucali starszym generacjom, że „nie znają polskich realiów” oraz że „nie osiągnęli zbyt wiele [w sferze ekonomicznej – przyp. G. D.]”.

Ponadto okazało się, że na emigracji w okresie przedakcesyjnym o wiele lepiej funkcjonowały osoby gorzej wykształcone, zwłaszcza posiadające doświadczenie w pracy związanej z budownictwem, niż emigranci z wyższym wykształceniem, którzy mieli utrudniony dostęp do poszukiwanych przez nich stanowisk. Wykształceni emigranci ponadto często zmuszeni byli do podejmowania prac fizycznych, nierzadko w polskich firmach budowlanych, a poziom dochodów w tej kategorii

emigrantów był dużo niższy niż wśród emigrantów prowadzących własną działalność remontowo-budowlaną. W takiej sytuacji trudno było oczekiwać, że w środowisku polskich emigrantów powszechne staną się dążenia do integracji wewnętrznej, gdyż potencjalni jej inicjatorzy – Polacy z wyższym wykształceniem – często znajdowali się w gorszej sytuacji materialnej niż pozostali emigranci.

Również obecnie – po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej – nie należy, jak sądzę, spodziewać się, że adaptacja nowych przybyszów z Polski zacznie przybierać formę strategii w większym stopniu uwzględniających potrzebę integracji wewnątrz własnej grupy etnicznej. Wręcz przeciwnie, można przypuścić, że coraz częściej będą to strategie ukierunkowane na osiągnięcia finansowe, zawodowe i edukacyjne, których dokonanie będzie silnie uzależnione od znajomości sytuacji i realiów kraju osiedlenia.

LITERATURA:

- [1] Konecki, K. (2000), *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Warszawa.
- [2] Kurcz, Z., Podkański, W. (1991), *Emigracja z Polski po 1980 roku*, [w:] W. Misiak (red.), *Nowa emigracja i wyjazdy za granicę*, Wrocław.
- [3] Okólski, M. (2001), *Mobilność międzynarodowa ludności Polski w okresie transformacji: przegląd problematyki*, [w:] E. Jaźwińska, M. Okólski (red.), *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, Warszawa.
- [4] Okólski, M. (2001), *Współczesne europejskie migracje międzynarodowe a dynamika procesów integracyjnych*, „Studia Socjologiczne”, 2001, nr 1.
- [5] „Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej”, lata 1998-2004.
- [6] Siemieńska, R. (1988), *Spółeczeństwo polskie wobec wartości materialistycznych i niematerialistycznych – w perspektywie międzynarodowej*, „Studia Socjologiczne”, 1988, nr 4.
- [7] Slany, K. (red.) (1997), *Orientacje emigracyjne Polaków*, Kraków.
- [8] Zamojski, J. E. (1995), *Migracje masowe - czynnik przemian społeczeństw współczesnych*, [w:] J. E. Zamojski (red.), *Migracje i społeczeństwo. Zbiór studiów*, Warszawa.
- [9] Ziółkowski, M. (1994), *Pragmatyzacja świadomości społeczeństwa polskiego*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1994, nr 4.



Marcin Dębicki

Kolejowe przewozy pasażerskie w Polsce na progu XXI wieku – perspektywa humanistyczna

Wczytującym się w tytuł niniejszej pracy może nasunąć się wątpliwość, czy nie jest on przykładem złamania klasycznej zasady *decorum* – niezgodności treści z formą. Jaki jest bowiem cel angażowania humanistyki, której przypisujemy w zwykłe cechy wzniosłe, do tematu tak „niskiego”? Na taką właśnie wagę interesującej nas kwestii nie składa się jednak przeświadczenie, że kondycja transportu szynowego w Polsce nie jest warta poważnej, interdyscyplinarnej dyskusji, lecz świadomość, że w ostatnich kilkunastu latach właściciel PKP – państwo, zniszczyło reputację przedsiębiorstwa, a szczerą troską o polskie koleje ze strony różnych osób i instytucji mało kto się przejmował. Czy perspektywa humanistyczna, ze swej natury poszukująca zazwyczaj ujęcia wielowątkowego, uwzględniającego różne racje (co w przypadkach skrajnych, a z takim mamy tu do czynienia, naraża ją na zarzut naiwności) może tu być uzasadniona? Mówiąc wprost: czy jest się nad czym rozwodzić w sytuacji, gdy ekonomiści mówią zgodnie – co nie jest przecież regułą – iż polska kolej jest bankrutem sztucznie podtrzymywanym przez państwo, a zaniedbania, brak kompetencji i odpowiedzialności za dobro publiczne – a więc najistotniejsze w tym względzie cechy osób, w rękach których leżą losy narodowego przewoźnika – tłumaczy się jedynie „naturalną” niejako nierentownością transportu szynowego na świecie oraz pełnioną przezeń misją służby publicznej, która, jak wiadomo, rachunkowi ekonomicznemu podlega w ograniczonym zakresie? Odpowiedź na powyższe pytania jest oczywista, jednak, na przekór wszystkiemu, oddajmy problemowi należne mu zainteresowanie, podkreślając tym samym, że nawet obecnie jest on najwyższej wagi. Ponadto, ujęcie interesującego nas tu problemu polskich kolei w ramy humanistyczne ma na celu otwarcie go także na kwestie pozaekonomiczne, choć bez nich – to poza dyskusją – trudno podejmować rozsądne kroki.

Analizując więc współczesną pozycję kolei, postawić można takie m.in. pytania: czy w dobie zdecydowanego przyspieszenia cywilizacyjnego warto oglądać się na symbol epoki pary i stali? Czy pociąg, jaki znamy – ze wszystkimi jego ograniczeniami i ułomnościami – może być konkurencją dla kultury, której symbolami są gęsta sieć wysokiej klasy autostrad w połączeniu ze stale rosnącą ekonomiczną dostępnością coraz szybszych, wygodniejszych i bezpieczniejszych samochodów? Czy więc dla wkraczającej w XXI wiek ludzkości transport szynowy, którego początki sięgają 1. połowy XIX stulecia, może mieć większe znaczenie? Nietrudno się domyślić, że retoryczność powyższych pytań jest pozorna, gdyż opierają się one na celowym, a jednocześnie mało obiektywnym, zestawieniu najistotniejszych, biegunowo odległych, choć chwytliwe brzmiących cech porównywanych środków transportu.

Biorąc pod uwagę polską rzeczywistość – istotnie, można mieć w tym względzie pewne wątpliwości. Patrząc jednak na Europę, i to nie tylko tę, tradycyjnie zwaną zachodnią, stwierdzamy, że cały problem wart jest wnikliwszej uwagi. Burząc nieco główny tok rozważań, już na wstępie postawmy tezę, że, skoro inne kraje nie zamierzają rozstawać się z transportem szynowym (towarowym i pasażerskim), a wręcz przeciwnie – prognozowany jest wzrost jego roli (rewitalizacja kolei)¹, zaś w Polsce ulega on systematycznej marginalizacji, oznacza to, iż nie nadszedł jeszcze koniec pewnej epoki, a jedynie rodzima rzeczywistość ujawnia zbyt wiele mankamentów.

Czy współcześnie przewozy pasażerskie mają rzeczywiście takie znaczenie? Wszakże z łatwością odnajdziemy państwa, których mieszkańcy obchodzą się bez kolei (również te należące, jak przed piętnastoma laty Polska, do bloku komunistycznego, w którym przedsiębiorstwa otoczone były opieką państwową, czego rezultatem zazwyczaj jest duża rola transportu szynowego). Na przykład stolica Estonii – Tallin, w 2004 r. posiadała z czterema innymi najludniejszymi miastami kraju (Tartu, Pärnu, Narva, Kohtla-Järve, położonymi względem niego, ale i względem siebie, w przeciwnych częściach państwa) łącznie zaledwie osiem par pociągów dziennie². Wystarczy jednak przyrzeć się przestrzennemu rozmieszczeniu ludności Estonii – głównemu czynnikowi sprawczemu takiego stanu rzeczy – by zrozumieć ten fenomen. Przede wszystkim mała gęstość zaludnienia – ok. 35 mieszkańców (w Polsce – ok. 120) na 1 km², z czym też łączy się inna okoliczność: fakt, iż w Tallinie oraz na jego przedmieściach żyje prawie jedna trzecia mieszkańców kraju. Tak więc, biorąc pod uwagę czynnik populacyjny, Estonia zbliża się raczej w stronę krajów Europy Północnej (Norwegia, Szwecja, Finlandia), gdzie przy gęstości zaludnienia ledwie dochodzącej do 20 mieszkańców/1km² sieć kolejowa również nie jest imponująca, niż do krajów naszego regionu (Czechy, Słowacja, Węgry), gdzie ta średnia przekracza – nierzadko istotnie – 100.

¹ Zob. np. S. Miecznikowski, *Kolej w polityce transportowej Unii Europejskiej*, Gdańsk 2002, s. 185.

² Dane za rozkładem jazdy kolei estońskich: *Sõiduplaan on kehtiv alates 30.05.04.*

Niecodzienny, a jednocześnie wyrazisty przykład Estonii, gdzie rola kolejowych przewozów pasażerskich jest zmarginalizowana dużo bardziej niż nawet w naszej rodzimej rzeczywistości, nabiera dodatkowej wymowy, gdy zestawić go z innymi państwami Unii Europejskiej. Jak wynika z opublikowanych w listopadzie 2005 r. danych, przez ostatnie dwanaście miesięcy jej mieszkańcy odbyli o 3,4 proc. więcej przejazdów pociągami (drugie miejsce pod tym względem zajęli Litwini – wzrost o 7 proc.). Na przeciwnym zaś biegunie, z największym spadkiem przewozów znalazły się koleje estońskie (9,8 proc.) oraz polskie (5,6 proc.)³.

Biorąc pod uwagę aspekt demograficzny (liczba ludności i jej wiek), przestrzenny (gęstość zaludnienia) czy ekologiczny (emisja zanieczyszczeń) oraz ich wpływ na przewidywaną rolę transportu szynowego, Polska podobna jest do większości państw Europy. Z rodzimej perspektywy patrząc, jeszcze istotniejszy wydaje się w tym miejscu kontekst ekonomiczny (poziom zamożności), infrastrukturalny (stan dróg), społeczny (autentycznie spore w niektórych regionach uzależnienie od transportu publicznego) czy bezpieczeństwa (jak stwierdza Kazimierz Kłosek z Politechniki Śląskiej, rocznie w wypadkach kolejowych ginie w Polsce tyle osób, ile na drogach – w ciągu dwóch dni⁴). Wspomniane okoliczności to w państwie idealne podglebie dla dużej roli kolei.

Przedstawione uwagi służyć mają wprowadzeniu do rozważań, których celem jest udzielenie odpowiedzi na następujące pytania: (1) Jak kształtuje się bilans funkcjonowania przewozów pasażerskich w Polsce w ostatnich latach oraz kroków, które podjęto (i których zaniechano), mających na celu podniesienie poziomu świadczonych usług? (2) Jak w związku z powyższym oceniać należy pozycję i ofertę przewoźników prywatnych (właścicieli tzw. busów) na polskim rynku? (3) Jak duże są w Polsce rezerwy społecznej sympatii dla państwowego przewoźnika kolejowego oraz czym warunkowana jest jego pozycja w świadomości ogółu Polaków? (4) Skoro tyle okoliczności (zasygnalizowanych w poprzednim akapicie) przemawia za efektywnym wykorzystaniem możliwości, jakie daje rodzima kolej, gdzie leżą przyczyny jej fatalnej kondycji? (5) Do czego może w praktyce doprowadzić postępujący demontaż polskiego transportu szynowego? Wcześniej jednak krótki komentarz poświęćmy także kontekstowi metodologicznemu.

Mogłoby się wydawać, że w obliczu fatalnej sytuacji niektórych spółek PKP, analiza funkcjonowania przedsiębiorstwa, jego odbiór społeczny oraz wskazanie rozwiązań nie sprawią większych kłopotów. Tymczasem – na czym cierpi przyjęta w niniejszym szkicu metodologia – zbierając materiał badawczy, zmuszeni jesteśmy posłużyć się wadliwymi zabiegami. Z jednej strony, jest to analiza dostępnych danych statystycznych, które jednak – jak podkreślają eksperci – są wybiórcze i nierzetelne. Z drugiej zaś – jest to własna obserwacja, której podstawową wadą jest brak systematyczności oraz reprezentatywności.

³ Dane za: www.pkp.com.pl/aktualnosci, 14 listopada 2005.

⁴ K. Kłosek, *Dokąd jadą Polskie Koleje Państwowe?*, „Przegląd”, 23 stycznia 2005.

Mówiąc o przejściu od materiału empirycznego do wniosków nie koncentrujemy się jednak tylko na niesystematycznym charakterze własnych obserwacji i nierzetelności podstawy źródłowej. (Na marginesie dodajmy jednak, że podstawa ta, przy wszystkich jej wadach, cechuje się pewną różnorodnością: wykorzystaliśmy zarówno elementy źródeł niewywołanych i utrwalonych – np. rozkłady jazdy czy oświadczenia wydawane przez spółki PKP; wywołanych i nieutrwalonych – np. wypowiedzi ustne w *ad hoc* realizowanych wywiadach z pracownikami kolei; jak i niewywołanych i nieutrwalonych – np. spontaniczne zachowania podróżnych obserwowane przez badacza⁵). Duże znaczenie miały tu również takie czynniki jak: „mało socjologiczny” temat rozważań, czego skutkiem jest m.in. brak literatury służącej za punkt odniesienia; przejściowa faza, będąca od kilkudziesięciu miesięcy udziałem spółek zajmujących się przewozem osób w Polsce; interdyscyplinarność podejmowanej problematyki czy potoczne i wszechobecne, a przez to mylące, wyobrażenie na temat rodzimych kolei (co sprowadza się do tego, iż zasadniczo „wszyscy wiedzą, jak bardzo jest źle”, ale głębsze analizy o charakterze społecznym należą do wyjątków).

Wspomniane okoliczności nie pozostają oczywiście bez wpływu na przyjętą procedurę interpretacyjną. Jako że zachwiane są najważniejsze kryteria poprawnie dokonywanych analiz – trafność i rzetelność – wyciągane wnioski niejednokrotnie mogą wymagać solidniejszej podbudowy (również teoretycznej), a tym samym mają raczej charakter wstępny. I nie zmienia tego nawet fakt, iż prezentowane poniżej uogólnienia (niejednokrotnie być może o charakterze publicystycznym) w niektórych przypadkach wpisane zostały w twierdzenia dotyczące nie tyle samej kolei, co pewnych prawidłowości obecnych w szerzej rozumianej rodzimej rzeczywistości społecznej. Z drugiej strony, zgłaszane tu przypuszczenia mogłyby służyć jako jeden z punktów wyjścia do przeprowadzania w pełni socjologicznych analiz społecznych uwarunkowań funkcjonowania transportu kolejowego w Polsce.

1. REFORMY I ZANIECHANIA

Na wstępie należy wyraźnie podkreślić, że w ostatnich kilkudziesięciu miesiącach, oprócz kolejnych błędów, w odniesieniu do polskich przewozów pasażerskich podjęto także pewne korzystne kroki reformatorskie. Posunięcia te – dodajmy od razu – z kilku powodów nie cieszyły się zbyt dużym zainteresowaniem podróżnych (o czym szerzej w punkcie 3). Niemniej jednak należy je odnotować choćby dlatego, że pokazują zmianę w sposobie działania przedsiębiorstwa. Nie można wszakże ignorować faktu bezprecedensowego: państwowy moloch zwraca się w stronę reklamy, posługuje się chwytliwymi sloganami, stara się dbać o swój wizerunek, słowem – podejmuje działania iście rewolucyjne. Zauważmy bowiem, że dotychczas aktywność polskich kolei ograniczała się do minimalizacji oferty

⁵ Por. J. Lutyński, *Metody badań społecznych. Wybrane zagadnienia*, Łódź 1994, s. 102-103.

oraz maksymalizacji żądań. Z tego też względu należy usprawiedliwić nadmierne – być może – podkreślanie przez autora tych słów doniosłości owych zmian. Wskażmy na wybrane:

- wprowadzenie tzw. pociągów aglomeracyjnych (np. w okolicach Wrocławia łączących to miasto z Oleśnicą, Jelczem-Laskowicami, Strzelinem, Wołowem czy Żmigrodem), które są ze sobą skomunikowane w stolicy danej aglomeracji; we Wrocławiu pomysł ten opatrzono hasłem „Spotkajmy się na Głównym”;
- udogadniając ofertę przewozową, podkreśla się, że jest ona adresowana do turystów, czemu towarzyszą konkretne zmiany: pociąg turystyczny skomunikowany z innym, udającym się do atrakcyjnych miejscowości;
- w niektórych przypadkach różnicuje się porę odjazdu pociągu w dni robocze oraz w dni wolne (inne pory odjazdów z myślą o dojeżdżających do pracy, inne – dla weekendowiczów);
- wprowadzając tzw. pociągi przyspieszone, zwraca się uwagę, że oferują one czas przejazdu tylko niewiele dłuższy od pociągu pospiesznego, ale za cenę pociągu osobowego (dodajmy, że jest to zjawisko spotykane nie tylko na trasach, gdzie z racji fatalnego stanu torowiska utrzymywanie pociągów pospiesznych było uważane za kpinę z pasażera); w niektórych przypadkach na tego typu kursy zwrócono uwagę pasażerów nazwą, np. pociąg „Sprinter” Wrocław–Poznań (w 2004 r.)⁶;
- wznowienie komunikacji kolejowej na nieczynnych przez kilka ostatnich lat szlakach, np.: Brzeg–Nysa, Opole–Kluczbork, Sławno–Darłowo czy Ełk–Olecko (o przywróceniu ruchu pasażerskiego wspomina się także w kontekście kilku innych odcinków, m.in.: Piła–Wałcz, Legionowo–Zegrze, Radom–Drzewica, Hajnówka–Białowieża. Jako że w ostatnim czasie mówiło się tylko o redukcjach i zawieszaniu, posunięcia takie jawią się więc jako nietypowe, choć przypuszczalnie są one zwiastunem tendencji trwalszej, która mogła jednakże mieć miejsce głównie za sprawą wzmożonej aktywności samorządów;
- zauważalny wzrost liczby autobusów szynowych na szlakach kolejowych (przekazywanych do eksploatacji przez urzędy marszałkowskie).

Przy okazji wspomnianych posunięć, warto zauważyć, że w niektórych przypadkach hasło reklamowe w zestawieniu z rzeczywistością, do której się odnosi, brzmi naiwnie i mało wiarygodnie; w tym jednak przypadku oferta przewozowa nie ustępuje zbyt wiele miejsca innym towarom bądź usługom, proponowanym nam w mediach. Dlatego też istotniejszym problemem wydaje się tu być samo zwrócenie na siebie uwagi przy okazji reklamy, gdyż jest to nowe oblicze polskich kolei. Z drugiej strony, ważne jest, aby nie uodpornić pasażerów na wysyłane do nich komunikaty (tak jak stało się w przypadku proszków do prania czy past do zębów). Pamiętać

⁶ W tej materii wysoko poprzeczkę ustawili np. nasi południowi sąsiedzi: w Republice Czeskiej identyczną cenę płaci się za przejazd pociągiem osobowym, przyspieszonym, pospiesznym, a nawet ekspresowym. Na Słowacji dopłata na pociąg pospieszny oraz ekspresowy wynosi jedynie 20 SKK, niezależnie od dystansu.

należy także i o tym, że wprowadzane zmiany nie mogą być jedynie powierzchowne oraz że nie powinny im towarzyszyć dalsze kroki pogarszające ofertę. To bowiem może potencjalnego odbiorcę doprowadzić do punktu, w którym – wskutek otrzymywania sprzecznych sygnałów – ulegnie on (dalszemu) zubożeniu. Wydaje się, że PKP⁷ powinno się również wystrzegać takich reklam jak linie lotnicze, oferujące bardzo tani bilet, której to propozycji towarzyszą jednak wysokie opłaty lotniskowe. Różnica polega tu wszakże na tym, że samolot – jako dosyć ekskluzywny środek transportu, cieszący się nieporównanie lepszą reputacją niż kolej – może sobie pozwolić na tego typu „zabawy” z klientem, gdy tymczasem pokłady cierpliwości względem PKP oscylują w granicach zera.

Przed kilkunastoma miesiącami spółka PKP Przewozy Regionalne (PKP PR) wprowadziła interesującą ofertę weekendową. Kupując bilet za 55 zł, możemy od godz. 18 w piątek do godz. 24 w niedzielę odbyć nieograniczoną liczbę przejazdów dowolnym pociągiem osobowym lub pociągiem pospiesznym na terenie całego kraju⁸ oraz – jak głosiła informacja – do pierwszej stacji za granicą polsko-niemiecką. Można przypuszczać, że propozycja ta cieszyła się pewnym zainteresowaniem ze strony podróżnych, gdyż zaczęto ją wprowadzać przy okazji innych dłuższych okresów wolnych od pracy (weekend 1-majowy czy święta listopadowe – 1 i 11). Przy okazji warto zauważyć, że oferta ta wsparta została komunikatem odwołującym się do największych walorów transportu szynowego, który brzmiał mniej więcej tak: „Wybierając się na groby najbliższych, w odwiedzinach do rodziny w odległych miejscowościach, warto skorzystać z oferty PKP i odstawić na kilka dni samochód. To na pewno bezpieczniejsza, wygodniejsza, a przede wszystkim – tania forma podróżowania”. Dodatkowo, wybrane pociągi pospieszne, na co dzień niezatrzymujące się na stacjach znajdujących się w pobliżu wielkomiejskich nekropolii (np. Wrocław Osobowice, Poznań Junikowo czy Poznań Górczyn), w dniu 1 listopada stacji tych nie pomijały.

Innym, świadczącym o zmianach, zjawiskiem, do którego społeczeństwo polskie nie jest przyzwyczajone, to rywalizacja między poszczególnymi spółkami PKP. Jednym z takich sygnałów była rozpoczęta w połowie września 2004 r. kampania reklamowa, mająca zwrócić uwagę podróżnych na nową ofertę spółki PKP IC. Jeśli najpóźniej siedem dni przed planowaną datą wyjazdu zakupimy bilet na dowolny krajowy pociąg Ex (ekspresowy) lub IC (InterCity), za podróż taką zapłacimy 46 zł (2 klasa) lub 54 zł (1 klasa) przy codziennej puli biletów – 6 tysięcy. Z pewnością godne podkreślenia jest samo wyjście w stronę pasażera. Trudno jednak nie zauważyć, że jest to próba przejęcia klientów mocno deficytowej spółki PKP PR, obsługującej połączenia pospieszne i osobowe. Oto bowiem, w myśl proponowanej usługi, bilet normalny (bez zniżki) na pociąg Ex lub IC np. na

⁷ W dalszej części niniejszego tekstu, pisząc „PKP”, będziemy mieć na myśli całą grupę PKP. Jest to poniekąd zabieg wadliwy, gdyż wyodrębniając poszczególnych przewoźników (np. PKP Przewozy Regionalne, PKP Polskie Linie Kolejowe itd.), chciano zapobiec tego typu uogólnieniom, zacierającym obiektywne różnice w ich pozycji i funkcjonowaniu. Jednak zaletą, na jakiej się tu opieramy, jest zwięzłość.

⁸ Podobną ofertę wprowadziła spółka PKP Intercity (PKP IC): za 99 zł można było podróżować wybranymi pociągami Ex i IC na terenie całego kraju.

trasie Wrocław–Warszawa jest o 12 zł tańszy niż na pociąg pospieszny, a te pierwsze odcinek ten pokonują na dodatek w czasie wyraźnie krótszym! I chociaż dla podróżnego liczy się – co zrozumiałe – czas, cena i komfort przejazdu, a nie sztyld, pod którym podróżuje, to jednak należy także podkreślić, że tego typu działania dodatkowo osłabiają pozycję przewoźnika, który ma małe możliwości, ale ważne zadania.

Rywalizacja między obiema spółkami staje się coraz wyraźniejsza, a jej zasięg przestrzenny powiększa się. W 2004 r. wspomniano na przykład, że PKP IC jest zainteresowane pozyskaniem od PKP PR niektórych kursów pospiesznych na trasie Warszawa–Białystok, co oznacza próbę przejęcia najwartościowszego ekonomicznie segmentu oferty tegoż przewoźnika. Aby zwiększyć zainteresowanie podróżnych tego typu połączeniami, w okręgu lubelskim postanowiono natomiast przyznać okresową zniżkę 25 proc. na przejazdy na odcinku Chełm/Lublin–Warszawa i z powrotem w wybrane dni tygodnia. Co łączy obie wspomniane trasy? Przede wszystkim fakt, że dość często kursujące na nich pociągi pospieszne łączą duże miasta, osiągając na podobnym dystansie (ok. 180–190 km) niezły – jak na polskie warunki – czas przejazdu (ok. 2 ½ godz.). To zaś stanowi główny przedmiot zainteresowania spółki PKP IC. Na takich właśnie ciągach komunikacyjnych można różnicować kategorie kursujących pociągów, czego wstępnym akordem jest wprowadzenie przez tę spółkę w grudniu 2004 r. nowej kategorii – pociągów InterRegion (IRN), od kwietnia 2005 r. funkcjonujących pod nazwą „Tanie Linie Kolejowe” (TLK) – gdzie opłata za przejazd jest wprawdzie taka, jak za pociąg pospieszny, jednak obowiązkowe jest wykupienie miejscówki (3 zł).

Co dla przeciętnego podróżnego oznacza wyodrębnienie z Grupy PKP poszczególnych spółek? Jak można się domyśleć – przed wszystkim dodatkowe uciążliwości. Jeśli bowiem w ramach jednej podróży zdecydujemy się (będziemy zmuszeni) skorzystać z pociągu obsługiwanego przez PKP PR, następnie PKP IC, by zakończyć podróż ponownie pod szyldem Przewozów Regionalnych – na każdy z powyższych odcinków należy posiadać osobny bilet, co zdecydowanie podnosi całkowity koszt podróży⁹. Zresztą, z podobnym problemem zmagają się podróżni w województwie pomorskim, gdzie jednym z operatorów jest spółka „PKP Szybka Kolej Miejska w Trójmieście” (SKM), i mazowieckim („Koleje Mazowieckie – KM”), choć w tych przypadkach – ze względu na krótsze trasy, jakie przewoźnicy ci obsługują – uiszczane przez podróżnych „dwie opłaty” są mniej dotkliwe. Jak wiadomo, w państwach Europy Zachodniej kursują pociągi różnych przewoźników; nie jest to jednak problemem dla podróżnych, którzy często nawet nie wiedzą, z czyich dokładnie usług korzystają, gdyż przewoźnicy rozliczają się między sobą. Rodzime rozwiązanie wpisuje się więc niestety w polską bylejakość – zrobiono krok do przodu, a jednocześnie wstecz.

Co gorsze, poszczególne spółki polskich kolei odnotowują porażki nawet tam, gdzie nie ma widma konkurencji. Przykładem jest prowadzony przez nie wynajem lokali (najczęściej w budynkach należących do

⁹ Wynika to z faktu, iż dzieląc np. 600-kilometrową podróż na trzy odcinki zapłacimy ok. 2,5-krotnie więcej niż za jeden bilet, gdyż aż trzykrotnie rozpoczynamy nową taryfę.

przedsiębiorstwa, które wskutek redukcji oferty przewozowej stały bezużytecznie). Za ilustrację niech tu posłuży sytuacja z pierwszej połowy 2004 r., kiedy to, w wyniku zaległości w opłatach, polskim kolejom odłączono prąd, a ucierpeli na tym także mieszkańcy wynajmowanych pomieszczeń oraz właściciele mieszczących się tam firm czy zakładów usługowych. Takie okoliczności przyczyniają się do umocnienia obrazu przedsiębiorstwa jako nierzetelnego i niegodnego zaufania.

Zaznaczmy jednak także, iż konkurencja bywa w pewnym sensie oczyszczająca i dla kolei, i dla pasażera. Oto w pierwszych tygodniach 2005 r. pewnym echem odbił się w mediach konflikt we wspomnianym województwie pomorskim. Operująca tam SKM przejęła część kursów obsługiwanych dotychczas przez PKP PR, co zresztą mogło mieć miejsce dzięki finansowaniu przewozów regionalnych przez samorządy. Według marszałka województwa, „PKP Przewozy Regionalne jako monopolista uciekały się do szantażu. W 2004 r. na obsługę nierentownych połączeń otrzymały 27 mln zł dotacji. W tym [2005] roku zaśpiewały sobie 66 mln zł”, zaś brak akceptacji takich warunków oznaczał z ich strony likwidację połączeń. Tymczasem spółka SKM – według słów cytowanego marszałka – gotowa była obsłużyć dane kursy taniej i przy czytelniejszych rozliczeniach¹⁰.

Jak wspomniano, w wyniku niedoborów logistycznych czy marketingowych, spółka PKP PR traci najwartościowsze elementy swojej oferty, które przejmuje konkurencja, i po drobnych korektach (także finansowych) eksploatuje. Cenę za takie posunięcia zapłaci czasem pasażer, ale także tracące na znaczeniu PKP PR. O ile bowiem rynek połączeń między poszczególnymi regionami kraju, szczególnie obsługiwany przez PKP IC, nie wydaje się być ekonomicznie zagrożony, o tyle rentowność połączeń lokalnych (leżących w gestii PKP PR), najczęściej osobowych, ma się coraz gorzej. Przez długi okres konkurencji na polskich szynach nie było wcale. Gdy zaś się pojawiła – od razu skutecznie uderzyła w segment najsłabszy, co w realiach wolnego rynku jest wprawdzie zjawiskiem normalnym, jednak pamiętajmy, że zasady funkcjonowania transportu szynowego nie opierają się wyłącznie na takiej logice.

Tak zwane pociągi kwalifikowane (Ex, IC itd., będące w gestii spółki PKP IC) zdają się zresztą odpowiadać na głos rynku; obok połączeń aglomeracyjnych są one bowiem tym obszarem, na którym oferta kolei jest konkurencyjna, i jednym z tych, dzięki któremu transport szynowy mógł przetrwać¹¹. Analizując liczbę uruchamianych pociągów poszczególnych rodzajów (międzyregionalne, miejscowe, kwalifikowane) w ciągu doby w latach 1991–1998, dostrzegamy, że jedynie w przypadku tych ostatnich mamy do czynienia z wyraźną tendencją wzrostową¹². Symptomatyczne jest, że w ciągu pierwszego kwartału 2005 r. to właśnie PKP IC oraz koleje aglomeracyjne przewiozły prawie pół miliona więcej pasażerów więcej niż

¹⁰ *Konkurencja na szynach*, „Polityka”, 26 lutego 2005.

¹¹ S. Miecznikowski, op. cit., s. 74.

¹² W. Rydzkowski, K. Wojewódzka-Król (red.), *Transport*, Warszawa 2000, s. 90.

w tym samym czasie poprzedniego roku, co było pierwszym tego typu przypadkiem w historii.

Spostrzeżenia zawarte w ostatnich akapitach stanowią swego rodzaju pomost od podjętych przez PKP pozytywnych kroków do zaniechań czy wręcz działań szkodliwych¹³. Fakt, że koleje z dużymi trudnościami adaptują się do wymogów rynku, nie jest rodzimą specyfiką: jak zauważa Stanisław Miecznikowski, „Koleje europejskie chronione przez państwowych właścicieli miały trudności z przystosowaniem do zmieniających się warunków”. Różnica polega na tym, że w Europie Zachodniej, pomimo malejącego ich udziału w przewozach, koleje te działały, jakby były głównym przewoźnikiem, i powoli, chociaż niechętnie, dostosowywały się do warunków gospodarki rynkowej, zaś zamykanie linii, nawet przy zmniejszaniu przewozów, następowało sporadycznie¹⁴. W Polsce zaś, oprócz mankamentów odziedziczonych po PRL, jeszcze w latach 90. w PKP „nie przeznaczono wystarczających kwot na wykonanie niezbędnych i technicznie uzasadnionych remontów infrastruktury kolejowej”, a skutki tych zaniedbań odczuwalne będą – dodajmy od siebie: przynajmniej – w pierwszej dekadzie XXI wieku¹⁵. Lista szczegółowych zaniechań jest dość obszerna, tak więc nie jest naszym celem sporządzenie tu ich wyczerpującego spisu. Chodzi raczej o wskazanie posunięć najdonioślejszych bądź najbardziej spektakularnych.

Jedną z najboleśniejszych dla podróżnych kwestii jest nieumiejętność (niechęć do) właściwego ułożenia rozkładu jazdy. Na problem ten wskazywano już wielokrotnie, natomiast pewnym *novum* jest tu fakt, że o mankamencie tym coraz częściej usłyszeć można także od konduktorów pomstujących na tych „na górze”, którzy celowo tak ustalają godziny odjazdów i przyjazdów pociągów, aby uniemożliwić dogodną przesiadkę¹⁶. Rezultatem tego jest tradycyjny już komentarz dziennikarzy relacjonujących kolejne perturbacje wokół dofinansowania nierentownych połączeń: „dopóki rozkłady jazdy nie będą układane z myślą o klientach, dotąd pociągi przewozić będą jedynie powietrze i kolejarzy”. Trudno doprawdy o większe rozgoryczenie dla podróżnego, który, wysiadając na zagubionej (i zdewastowanej) stacji, dostrzega odjeżdżający właśnie inny pociąg. Jednak spora grupa pasażerów cios taki przyjmuje tylko raz – w przyszłości zapewniając sobie połączenie alternatywnym środkiem transportu. To zaś powoduje, że kursy, którym nie okazuje się zainteresowania (tzw. nierentowne), ulegają zawieszaniu. Wśród osób związanych z kolejami taka

¹³ Jednocześnie zaznaczmy, że obraz kolei jest mocno niejednoznaczny: nawet w powyższej – w założeniu, afirmatywnej – części, uniknięcie wątków negatywnych okazało się niemożliwe, gdyż wypaczałoby prezentowane zagadnienia.

¹⁴ S. Miecznikowski, op. cit., s. 74.

¹⁵ W. Rydzkowski, K. Wojewódzka-Król (red.), op. cit., s. 84.

¹⁶ Nie zamierzamy w tym miejscu poddać się łatwej i „spiskowej” teorii, że polska kolej jest celowo dewaluowana po to, by ją w przyszłości taniej sprzedać, za co ktoś otrzyma wynagrodzenie. Faktem jednak jest, że opinia publiczna nie otrzymała przekonujących uzasadnień karygodnych praktyk w odniesieniu do rozkładów jazdy, co samo w sobie rodzi szerokie pole do domysłów.

polityka doczekała się już zgrabnego, jakże gorzkiego w swej wymowie, określenia: „wygaszanie popytu”¹⁷.

Dla przedsiębiorstwa mającego ambicje oferowania pewnych usług w wielu sytuacjach punktem wyjścia jest rozpoznanie oczekiwań rynku, co w naszym przypadku oznacza przeprowadzenie licznych badań dotyczących zapotrzebowania obecnych i potencjalnych pasażerów na konkretne połączenia. Niestety, jak stwierdza Małgorzata Kuczevska-Łaska, członek zarządu i dyrektor finansowy PKP PR, spółki tej nie stać obecnie na kosztowne badania marketingowe i najlepszych specjalistów w tej dziedzinie¹⁸. Po części wynika to z faktu, że właściciel przedsiębiorstwa – państwo, przy wielu innych okazjach pokazało, że działanie w perspektywie długoterminowej jest mu obce: bardziej jest ono zainteresowane doraźnym łątaniem dziur (czyli wrzucaniem pieniędzy do studni bez dna) niż całościowym, kosztowniejszym, ale i skuteczniejszym programem naprawczym.

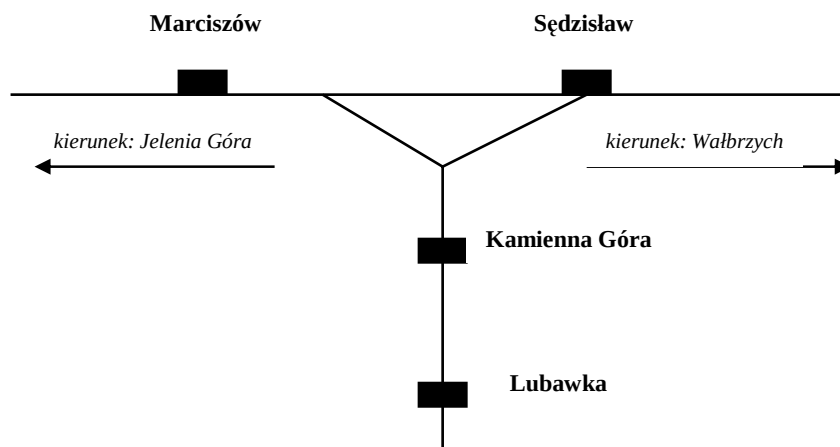
Dysponując tak mocno ograniczonymi środkami na rozpoznanie rynku, tym bardziej powinno się zwrócić uwagę na maksymalne wykorzystanie tego, co się posiada. Dlaczego więc przy okazji badania zainteresowania pasażerów danym kursem (spisywanie pokonywanej trasy, jej długość, rodzaj przysługującej ulgi oraz ceny biletu, co często stanowi etap wstępny do likwidacji danego kursu), nie przeprowadza się powierzchownej choćby sondy wśród podróżnych? Dlaczego takich krótkich wywiadów nie mogliby przeprowadzać konduktorzy i kierownicy pociągów przy sprawdzaniu biletów? Wydaje się, że łatwiej jest wyasygnować środki i chęci na wyłowienie połączeń cieszących się mniejszym zainteresowaniem niż na uzyskanie informacji co do potrzeb wciąż jeszcze korzystających z nich pasażerów. Być może nie trzeba by zagrożonej linii wycofywać, a jedynie zadbać o efektywniejsze wpisanie jej w całościową ofertę.

Zastanawiające jest także i to, że często funduszy nie brakuje np. na błyskawiczny demontaż dopiero co zamkniętej (a właściwie: formalnie jedynie zawieszanej) linii; czasem już kilka tygodni po zaprzestaniu ruchu na szlaku nie nadaje się on do ewentualnej reaktywacji. Można przypuszczać, że kolej obawia się ewentualności przywrócenia tam ruchu. Jednak w sytuacji, gdy komunikacja kolejowa na odcinku takim ma zostać przywrócona, koszty naprawy szlaku ponosi autor takiego pomysłu, czyli władze lokalne (z sytuacją tego typu mamy do czynienia np. w okolicach Kartuz, gdzie odbudowa zdemontowanych rozjazdów ma kosztować 2 mln złotych – czyli ok. 40 proc. ceny nowego autobusu szynowego – które wyłożyć musi województwo pomorskie, planujące przywrócić komunikację kolejową do wspomnianego miasta¹⁹). W tym kontekście lepiej widać, co kryło się pod nawoływaniami: im szybciej przekażemy kolej samorządom, tym więcej można będzie uratować.

¹⁷ *Znów mniej pociągów*, „Sudety”, 2004, nr 12.

¹⁸ Patrz: P. Kobosko, *Regionalny Problem PKP*, „Gazeta Wyborcza”, 7 września 2004.

¹⁹ Informacja rozpowszechniona przez serwis Podróż Koleją Po Polsce.



Rysunek 1. Schemat sieci kolejowej w okolicach Sędziszawia

Źródło: opracowanie własne

W niektórych sytuacjach całe przedsięwzięcie powoduje w końcu dodatkowe straty, które mogą się z czasem okazać przysłowiowym gwoździem do trumny danego szlaku. Jako ilustrację tej prawidłowości przytoczmy sześćoetapowy przypadek likwidacji połączeń kolejowych z Lubawką (powiat kamiennogórski; zob. rys. 1). W latach 90. na interesującym nas obszarze kursowały pociągi relacji Jelenia Góra–Marciszów–Lubawka i z powrotem. Od połowy 2001 r. – na trasie Wałbrzych Gł.–Sędziszów–Lubawka (etap 1). W konsekwencji tej zmiany, jako krok kolejny, zdjęto łącznikowy tor na fragmencie odcinka Marciszów–Kamienna Góra. Od końca 2003 r. (etap 3) postanowiono powrócić do połączeń Lubawki z Jelenią Górą; ponieważ jednak brakowało niedawno zdemontowanego odcinka Marciszów–Kamienna Góra, zdecydowano się na trasę Jelenia Góra–Marciszów–Sędziszów–Lubawka, z czym związana była konieczność zmiany kierunku jazdy pociągu na stacji w Sędziszawiu. Niedogodność ta przez pewien okres rekompensowana była faktem, iż kursy te obsługiwane były przez autobus szynowy, w przypadku którego cała operacja zmiany czoła pociągu trwa przysłowiową chwilę. Problem jednak pojawił się wówczas, gdy szynobus ten się popsuł (zresztą, po raz kolejny), co oznaczało (etap 4) konieczność obsługiwaną składu przez tradycyjną lokomotywę spalinową, w przypadku której zmiana kierunku jazdy wiąże się już z manewrami, czyli kilkunastominutowym postojem i kosztami. Sytuacja taka nie trwała długo i wkrótce zdecydowano (etap 5), aby pociąg obsługiwał jedynie trasę Jelenia Góra–Marciszów, zaś na odcinku dalszym – do Lubawki, z pominięciem Sędziszawia – wprowadzono tzw. kolejową komunikację autobusową. Problem przestał istnieć wraz z nastaniem rozkładu jazdy na 2005 r. (etap 6), od kiedy nie ma już szans na dojazd do Lubawki pod szyldem PKP. Można przypuszczać, że osobom, które nie śledzą wydarzeń związanych z polskimi kolejami, historia ta wyda się nierealna; niestety, nie brak także innych przykładów marnotrawstwa.

Wraz ze stopniowym wprowadzeniem na polskie szlaki tzw. autobusów szynowych zaczęto mieć nadzieję na uratowanie przynajmniej niektórych, powszechnie uważanych za deficytowe, odcinków; i rzeczywiście – szanse takie nadal istnieją. Razi jednak całkowite nieliczenie się z kosztami (np. działania jawnie pozbawione sensu, nawet wówczas, gdy w założeniu chodziło o oszczędności). W 2004 r. na odcinku Wrocław–Międzylesie wprowadzono szynobus (kursował w dni wolne od pracy). Jeden z jego członów odczepiano na stacji Kłodzko Gł., skąd wkrótce odjeżdżał do Wałbrzycha. Posunięciu temu nie towarzyszyło jednak wycofanie składu dotychczasowego – tradycyjnego i kosztownego (lokomotywa spalinowa oraz jeden lub dwa wagony), lecz dublowanie połączenia w odstępie 40 minut, choć dotychczas na trasie tej, nie cieszącej się zresztą zbyt dużym zainteresowaniem, kursowały – w dużych odstępach czasowych – zaledwie trzy pary pociągów dziennie. Takie rozwiązania nasuwają przypuszczenie, że decydenci kolejowi rozumują w następujący sposób: skoro szynobus taki wprowadzono, znaczy, że ma on jeździć – bez względu na to, gdzie i kiedy jest potrzebny. Czy samorządom, które wykładają fundusze na zakup tego typu pojazdów oraz ponoszą koszty utrzymania pozostałych składów, jest obojętne, do czego dopłacają?

Przyjrzyjmy się także sposobowi prezentowania informacji na temat dostępnych połączeń w sieciowym rozkładzie jazdy (niektóre z tego typu zaniechań usunięto wraz z późniejszymi poprawkami). Zastanawiające jest tu np., czemu służyć ma swoiste „rozbijanie” jednego kursu (np. Lublin–Chełm–Dorohusk czy Wrocław–Legnica–Węgliniec) na dwa odrębne (Lublin–Chełm oraz Chełm–Dorohusk), w sytuacji gdy wszystko przemawia za tym, aby ujęte one były jako jedno połączenie? Pociąg taki przyjeżdża na przykład z Lublina do Chełma, gdzie ma planowy, kilkuminutowy postój (typowy przecież na większych stacjach), i, po nic nieznaczającej dla podróżnego zmianie numeru kursu (jednak wg rozkładu jazdy już jako oddzielne połączenie), udaje się w dalszą drogę. Takie niuanse nie są znane pasażerowi z innego regionu. Potencjalny klient rozumuje bowiem – i słusznie – w sposób następujący: jeśli mój pociąg przyjedzie do Chełma spóźniony, a skład do Dorohuska nie będzie na niego oczekiwał, nie dotrę na czas do celu podróży. Jeśli pasażer ten jest dodatkowo osobą starszą i/lub z większym bagażem, to zniechęci go także – wyobrażona – perspektywa przemieszczania po peronach i szukania pociągu w tak krótkim odstępie czasu. Biorąc pod uwagę również fakt, iż spóźnienia nie są w polskiej rzeczywistości kolejowej wyjątkowe, potencjalny usługobiorca poważnie zastanowi się, czy nie zmienić środka transportu, dzięki czemu kolejowi logistycy obwieszczają, że na dany kurs nie ma zapotrzebowania.

Tego typu posunięcia oraz ich uzasadnienia, jakie przedstawia się co bardziej dociekliwym podróżnym, utwierdzają w przekonaniu, że dla kolei najważniejsza jest sama firma ze swą biurokracją. Planiści PKP (przede wszystkim spółki „Przewozy Regionalne”) przypisują jednak mniejsze znaczenie optymalnym rozwiązaniom komunikacyjnym niż tak nieistotnym z punktu widzenia podróżnego kwestiom jak konieczność zmiany numeru pociągu czy podział kosztów finansowania danego kursu między województwa, przez które przejeżdża pociąg, co powoduje, że jeden

„fizycznie” skład musi być rozpisany jako dwa kursy. (Dodajmy, że dzięki takiemu zabiegowi początkowo można dojść do wniosku, że poszczególne połączenia są ze sobą doskonale skomunikowane.) Nawet, jeśli – choć to mocno wątpliwe – rzeczywiście istnieją jakieś poważne powody dla tego typu nagannych rozwiązań, to czy są one ważniejsze od strat, jakie mogą spowodować? Być może chodzi tu właśnie o to, aby podróżnego zniechęcić do korzystania z usług kolei, co wpisywałoby się idealnie w przywołaną wyżej teorię wygaszania popytu.

Wiele do życzenia pozostawia także kwestia trwałości rozkładów jazdy. To, co zaskakuje najbardziej, to ogrom zmian, jakie dokonywane są bodaj w każdym tygodniu. Na niektórych trasach, np. Ełk–Mragowo–Olsztyn, w ciągu niecałych pięciu miesięcy od wprowadzenia w grudniu 2004 r. nowego rozkładu dwukrotnie już dokonywano poprawek (w obu zresztą przypadkach godzinę odjazdu pociągu przyspieszano); być może więc jest to jeden ze sposobów walki z podróżnymi, którzy wciąż jeszcze upierają się przy korzystaniu z dwóch połączeń na tym szlaku? Wszystko to powoduje, iż 700-stronicowy *Sieciowy Rozkład Jazdy Pociągów* niedługo po wprowadzeniu w życie staje się mało wartościowy. Jest to tym dziwniejsze, że cena takiego wydawnictwa oscyluje wokół 50 zł²⁰! Częste i liczne zmiany oznaczają więc, że potencjalny pasażer, opierający się tylko na dorocznym wydaniu, nie może być pewien aktualności swej wiedzy, którą trzeba każdorazowo weryfikować w punkcie informacji bądź w Internecie.

Na koniec tej części pytajmy więc: które przedsiębiorstwo, poza państwową koleją, pozwoliłoby sobie na takie postępowanie?

2. BUSY: ALTERNATYWA POZORNA I DORAŻNA

Tę część rozważań zacznijmy od zaprzeczenia stwierdzeniu, jakoby transport publiczny był w Polsce zbędny, a do takiej tezy mogłyby skłaniać pustawe pociągi czy autobusy, obsługujące niektóre linie. Wraz ze wzrostem liczby samochodów zapotrzebowanie na tego typu usługi rzeczywiście zmalało, jednak wydaje się ono być dalekie od zerowego. Na korzyść takiej opinii świadczyć może np. komunikacja prywatna, sprowadzająca się najczęściej do tzw. busów. Ich właściciele, orientując się w lokalnym zapotrzebowaniu na usługi transportowe, wkraczają na rynek, oferując pasażerom interesującą alternatywę, której atutami są m.in.: czas przejazdu, ewentualność rozpoczęcia i zakończenia podróży także poza wyznaczonymi przystankami (bezprawne!) oraz możliwość dotarcia tam, gdzie komunikacja publiczna już nie dojeżdża. Łatwo więc dostrzec, że instytucja busów wykorzystuje luki, które wytwarza komunikacja publiczna (kolej, ale także autobusy). Transport prywatny, będąc elastycznym w zasadach funkcjonowania, stara się podążać za oczekiwaniami klientów

²⁰ Na marginesie dodajmy, iż jeszcze nad ranem 10 grudnia 2004 r., czyli niecałe dwa dni przed wprowadzeniem nowego rozkładu jazdy, był on niedostępny w sprzedaży na dworcu głównym we Wrocławiu, chociaż przyszłą tabelę odjazdów zamieszczono w regionalnym dodatku do „Gazety Wyborczej” z tegoż dnia! Wytworzyło to sytuację kuriozalną: będąc na dworcu po szczegółowe dane należało zwrócić się nie do punktu informacji, lecz do gazety!

(np. otwierając nowe połączenia), wykorzystując jednocześnie każdą okazję do przejęcia tras, o które przewoźnicy państwowi nie dbają należycie, zostawiając zaś im najmniej rentowne linie, na których kursują autobusy czy pociągi cieszące się małym zainteresowaniem. Zauważmy, że wskutek niedostosowania oferty do oczekiwań klientów tylko w ostatnich kilku latach na Dolnym Śląsku otwarto połączenia prywatne, których celem było wypełnienie luki po wycofaniu się lub zdecydowanym ograniczeniu funkcjonowania transportu szynowego, np. na trasach Wrocław–Świdnica, Jelenia Góra–Karpacz, Jelenia Góra–Szklarska Poręba.

Podróżując po krajach europejskich, łatwo dostrzec, że nie wszędzie istnieje dogodny podglebie dla tego typu komunikacji prywatnej. Nie spotkamy się z nią np. w Republice Czeskiej czy na Słowacji (by nie sięgać na zachód), ale na Ukrainie – owszem, co oznacza, że linia podziału opiera się na wewnętrznym uporządkowaniu tego sektora usług i zaangażowaniu państwa, dysponującego jasną i długoterminową wizją jego funkcjonowania. Uogólniając, można więc powiedzieć, że popyt na tego typu podaż (tzn. busy) pojawia się w tych krajach, gdzie brak jest koordynacji w transporcie oraz wiarygodnych danych umożliwiających zarządzanie. Takie realia stawiają Polskę w grupie państw zacofanych, ewentualnie – rozwijających się. W takich krajach komunikacja publiczna „cehuje się brakiem nadzoru organizacyjnego ze strony władz. Charakterystyczne są dla nich busy, czyli nieorganizowany, bezrozkładowy transport samochodowy [...]. W Polsce ma on 5,6 proc. rynku transportu zbiorowego [...]. W krajach Zachodu jest normalne, że istnieją instytucje organizujące transport publiczny i wybierające przewoźników do obsługi poszczególnych linii, zarówno kolejowych, jak i autobusowych oraz ujednolicające taryfy przewozowe w jeden system”. Ponadto, w krajach rozwijających się nikt nie dba o „wyeliminowanie negatywnych efektów ekonomicznych, takich jak monopole lub różnorodne systemy biletowe wielu przewoźników. W takich krajach transport publiczny organizuje się spontanicznie. Dominują wspomniane busy”²¹. Jakie są tego konsekwencje? Przede wszystkim wpływa to na wizerunek kraju w świecie. Planujący odwiedzić Polski obcokrajowcy ograniczają się zazwyczaj do analizy (np. w Internecie) rozkładów transportu publicznego, a nie egzotycznych busów.

Jednak w kontekście busów nie chodzi tylko o to, że wyznaczają one zajmowany przez Polskę poziom cywilizacyjny. Pamiętajmy wszakże, że transport prywatny, który nie realizuje przecież żadnego interesu publicznego, jest klientowi przyjazny dopóty, dopóki dostrzegalny jest wpływ konkurencji. Do tego czasu utrzymuje niezbyt dochodowe połączenia, dostosowuje rozkłady jazdy do potrzeb pasażerów (a właściwie: pod odjeżdżającą chwilę później autobusy bądź pociągi), stosuje promocyjne ceny. Wystarczy natomiast, że przewoźnik państwowy zrezygnuje z obsługi danej linii, by prywatni usługodawcy zaczęli realizować wyłącznie własne cele (bywa – to prawda – że zbieżne z interesami podróżnych, którzy jednak z czasem muszą się dostosować do nowych warunków). W pewnym momencie, gdy mało kto pamięta, że na danym odcinku istniał kiedyś także

²¹ Oba cytaty: A. Fularz, *Jak w Trzecim Świecie*, „Wspólnota”, 17 kwietnia 2004.

transport publiczny, pasażerowie zdani są całkowicie na łaskę tego typu przedsiębiorców²². O tym, co w praktyce oznacza dominacja nieuporządkowanej komunikacji prywatnej, można było przekonać się np. na przejściu granicznym w Medyce, gdzie właściciele busów, świadomi swej niczym niezagrożonej dominacji, traktowali pasażerów ukraińskich jak – nie przesadzając – podludzi! Tamtejsze sceny kojarzyły się z dawnymi czasami reglamentacji deficytowych towarów i usług: w ich zdobyciu dużą rolę odgrywała siła oraz gotowość do doznania upokorzeń – werbalnych, a czasem nawet fizycznych²³. I chociaż kierowca pojazdu swe grubiańskie zachowanie tłumaczył rzekomą naturą Ukraińców – „z nimi tylko tak należy postępować” – to jednak zasada ta nie znalazła potwierdzenia w innych sytuacjach z udziałem tychże obywateli. Zresztą, jak w sytuacji, gdy o miejsce w odjeżdżającym właśnie busie trzeba dosłownie walczyć, zachowywaliby się Polacy lub jakakolwiek inna nacja? Tymczasem tego typu komunikacyjna niedogodność przestałaby istnieć wraz z przywróceniem lokalnych połączeń kolejowych na drożnej przecież trasie Przemyśl–Medyka–Lwów (oczywiście w rozsądnych granicach cenowych).

Wracając do głównego nurtu rozważań, zaznaczmy także, że w niektórych sytuacjach właściciele omawianych prywatnych firm przewozowych wykorzystują – a czasem także inspirować – nieuczciwe praktyki. W nieoficjalnych rozmowach można od pracowników kolei usłyszeć o przypadkach „lobbowania” przez kierowców busów na rzecz redukcji tych połączeń kolejowych, których pasażerów sami chętnie by przejęli (w odniesieniu do czynnej jeszcze linii Słupsk–Ustka w proceder ten zaangażowany jest nawet pracownik kolei, mający – według słów osoby zorientowanej – bliskie powiązania z prywatną firmą transportową). Z innymi problemami zmagają się kolejarze w województwie lubuskim. Na szlaku Zbąszynek–Gorzów Wlkp. znajdowano np. z premedytacją ustawiane przeszkody, w usunięcia których angażować się musiała obsługa lekkiego, niedawno wprowadzonego szynobusu. Co prawda nie znaleziono dotąd jednoznacznych powiązań z firmami konkurującymi o pasażerów, jednak zastanawia, że trasa nie jest blokowana w dni robocze, kiedy kursują tam także pociągi towarowe, prowadzone przez masywne lokomotywy²⁴. Czy incydenty te spotkają się z reakcją odpowiednich służb dopiero wtedy, gdy zdarzy się wypadek?

Niezależnie od powyższych skandalicznych praktyk, powiedzieć można, iż busy są alternatywą nie tylko pozorną, ale i oferowaną w wyniku nierównej walki. Prowadzony przez ich operatorów lobbying, którego cel najczęściej pozostaje w sprzeczności z interesami transportu publicznego, sprowadza się do przejęcia korzyści (klientów) przy minimalnych nakładach własnych, leżących w gestii przedsiębiorstwa państwowego lub państwa w ogóle. A „państwowego” znaczy w rodzimych realiach „niczyjego” – co

²² Aby nie sięgać zbyt daleko, wyobraźmy sobie niewielką miejscowość, przez którą przejeżdża – nierzadko w oderwaniu od rozkładu, jeśli takowy w ogóle istnieje – przepełniony prywatny bus, którego kierowca może tylko bezradnie rozłożyć ręce i pojechać dalej.

²³ Relacja ta, choć może zbyt emocjonalna, jest zapisem autentycznych wydarzeń, których autor był świadkiem w sierpniu 2003 r.

²⁴ Informacja rozpowszechniona przez serwis Podróż Koleją Po Polsce.

samo w sobie jest zachętą do nadużyć wobec instytucji, w obronie której dodatkowo nie ma kto stanąć.

3. KOLEJ W ŚWIADOMOŚCI SPOŁECZNEJ POLAKÓW

Na temat negatywnych skojarzeń, jakie wśród większości społeczeństwa polskiego wywołuje słowo „kolej”, powiedziano już bardzo dużo, a rzeczywistość nieustannie dostarcza coraz to nowych okoliczności. Dlatego też, zafałszowując nieco prezentowany obraz, skoncentrujemy się tu głównie na jego pozytywnych składnikach.

Zacznijmy od kwestii zasygnalizowanej w punkcie 1 – nikłego zainteresowania reformatorskimi krokami podjętymi przez polską kolej. Przede wszystkim należy tu zwrócić uwagę na fakt, że owe nieliczne dobre wieści giną w gąszczu informacji negatywnych, dotyczących sporów o dotacje budżetowe, redukcji połączeń, zamykania szlaków kolejowych czy zamieszania wokół kolejnych zmian w rozkładzie jazdy. Równie ważne jest to, że społeczeństwo polskie, żyjące przecież od kilkunastu lat w realiach wolnego rynku, po części przyzwyczało się do reguł na nim obowiązujących i nie potrafi zachwycać się czymś, co powinno być naturalne. Ci zaś, którzy zdają sobie sprawę, że mamy tu do czynienia z firmą państwową, nie do końca zasadam tym podlegającą, i przy jej ocenie stosują *sui generis* taryfę ulgową – nie mogą pogodzić się z niemocą tegoż państwa, które zezwala na agonię narodowego przewoźnika. Jest też w końcu grupa osób, które, żywiąc swego czasu pozytywne odczucia względem kolei, doświadczywszy kolejnych rozczarowań, w końcu się od niej odwróciła.

Pomimo wszystkich negatywnych aspektów, pojawiających się w dyskusjach nad koleją, nie należy bagatelizować tych grup społecznych, dla których kolej – z różnych powodów – jest (musi być) ważnym środkiem transportu. A że takie kręgi istnieją, świadczyć może głośno wyrażane przez nie niezadowolenie z wprowadzenia w kwietniu 2004 r. obowiązku uiszczania opłaty za przewożony bagaż, jeśli suma jego wszystkich wymiarów przekracza 130 cm. Co istotne, protest ten nie pozostał bez echa i PKP z niefortunnego pomysłu wkrótce się wycofało. Przy tej okazji warto jednak zwrócić uwagę na brak wyczucia co do podejmowanych kroków. Wygląda bowiem na to, że nikt nie potrafił dostrzec, że dla pasażerów z dużym bagażem (np. studentów podróżujących na trasie uczelnia–dom czy turystów) zwolnienie z tejże opłaty stanowiło niejednokrotnie dodatkowy czynnik przemawiający za wyborem pociągu, a nie autobusu, co zostało zresztą dostrzeżone przez niektóre oddziały PKS-u, reklamujące się niepobieraniem takich opłat. A może jednak chodziło o „odzwyczajanie” pewnych grup od korzystania z kolei (wygaszanie popytu raz jeszcze)?

Zauważmy także, że w omawianym w punkcie 1. przypadku sporu między PKP PR i SKM, kroki podjęte przez marszałka województwa pomorskiego były skutkiem przeprowadzonych przez wójtów obliczeń, z których wynikało, że dzięki dopasowaniu kursów pociągów do rytmu pracy w zakładach, bezrobocie w tamtejszych gminach może spaść nawet

o 7–8 procent²⁵. To tylko jeden, choć nie odosobniony, przykład współzależności między ofertą kolejową a poziomem życia społeczności lokalnych. Na uwarunkowania tego typu samorządy coraz częściej zwracają uwagę i zastanawiają się, jak w ich regionie przywrócić kolei należne jej miejsce, co – jak widzieliśmy – w niektórych przypadkach dotyczy nawet wznowienia ruchu pociągów na zamkniętych przez PKP szlakach.

Problemowi kolei poświęca się w mediach dużo uwagi, co wynika nie tylko z faktu, że są one obciążeniem dla budżetu, ale także – z ich realnego znaczenia w niektórych regionach kraju, a także dla niektórych grup społeczno-zawodowych. Z tych samych powodów w funkcjonowanie transportu szynowego w coraz większym stopniu zaangażowane zostały także samorządy, np. poprzez partycypację w kosztach. Czasami oferują one także pomoc w pracach zmierzających do przywrócenia drożności nieczynnych dotąd szlaków na terenie danego województwa. W serwisach gromadzących nowości ze świata kolejowego wiele miejsca poświęca się protestom kierowanym do danego przewoźnika (najczęściej PKP PR) w kontekście niedostosowania do potrzeb rozkładu jazdy czy długości składu poszczególnych kursów.

Wspomnijmy także o działających różnego rodzaju instytucjach, np. powstały w 1999 r. Instytut Rozwoju i Promocji Kolei, który m.in. wspomaga zarządzanie komunikacją kolejową, koordynuje projekty związane z organizacją i marketingiem przewozów kolejowych czy też prowadzi badania tzw. potoków podróżnych. Dużą aktywnością wykazują się także członkowie lokalnych (regionalnych) kół miłośników kolei, którzy dbają o opuszczone szlaki, co jakiś czas organizując przejazdy turystyczne składami retro lub przynajmniej – po części nieoficjalnie – drezynami i zabiegają o reaktywowanie danego odcinka (inicjatywy tym bardziej warte wspomnienia, że przecież przypominają one przysłowiową walkę Dawida z Goliatem). Stopniowo wznawiają swoją działalność zapomniane kolejki wąskotorowe, które pod szyldem prywatnych lub półprywatnych operatorów (na przykład we współpracy z lokalnymi władzami), organizują przejazdy turystyczne, nieźle radząc sobie przy tym od strony finansowej.

Kolej nie musi być kojarzona jedynie ze zjawiskami negatywnymi. Zmianie takiej sprzyjać mogą wciąż jeszcze istniejące, choć niewykorzystane pokłady pozytywnych skojarzeń związanych z transportem szynowym. Dostrzec je można np. w kontekście organizowanych od czasu do czasu przez PKP przejazdów specjalnych, często obsługiwanych przy użyciu trakcji parowej. Jako przykład przywołajmy tego typu wydarzenie z 11 września 2004 r., kiedy to zorganizowano tzw. „piknik z parowozem” – przejazd turystyczny na trasie Wrocław–Wolsztyn–Wrocław (w rzeczywistości przedłużony nawet do niewielkiego śródlęsnego przystanku Krzyż Rudno, leżącego na nieczynnym szlaku Wolsztyn–Nowa Sól). Cała impreza rzeczywiście przybrała charakter swobodnego pikniku: na wspomnianej stacji zadbano o obsługę gastronomiczną, dobrą atmosferę (stoliki z parasolami,

²⁵ A. Fularz, *Konkurencja na szynach...*, op. cit., „Wspólnota”, 3 kwietnia 2004.

dania z grilla, piwo, muzyka)²⁶ oraz o zorganizowanie dnia (spacer po lesie, zwiedzanie Skansenu Parowozów w Wolsztynie), zaś atrakcje mijanych okolic przybliżał przewodnik. Miłośnicy kolei przywieźli ze sobą dreżynę, na której – za drobną opłatą – organizowali krótkie przejazdy dla dzieci.

Oprócz wspomnianych okoliczności, w kontekście całej imprezy warto zwrócić uwagę na kilka bardzo ważnych faktów. Po pierwsze, uczestnicy wycieczki reprezentowali cały przekrój wiekowy. Po drugie, towarzyszyła jej całkowicie przyjazna i „piknikowa” atmosfera. Po trzecie, bilet kolejowy nie był tani: wycieczkowy powrotny (pospieszny) plus obowiązkowe miejscówki, w sumie – 50 zł od osoby dorosłej (nie brakowało przy tym całych rodzin), a mimo to frekwencja dopisała. Po czwarte wreszcie, na przejeździe tym tzw. miłośnicy kolei nie byli – jak można by było przypuszczać – specjalnie widoczni; przeważali ludzie, którzy prawdopodobnie na co dzień nie interesują się koleją.

Celem tej dość szczegółowej relacji było wskazanie, że dla wielu osób pociąg może stać się pewnego rodzaju magnesem. Problem pojawi się wówczas, gdy zainteresowanie to wynikać będzie z malejącego znaczenia, jakim cieszyć się on będzie na co dzień, stając się zabytkiem kojarzonym z przejazdami retro.

Jeśli przyjmiemy, że w przysłowiach ukryta jest swoista – choćby: ludowa – mądrość o danym narodzie, to, czy – zachowawszy wszelkie proporcje – nie warto wspomnieć o powiedzeniu: „Ojciec porządny, matka porządna, a syn – kolejarz”? Biorąc pod uwagę okoliczność, iż żywot tej myśli nie jest zbyt długi, stwierdzamy, że ewolucja, jaką przeszła kolej w rodzimej świadomości, jest niewątpliwie ogromna: jeszcze przed II wojną światową posada na kolei to był przecież powód do dumy (w Szwajcarii nawet współcześnie rodzima kolej jest silną i cenioną marką). Z drugiej strony, jest oczywiste, że wciąż jeszcze istnieją pewne pokłady społecznej sympatii skierowanej w stronę rodzimego transportu szynowego (choć jest to bardziej kwestia wyjątku niż prawidłowości), a także realne zapotrzebowanie na świadczone przezeń usługi. Co więc stoi na przeszkodzie jego lepszemu funkcjonowaniu? Biorąc pod uwagę głos rynku, można powiedzieć: „Kolej ma przed sobą obiecujące perspektywy. Ale perspektywy PKP są marne”²⁷.

4. PRZYCZYNY NIEMOCY

Jak pamiętamy, w części wstępnej niniejszego szkicu zasygnalizowaliśmy okoliczności, które powinny warunkować niebagatelne znaczenie transportu szynowego w Polsce. Zapytaliśmy jednak także, dlaczego – mimo wszystko – rola ta jest dużo niższa. Można przyjąć, że problem ten leży – po części – w kontekstach mentalnym i politycznym, a oba aspekty wzajemnie

²⁶ Na marginesie dodajmy, że całość miała wybitnie „piknikowy” charakter również dlatego, że przy niektórych stolikach obecny był także alkohol wysokoprocentowy, a w dalszej części biesiady co bardziej rozochoceci jej uczestnicy zaczęli nawet tańczyć.

²⁷ A. Grzeszak, *Tory i zatory*, „Polityka”, 19 marca 2005.

się przenikają. Spróbujmy założyć, że rzecz cała sprowadza się do następującego dylematu: czy rozwiązaniem mogą tu być posunięcia instytucjonalne (tzw. restrukturyzacja) rodzimych kolei (demonopolizacja, regionalizacja, prywatyzacja)?

Od razu zaznaczmy, że powyższa kwestia jest wielowątkowa, a zajmowanie się nią wymaga wiedzy interdyscyplinarnej, zogniskowanej przede wszystkim wokół zagadnień z dziedziny prawa, ekonomii czy zarządzania²⁸, nie mówiąc o rzetelnych badaniach. Co więcej, nawet wsłuchując się w opinie ekspertów, niełatwo jest wypracować właściwe stanowisko. Jak się wydaje, ważną przyczyną takiego stanu rzeczy jest konflikt między racjami opartymi na otwieraniu rynku dla nowych podmiotów w oparciu o rachunek ekonomiczny, a – nazwijmy je w uproszczeniu – „narodowymi”, gdzie największy nacisk kładzie się na zarządzanie istotnymi – z perspektywy całego kraju – przedsiębiorstwami przez podmioty polskie. Nie żywiąc ambicji rozwiązania przedstawianego sporu (stąd tylko szkicowe nakreślenie jego istoty), dorzucmy wszakże do głównego nurtu rozważań – kontekstów: mentalnego i politycznego – również wątek trzeci: społeczno-kulturowy.

Zwolennicy prywatyzacji uzasadniają swoje stanowisko przede wszystkim tym, że państwo w zbyt dużym stopniu ulega różnym grupom interesu; że w sytuacji braku właściciela prywatnego, który będzie dbał „o swoje” i efektywnie nim zarządzał, następuje stopniowy rozkład przedsiębiorstwa, które pochłania olbrzymie środki finansowe, choć i tak nie wypełnia swej funkcji w zadawalający sposób. Reprezentujący państwo politycy stają się więźniami związków zawodowych, a dotacje, niepoparte rozsądną i długookresową strategią dla pracowników tego typu firm, traktują jako cenę za poparcie danej grupy zawodowej. Nie bierze się przy tym pod uwagę, że jest to broń obosieczna. Z jednej strony, oczekiwania tych nie da się przecież nigdy zaspokoić, gdyż ktoś, przyzwyczajony do rozdawnictwa, łatwo nie zmieni swojego stylu myślenia i postawy roszczeniowej. Z drugiej strony, władza kupuje tak naprawdę popularność mniej trwałą, niż sobie sama wyobraża. Przecież – jak pisze publicysta Rafał A. Ziemkiewicz – zawsze znajdzie się ktoś, kto przeliczytuje obecnie rządzących w hojności; przecież „gdyby którakolwiek z rządzących ekip zdołała zaspokoić roszczenia, rządziłaby do dziś”²⁹. Poza tym, wystarczy spojrzeć, co cechuje przedsiębiorstwa państwowe: monopol, na którym cierpią usługobiorcy, i swoista „ekonomia ludowa” – a wszystko dlatego, że górują tu względy polityczne, a nie ekonomiczne.

Państwo jako niesprawny właściciel uprzywilejowanych z tego względu przedsiębiorstw (w tym kolei) nie jest zresztą polską specyfiką. Jak pisze Adam Fularz, w odniesieniu do przewoźników niemieckich w latach 1994–2002 przeprowadzono 150 spraw sądowych, dotyczących m.in. tego, czy

²⁸ To właśnie z tego powodu posługujemy się tu bardzo ogólnym pojęciem restrukturyzacji, nie zajmując jednoznacznego stanowiska, czym miałyby się ona wyrażać: demonopolizacją, prywatyzacją czy regionalizacją? Jest to tym samym jeszcze jeden argument, świadczący o tym, że nie podejmujemy się tu rozstrzygnięcia kwestii zasadniczej, dotyczącej owych przemian: czy w ogóle, a jeśli tak – to do jakiego stopnia.

²⁹ R. A. Ziemkiewicz, *Polactwo*, Lublin 2004, s. 73.

trasy przejazdu i warunki dostępu nie dyskryminują mniejszych oferentów; w trzech czwartych przypadków wina leżała po stronie monopolu Deutsche Bahn AG³⁰.

Z demonopolizacją związana jest zapewne redukcja linii, którymi w żaden sposób efektywnie zarządzać się nie da, a które istnieć mogłyby tylko dzięki ochronie państwa. Racje te – szczególnie w ustach osób mieszkających w małych, oddalonych od centrów miejscowościach – brzmią rozsądnie. Należy jednak zastanowić się, jaką korzyść z czynnych jeszcze szlaków kolejowych ludzie ci mają obecnie. Do niektórych miejscowości (np. Suszka czy Ławica, położonych na dodatek w sporej odległości od głównych dróg) na ważnej linii Wrocław–Kłodzko w dni wolne od pracy od strony stolicy województwa dostać się można dopiero ok. godz. 13.00!³¹ Ilustrując zaś fatalne zarządzanie tym, czego jeszcze nie zlikwidowano, warto zastanowić się, jaki pożytek z czynnej linii kolejowej odnoszą mieszkańcy takich miejscowości jak Jedlina Zdrój, Głuszyca czy Nowa Ruda, położonych na trasie Wałbrzych–Kłodzko³², gdy pociągi nią kursujące kończą bieg na stacjach Wałbrzych Gł. i Kłodzko Gł., zlokalizowanych na obrzeżach danych miast, choć w obu przypadkach są też stacje w centrach; nic dziwnego, że w takiej sytuacji większość podróżnych wybiera autobus³³. Tymczasem, aby wyeliminować manewry, z którymi wiąże się wydłużenie trasy, oraz dodatkowe koszty, wystarczy uruchomić na niej autobusy

³⁰ A. Fularz, *Konkurencja na szynach*, op. cit.

³¹ Tego typu przypadki, a jest ich w Polsce niemało, wymagają specjalnego podejścia. Z łatwością bowiem znajdziemy również inne miejscowości, podobne do powyższych pod względem lokalizacji czy swego znaczenia, a które znajdują się w sytuacji jeszcze gorszej, gdyż ruch pociągów został tam zlikwidowany. Idąc dalej, trafiamy na sytuację następującą: w dzień wolny od pracy z ważnego turystycznie miasta gminnego (Kudowa Zdr.) do siedziby danego powiatu (Kłodzko) dotrzeć pociągiem można dopiero przed godziną 15. Co jednak mają powiedzieć np. mieszkańcy Karpacza, który kolejowe połączenie z Jelenią Górą (w kwestii funkcji miasta, sytuacja analogiczna do poprzedniej) utracił w 2000 r.? Osiągając kolejny szczybel administracyjny, stwierdzamy, że od 2005 r. w dzień roboczy z miasta wojewódzkiego (Wrocław) do siedziby powiatu (Legnica) wyjechać możemy ok. godz. 6.00, a następnie – dopiero po pięciu godzinach. Tymczasem, sporo jest takich miast powiatowych, które przynajmniej od kilku lat w ogóle nie mają ze stolicą województwa połączenia kolejowego (np. Bartoszyce–Olsztyn, Police–Szczecin, Krosno Odrzańskie–Zielona Góra, Trzebnica–Wrocław). Zasadniczo należy więc zapytać, jak rzadka ma być docelowo sieć kolei w Polsce oraz ile przystanków dysponować będzie biernym dostępem do kolei, tzn. położone są przy czynnym szlaku, jednak nie zatrzymuje się tam (prawie) żaden pociąg. Dysponując taką informacją, stwierdzilibyśmy być może, że sytuacja wspomnianych wyżej Suszki czy Ławicy i tak jest całkiem dobra.

³² Linia ta ma też zresztą niebagatelne znaczenie dla turystów wybierających się w dość popularne na Dolnym Śląsku Góry Sowie. Zaznaczmy też, że dodatkowo jest ona jednym z najpiękniejszych szlaków kolejowych w Polsce, a przejazd tamże niezmiennie dostarcza pasażerom mocnych wrażeń. Co ciekawe, ostatnio trasa ta zwróciła uwagę miejscowego miłośnika regionu, który poświęcił jej interesujące opracowanie. W jego wstępnej części autor dramatycznie wręcz apeluje: „jeżeli przeczytanie przedstawionego przewodnika skłoni choćby jedną osobę do podróży prezentowaną linią kolejową, cel autora zostanie osiągnięty” (P. Dominas, *Koleją z Kłodzka do Wałbrzycha*, Wrocław 2004, s. 7).

³³ Na problem ten zwracano uwagę już kilka lat temu; zob. np. W. Martynowski, *Propozycje do rozkładu jazdy kolejną*, „Ziemia Kłodzka”, 2002, nr 141–142, s. 26.

szynowe³⁴. Tego typu przykładów znajdziemy sporo w wielu województwach. Można więc zapytać: komu służy taka kolej? Czy rozsądne jest wymagać od społeczeństwa, aby było zadowolone z tego, że firma nic poza zmniejszeniem oferty dla niego nie robi, ale jest państwowa?

Warto także spojrzeć na doświadczenia innych państw. W Niemczech na przykład – jak pisze wspomniany już S. Miecznikowski – dzięki regionalizacji, która polegała na „przekazaniu odpowiedzialności za planowanie, organizację i finansowanie kolejowych przewozów pasażerskich w regionie z zadań państwa na zadanie krajów związkowych”, w latach 1991–1999 wzrosły przewozy w transporcie kolejowym. „Ogólna długość linii kolejowych, po których kursują prywatne pociągi regionalne, wynosiła w 1999 r. 2500 km”. Rezultat ten poprawia się, gdyż następuje przywracanie przewozów przez kraje związkowe na zamkniętych liniach regionalnych. Nastąpiło to „Poprzez zastosowanie autobusów szynowych, współpracę publiczno-prywatną i realizację tych przewozów przez przewoźników prywatnych”, dzięki czemu osiągnięto obniżkę kosztów eksploatacji³⁵.

Na zakończenie omawianego wątku dodajmy także, że na rynku przewozów kolejowych w Europie Zachodniej „w wyniku wdrożenia postanowień dyrektyw unijnych zmuszono państwa członkowskie do wprowadzenia konkurencji. [...] Największe zmiany nastąpiły w formach własności przewoźników regionalnych, gdzie powstały firmy prywatne. Zapoczątkowany został proces łamania monopolu przewoźnika państwowego w przewozach kolejowych”³⁶.

Z drugiej strony mamy raczej zwolenników utrzymania państwowej kurateli nad firmami przewozowymi. W kręgach tych uważa się, że kolej jest przedsiębiorstwem strategicznym, którego – nawet za cenę znacznych wydatków – nie należy się pozbywać. Przywołuje się przy tym inne państwa europejskie, które nie pozwalają sobie na takie rozwiązanie. Wydaje się, że podstawą takiej filozofii jest przeświadczenie, że nawet obecne – fatalne – zarządzanie kolejami polskimi jest dla nich lepsze niż przejście pod nadzór prywatny (a być może i zagraniczny), w którym liczy się tylko zysk. W opiniach przeciwników prywatyzacji daje się także wychwycić nutę przeszłości, kiedy to narodowa sieć kolejowa odgrywała rolę w planach militarnych (np. w rzeczywistości wojennej), choć – zaznaczmy – tzw. znaczenie strategiczne w niektórych przypadkach jest nadal utrzymywane.

W odczuciu środowisk opowiadających się za koleją państwową duże obawy budzi również – zresztą nie bez racji – sam sposób jej ewentualnej sprzedaży. Wszakże w odniesieniu do pewnej części przeprowadzonych dotychczas w Polsce tego typu operacji pojawiały się głosy o wyprzedaży majątku narodowego za bezcen lub też o jego grabieży. Sytuacja taka miała być rezultatem nieumiejętności wyceny, tworzenia wadliwych konstrukcji prawnych, braku zdolności przewidywania przyszłości i roli, jaką odgrywać

³⁴ I rzeczywiście, na szlaku tym w 2004 r. wprowadzono owe szynobusy, czemu nie towarzyszyły jednakże oczekiwane zmiany w rozkładzie jazdy; wręcz przeciwnie – kursy się dublowały (wspominaliśmy o tym pod koniec punktu 1).

³⁵ S. Miecznikowski, op. cit., s. 181-183.

³⁶ Ibid., s. 155.

w niej będzie sektor, do którego należy sprzedawane przedsiębiorstwo, ale także skorumpowanej strony sprzedającej. W publicznym dyskursie, opartym o „logikę” i wadliwe prawo, głosy takie przypisywane są często tzw. oszołomom – ludziom, którzy w każdej sytuacji doszukują się okazji do bezwzględnej, nieracjonalnej i pozamerytorycznej krytyki „tych na górze”, dbających oczywiście „tylko o własne stołki” i rozkradających Polskę. Prześledziwszy jednak losy państwowych kolei w ostatnich kilkunastu latach – podczas których, ignorując kolej, przygotowano grunt pod ewentualne nadużycia w momencie jej restrukturyzacji – owym „oszołomom” należy przyznać rację, a przez to liczyć się z tym, że samemu zostanie się do tej grupy zaliczonym.

Nie da się ukryć, że w odniesieniu do polskiego transportu szynowego zmarnowano bardzo cenne piętnastolecie, w czasie którego niektórzy nasi sąsiedzi zmodernizowali swoje przewozy kolejowe. Wspomniana wcześniej M. Kuczevska-Łaska, członek zarządu i dyrektor finansowy spółki PKP PR, przyznaje wprost, że „Tak naprawdę transformacja, która po 1989 roku osiągnęła niemal każdą państwową firmę, ominęła PKP”³⁷. Uzupełnienie tego spostrzeżenia odnajdujemy w stanowisku zarządu PKP SA w kontekście marginalizowanej w ostatnich latach roli transportu kolejowego w świadomości publicznej: „Kolej prezentowano głównie jako problem do rozwiązania [...]. W zamian epatowano społeczeństwo programem budowy autostrad, które miały być remedium na problemy komunikacyjne kraju”³⁸.

Również sama regionalizacja narodowego przewoźnika budzi w niektórych kręgach sprzeciw, co z reguły uzasadniane jest mniejszą kontrolą urzędów centralnych nad tym, czym mają zarządzać. Obawy budzą także realne możliwości finansowe województw³⁹, co związane jest np. z niemożnością trafnego prognozowania wielkości wpływów z podatków, z których mają być pokrywane koszty funkcjonowania przewozów lokalnych na danym terenie. To zaś uniemożliwia rzecz zasadniczą: zawieranie długoterminowych umów z PKP PR (m.in. dlatego w rozkładzie jazdy nieustannie mamy taką dużą ilość zmian). Dodajmy także, że utrzymanie choćby częściowo państwowej kurateli nad transportem kolejowym zdecydowanie ułatwia ujednolicenie taryf, a nawet biletów, za usługi oferowane przez poszczególne środki transportu (np. zintegrowany system opłat za komunikację miejską i międzymiastową).

Warto wspomnieć także o wyodrębnieniu z PKP poszczególnych spółek. Podstawą tego posunięcia była większa przejrzystość w kosztach, jakie pochłania polska kolej, i możliwość efektywniejszego zarządzania poszczególnymi jej sektorami z osobna. Nie uniknięto jednak przy tym rozbudowy administracji, a przez to biurokracji, która nie dość że sama pochłania pewne fundusze operacyjne związane z przesuwaniem środków finansowych między spółkami, to jeszcze jest zjawiskiem korupcyjnym.

³⁷ Cyt. za: P. Kobosko, op. cit.

³⁸ *Stanowisko Zarządu PKP S.A. w sprawie stanu i perspektyw rozwoju transportu kolejowego*, cyt. za: www.pkp.pl/aktualnosci z dnia 23 listopada 2004.

³⁹ Zob. np.: A. Furgalski, *Kolej – największy problem nowego rządu*, „Gazeta Wyborcza”, 14 listopada 2005.

Co więc może wynikać z powyższych racji? Proponowanym tu rozwiązaniem – choć niekoniecznie idealnym – jest opowiedzenie się za procesem restrukturyzacji, a być może nawet prywatyzacji, kolei, przy czym głównymi, podkreślanymi przez autora, okolicznościami nie byłyby tu istotne skądinąd czynniki prawne bądź ekonomiczne, lecz przewidywana niemoc, niechęć i krótkowzroczność władz państwowych oraz mentalność obywateli. Cechy te, dodajmy, są systemowe i – rzecz jasna – nie odnoszą się tylko do kolei. W tym klimacie utrzymane są także uwagi R. A. Ziemkiewicza: mieli oto niegdyś Polacy państwo, „które stanowiło jedną z największych potęg ówczesnego świata [...]. Ich państwo rozleciało się nagle jak domek z kart, nie dlatego, że najechała je jakaś potęga, której nie było w stanie się przeciwstawić, nie wskutek jakichś kataklizmów [...], ale dlatego, że po prostu do imentu przegniło. Zabił je nie żaden historyczny determinizm, tylko głupota jego własnych mieszkańców, ich zamięłowanie do powszechnego bałaganu, który zwykli utożsamiać z wolnością, nieodpowiedzialność, intelektualna i moralna degrengolada, a wreszcie kompletny brak elit politycznych, które byłyby w stanie zdefiniować narodowe interesy i kierować się nimi”⁴⁰. I wprawdzie obecnie żyjemy w czasach spokojniejszych, pamiętać należy, że na przełomie XX i XXI w. pewnej zmianie uległy kryteria świadczące o faktycznej suwerenności organizmów państwowych. Mniej chodzi bowiem o to, aby wszystko było narodowe, a bardziej, żeby było funkcjonalne – przede wszystkim dla społeczeństwa. Istotnym segmentem państwa – a do takich kolej bywa jeszcze zaliczana – należą się oczywiście specjalne względy, ale czy polski transport szynowy może być jeszcze w ten sposób określany? Pod koniec 2003 r. A. Furgalski zauważał, że groźne byłoby dla PKP „odwleczenie prywatyzacji za cenę spokoju załogi. [...] Z chwilą wejścia do Unii [Europejskiej] Polska udostępni wszystkim operatorom te linie, które były modernizowane ze środków unijnych. Stanowią one blisko 20 proc. sieci, jest wśród nich m.in. kluczowa E20 na kierunku wschód–zachód. Od 2006 r. nie będzie już żadnych ograniczeń. [...] Potrzebna jest jak najszybsza prywatyzacja, zwłaszcza PKP Cargo [spółki zajmującej się transportem towarowym]. Poprawi ona zarządzanie tą firmą, pozwoli wyposażyć ją w nowoczesne wagony i lokomotywy, a wpływy z tej operacji przeznaczyć na ratowanie przewozów pasażerskich. Odkładanie prywatyzacji do 2006 r., jak chcą tego związkowcy, spowoduje, że żaden poważny inwestor nie będzie już wtedy zainteresowany PKP Cargo. Zaczeka na pełne otwarcie rynku i wjedzie na nasze tory własnym taborem. Wtedy kolejarze stracą pracę, bo ich przestarzała firma nie wytrzyma zachodniej konkurencji”⁴¹.

Jednocześnie trudno zakładać, że przesunięcie finansowania przewozów regionalnych z budżetu państwowego na samorządy, które wybierają przewoźnika, całkowicie oczyści atmosferę i wyeliminuje z zarządzania PKP wszelkie patologie. Wówczas pojawiać się bowiem zaczną (i już zaczęły) nieprawidłowości skierowane w stronę nowego zleceniodawcy

⁴⁰ R. A. Ziemkiewicz, op. cit., s. 25.

⁴¹ A. Furgalski, *Polskie Koleje Płaczu – Kto ma rację w sporze na kolei?*, „Gazeta Wyborcza”, 9 listopada 2003.

usług. Urzędy marszałkowskie, które od 2004 r. finansują połączenia regionalne, zorientowały się, że spółka PKP PR przedkłada im jako uzasadnienie dopłat informacje fałszywe, co, jak zwykle, odbija się również na klientach. Mechanizm ten, jak donosi prasa, opiera się na manipulowaniu wielkością frekwencji: jej zaniżaniu w przypadku składów cieszących się zainteresowaniem oraz – zawyżaniu, gdy dany kurs nie ma wystarczającego obłożenia. W pierwszej sytuacji, okoliczności takie wymagały wyższych dotacji (ale także – wskutek decyzji o skróceniu składu pociągu, podjętych przez wprowadzonych w błąd urzędników – spowodowały, że pasażerowie podróżowali w tłoku); w drugiej – godzono się na niższą dotację, ale za to utrzymywano połączenie, którym – oprócz zachowującej w ten sposób pracę obsługi – mało kto jeździł⁴². Podobne praktyki wykryto też np. w województwie lubelskim.

Inną patologię stanowi nieumiejętność porozumienia się samorządów co do finansowania przewozów w sytuacji, gdy linia przebiega przez dwa województwa. W konsekwencji, w niektórych przypadkach mieliśmy do czynienia ze skracaniem wybranych kursów do granicy województwa. Z czasem tu i ówdzie błędy te zaczęto naprawiać. W wielu przypadkach jednak wskutek braku porozumienia stacjami końcowymi przestały być punkty rozrządowe (gdzie podróżni przesiadają się do innych pociągów), a zaczęły – graniczne miejscowości województw.

Niezależnie od tego, do kogo należeć będą koleje, bezdyskusyjne jest, że niezbędna jest ich restrukturyzacja. Stwierdzenie to, gdy weźmiemy pod uwagę omówione powyżej okoliczności, wydaje się jednym z tych nielicznych, które nie wymagają wyjaśnień. Wszak w kwestii zaawansowania we wdrażaniu reform organizacyjnych nawet w łonie Unii Europejskiej uwidacznia się brak jednomyślności, a dwa skrajne przykłady to „Wielka Brytania, gdzie wystąpiła instytucjonalna reforma i prywatyzacja kolei, oraz Francja, utrzymująca narodowy monopol państwowych kolei”⁴³.

Przechodząc do społeczno-kulturowego oblicza prywatyzacji w Polsce, zaznaczmy, że uwagę naszą skoncentrujemy tu na następujących wątkach: (1) własność państwowa jako wartość wspólna dla wszystkich obywateli i postsocjalistyczny stosunek do pracy; (2) inercja państwa; (3) megalomania oraz (4) przejmowanie obcych wzorów. Rzecz jasna, problemy te nie wyczerpują całości zagadnienia relacji między społeczeństwem a koleją.

(1) W kwestii stosunku do niezbędnych zmian, które dotyczyć się mają dla dobra wspólnego, warto raz jeszcze posłużyć się opinią przywoływanego już A. Fularza: „Kraje rozwijające się nie są wcale takie straszne, jak się powszechnie wydaje. Bałagan i tkwienie w niewiedzy to stan zamierzony, bardzo wygodny dla osób korzystających ze stagnacji systemu. [...] Przedsiębiorstwa państwowe w krajach Trzeciego Świata są areną nadmiernej eksploatacji przez polityków, związki zawodowe i inne grupy

⁴² E. Nowaczyk, *Na co liczy PKP*, „Gazeta Wyborcza”, 11 stycznia 2005.

⁴³ S. Miecznikowski, op. cit., s. 157.

nacisku. Dochodzi do [...] nadmiernego wykorzystywania wspólnego dobra, które zazwyczaj tego nie wytrzymuje i konieczny jest nagły zwrot sytuacji”⁴⁴.

Jednak jednostronne potępienie związków zawodowych i samych kolejarzy, którzy, broniąc się i protestując, wymuszają na budżecie centralnym dalsze dotacje, byłoby zbyt dużym uproszczeniem. Nie są oni wszakże w tej materii grupą wyjątkową: kto w Polsce – nie wyłączając z zakresu tego pytania również przedstawicieli zawodów powszechnie darzonych prestiżem – martwi się o to, co państwowe? Ile osób dobrowolnie zgodzi się na pogorszenie swej sytuacji w imię dobra ogółu? Nawet gdyby znalazły się takie jednostki – ogólnie postrzegane w najlepszym razie jako naiwne – szybko zostałyby otoczone przez tych, którzy lepiej znają naszą rzeczywistość, przekonujących, że i tak środki te ktoś sobie przywłaszczy, a w najlepszym razie – pod płaszczykiem reform – zmarnuje. W polskim społeczeństwie – pisze Henryk Domański – dostrzegalny jest niski poziom zaufania do innych; dominuje tu syndrom postaw, na który składają się: „przekonanie o braku uczciwości, że ostrożności nigdy nie jest za wiele”⁴⁵. Rzecz całą dość obrazowo rysuje wspomniany już R. A. Ziemkiewicz, gdy stwierdza, że współczesna Polska „nie jest dla przytłaczającej większości tutejszych mieszkańców wartością, wspólnym dobrem, nadrzędnym interesem”. Polska ta traktowana jest jak „dojna krowa” i „nikogo nie obchodzi, że krowa w końcu może paść. To nie jego problem”. I dalej: „państwo polskie jest dla polactwa głównym wrogiem, i poza skokami Małysza oraz adorowaniem Papieża nic nie jednoczy go skuteczniej, niż wspólny wysiłek skierowany na wyrwanie z tegoż państwa kolejnych pieniędzy i wtrącenie go w jeszcze bardziej beznadziejną sytuację”. I chociaż – dodaje autor – z sytuacją taką spotkamy się także u innych ludów „przetraconych długotrwałym zniewoleniem”, to jednak „ta perwersyjna solidarność przeciwko własnemu państwu, ta pasja, z jaką zwalczamy własny kraj, wydaje się ewenementem na skalę światową”, co też R. A. Ziemkiewicz następnie uzasadnia wybranymi faktami z polskiej przeszłości⁴⁶. Powyższe uwagi w dużej mierze nie są nowatorskie; uzasadnione obawy co do postaw Polaków wyrażali już przecież np. Jan Nowak-Jeziorański czy Jerzy Giedroyc.

Cały problem ma więc raczej charakter systemowy – sięga do samych fundamentów funkcjonowania państwa i jego mieszkańców; te zaś ukształtowane zostały w rodzimej historii – bliższej i dalszej. Obecnie natomiast jesteśmy świadkami reprodukcji pewnych cech narodowych. H. Domański pisze, że w europejskich badaniach dotyczących legitymizacji systemu politycznego, spośród badanych społeczeństw 21 krajów poważanie dla władzy państwowej w Polsce było najniższe⁴⁷. Polacy są też niezadowoleni ze swego rządu, w którego wyłonieniu udział bierze zresztą 40–50 proc. uprawnionych, co nie jest zresztą wytworem współczesności. Już w kontekście pierwszych wolnych wyborów w 1989 r., gdy frekwencja

⁴⁴ A. Fularz, *Jak w Trzecim...*, op. cit.

⁴⁵ H. Domański, *Legitymizacja systemu politycznego w dwudziestu jeden krajach*, „Studia Socjologiczne”, 2005, nr 2, s. 22–23.

⁴⁶ R. A. Ziemkiewicz, op. cit., s. 68–69.

⁴⁷ H. Domański, op. cit., s. 21.

wyniosła 60 proc., Andrzej Waśko zauważał, że 40 proc. społeczeństwa „w ogóle nie było zainteresowanych faktem przejścia z totalitaryzmu do demokracji”. W 1994 r. dodawał on – a obecnie sytuacja ta uległa jeszcze pogorszeniu – że utrzymywanie się tego stanu oznacza, „że 40–50% społeczeństwa nie identyfikuje się nie tylko z żadną z sił politycznych, ale w ogóle z państwem polskim, rozumianym jako zespół instytucji politycznych, społecznych, prawnych”⁴⁸. Mamy więc świadomość, że w powyższym kontekście apel o kolej wspólną, efektywną i narodową zabrzmiał niesłychanie surrealistycznie.

Jeden z analityków zauważa, iż polska kolej, oprócz innych powodów, jest europejskim ewenementem także i dlatego, że „nadal cztery tysiące dróżników mozolnie opuszcza i podnosi szlabany kolejowe”, czego na Zachodzie się już nie spotyka⁴⁹. Na problem ten warto jednak spojrzeć w szerszej perspektywie. Aby zrezygnować w tym względzie z pracy ludzi, potrzebna jest instalacja systemu urządzeń działających automatycznie. Tu zaś pojawia się ryzyko, że będą one padać łupem złodziei, co przyniesie wiadome konsekwencje⁵⁰. Jako że infrastruktura kolejowa jest własnością państwa, czyli – w powszechnym odbiorze – niczyją, staje się ona w Polsce łatwym obiektem dewastacji i demontażu ze strony najuboższych warstw społeczeństwa. Ich przedstawiciele, którzy czują się przez władze porzuceni, żywią przeświadczenie, że sami muszą odebrać sobie to, co uważają, że im się należy. Oznacza to tyle, że od państwa nie tylko brać można, ale wręcz – należy.

Osoby pracujące na posadzie państwowej przyznają, że stanowi ona solidną moc ochronną, co nie jest zresztą wyłącznie cechą krajów postsocjalistycznych. Jednak w przedsiębiorstwach, w których państwowa protekcja jest szczególnie zaawansowana, wyrazistsze kształty przybierają również patologie. W ostatnich latach w konsekwencji notorycznych zmian w rozkładzie jazdy pociągów oraz likwidacji kas biletowych na degradowanych stopniowo szlakach konduktorom znacząco zwiększył się zakres powinności. Dotychczas bowiem do ich głównych obowiązków należało kontrolowanie biletów, które zresztą większość pasażerów posiadała, i dawania sygnału do odjazdu. Teraz zaś zmuszeni są do częstego nanoszenia licznych poprawek w swych rozkładach jazdy oraz do przejścia obowiązków kasjerów biletowych. Ten wymóg poparty jednak

⁴⁸ *Skończył się wiek XX*, dyskutują: Andrzej Friszke, Janusz Jankowiak, Andrzej Waśko, Wojciech Wieczorek i Jerzy Wocial, „Więź”, 1994, nr 8, s. 16.

⁴⁹ A. Furgalski, *Konieczna jest likwidacja nierentownych linii*, „Rzeczpospolita”, 15–16 maja 2004.

⁵⁰ Zagadnienie to samo w sobie jest niezmiernie zajmujące, wszak w ostatnich latach mamy w Polsce do czynienia z dwoma powiązаныmi ze sobą zjawiskami: redukcjami etatów na stanowiskach dróżników oraz kilkoma wypadkami, w tym również śmiertelnymi. Do tragedii tych zazwyczaj dochodziło w wyniku następujących okoliczności: winy tychże dróżników; faktu, że dany przejazd był niestrzeżony, i/lub nieuwagi kierowców. Aby zapobiec takim nieszczęściom, zdecydowano się na rozwiązanie kuriozalne: przed niektórymi przejazdami niestrzeżonymi, pociąg, jadący np. z prędkością 100 km/h, redukuje ją do zaledwie kilkunastu.

został ze strony przewoźnika prowizją 30 proc. od wartości wypisanego biletu⁵¹. Decyzja ta ma przynajmniej dwa głębsze wymiary.

Po pierwsze, zastanawiające jest, dlaczego nie można było obciążeń tych egzekwować bez premii w sytuacji, kiedy to gdy obsługa pociągu nie mogła narzekać na nadmiar zadań. Trudno wykluczyć ewentualność, że konduktorzy zwyczajnie zaniedbywaliby wypisywanie biletów podróżnym, jeśli nie dostrzegliby w tym własnej – dodatkowej – korzyści⁵². Tym bardziej że – z drugiej strony – uchylanie się od uaktualniania rozkładów jazdy byłoby zbyt ryzykowne ze względu na duże prawdopodobieństwo złożenia skargi przez źle poinformowanego pasażera. Przyznając dodatek, postanowiono więc utwierdzić kolejarzy, że wymiar wykonywanej przez nich pracy jest już i tak dostatecznie duży. Dzieje się tak w sytuacji, gdy nieustannie słyszymy, że całe społeczeństwo musi „zaciśnąć pasa”. Tymczasem odpowiedzią przedsiębiorstw prywatnych na okres dekonstrukcji jest najczęściej redukcja zatrudnienia lub, rzadziej, zbiorowa decyzja personelu o bezpłatnym zwiększeniu obciążeń bądź redukcji wynagrodzeń (co jest przejawem dojrzałości i solidarności załogi, którą – można mieć nadzieję – uczciwy pracodawca wynagrodzi w pomyślniejszym okresie). Na zachowanie takie trudno jednak liczyć w przypadku pracowników kolei, którzy, przekonani o nieuchronnym upadku firmy w jej dotychczasowym kształcie, nie wiążą z nią większych nadziei.

Problem ten jest jednak – jak prawie wszystko w polskim kolejnictwie – częścią większej całości, a potwierdzenie hipotezy z poprzedniego akapitu znajdujemy w stanowisku Zarządu PKP S.A.: „Wytworzyło się przekonanie, że im szybciej zlikwiduje się PKP, tym korzystniej wpłynie to na obciążenia fiskalne przeciętnego podatnika. Pogląd ten jest zaskakująco sprzeczny z kierunkami polityki transportowej Unii Europejskiej [...]. Publiczne upowszechnianie takich poglądów wywarło bardzo negatywny wpływ na postawy kolejarzy. Wielu z nich doszło do wniosku, że likwidacja kolei jest tylko kwestią czasu i tempa prowadzenia tego procesu. Naturalną w tej sytuacji postawą jest bierny, a czasem nawet czynny opór przeciw wszelkim zmianom – nawet tym racjonalnym i uzasadnionym. [...] Skupienie uwagi załóg pracowniczych na podstawowej dla nich kwestii obrony miejsc pracy powoduje, że w ich świadomości często na drugi plan spychane są kwestie właściwej obsługi pasażera i klienta, efektywności i wydajności pracy oraz właściwej jej organizacji”⁵³. Zwróćmy jednak uwagę również na fakt, jak pracownik PKP wypada w porównaniu ze swym zachodnim kolegą. „Na jednego kolejarza w Polsce przypada 40 razy mniejszy przebieg pociągów pasażerskich niż w Japonii”⁵⁴ (choć prawdą jest i to, że tamtejsze normy są

⁵¹ Informacja nieoficjalna, być może nie do końca ścisła.

⁵² Obecnie posuwają się oni już nawet do informowania pasażerów, że bilet można nabyć również w pociągu. Jako że w sytuacji, gdy podróżny wsiada bez biletu na stacji, gdzie czynna jest kasa, za jego wypisanie pobierana jest dodatkowa opłata, niektórzy konduktorzy sugerują wystawienie blankietu od następnego – nieobsadzonego – przystanku.

⁵³ *Stanowisko Zarządu...*, op. cit.

⁵⁴ A. Fularz, *Jak w Trzecim...*, op. cit.

jako punkt odniesienia zbyt wysokie nawet dla najefektywniej działających krajów unijnych).

Po drugie – wracając do kwestii prowizji od sprzedanego⁵⁵ biletu – w przypadku gdy nieposiadający zniżki na kolej pasażer płaci u konduktora za przejazd na dłuższym (już od ok. 240 km) odcinku, pokonywanym pociągiem pospiesznym, dodatkowy przychód pracownika sięgać może nawet kilkunastu złotych! I to w sytuacji, gdy powszechnie się twierdzi, że wpływy z przejazdów są bardzo niskie. Z pewnością posunięcie takie tłumaczyć się będzie oszczędnościami poczynionymi na wynagrodzeniach dla obsługi zlikwidowanych stacji i kosztach utrzymania budynku. Należy się jednak zastanowić, czy pieniądze te, zamiast wspierać postawy roszczeniowe, nie powinny być np. zainwestowane w nowy tabor.

(2) Główna myśl tego punktu stanowi, że politycy polscy nie są zdolni do niepopularnych reform. Nie jest to zresztą niczym nowym: już przecież począwszy od Renesansu przez setki lat pisarze narodowi apelowali o większą troskę o państwo⁵⁶, czym jednak mało kto się przejmował. Za cenę doraźnej popularności władza gotowa jest zaniechać pożądanych rozwiązań. Problem ten przypomina zresztą element argumentacji, jakim posługiwano się w debacie nad przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej: niektóre rozwiązania są konieczne, jednak nam samym brakuje odwagi na tyle, aby je zrealizować, więc wymusi to na Polsce Wspólnota. Jedną z tych kwestii może być właśnie transport szynowy. Głosy tego typu w oficjalnym dyskursie prawie się nie pojawiają, gdyż łatwo jest być posądzonym o brak opacznie rozumianego patriotyzmu, który jednak – naszym zdaniem – opiera się m.in. na gotowości do twardej i rozumnej, acz życzliwej i konstruktywnej krytyki swego kraju. Oczywiście, lepiej by było, gdyby zarządzanie PKP leżało w gestii państwa, ale – państwa sprawnego. Krótko mówiąc – polskie rządy od kilkunastu lat nie potrafią rozwiązać problemu kolejnictwa, a przecież ktoś musi to zrobić. Rezultatem tych zaniechań jest to, że w Polsce dofinansowywanie kolei jest stratą pieniędzy, podczas gdy „W wielu krajach zachodnioeuropejskich politycy mówiący o dotacjach do infrastruktury nie są już uważani za zabawnych miłośników zabytków, którzy sypią pieniądze w dziury bez dna, jakimi były państwowe przedsiębiorstwa przewozowe”⁵⁷.

⁵⁵ Słowa „sprzedanego” używam z premedytacją. Wystarczy przywołać niewielkie do niedawna zainteresowanie ze strony drużyny konduktorskiej wsiadającymi na nieobsadzonej stacji (a więc, najczęściej, bez biletu) pasażerami i zestawzić je z ożywioną aktywnością obsługi pociągu od czasu, gdy – niczym akwizytorzy – dostaje ona prowizję od sprzedanego produktu.

⁵⁶ Dla przykładu: Jan Kochanowski w *Pieśni V* pytał: „Wsiadamy? Czy nas półmiski trzymają?” i apelował: „Skujmy talerze na talery, skujmy”; Piotr Skarga w *Kazaniach sejmowych* mianem jednej z chorób zagrażających Polsce nazywał „nieżyczliwość ludzką ku Rzeczypospolitej i chciwość domowego łakomstwa”; w *Pospolitym ruszeniu* Wacława Potockiego w kontekście dobosza budzącego do walki z wrogiem padają słowa: „Kto widział ludzi budzić w pierwospy! Oszalał / Pan rotmistrz abo sobie gorzałki w czub nalał? / Niechże sam strzeże, jeśli tak dalecy tchorzy, / A wolnej, równej szlachty sobie snem nie morzy!”; długą listę stanowią też oświeceniowe pamflety i paszkwile, czy szerzej – tzw. okolicznościowa literatura polityczna.

⁵⁷ A. Fularz, *Konkurencja...*, op. cit.

Osoby zainteresowane wysoką pozycją transportu szynowego w Polsce raz po raz pozbawiane są złudzeń, że w całym problemie chodzi o coś więcej niż tylko o brak woli decydentów. Niejednokrotnie udowodniono przecież, że rodzime koleje lepiej radzą sobie bez balastu, jakim jest rozbudowany moloch, który jednak z różnych powodów podlega ochronie. Ponieważ jednak postulatów walczących o dobro swych gmin burmistrzów nie da się już zbyt łatwo ignorować, obrońcy *status quo* uciekają się do posunięć coraz bardziej niekonwencjonalnych. W jednym z artykułów prasowych czytamy np., że ratujące linię Sucha Beskidzka–Żywiec władze lokalne znalazły prywatnego przewoźnika gotowego obsługiwać na niej ruch kolejowy. Co ciekawe, nie żądał on nawet dotacji (których brak jest przecież, jak twierdzą władze PKP PR, główną i odwieczną niemal przyczyną zawieszania ruchu pociągów). „Samorząd zająłby się jedynie utrzymaniem stacji i przystanków na trasie. Byłaby to pierwsza normalnotorowa linia pasażerska obsługiwana przez firmę spoza Grupy PKP”. I zapewne dlatego, w obawie przed stworzeniem precedensu, projekt został zablokowany: wydanie operatorowi koncesji na regionalny przewóz osób uzależniono od wykazania, że posiada on szynobusy. Z kolei spółka „nie chciała ryzykować pieniędzy i kupować taboru (jeden autobus szynowy kosztuje ok. 5 mln zł)”⁵⁸, obawiając się zapewne nierzetelności ze strony piętujących trudności urzędników, i cały projekt przepadł. Sytuacja ta przypomina nieco słynny *Paragraf 22* Josepha Hellera – zasadę, której istotę najlepiej oddaje określenie „błędne koło”.

W powiedzenie, że przykład idzie z góry, wpisują się niestety także władze lokalne (miejskie), co znakomicie ilustruje *casus* Wrocławia. W czerwcu 2004 r. członkowie miejscowego Stowarzyszenia Zielona Koalicja Kolejowa zorganizowali i przeprowadzili jazdy próbne po kolejowych szlakach nadodrzańskiego miasta, jednak na prezentację tę nie przybył nikt z zaproszonych wcześniej notabli (wiceprezydent miasta, dyrektor Zarządu Dróg i Komunikacji we Wrocławiu oraz prezes tamtejszego MPK). Tymczasem rzecz cała warta była uwagi, gdyż okazało się, że sięgające nieraz 20 km odległości między wybranymi osiedlami stolicy Dolnego Śląska pociągiem można pokonać nawet dwa razy szybciej niż środkiem MPK⁵⁹. Urzędnicza ignorancja jest tym bardziej szkodliwa, że Wrocław, jak większość polskich miast, w godzinach szczytu bywa trudno przejezdny, co spowodowane jest m.in. brakiem obwodnicy. Wydawało się, że obecnie okoliczności są szczególnie korzystne, bo przecież na polskich szynach kolejowych robi się ostatnio coraz więcej miejsca.

(3) Rodzima kolej – w dużej mierze z powodu zaniedbań, jakie się wokół niej nagromadziły – dla przeciętnego Polaka stała się synonimem wszystkiego, co najgorsze. Stąd też z jej usług z reguły korzystają osoby, które nie mają innego wyjścia, lub te, którym z różnych racji przysługują darmowe lub półdarmowe przejazdy. Podporządkowanie się rozkładowi jazdy kolei samo w sobie wyznacza nasze miejsce w społeczeństwie (jednym z nielicznych wyjątków jest tu podróżowanie wagonami 1. klasy pociągów typu Ex czy IC – oczywiście na koszt delegującej firmy), tym bardziej że tu

⁵⁸ A. Zagrodzki, *Pies kolejarza*, „Polityka”, 26 października 2002.

⁵⁹ P. Ziółek, *Będziemy stać w korkach*, „Słowo Polskie Gazeta Wrocławska”, 7 czerwca 2004.

i ówddie spotkać się można z opinią, iż w Polsce pociągami jeżdżą w większości ludzie niezamożni. Dużą rolę przypisuje się więc faktowi posiadania własnego samochodu – niezależnie od tego, jaką przedstawia on wartość. I chociaż pozycja ekonomiczna właściciela wiekowego i zdezelowanego pojazdu nie różni się od tej, jaką zajmują osoby nieposiadające własnego „samochodu” (można go przecież nabyć już za kilkaset złotych, które o niczym jeszcze nie świadczą), to jednak fakt uniezależnienia się od transportu publicznego dla wielu jest nobilitujący. Od razu też – jak to w polskiej rzeczywistości bywa – pojawia się powód do stawiania własnej osoby ponad innymi, co jest zjawiskiem typowym dla nowobogactwa (choć, jak stwierdzono, o rzeczywistej zamożności *de facto* nie ma tu mowy, a jedynie o życzeniowych wyobrażeniach na temat własnej osoby). Nie bierze się przy tym pod uwagę, że dla wielu – nawet posiadających własny samochód, i to nie najgorszy – podróż pociągiem jest z wielu względów korzystniejsza. Co ciekawe, w tym względzie typowo polska „pańskość”, z którą podróżowanie koleją w odczuciu niejednej osoby stoi w sprzeczności, wyprzedza nawet zachodnioeuropejskie wyobrażenia. W tamtejszej rzeczywistości niczym szczególnym nie jest fakt, że posiada się własny samochód, ale w wielu sytuacjach korzysta ze sprawnie działającej kolei.

W tym miejscu raz jeszcze dotykamy więc sprawy własności państwowej. Dla wielu osób negatywna postawa względem transportu publicznego wynika z tego, że jest on państwowy, czyli: z natury zły. Raz jeszcze też wnikamy w swoisty zakłęty krąg. Gdyby bowiem jednocześnie komunikacja kolejowa przeszła w ręce operatorów zagranicznych, wprowadzane przez nich reformy, przez społeczeństwo uznane za naganne, byłyby kwitowane słowami: „jakiś obcy (pewnie Szwab) wyzyskuje Polaków”. Niemniej jednak, na koniec tego wątku podkreślmy raz jeszcze myśl, od której się on zaczyna: dużą winę za miejsce, jakie kolej zajmuje obecnie w świadomości Polaków, ponoszą zaniechania, jakich się wobec niej dopuszczono.

(4) Zastanawiając się nad rodzimą specyfiką, stajemy również w obliczu pytania, dlaczego, przy tak dużej skłonności do kopiowania przez Polaków obcych wzorów, nie zwrócono uwagi na to, że przecież w innych krajach kolei przypisuje się nieporównanie większe znaczenie niż u nas, a pociągi regionalne kursują względnie często. Przecież wiele korzystnych rozwiązań jest niemal zupełnie beznakładowych, wymagających jedynie (?) nieco zaangażowania i dobrej woli. Niewykluczone, że większą siłę przebicia mają dla nas elementy tamtejszej kultury niskiej, i że bardziej odpowiada nam rola „śmietnika cywilizacji”. Prawdopodobnie dlatego w Polsce przyjęły się – jak pisze Agnieszka Niezgoda – „popłuczyny zachodnich mód, a nie szlachetne wzorce. Importowaliśmy najgorsze matryce masowej kultury: sitcomy, tabloidy, muzyczne pophity, walentynki i Halloween”⁶⁰. Również w tym względzie donośnie brzmiał głos poety, który wołał: „pawiem byłeś narodów i papuga”. Zarówno kiedyś, jak i teraz brak było natomiast miejsca na to, co naśladowania rzeczywiście warte. Przywołując raz jeszcze jeden

⁶⁰ A. Niezgoda, *Dlaczego tu tak brzydko?*, „Polityka”, 29 stycznia 2005.

tylko przykład źle układanych rozkładów jazdy, zapytajmy, czy tak trudno jest sprawić, aby pociągi lokalne zmierzające w danym kierunku miały stałą w danej godzinie porę odjazdu (15:15, 16:15 itd.). Dlaczego Czesi, którzy w tamtejszym rozkładzie jazdy uwzględnić muszą dużo większy niż Polacy ruch na torowiskach, nie dopuszczają się żenujących zaniedbań w skomunikowaniu pociągów? Może skoordynowanie ogólnokrajowego ruchu należy zlecić naszym południowym sąsiadom? Jako że polska duma narodowa nie zniosłaby takiego dyshonoru – mamy to, co widać. (Problem nasz nie wynika, rzecz jasna, z niskich kwalifikacji rodzimych logistyków).

Czy w związku ze wspomnianymi tu cechami, jest w ogóle możliwe, aby zreformowana kolej cieszyła się popularnością Polaków? W innych krajach nie jest bowiem tak, że przedsiębiorstwo państwowe i jego oferta z definicji nie są w stanie w społeczeństwie wywołać głębszego zainteresowania. Podkreślimy: zainteresowania, a nie tylko bezrefleksyjnego korzystania z usługi. W Niemczech, na przykład, jak pisze A. Fularz, powołując się na dane Instytutu Badania Rynku „Inra”, Deutsche Bahn AG było w 2003 roku najbardziej niepopularnym przedsiębiorstwem. Jednak z drugiej strony, „mozaika ponad trzystu przedsiębiorstw kolejowych i ogromny ruch w interesie powoduje, iż koleją interesuje się co czwarty Niemiec, a czasopisma poświęcone tej tematyce zajmują w salonach prasowych niewiele mniej miejsca niż magazyny motoryzacyjne”⁶¹. Czy sytuacja tego typu mogłaby mieć miejsce w Polsce? Czy możliwa jest reforma przedsiębiorstwa i postaw obywateli tak, aby przejąć godne naśladowania wzory? Można tu mieć spore wątpliwości, choć próbować należy, gdyż Polski zwyczajnie nie stać na zmarginalizowanie kolei.

Powyższe racje mają też – w zamyśle autora – usprawiedliwić egzaltowany momentami ton całej wypowiedzi. Chociaż bowiem niektóre z opisanych tu kwestii u różnych czytelników mogą wywoływać odmienne odczucia i komentarze, co do jednego nie należy mieć wątpliwości: obecny katastrofalny stan rodzimych kolei nie wynika – jak to się czasami uzasadnia – ze zmiany trendów transportowych w Europie, z nieuniknionych kosztów polskiej transformacji, skromnych środków finansowych, nierentowności pewnych segmentów przewozów pasażerskich czy braku rzetelnych i obiektywnych diagnoz. Czynniki te w połączeniu z innymi nie są oczywiście bez znaczenia. Jednak do zasadniczych przyczyn należą tu: nieuzasadniona i nietrafiona w metodach ochrona interesów wybranych grup zawodowych, uleganie niezyczliwym rodzimemu transportowi szynowemu (bo zorientowanym na własne korzyści) grupom nacisku czy ignorancja w stosunku do tego, co państwowe. Czy winni są tylko decydenci? Nie, ale przykład idzie z góry.

Myśląc o pożądanym dla polskich kolei kierunku działań, a jednocześnie opierając się na przedstawionych wyżej okolicznościach, szczególnie tych z punktów (1) i (2), stajemy w istocie przed następującym pytaniem: czy rodzima władza jest w stanie uratować kolej? Biedny to naród, który reform upatruje jedynie z zewnątrz (np. UE). Ale do jakiego

⁶¹ A. Fularz, *Konkurencja...*, op. cit.

stanu doprowadziły nas rozwiązania własne? I czy można realnie liczyć na lepsze jutro? Wydaje się więc, że stosunek do restrukturyzacji powinien w pewnej mierze wynikać z polskich realiów. Jednak – jak podkreślano – powstrzymujemy się w tym miejscu od formułowania rozwiązania ostatecznego, jedynie właściwego.

5. PRZYSZŁOŚĆ KOLEI

Tuż przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej pisano, że kraj nasz przoduje wśród pozostałych kandydatów pod względem zamykania linii kolejowych⁶². Co więcej, „Udział kolei w rynku przewozowym jest u nas trzykrotnie niższy niż w krajach europejskich i wynosi około 1,6 proc. (wg liczby podróży)”. Również pod względem liczby rocznych przejazdów wyraźnie ustępujemy naszym południowym i zachodnim sąsiadom⁶³.

W Polsce, gdy chodzi o transport publiczny, w porównaniu z innymi krajami, gdzie zawczasu podjęto odpowiednie kroki, także prywatyzacyjne, jest za to, jak pisze przywoływany wielokrotnie autor, „barwniej, bardziej żywiołowo i strajkowo. Niestety, z naszym egzotycznym transportem przyciągniemy tylko zabłąkanych i miłośników podróży ekstremalnych, bo nie ma mowy o normalnych turystach, nie wspominając normalnych inwestorów”⁶⁴. I rzeczywiście – coś musi być na rzeczy: wprawdzie wspomina się czasem, że siła rażenia rodzimych kolejowych związków zawodowych nie jest nadzwyczajna, to jednak wystarczająco duża, by skuteczniej – niż np. na Słowacji – paraliżować działanie przedsiębiorstwa. „Słowaccy kolejarze, w związku z zamiarem likwidacji wielu nierentownych połączeń lokalnych, ogłosili w lutym [2004 r.] bezterminowy strajk generalny. Protest zaczął się o północy z piątku na sobotę (żeby nie denerwować ludzi powracających z pracy lub szkoły) – a skończył się już w poniedziałek, gdy sąd zdecydował, iż strajk jest nielegalny. Dlaczego jest nielegalny, nie wiadomo do dziś. Nadal nie ma uzasadnienia wyroku. Mimo to związkowcy posłusznie wrócili do pracy”⁶⁵.

Skoro mowa była o turystach – potencjalnych pasażerach niezreformowanych, archaicznych polskich kolei – może warto zwrócić się w stronę bliżej nieokreślonej przyszłości i zastanowić się, czy nie przyniosłaby ona korzystnych warunków dla rozwoju swoistego „muzeum na szynach”. Być może zresztą wizja taka jest bardziej realistyczna, niż się to wydaje. Polski pociąg mógłby więc cieszyć się popularnością w jakiejś „cywilizacji wolnego tempa” (przeciwieństwo cywilizacji obecnej), w której obowiązywałaby moda na brak pośpiechu, na powszechną nostalgię za przeszłością, a co byłoby tym samym wyróżnikiem górnych, najbardziej uprzywilejowanych sfer społeczeństwa. Oczywiście trend taki musiałby być intensywniej niż obecnie podsycany przez lekarzy, a także media oraz kreatorów pożądanego stylu

⁶² Wystarczy porównać objętość rozkładów jazdy pociągów na 2005 r. w Polsce (784 stron) i w czterokrotnie mniejszej Republice Czeskiej (831 stron).

⁶³ A. Fularz, *Jak w Trzecim...*, op. cit.

⁶⁴ Ibid.

⁶⁵ D. Wieczorek, *Ich skuszą, nas skoszą?*, „Polityka”, 28 lutego 2004.

życia i powszechnej szczęśliwości. Być może w przyszłości obowiązywać będzie filozofia życiowa zbliżona do przedstawionej pod koniec XIX w. przez Thorstena Verblena w *Teorii klasy próżniaczej*: poświęcanie się czynnościom archaicznym, nieproduktywnym oraz zajmowanie się rzeczami nieprzydatnymi, dzięki czemu podkreślamy i uzewnętrzniamy swoją pozycję, wysyłając otoczeniu komunikat – mogę sobie pozwolić na takie marnotrawstwo czasu. Podróż zakonserwowanym w przeszłości pociągiem zyskałaby wówczas w polskiej rzeczywistości zupełnie nowy wymiar – stałaby się synonimem bogactwa oraz nienormowanego i niekonwencjonalnego stylu życia, a nie, jak obecnie – atrybutem najniższych klas oraz codziennej rutyny: dom–praca/szkoła. Wizja rodzimych kolei jako żywego skansenu już teraz nie jest zresztą całkowicie oderwana od rzeczywistości, o czym przekonują nas goście z Europy Zachodniej (głównie Niemcy i Anglicy), chętnie uczestniczący w tzw. przejazdach retro czy odwiedzający polskie skanseny. Zauważmy, że z takim *quasi* wizjonerstwem ściśle koresponduje przytoczona w punkcie 3. relacja z przejazdu piknikowym pociągiem w stylu retro. Dużo wspólnego mają z tym także organizowane przez miłośników kolei przejazdy na nieczynnych obecnie szlakach. Polski transport szynowy, jeśli nie będzie zainteresowany przyszłością, stanie się obiektem zainteresowania przeszłości.

Po kilkunastu latach bierności i zaniedbań, w ostatnim czasie rzeczywiście w polskich kolejach coś drgnęło we właściwą stronę. Jednak jednym z rezultatów tego przesilenia jest wyraźniej ujawniający się przytłaczający ogrom pracy, którą trzeba wykonać, by przywrócić społeczeństwu efektywnie działający transport szynowy. Należy więc zdać sobie sprawę, że – myśląc o wizerunku polskich kolei w społecznej świadomości – przewoźnik ten doszczętnie spalił za sobą ziemię. Teraz, jeśli ma on nadzieję na odzyskanie choćby części utraconego rynku, inwestowanie zacząć należy – co zakrawa na chichot jakże nieodległej historii – od tzw. kursów deficytowych, których istnienie pozwoli przede wszystkim lokalnym środowiskom uwierzyć, że na kolej można liczyć (i, być może, skłoni je do okazania zaufania mającego formę np. wykupywanych biletów miesięcznych – względnego gwaranta wierności klienta). To właśnie takie praktyki stosują firmy wprowadzające na rynek nowy produkt (nie mówiąc o promocjach oferowanych przez nowo otwarte centra). Tutaj nie ma już miejsca na tłumaczenie, że przewoźnika na to nie stać!

Nawet to jednak nie gwarantuje sukcesu. Dużo łatwiej jest bowiem rynek stracić, niż go odzyskać po tak spektakularnej klęsce.

* * *

Na początku ubiegłej dekady Ryszard Legutko zauważał: „W Polsce od wielu lat istniały dwie drogi budowania światopoglądów: przez imitację i przez zachowanie tradycji. Stosując metaforę [...] można przedstawić je jako alternatywę – papuga lub zaścianek”. Wprawdzie myśl ta w intencji autora nie odnosi się do kwestii dla duszy narodu i jego funkcjonowania tak konkretnych i zarazem przyziemnych jak pryncypia ekonomiczne czy zarządzanie, lecz do abstrakcyjnych i historiozoficznie wyrafinowanych – to jednak wolno mieć nadzieję, że – bez zniekształcania swego sensu –

mogłaby ona najkrócej i najtrafniej podsumować powyższe rozważania. Tendencje ukryte pod oboma obrazami powinny się uzupełniać: korzystać z wartościowych wzorów zachodnich, nie tracąc zarazem cennych elementów rodzimych. Tymczasem, jak dodawał w odniesieniu do początków lat 90. cytowany autor, „Obecnie dwaj niegdysiejsi sojusznicy zaczynają prowadzić wojnę ze sobą, co jest spektaklem dość żalosnym, bo nie prowadzącym do niczego twórczego”⁶⁶. Mając na względzie zawirowania restrukturyzacyjne oraz rozdroże, na którym współcześnie znajduje się państwowy przewoźnik, trudno o trafniejsze zobrazowanie jego kondycji.

Powyższy akapit wydaje się być przykładem złamania antycznej zasady *decorum*. Na własny użytek przyjmijmy jednak, że jest to uprawnione, gdyż za pomocą osiągnięć nauk humanistycznych pełniej dostrzec można to, co zwykle opiera się głównie na wykresach.

⁶⁶ R. Legutko, *Miedzy papugą a zaściankiem (polskim liberałom ku przestrodze)*, „Znak”, 1992, nr 1, s. 89-90.



Anna Gołębiowska

Tożsamość narodowa Polonii – wyznaczniki identyfikacji z krajem pochodzenia na przykładzie badań Polaków mieszkających w Wiedniu

Polacy mieszkający w Wiedniu, podobnie jak wiele innych narodowych grup etnicznych istniejących poza granicami macierzystego kraju, stopniowo się asymilują. Do przyjmowania tożsamości narodowej kraju osiedlenia skłaniają ich w znacznej mierze uwarunkowania ekonomiczne i społeczne: manifestowanie własnej odrębności kulturowej znacząco utrudnia Polakom integrację z zastanym społeczeństwem, a nawet niesie ze sobą ryzyko społecznego wykluczenia.

Zdaniem Zygmunta Radłowskiego¹, stopień integracji emigrantów z krajem pochodzenia zależy między innymi od obrazu czy też oceny „starej ojczyzny” w kraju osiedlenia. Tak więc konflikty między narodami, a także stereotypy i uprzedzenia wobec przedstawicieli innych narodowości mogą w znaczący sposób powstrzymywać emigrantów przed eksponowaniem swojej tożsamości narodowej. Procesy asymilacji Polaków w Wiedniu mogą być w pewnej mierze konsekwencją funkcjonowania tego typu stereotypów i uprzedzeń.

1. POLSKA TOŻSAMOŚĆ NARODOWA

„Tożsamość” w języku angielskim określa się terminem „*identity*”. Pojęcie to łatwiej zrozumieć zwracając uwagę – jak twierdzi Göran Therborn² – na jego przeciwieństwo – „odmienność”. Proces kształtowania się tożsamości – kontynuuje autor – polega na różnicowaniu,

¹ Z. Radłowski, *Wpływ Polonii na kształtowanie obrazu Polski*, [w:] W. Kucharski (red.) *Polonia w Austrii*, Wydawnictwo Polonia, Lublin 1976, s. 187.

² G. Therborn, *Drogi do nowoczesnej Europy*, PWN, Warszawa-Kraków 1998.

krystalizowaniu się stosunku do siebie (powstawanie własnego wizerunku) i rozpoznaniu przez innych. Im wyraźniej skryształizowane jest pojęcie „ja”, tym bardziej różni stają się inni. Możemy też spojrzeć na tę kwestię z innej strony - im bardziej środowisko postrzegane przez jednostkę różni się od niej samej, tym wyraźniej dochodzi do głosu poczucie własnej odrębności.

Na tożsamość Polaków złożyły się utrwalone przez wieki wartości, idee, symbole a także stereotypy. Wspólny język, wspólna przeszłość historyczna ukształtowały specyficzny „kod genetyczny polskości”, który integruje polskie społeczeństwo dostarczając poczucia emocjonalnej wspólnoty jego członkom. Przyjrzyjmy się poszczególnym elementom owego kodu.

Analizując język polski możemy dostrzec słowa „wielkie”, które dla Polaków mają szczególne znaczenie: Bóg, Honor, Ojczyzna, Niepodległość, Braterstwo, Solidarność. Biały orzeł, biało-czerwone barwy, Mazurek Dąbrowskiego – to symbole, które utożsamiamy z naszym narodem, państwem. Oczywiście ich obecne znaczenie nie jest dziełem przypadku a działalności, jak to określił Florian Znaniecki, „przodowników kulturalnych”. Wśród nich można wyróżnić chociażby pisarzy, których dzieła literackie po dzień dzisiejszy kształtują w pewnym stopniu tożsamość narodową Polaków. „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”, „Kto ty jesteś? Polak mały”, „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy” – to tylko kilka wybranych cytatów z dzieł, które stały się swoistą biblią narodu polskiego. Wprawdzie dzieła wieszczów, którzy tworzyli „ku pokrzepieniu serc”, wydają się pokoleniom współczesnym nieco pompatyczne, nadal jednak stanowią ważny składnik polskiej tożsamości.

W Polsce niebagatelną rolę odgrywają także silne więzi religijne. Jak wykazuje w swych badaniach Małgorzata Sikorska³, 45 % badanych Polaków określiło swój naród jako „bardzo religijny” a 35 % jako „religijny”.

Kolejny ważny element składający się na polską tożsamość narodową to wspólne terytorium. W okresie, kiedy naród polski nie posiadał swojego państwa, ziemie polskie stanowiły dla Polaków istotną wartość. Walki narodowowyzwoleńcze opisywane oraz przedstawiane przez historyków, pisarzy, artystów nadal stanowią nieodłączną część naszego polskiego „ja”. Pamięć o tych wydarzeniach, choć podtrzymywana głównie przez władze oraz środowiska patriotyczne, uwidacznia się podczas obchodów świąt państwowych, takich jak Święto Niepodległości czy Święto Konstytucji Trzeciego Maja.

W ten sposób uzyskaliśmy skondensowany obraz „polskiej duszy”. Czy polscy emigranci mieszkający w Wiedniu utożsamiają się z powyższymi symbolami? Które z nich pomagają im w największym stopniu zachować polską tożsamość?

³ M. Sikorska, *Polska – Austria*, [w:] L. Kolarska-Bobińska (red.), *Obraz Polski i Polaków w Europie*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2003.

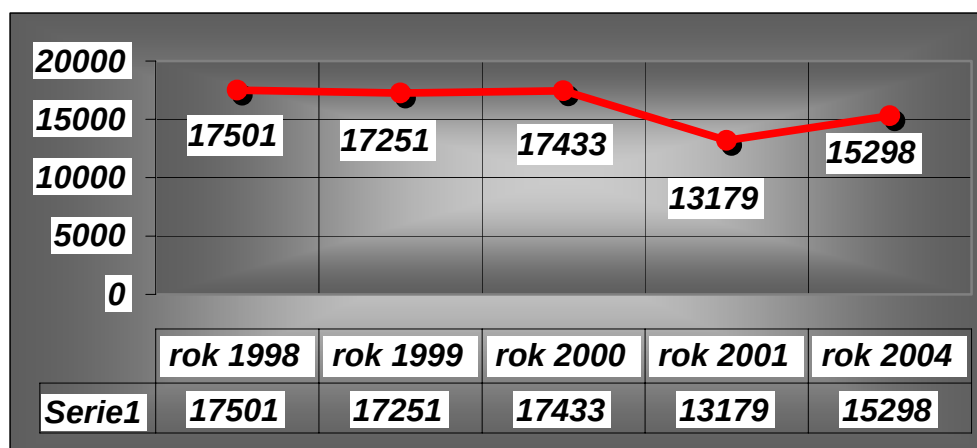
2. WSPÓŁCZESNA EMIGRACJA POLSKA W WIEDNIU

Współczesna emigracja polska w Wiedniu jest niezwykle trudnym przedmiotem naukowych dociekań. Fale emigracyjne docierające do stolicy Austrii ściśle związane były z wydarzeniami w Polsce. Pierwsza znacząca grupa politycznych emigrantów, starających się w Austrii o status uchodźcy przybyła pod koniec lat 60-tych, dokładnie po wydarzeniach marcowych z roku 1968. Byli to w dużej mierze Polacy pochodzenia żydowskiego. Większość z nich nie zatrzymała się w Wiedniu, lecz wyjeżdżała dalej, głównie do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Z początkiem lat 80-tych władze PRL „pozbywały” się solidarnościowych aktywistów, oferując im możliwość swobodnego wyjazdu z kraju, oczywiście z biletem w jedną stronę. W tamtym czasie Wiedeń i położony niedaleko austriacki obóz dla uchodźców przeżywały prawdziwe oblężenie.

W sumie, w latach 1973-1983 w ewidencji austriackiego MSW przybyło 38.207 Polaków. Odnotowano jednak również odpływ 36.393 osób narodowości polskiej, z których większość zdecydowała się na dalszą emigrację.

Po 1988 roku wyjazdy Polaków do Wiednia nie miały już raczej charakteru politycznego. W tym okresie dominowała emigracja ekonomiczna, naukowa oraz emigracja z przyczyn osobistych. Emigranci tego okresu w dużym stopniu przyczynili się do integracji środowisk polonijnych w Wiedniu. Powstało wiele polskich firm a stowarzyszenia polonijne, dotąd nastawione głównie na działalność kulturalną, zaczęły podejmować również przedsięwzięcia o komercyjnym charakterze. Ponadto, pojawiły się organizacje branżowe, takie jak stowarzyszenie polskich architektów.

Wykres 1. Polacy w Austrii – statystyki w latach 1998-2004



Źródło: MA 14/MA 62 – Bevölkerungsevidenz

3. CEL BADAŃ

Badanie tożsamości zbiorowej, a w tym przypadku tożsamości narodowej, nie jest sprawą prostą. Problemem stać się bowiem może zarówno definicja zbiorowej tożsamości, jak wybór odpowiedniej do interesujących nas zagadnień koncepcji narodu. W tej kwestii postanowiłam skorzystać z koncepcji kulturalistycznej, zaprezentowanej przez Ewę Banaszak-Karpińską⁴. Autorka za najczęściej wymieniane przez socjologów komponenty tożsamości narodowej uznaje: język (1), hierarchię wartości (2), religię (3), symbole (4), autorytety (5), określone idee (6), państwo (7), mity (8), folklor (9), sztukę (10), historię (11) i tradycję (12).

Celem prowadzonych przeze mnie badań było uzyskanie odpowiedzi na pytanie, z jakich komponentów składa się tożsamość narodowa Polaków mieszkających w Wiedniu oraz które z nich mają największe znaczenie w podtrzymywaniu identyfikacji z narodem polskim?

4. METODOLOGIA BADAŃ

Badania zostały przeprowadzone wśród przedstawicieli wiedeńskich środowisk polonijnych a dobór respondentów prowadzony był metodą „śnieżnej kuli”. Można zatem sądzić, że wyniki badań stosunkowo trafnie obrazują charakter tożsamości narodowej Polaków skupionych w szeroko rozumianym środowisku tamtejszej Polonii. Badaniom realizowanym na przełomie 2004 i 2005 roku poddano 127 Polaków mieszkających w stolicy Austrii. Narzędziem badawczym był kwestionariusz ankiety.

5. TOŻSAMOŚĆ NARODOWA POLAKÓW MIESZKAJĄCYCH W WIEDNIU

W podtrzymywaniu identyfikacji Polaków w Wiedniu z narodem polskim zostały wzięte pod uwagę następujące komponenty tożsamości: język, tradycja, religia, więź z państwem, symbole narodowe, sztuka narodowa, zainteresowanie historią Polski.

Poniższa tabela prezentuje znaczenie wybranych komponentów w kształtowaniu identyfikacji narodowej Polaków mieszkających w Wiedniu. Należy pamiętać, iż granice pomiędzy poszczególnymi komponentami tożsamości narodowej są płynne i nie sposób wyraźnie ich od siebie rozgraniczyć. Każdy komponent tożsamości był analizowany w oparciu o odpowiednio dobrane wskaźniki.

Z badań wynika, że dla Polaków w Wiedniu największe znaczenie w podtrzymywaniu identyfikacji z narodem polskim ma kultywowanie polskich tradycji. Respondentom zadano pytanie o kultywowanie zwyczajów wigilijnych, jak również zapytano ich o znajomość innych polskich zwyczajów. Na podstawie analizy wskazań można powiedzieć, że dla 55%

⁴ E. Banaszak-Karpińska, *Naród w perspektywie kultury*, [w:] I. Szlachic (red.), *Biografia a tożsamość*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003.

badanych kultywowanie polskich tradycji ma bardzo duże znaczenie w podtrzymywaniu identyfikacji z narodem polskim. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że aż dla 28% badanych w taki sposób rozumiana tradycja jest pod tym względem mało znacząca.

Tabela 1. Identyfikacja z narodem polskim wśród Polaków mieszkających w Wiedniu.

Komponenty tożsamości i ich znaczenie w podtrzymywaniu identyfikacji z narodem polskim	bardzo duże znaczenie		średnie znaczenie		bardzo małe znaczenie	
	liczba	procent	liczba	procent	liczba	procent
Język	55	44	40	31	32	25
Tradycja	70	55	21	17	36	28
Religia	14	11	17	13	96	76
Państwo	5	4	16	13	106	83
Symbole	20	16	39	31	68	53
Sztuka	63	50	8	6	56	44
Historia	35	28	11	9	81	63

Kolejnym wyznacznikiem tożsamości narodowej, który ma bardzo duże znaczenie w podtrzymywaniu identyfikacji z narodem polskim jest sztuka. Dokładnie połowa badanych utożsamia się z narodem polskim często uczestnicząc lub z zainteresowaniem śledząc polskie wydarzenia kulturalne w Wiedniu. Badani zostali zapytani o znajomość losów wiedeńskiego popiersia Jana Kiepury, mieli również za zadanie wymienić co najmniej trzy polskie wydarzenia o charakterze kulturalnym, które w ostatnich trzech miesiącach odbyły się w Wiedniu, oraz wskazać, w których z nich sami brali udział. Dla wielu badanych (44%) ten komponent tożsamości okazał się jednak znaczący w bardzo małym stopniu.

Posługiwanie się językiem ojczystym ma również istotne znaczenie w podtrzymywaniu identyfikacji Polaków w Wiedniu z narodem polskim. Dla 44% badanych język polski jest bardzo ważnym elementem tożsamości narodowej. Należy zaznaczyć jednak, że ten komponent tożsamości ma bardzo małe znaczenie tylko dla 25% badanych. Respondenci byli tym razem pytani o to, jak często używają polskiej mowy w domu, w pracy, podczas spotkań ze znajomymi, czyli – ogólnie mówiąc – w życiu codziennym. Ponadto odpowiadali na pytanie o częstość korzystania z polskojęzycznych mediów, takich jak prasa, radio, telewizja, jak również

o wypożyczanie polskich filmów i książek w polskich bibliotekach w Wiedniu.

Warto również wspomnieć o tych komponentach narodowej tożsamości, które okazały się najmniej znaczące dla zachowania polskiej tożsamości narodowej. Pod tym względem na pierwszym miejscu znalazły się więzi badanych z państwem – tylko dla 4% respondentów więzi te mają bardzo duże znaczenie; dla zdecydowanej większości (83% badanych) nie są one znaczące lub są ważne tylko w bardzo małym stopniu. Tym razem respondenci zostali zapytani o opinię na temat zmiany obywatelstwa oraz zostali poproszeni o ustosunkowanie się do pomysłu powołania odrębnego okręgu wyborczego dla Polaków mieszkających poza granicami Polski. Większość badanych pozytywnie ustosunkowywała się do zmiany obywatelstwa przez emigrantów, nie widziała w tym „nic niestosownego”. Dominowała również obojętność wobec pomysłu powołania odrębnego okręgu wyborczego dla Polonii. Należy zdawać sobie jednak sprawę, że w niechęć do uczestniczenia w wyborach charakteryzuje w znacznej mierze również Polaków w kraju. W ostatnich latach można mówić o stale utrzymującym się kryzysie polskich elit politycznych, co nie sprzyja chęci podejmowania aktywności na tej płaszczyźnie życia społecznego. Pogarszająca się sytuacja społeczno-ekonomiczna w Polsce oraz nadal utrzymujące się w Europie stereotypy i uprzedzenia narodowe wobec Polaków również mogą nie sprzyjać pozostawaniu przy polskim obywatelstwie. Jak widać, istnieje wiele czynników, które powodują, że państwo nie jest w tym przypadku tym komponentem narodowej tożsamości, który miałby decydujący wpływ na zachowanie polskiej identyfikacji u Polaków mieszkających w Wiedniu.

Drugim komponentem tożsamości, który dla większości badanych nie miał dużego znaczenia w podtrzymywaniu identyfikacji z narodem polskim okazała się być religia. Tylko dla 11% badanych obrane przez nich wskaźniki wykazały bardzo duże znaczenie religii w podtrzymywaniu identyfikacji z narodem polskim. Podobnie jak w przypadku więzi z państwem, dla większości badanych – choć tym razem mniej licznej, bo dla 76% badanych – religia ma bardzo małe znaczenie w kształtowaniu identyfikacji z narodem polskim. Polacy mieszkający w Wiedniu mieli za zadanie określić, jak często uczestniczą w spotkaniach o charakterze religijnym oraz wymienić co najmniej dwie organizacje czy stowarzyszenia działające przy polskim kościele w Wiedniu. Jak wykazały badania, większość respondentów uczestniczy tylko w ważniejszych spotkaniach o charakterze religijnym, nie zna również organizacji religijnych istniejących przy polskim kościele. Badani Polacy mieszkający w Wiedniu nie interesują się inicjatywami polskiego kościoła. Od instytucji kościelnych oczekują jedynie duchowego przewodnictwa, natomiast nie widzą w nich pomostu, który umożliwiłby im kontakt z ojczyzną.

Symbole narodowe oraz zainteresowanie historią Polski to komponenty tożsamości, które również nie miały dla większości badanych bardzo dużego znaczenia.

Z historią Polski w bardzo dużym stopniu utożsamia się 35% badanych, dla 63% ma ona bardzo małe znaczenie w podtrzymywaniu

identyfikacji narodowej. W tym przypadku odpowiadający mieli za zadanie wymienić trzy polskie postacie historyczne, które związane były z Wiedniem, podać znane im polskie święta narodowe a także wskazać, czy – i które z nich – obchodzą w jakiś szczególny sposób. Wielu badanych miało trudności ze wskazaniem znanych Polaków, których losy związane były ze stolicą Austrii. Liczną grupę stanowiły również osoby, które w żaden sposób nie celebrują polskich świąt narodowych. Taki stan rzeczy mogą, w pewnym stopniu, wyjaśniać zaszłości historyczne, które nadal nie pozostają bez wpływu na wzajemne postrzeganie się Polaków i Austriaków. Jak wykazuje w swoich badaniach Sikorska⁵ Austriacy częściej odnoszą się do historii, kojarząc Polskę między innymi z takimi wydarzeniami jak II wojna światowa czy przełamanie żelaznej kurtyny. Natomiast Polacy w większości przypadków wydają swoje opinie na temat Austrii w odniesieniu do czasów współczesnych. Może to być związane z niechęcią dokonywania oceny i rozrachunku krzywd, jakich doznali Polacy podczas II Wojny Światowej. Trudno mieć w pamięci okres zaborów czy postać Adolfa Hitlera, jeśli obrało się Austrię za swój nowy dom. Odwoływanie się do historii w przypadku Polaków w Austrii stanowi, jak można sądzić, znaczącą przeszkodę integracji z zastanym społeczeństwem.

Niewielkie znaczenie w podtrzymywaniu identyfikacji Polaków w Wiedniu z narodem polskim mają także symbole narodowe. Tylko dla 16% badanych symbole narodowe mają bardzo duże znaczenie. Ponad połowa badanych (53%) przykłada do nich bardzo niewielką wagę. Badani mieli za zadanie między innymi wyjaśnić, dlaczego postać papieża Jana Pawła II jest, lub mogłaby być, dla nich autorytetem, odnieść się do sentencji: „Bóg, Honor, Ojczyzna” oraz odpowiedzieć, jakim drużynom futbolowym kibicują podczas meczów piłki nożnej narodowych reprezentacji. O ile postać Jana Pawła II jest lub mogłaby być – niemal dla wszystkich badanych – autorytetem, o tyle dodać należy, że autorytet ów wynika przede wszystkim z tego, że papież jest głową kościoła, narodowość papieża nie odgrywa już, zdaniem respondentów, tak znaczącej roli. Większość badanych nie przywiązuje wagi do hasła „Bóg, Honor, Ojczyzna”, chociaż nie sposób pominąć około jednej trzeciej respondentów, dla których owa sentencja jest ważna i zawsze aktualna. Jeśli natomiast chodzi o dopingowanie drużyn piłkarskich, 59 % respondentów zadeklarowało, że nie kibicuje wyłącznie polskiej reprezentacji. Patrząc na specyfikę badanej przeze mnie grupy wyniki te nie powinny, moim zdaniem, dziwić. Zwłaszcza dla osób, które tworzą związki mieszane, w tym przypadku z Austriakami, naturalną kolejną rzeczą jest przejmowanie wzorców z kraju osiedlenia. Wydaje mi się również, że w tym przypadku nie można mówić o zatraceniu narodowych wartości, przywiązania do polskich symboli i autorytetów. Wręcz przeciwnie, należałoby zwrócić uwagę na fakt, że taka sytuacja doprowadza wręcz do wzbogacenia naszego bogactwa kulturowego poprzez dodanie wartości przyjętych z kraju zamieszkania.

⁵ M. Sikorska, *Polska-Austria*, op. cit., s. 97.

6. PODSUMOWANIE

Jak wykazują Jałowiecki i Szczepański, Polaków cechuje bardzo silna identyfikacja narodowa, nawet silniejsza niż w przypadku innych narodów⁶. Podejmując badania, postanowiłam sprawdzić, czy owa silnie zakorzeniona tożsamość narodowa jest w stanie przetrwać w warunkach tak specyficznych, jakim jest życie emigranta, oraz który z wyznaczników tożsamości narodowej jest najistotniejszy w podtrzymywaniu identyfikacji polskich emigrantów z narodem polskim.

Okazuje się, że mimo przeprowadzenia studiów empirycznych, kwestii powyższej nie da się rozstrzygnąć jednoznacznie. Sami respondenci w większości zadeklarowali, że tym komponentem narodowej identyfikacji, który pomaga zachować im polską tożsamość, jest język ojczysty. Jednak dalsza analiza wskazuje, że ten wyznacznik wcale nie ma najistotniejszego znaczenia. O wiele bardziej znacząca pod tym względem wydaje się być polska tradycja i sztuka. Widać więc rozbieżność pomiędzy deklaracjami respondentów a wynikami badań.

Analiza otrzymanych zestawień pozwoliła również na potwierdzenie hipotezy, że Polacy, którzy od dłuższego czasu mieszkają poza granicami Polski, częściej identyfikują się z krajem pochodzenia poprzez manifestowanie swojej religijności. W pełni prawdziwe okazało się również przypuszczenie, że polityczni emigranci częściej identyfikują się z Polską poprzez historię. Natomiast nieprawdą jest, że im wyższy status materialny respondentów, tym słabsza identyfikacja z narodem polskim poprzez tradycję. Nie ma zależności również pomiędzy obywatelstwem badanych a rolą państwa w podtrzymaniu polskiej identyfikacji narodowej. Co może wydać się interesujące, nieprawdziwym okazało się przypuszczenie, iż osoby z wyższym wykształceniem częściej utożsamiają się z Polską poprzez sztukę. Wręcz przeciwnie, istotny wpływ sztuki na zachowanie polskiej tożsamości wykazywały osoby z wykształceniem średnim, zawodowym lub podstawowym. Natomiast hipoteza, że im lepsza znajomość języka niemieckiego, tym mniejsze znaczenie ojczystego języka w podtrzymaniu identyfikacji z Polską, okazała się jak najbardziej słuszna. Wyrażna zależność istnieje również pomiędzy narodowością partnerów badanych a wpływem symboli, autorytetów i idei na podtrzymanie polskiej tożsamości narodowej. Przywiązanie do symboli narodowych stanowiło mniej znaczący komponent tożsamości narodowej dla osób pozostających w związkach z partnerami narodowości austriackiej.

Okazuje się zatem, że, jak twierdzi K. Kwaśniewski, „tożsamość w skali społecznej jest czymś więcej, aniżeli tylko formalnym spełnieniem przez pewną liczbę ludzi określonych kryteriów”⁷. Można zatem nie posługiwać się językiem polskim, nie mieć kontaktu z polską sztuką, nie interesować się historią czy też nie podtrzymywać polskich tradycji, a mimo wszystko czuć się Polakiem.

⁶ B. Jałowiecki, M. S. Szczepański, *Rozwój lokalny i regionalny w perspektywie socjologicznej*, Tychy 2002.

⁷ K. Kwaśniewski, *Tożsamość społeczna i kulturowa*, „Studia Socjologiczne”, 1986, nr 3, s. 13.

LITERATURA:

- [1] Banaszak-Karpińska, E., *Naród w perspektywie kultury*, [w:] I. Szlachic (red.), *Biografia a tożsamość*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003.
- [2] Jałowiecki, B., Szczepański, M. S., *Rozwój lokalny i regionalny w perspektywie socjologicznej*, Tychy 2002.
- [3] Kwaśniewski, K., *Tożsamość społeczna i kulturowa*, „Studia Socjologiczne”, 1986, nr 3.
- [4] Radłowski, Z., *Wpływ Polonii na kształtowanie obrazu Polski*, [w:] W. Kucharski (red.), *Polonia w Austrii*, Wydawnictwo Polonia, Lublin 1976.
- [5] Sikorska, M., *Polska-Austria*, [w:] L. Kolarska-Bobińska, *Obraz Polski i Polaków w Europie* (red.), Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2003.
- [6] Taborski, R., *Polacy w Wiedniu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2001.
- [7] Therborn, G., *Drogi do nowoczesnej Europy*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Kraków 1998.
- [8] Ursyn Niemcewicz, J., *Pamiętniki czasów moich*, t. 1, Warszawa 1957.



Magdalena Przysło

Struktura kulturowa a więź rodzinna na przykładzie studentów zaocznych Wałbrzyskiej Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości

WSTĘP

Rzeczywistość stawia przed ludźmi coraz to nowe wyzwania. Jednym ze sposobów radzenia sobie z wieloma problemami dzisiejszych czasów jest przyjmowanie licznych ról z nadzieją na awans społeczny i podniesienie standardów życia. Coraz większa liczba osób stara się o zdobycie wyższego wykształcenia. Wśród nich są zarówno osoby młode, jak i dorosłe, posiadające większy bagaż doświadczeń życiowych, ale też większy zakres obowiązków wynikających z posiadania rodziny czy pracy.

Studia zaoczne, wieczorowe i eksternistyczne powstały na bazie kształcenia korespondencyjnego, które na ziemiach polskich znane jest od drugiej połowy XIX wieku. Taka forma kształcenia rozpowszechniła się w okresie zaborów; wtedy to zaczęły rozwijać się różne formy kształcenia zaocznego oraz pojawiły się materiały dydaktyczne pomocne w kierowaniu samokształceniem. Specjalne wydawnictwa rozpowszechniały wówczas cykle wykładów publicznych.

Studia w systemie stacjonarnym i zaocznym posiadają wspólne elementy, takie jak program nauczania, kadra wykładowców akademickich, podręczniki, miejsca zajęć, tok studiów, a przede wszystkim realizują ten sam cel – kształcą nowe kadry specjalistów. Studia zaoczne w porównaniu ze studiami stacjonarnymi charakteryzuje ograniczony kontakt z nauczycielami akademickimi, mniejsza ilość godzin zajęć na uczelni oraz konieczność samodzielnego dokończenia się. Niestety, ilość miejsc „stacjonarnych” na wyższych uczelniach państwowych jest zbyt mała, aby

wszyscy zainteresowani podnoszeniem swoich kwalifikacji mogli studiować. Studia zaoczne stwarzają jednak możliwość połączenia pracy zawodowej z nauką, a powstające szkoły niepubliczne pozwalają zaspokoić rosnące aspiracje edukacyjne Polaków.

Z danych GUS wynika, że w ostatnim dziesięcioleciu liczba niepaństwowych szkół znacznie wzrosła. W latach 1995/96 było ich 80, a w 2003/04 – już 252¹. Wzrost liczby tych szkół można wiązać ze zwiększeniem zapotrzebowania na placówki tego typu (coraz więcej osób decyduje się studiować), z drugiej strony łatwiejszy dostęp do zdobycia wyższego wykształcenia wywołuje większe zainteresowanie studiami wśród potencjalnych studentów.

Jedną z takich niepaństwowych szkół jest Wałbrzyska Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości, która 12 sierpnia 1996 roku decyzją Ministra Edukacji Narodowej i Sportu została zarejestrowana jako uczelnia wyższa. Szkoła posiada dwa wydziały. Na jednym z nich – Wydziale Nauk Społecznych i Zdrowia, otworzono następujące kierunki: socjologia, fizjoterapia, pedagogika. Drugi – Wydział Zarządzania, Administracji i Informatyki, kształci w kierunkach: zarządzanie i marketing, informatyka i ekonometria, administracja. Szkoła posiada również liczne specjalizacje studiów podyplomowych kwalifikacyjnych i doskonalących. Od momentu zarejestrowania szkoły tytuł licencjata uzyskało ponad 3500 absolwentów. Również około 3500 osób ukończyło studia podyplomowe. Natomiast obecnie w szkole uczy się ponad 2500 osób². Na podstawie powyższych danych można wywnioskować, że zainteresowanie studiami w Wałbrzyskiej Wyższej Szkole Zarządzania i Przedsiębiorczości utrzymuje się stale na wysokim poziomie.

CELE BADAŃ

Prywatne szkoły wyższe cieszą we współczesnej Polsce sporym zainteresowaniem. Wiąże się to często z ich lokalizacją – powstają w miejscowościach oddalonych od miast uniwersyteckich, co z kolei daje możliwość podwyższenia kwalifikacji osobom, które nie dostały się na studia uniwersyteckie, czy też wszystkim tym, którzy z różnych przyczyn nie są w stanie podjąć edukacji w mieście znacznie oddalonym od ich miejsca zamieszkania. Wśród tej drugiej kategorii osób znajdują się najczęściej osoby pracujące zawodowo i posiadające własne rodziny. Są to dorośli ludzie decydujący się na podnoszenie kwalifikacji zawodowych z myślą o awansie w miejscu zatrudnienia lub o podtrzymaniu swojej dotychczasowej pozycji zawodowej.

Realizując badania dążyłam do przedstawienia systemu wartości studentów zaocznych. W oparciu o metodę biograficzną określiłam strukturę kulturową, więzi rodzinne, oraz problemy studentów Wałbrzyskiej

¹ „Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej”, rok 2003, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2003.

² Na podstawie broszury WWSZiP – Rekrutacja 2005/2006, s. 3.

Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości. Staralam się również odpowiedzieć na pytanie, czy respondenci potrafią wywiązywać się z ciążących na nich obowiązków oraz jakie są ich subiektywne odczucia na ten temat.

Dla każdego wywiadu sporządziłam analizę pól semantycznych. Staralam się scharakteryzować system wartości, konstruując wokół określonej wartości pola asocjacji i opozycji. Opisałam także systemy ról respondentów. Pozwoliło to zweryfikować postawione przeze mnie hipotezy. Metodę tą postrzegam jako najtrafniejszą z punktu widzenia problemu badawczego z tego względu, że biografie respondentów pozwoliły określić system wartości badanych, przy czym sam proces konstruowania biografii nie stanowił przedmiotu zainteresowań niniejszych badań.

WIĘZ RODZINNA JAKO PRZEDMIOT BADAŃ

Badaniom poddani zostali studenci (uczący się w trybie zaocznym w Wałbrzyskiej Wyższej Szkole Zarządzania i Przedsiębiorczości) oraz ich współmałżonkowie. Były to osoby pracujące, które założyły już własne rodziny i posiadają co najmniej jedno dziecko. Wiele z nich napotyka na spore trudności, wynikające z konieczności odgrywania wielu ról społecznych, takich jak rola żony/męża, matki/ojca, pracownika czy studenta. Założyłam, że w przypadku występowania tego typu trudności studenci przedkładają wartości rodzinne nad wartości związane z nauką i pracą.

W pierwszej kolejności zajmę się omówieniem pojęcia „rodziny”. Współcześni socjologowie prowadzą rozważania nad rodziną koncentrując się na przemianach jej funkcji i modelu, zwracają jednak również uwagę na nieprawidłowości w jej funkcjonowaniu, wskazują na liczne przyczyny i przejawy kryzysu tej podstawowej komórki społecznej czy też mówią nawet o jej upadku, wskazując na zagrożenia związane z trwałością małżeństw oraz podejmując problem osłabienia więzi rodzinnych. „Z jednej strony – czytamy - wskazuje się na upadek tradycyjnych struktur rodziny i trwałość jej kryzys, z drugiej – podkreśla się względnie dobrą kondycję współczesnej rodziny (‘przyszłość należy do rodziny’). Socjologowie opisują procesy deinstytucjonalizacji małżeństwa i tendencje pluralizacyjne w rodzinie, wskazują na jej nowe kształty i struktury, szkicują nawet koncepcję ‘rodziny postrodzinnej’, odnoszącej się do nowych form wspólnego życia osób ludzkich (Beck-Gernsheim, 1994)”³.

Socjologia zna wiele definicji, które pozwalają określić rodzinę jako grupę społeczną. Wybór odpowiedniej utrudniony jest ze względu na pewne cechy rodziny, które się zmieniają w zależności od warunków historycznych i kulturowych. Rodzina jest jedną z wielu struktur społecznych, w których zachodzą zjawiska zarówno społeczno-socjologiczne, jak i kulturowe, pedagogiczne, psychologiczne, psychospołeczne i bioseksualne, przez co

³ patrz: D. Kornas-Biela (red.), *Rodzina: źródło życia i szkoła miłości*, Lublin 2001, s. 87.

stanowi ona integralną część każdego społeczeństwa. Jest ważną instytucją społeczną wypełniającą ważne dla społeczeństwa i jednostek funkcje.

Nauką podsumowującą wszystkie badania dotyczące rodziny, w tym poczynione również przez inne nauki, jest socjologia rodziny. Jest to subdyscyplina socjologii, która rozwinęła się w okresie międzywojennym, zwłaszcza w USA. W Polsce ostatecznie ukształtowała się pod koniec lat sześćdziesiątych. Socjologia rodziny zajmuje się „zarówno wewnętrzną strukturą rodziny, jej funkcjami i wewnętrznymi procesami, jak też jej związkami z dynamiką makro- i mikrostruktury społecznej ujmowanej w kontekście społeczeństwa globalnego”⁴. Struktura ta może być badana w następujących płaszczyznach⁵:

- 1) obiektywnych stosunków, struktur i funkcji społecznych
- 2) kulturowej (analiza kulturowych regulatorów życia rodzinnego)
- 3) subiektywno-świadomościowej (wyobrażenia o rodzinie, o rolach społecznych pełnionych w rodzinie lub poza nią, dążenia, normy i wartości występujące w różnych środowiskach społecznych).

Możemy rodzinę traktować jako małą grupę społeczną, ale także jako dużą instytucję społeczną. Kiedy mamy na myśli najbliższy krąg krewnych utrzymujących ze sobą kontakty, skupiony przy wspólnym ognisku domowym, oparty na tradycji rodzinnej i społecznej - mówimy o małej grupie społecznej. Natomiast kiedy mówimy o cechach i funkcjach, jakie rodzina pełni w stosunkach między osobami różnej płci i wieku, funkcjonowaniu według określonych norm społecznych – mamy na myśli rodzinę w wymiarze instytucjonalnym.

Podstawą rodziny jest zawarcie związku małżeńskiego. Zanim to jednak nastąpi, według zwyczajów panujących w naszym kręgu kulturowym partnerzy dokonują wzajemnego wyboru i odbywają się zaloty. Czynniki, które wpływają na wybór partnera są: „bliskość przestrzenna, sąsiedztwo, przynależność do tej samej społeczności lokalnej; wyobrażenia o idealnym partnerze, wyimaginowany jego obraz; obraz własnych rodziców jako model dla przyszłego współmałżonka; dążenie do homogamii lub heterogamii, a więc poszukiwanie partnera o podobnych lub zgoła odmiennych cechach społecznych i osobowościowych”⁶. Kiedy kandydat na partnera spełnia określone warunki zaczynają się zaloty, czyli zespół „zachowań zmierzających do uzyskania jego zgody na małżeństwo, wyeliminowania braku zaufania i podejrzeń, niepewności”⁷. Zachowania te są regulowane przez tradycję, obyczaje, normy prawne, religijne, opinię publiczną i prowadzą do rodzenia się miłości, czyli „kompleksu uczuć, na który może składać się: sympatia, atrakcja fizyczna, pożądanie seksualne, idealizacja partnera, wzajemne uzależnienie emocjonalne, wyznawanie wspólnych wartości moralnych nadających sens życiu”⁸. Zdarza się, że małżeństwo

⁴ Z. Tyska (red.), *Metodologiczne problemy badań nad rodziną*, Poznań 1980, s. 13.

⁵ Ibid.

⁶ F. Adamski, *Rodzina. Wymiar społeczno – kulturowy*, Kraków 2002, s. 17.

⁷ Ibid., str. 13.

⁸ Ibid., str. 13.

powstaje na skutek miłości zdominowanej przez pożądanie, litość, przyjaźń lub inne uczucia. Zależy to od stopnia wpływu norm kulturowych na przyszłych małżonków i procesów ich socjalizacji. Decyzja o zawarciu małżeństwa zapada w momencie, gdy partnerzy wypracowali wspólny model miłości. Koniec narzeczeństwa i początek życia we wspólnocie małżeńskiej związany jest z sankcją społeczną, religijną, prawnopañstwową lub magiczną. Decyzja o małżeństwie jest związana z dojrzałością społeczną partnerów, ich zdolnością do podjęcia obowiązków małżeńskich i rodzicielskich, umiejętnością utrzymania rodziny i wychowywania dzieci. Zakładają rodzinę, z którą wiąże się wiele zadań wynikających z podejmowania określonych ról.

Rodzinę można postrzegać również w kontekście funkcji społecznych. Można zatem wyróżnić⁹:

- 1) funkcje instytucjonalne (dotyczące rodziny w wymiarze instytucji społecznych), takie jak:
 - a) funkcja prokreacyjna – podtrzymująca ciągłość społeczeństwa
 - b) funkcja ekonomiczna – dostarczająca rodzinie dóbr materialnych
 - c) funkcja opiekuńcza – zabezpieczająca członków rodziny dającą im wsparcie w sytuacjach krytycznych
 - d) funkcja socjalizacyjna – wprowadzająca członków rodziny do społeczeństwa i przekazująca wartości kulturowe
 - e) funkcja stratyfikacyjna – nadająca pozycję społeczną członkom rodziny, przynależność do danej klasy lub warstwy społecznej
 - f) funkcja integracyjna – kontrolująca zachowania członków rodziny.
- 2) funkcje osobowe (dotyczące rodziny jako grupy społecznej):
 - a) funkcja małżeńska – zaspokajająca potrzeby życia intymnego współmałżonków
 - b) funkcja rodzicielska – zaspokajająca potrzeby uczuciowe rodziców i dzieci
 - c) funkcja braterska – zaspokajająca potrzeby uczuciowe braci i siostr.

Struktura rodziny jest systemem przykładowych zachowań zachodzących między członkami rodziny a czynnikami zewnętrznymi, które na nią oddziałują. Strukturę rodziny budują¹⁰:

- 1) formy instytucjonalne, które przyczyniają się do powstania małżeństwa
- 2) schematy, które regulują wewnętrzne współżycie rodziny

⁹ Na podstawie: F. Adamski, *Rodzina...*, op. cit. s. 36.

¹⁰ Ibid. s. 33.

- 3) układy ról, które pełnią członkowie rodziny
- 4) zasady dziedziczenia majątku, nazwiska, władzy
- 5) cykle życia małżeńsko-rodzinnego.

Biorąc pod uwagę strukturę rodziny, liczbę i wiek jej członków, formy organizacji wewnętrznej, źródło utrzymania, zamieszkiwane środowisko i styl życia, wyróżnić możemy następujące jej typy¹¹:

- 1) rodzina małżeńska (nuklearna) – to typ rodziny dwupokoleniowej, z ograniczoną liczbą członków, w której skład wchodzi: mąż, żona (lub tylko jeden rodzic) oraz jedno lub dwoje dzieci
- 2) rodzina poligamiczna – rodzina, w której występuje kilka związków małżeńskich
- 3) rodzina poszerzona (wielopokoleniowa) – rodzina, w której skład wchodzi dwie lub więcej rodzin nuklearnych, ale podlegających władzy jednego członka rodziny
- 4) zmodyfikowana rodzina poszerzona – związek rodzin nuklearnych, które są od siebie współzależne; nie występuje tu podporządkowanie „głowie rodziny”.

Rodziny można sklasyfikować uwzględniając ich źródło utrzymania i środowisko zamieszkania¹²:

- 1) rodzina chłopska – źródłem utrzymania jest gospodarstwo wiejskie
- 2) rodzina robotnicza – źródłem utrzymania jest najemna praca fizyczna
- 3) rodzina inteligencka - źródłem utrzymania jest praca zawodowa (umysłowa); od rodziny robotniczej odróżnia ją także styl życia i udział w kulturze
- 4) rodzina miejska – wyróżnia ją miejskie środowisko zamieszkania i miejski styl życia (spędzanie wolnego czasu, udział w kulturze)
- 5) rodzina wiejska – zamieszkuje wiejskie środowisko, może być rodziną chłopską, robotniczą lub inteligencką; ma ona inne niż rodzina miejska możliwości korzystania z urządzeń cywilizacyjnych, inne formy spędzania wolnego czasu i styl życia.

Kolejnym pojęciem istotnym z punktu widzenia problematyki badań jest „wież rodzinna”. Aby ją określić, muszę posłużyć się definicją więzi społecznej. Wież rodzinna jest to zatem „ogół stosunków, relacji i zależności wiążących jednostkę z grupą, zbiorowością, ośrodkami kontroli społecznej lub inną jednostką. Wież społeczna łącząca jednostki w grupy opiera się przede wszystkim na świadomości przynależności do grupy, wspólnocie

¹¹ Ibid., s. 34.

¹² Ibid., s. 35.

wartości i interesów, przedkładaniu interesów grupy nad swoje własne, identyfikacji działań i przekonań z działaniami i przekonaniami grupy, co jest efektem podzielenia podstawowych konformizmów grupowych¹³. Wiąż rodzinna jest to więc zespół stosunków, relacji i zależności, które sprawiają, że członkowie rodziny potrafią trwale współistnieć ze sobą oraz są w stanie razem funkcjonować w życiu społecznym. Opiera się na świadomym przynależeniu do rodziny lub – w przypadku dzieci, które nie mają jeszcze w pełni wykształconej świadomości i tożsamości – na przynależeniu bezwarunkowym. Wspólnotę wartości uważam za jeden z czynników zespalaających rodzinę, aczkolwiek mogą na tej płaszczyźnie występować różnice. Myślę, że przedkładanie interesów członków rodziny ponad własne dotyczy w głównej mierze rodziców w stosunku do dzieci. Jednak wydaje mi się, że z czasem – w zależności od ukształtowanego systemu wartości i procesu socjalizacji – świadoma przynależność i przedkładanie interesów innych członków rodziny ponad swoje własne zaczyna dotyczyć również dzieci. Wiąż rodzinna oparta jest więc na związkach uczuciowych, wzajemnym zrozumieniu, odpowiedzialności za jej członków, pomocy i życzliwości, a także na świadomości swoich korzeni i poczuciu przynależności do swojej rodziny. Charakter tych więzi jest bezpośredni, członkowie rodziny nie odnoszą się do siebie jak do obcych ludzi. Wiąż owe należy pielęgnować i podtrzymywać, aby się nie osłabiły i nie wygasły.

STRUKTURA KULTUROWA JAKO PRZEDMIOT BADAŃ

Mianem struktury kulturowej nazwiemy „układ powiązanych wzajemnie i współzależnych elementów, cech i zjawisk kulturowych oraz zasadniczych paradygmatów społecznych”¹⁴.

Według Roberta Wuthnowa, prowadząc analizę kulturową, należy w mniejszym stopniu koncentrować się na postawach jednostek czy też na ich przekonaniach, ponieważ są one trudne do zmierzenia. Należy natomiast skupić się na strukturze kultury, która ujawnia się w „obserwowalnej komunikacji i interakcjach”¹⁵, oraz badać strukturę kodów kulturowych, sposób ich wytwarzania, reprodukcji i zmiany pod wpływem interakcji i komunikacji.

Strukturę kultury można określić między innymi za pomocą poszczególnych rytuałów interpersonalnych i zbiorowych. „Rytuał wyraża tak różnorodne funkcje, jak wzmacnianie wartości kolektywnych, dramatyzacja pewnych relacji, oznaczenie kluczowych pozycji, upiększanie poszczególnych działań”¹⁶.

Kultura w ujęciu instytucjonalnym nie istnieje jako abstrakcyjna struktura o własnych prawach i nie jest też „zbiorem dramatycznych i zrytualizowanych przedstawień”¹⁷. Tworzą ją natomiast aktorzy

¹³ K. Olechnicki, P. Załęcki (red.), *Słownik socjologiczny*, Toruń 2004, s. 244.

¹⁴ Ibid., s. 206.

¹⁵ J. H. Turner, *Struktura teorii socjologicznej*, Warszawa 2004, s. 587.

¹⁶ Ibid., s. 587.

¹⁷ Ibid., s. 587.

i organizacje przy pomocy zasobów materialnych, organizacyjnych i politycznych. Dzięki temu system kodów kulturowych rozwija się, poddaje rytualizacji i jest przekazywany dalej.

Kod moralny jest, według Roberta Wuthnowa, „zbiorem elementów kulturowych, które definiują naturę zaangażowania w przebieg poszczególnego działania”¹⁸. Jest zatem zbiorem powodów, dzięki którym podejmujemy dane działanie i angażujemy się w jego powodzenie. Dużą rolę odgrywają tu:

- 1) obiekty moralne (osoby, zestawy przekonań i wartości) i programy rzeczywiste (mogą być każdym rodzajem działania)
- 2) rdzeń jaźni (poczucie własnego i prawdziwego „ja”) i wykonywane role społeczne (musi istnieć świadomość pełnionych ról, co razem z odrębnym poczuciem własnego „ja” ułatwia poczucie własnej wartości)
- 3) nieuchronny przymus i wybory intencjonalne (chodzi tu o rozróżnienie sił istniejących poza kontrolą człowieka oraz takich, które są w zasięgu jego woli. Dzięki temu możliwa jest moralna ocena działań i zachowań zależnych od człowieka).

Kolejnym pojęciem mającym związek ze strukturą kulturową jest rytuał moralny. Jest to „symboliczno – ekspresyjny aspekt zachowania, który komunikuje coś na temat stosunków społecznych, często w sposób względnie udramatyzowany bądź formalny”¹⁹. Rytuał moralny pomaga w odzwierciedleniu moralnej odpowiedzialności jednostek za ich wartości, przez co podtrzymuje porządek moralny. Jest on też elementem pomagającym w radzeniu sobie z niepewnością w stosunkach społecznych (gdy występuje duże pole wyborów, przejawy autorytetu, niejednoznaczność oczekiwań, dwuznaczność podstawowych symboli i nieprzewidywalność stosunków społecznych).

METODA BIOGRAFICZNA

Początki metody biograficznej sięgają dziewiętnastego wieku. Dokumenty biograficzne były wówczas dorobkiem literackim i historycznym. Kolejne lata przyniosły szerokie zastosowanie tej metody w badaniach psychologicznych i psychiatrycznych. Wykorzystywanie dokumentów osobistych, dzienników, ksiąg sądowych i kościelnych, kazań i programów szkolnych jako materiałów do badań socjologicznych jest związane z założycielem szkoły chicagowskiej Williamem I. Thomasem, psychologiem, socjologiem i antropologiem. Obecne rozumienie metody biograficznej wypracowane zostało przy jego współpracy z F. Znanieckim. Obaj wspólnie zgromadzili i opracowali listy polskich imigrantów w dziele „Chłop polski w Europie i Ameryce” z 1958 roku. Tym sposobem stworzyli

¹⁸ Ibid., s. 588.

¹⁹ Ibid., s. 589.

podstawy badań opartych na materiałach biograficznych, czyli metodę biograficzną.

Rzeczony metody biograficznej można podzielić na trzy okresy²⁰:

- 1) okres międzywojenny – rozwijanie założeń i praktycznych zastosowań metody, do czego przyczynili się: Wiliam I. Thomas, Florian Znaniecki, Clifford R Shaw, Charlotta Buhler, John Dollard, Herbert Blumer, Robert C. Angell, Henry A. Murray, Paul Radin, Leo W. Simons, Cora Du Bois
- 2) od roku 1945 do połowy lat sześćdziesiątych – maleje zainteresowanie metodą biograficzną na rzecz „metod badawczych umożliwiających uwzględnienie strukturalnych zmiennych społecznych oraz testowanie hipotez odpowiadających abstrakcyjnym teoriom”²¹; zarazem powstają w tym okresie prace Aleksandra Leightona, Roberta W. White, Oskara Lewisa
- 3) trwający do dziś rozwój metody, teorii, aparatu pojęciowego, dających możliwość badania różnych obiektów przy pomocy różnorodnych technik badawczych. Do współczesnych uczonych stosujących ową metodę należą: Ivonne Bertaux-Wiame, Hans-Georg Brose, Maurizio Cantani, Norman K. Denzin, Franco Ferrarotti, Wolfram Fischer, Richard Grathoff, Ingeborg Helling, Martin Kohli, Fritz Schütze i A. Strauss.

W Polsce głównymi zwolennikami metody biograficznej byli Jan Szczepański i Józef Chałasiński, którzy uważali ją za metodę najtrafniejszą, dającą możliwość opisu subiektywnej strony życia społecznego za pomocą analizy dokumentów autobiograficznych, życiorysów, pamiętników, dzienników, listów.

W Polsce w dalszym ciągu placówki naukowe i badawcze ogłaszają konkursy na pamiętniki, autobiografie, wspomnienia i wypowiedzi biograficzne. Zasady organizowania takich konkursów są dokładnie określone a metody opracowywania tych materiałów zostały również w stosunkowo konkretny sposób wyznaczone. Głównym pomysłodawcą pierwszego konkursu autobiograficznego był F. Znaniecki. Zorganizował go na Uniwersytecie Poznańskim w 1921 roku pod hasłem „Życiorys własny robotnika”. Jego uczniem był Józef Chałasiński. Innymi badaczami wykorzystującymi w owym okresie metodę biograficzną byli Ludwik Krzywicki i Władysław Grabski.

Po wojnie krytyka metody biograficznej spowodowała chwilowe odłożenie jej na półkę, aż do jej powrotu po roku 1956, kiedy to zaczęto organizować dla celów naukowych liczne konkursy na wspomnienia, autobiografie, pamiętniki i inne wypowiedzi autobiograficzne. Kolejni polscy badacze wykorzystujący tę metodę to: Jan Szczepański, Bronisław Gołębiowski, Franciszek Jakubczak, Zygmunt Dulczewski, Antonina

²⁰ na podstawie: *Encyklopedia Socjologii*, t. 2, Oficyna Naukowa, Warszawa 1999, s. 206.

²¹ Ibid., s. 206.

Kłoskowska, Stanisław Kowalski i Andrzej Kwilecki. Powstały instytucje zajmujące się metodą biograficzną: Centrum Pamiętnikarstwa Polskiego w Warszawie, Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa.

Do krytyków metody biograficznej należeli behawioryści, którzy nie uważali jej za naukową, ponieważ nie można było sprawdzić trafności twierdzeń i kontrolować wyników. Inny, aczkolwiek także krytyczny stosunek do niej mieli marksiści. Uważali oni, że „wyciąganie szerszych wniosków z tego, co subiektywne, wtórne, jest nieuprawnione”²². Do kolejnych krytyków należeli pozytywiści, którzy twierdzili, że istnieje możliwość oszukiwania ze strony twórcy dokumentu. Ze względu na stan pamięci, etapy życia, stosunek do badacza, uprzedzenia i uleganie nastrojom, dokument może być mało obiektywny, a opisane fakty nieprawdziwe.

Jeżeli chodzi o obiektywność i subiektywność materiału badawczego duże znaczenie ma okres życia respondenta, w którym sporządzona zostaje biografia. Ta sama osoba może mieć różne podejście, odmiennie relacjonować i interpretować wydarzenia z różnych etapów swojego życia. Informacje zawarte w biografii są motywami osobistego działania danej osoby. Dlatego termin „prawda”, zastępuje się w tej metodzie słowem „autentyczność”.

Dokumenty osobiste dzielimy na:

- zastane – powstające niezależnie od badań
- sprowokowane przez badacza – stworzone dla potrzeb konkretnych badań, gromadzone w konkursach pamiętnikarskich, autobiograficznych, lub w wyniku wywiadów narracyjnych.

Metody opracowywania dokumentów biograficznych opracował Jan Szczepański. Wyróżniamy tu:

- 1) metodę konstrukcyjną – analiza jak największej liczby dokumentów pod kątem określonego problemu
- 2) metodę egzemplifikacji – ilustrowanie i uzasadnianie przyjętych hipotez za pomocą przykładów zaczerpniętych z dokumentów biograficznych
- 3) metodę analizy treści – która wykorzystuje do analizy dokumentów techniki stosowane do analizy przekazów komunikacyjnych
- 4) metodę statystyczną
- 5) metodę typologiczną – ustalenie na podstawie dokumentów kategorii będących przedmiotem badania.

²² Ibid., s. 207.

Rodzaje badań biograficznych różnią się między sobą „ze względu na sposób definiowania przedmiotu, teoretyczny status analizy i stosowanie metody”²³. Dlatego biografie można traktować w dwojaki sposób:

- 1) biografia jako temat - jest zagadnieniem samym w sobie (po co?), badacz chce się dowiedzieć, co się wydarzyło
- 2) biografia jako środek – poszukiwanie odpowiedzi na konkretne pytania (jak?).

Dobór typu biografii zależy od tego, jaki materiał chce uzyskać badacz. Rozróżniamy biografie:

- 1) kompletną – badacz zbiera dane na temat całego życia badanych osób bądź grup
- 2) tematyczną – zbieranie danych dotyczące wybranych aspektów życia.

Często zdarza się tak, że w celu umiejscowienia doświadczeń w określonym czasie lub etapach i dziedzinach życia różne metody stosuje się równocześnie.

Według Normana K. Denzina istnieją następujące źródła danych:

1. pośrednie – źródła dostarczające informacji o osobie jako o członku pewnej grupy, struktury; należą do nich dokumenty statystyczne, literatura na temat badanej grupy
2. bezpośrednie – dostarczają informacji o konkretnej osobie; należą do nich publiczne i prywatne dokumenty na temat danej osoby, raporty policyjne, orzeczenia sądowe, publikacje w środkach przekazu, kwestionariusze osobowe, karty zdrowia, autobiografie, listy, pamiętniki, niestandardyzowane wywiady.

Dobór próby badawczej odbywa się poprzez wytypowanie z całej grupy osób reprezentatywnych, które posiadają wymagane cechy i spełniają określone warunki, umożliwiające przeprowadzenie badania. W badaniach biograficznych istnieją dwie koncepcje doboru próby. Pierwsza z nich zaleca dokonanie doboru przed zebraniem danych, co pozwala na skonstruowanie statystycznego modelu wnioskowania o całości populacji. Druga – zastosowana także w moich badaniach – polega na zbieraniu danych do momentu, aż pojawią się w materiale nowe atrybuty i związki odnoszące się do przedmiotu badań.

²³ J. Włodarek, M. Ziółkowski, *Metoda biograficzna w socjologii*, PWN, Warszawa-Poznań 1990, s. 21.

ZDOBYWANIE MATERIAŁU BADAWCZEGO

Badania były prowadzone od grudnia 2004 do stycznia 2005 roku. W doborze próby badawczej kierowałam się potrzebą przeprowadzenia z osobą badaną otwartej i szczerzej rozmowy. Taką możliwość dał mi wywiad jawny (rozmówca zostaje powiadomiony o wywiadzie, jego celach i roli badacza, co stwarza możliwość uzyskania wszystkich potrzebnych informacji), indywidualny (przeprowadzany tylko z jedną osobą) i nieskategoryzowany (badacz kieruje rozmowę na tematy będące przedmiotem badania; ważne są tu relacje między rozmówcami, od których zależy atmosfera i przebieg wywiadu). Pytanie wyjściowe brzmiało: „Jak się państwo poznali i jakie wydarzenia doprowadziły do waszego małżeństwa?”. Respondenci akceptowali warunki przeprowadzenia wywiadu. Jeśli zaszła taka potrzeba, zadawałam pomocnicze pytania.

Do próby wybrałam małżeństwa będące w zalegalizowanym związku, posiadające przynajmniej jednego potomka. Warunkiem znalezienia się małżeństwa w próbie badawczej było pobieranie nauki przez jednego ze współmałżonków w Wałbrzyskiej Wyższej Szkole Zarządzania i Przedsiębiorczości. Przeprowadzałam wywiad zarówno z mężem, jak i z żoną. Każde małżeństwo zostało wcześniej powiadomione o temacie i celu moich badań oraz zapewnione o anonimowości. Na przeprowadzenie wszystkich wywiadów byłam zapraszana do mieszkań poszczególnych rodzin. Każdemu małżeństwu został przypisany kolejny numer. Wywiady były nagrywane na taśmę magnetofonową, a następnie spisane. W żadnym przypadku nie zdarzyło się, aby wywiad został przerwany lub zakłócony.

METODA ANALIZY MATERIAŁU BADAWCZEGO

Jednym ze sposobów analizy materiału badawczego, który ma zastosowanie w metodzie biograficznej, jest badanie pól semantycznych. W ich obrębie „zarówno bieżące, jak i minione doświadczenia życiowe mogą być zobiektywizowane, zachowane i gromadzone”²⁴. Do przesłanek tej metody należy fakt, że tekst biograficzny nie jest „przezroczysty”. W celu znalezienia odpowiedniego znaczenia należy go rozłożyć, a następnie złożyć zgodnie z właściwą interpretacją. Należy przy tym przeanalizować wszystkie konteksty i zastosowania danego wyrazu. Leksyka stanowi system, w „którym wszystkie jednostki są ze sobą skoordynowane albo sobie przeciwstawione”²⁵.

Pola semantyczne są zbudowane przez język, którym posługuje się respondent. W ich obrębie można wyodrębnić, zachować i zgromadzić zarówno wydarzenia aktualne, jak i przeszłe. Podstawą do badania jest pole leksykalne, które tworzy się za pomocą siatek relacji. Typy relacji:

- 1) opozycje – połączenia negatywne

²⁴ Ibid., s. 91.

²⁵ Ibid., s. 92.

- 2) asocjacje – połączenia pozytywne
- 3) ekwiwalenty – słowa, które mają takie samo znaczenie, „takie samo powiązanie pojęciowe lub semantyczne”²⁶, mogące się zastępować w tekście.

Siatkę określeń stanowią „zarówno epitety syntagmy nominalnej, zdania względne, przydawki, jak też orzeczniki syntagmy czasownikowej, wszystko to, co określa istotę lub sposób bycia podmiotu bądź wykonawcy czynności”²⁷.

Inne funkcje semantyczne posiada siatka słowna, która ma na celu uwzględnienie działania podmiotu (funkcja czyjaś) oraz działania czegoś na podmiot (funkcja na). W ten sposób „dzięki związkom tematycznym czy pojęciowym, funkcjom określeń i działań, słowo jest związane z innymi słowami”²⁸, tworząc pole semantyczne. Pole to możemy określić stwarzając następującą tabelę.

Rysunek 1. Wzór tabeli do analizy pola semantycznego

Zdanie	Określenie	Asocjacja	Opozycja	Działanie podmiotu	Działanie na podmiot	Ekwiwalenty

W pierwszej kolumnie zostało wpisane zdanie główne, w którym znajduje się badany przeze mnie wyraz, najczęściej występujący w danym wywiadzie. W kolejnych kolumnach umieszczone zostały wyrazy i określenia znajdujące się w zdaniach bezpośrednio sąsiadujących ze zdaniem głównym (poprzedzające i następne). W kolumnie „określenie” pojawiły się wszystkie określenia badanego przedmiotu z pola semantycznego. W „asocjacjach” wymienione zostały połączenia pozytywne, w „opozycjach” - połączenia negatywne. Kolumna „działanie podmiotu” zawiera wyrazy opisujące działanie podmiotu na „coś”, a kolumna „działanie na podmiot” – wyrazy opisujące działanie „czegoś” na podmiot. Ekwiwalenty to natomiast wyrazy, które występują zamiennie z analizowanym terminem.

ANALIZA MATERIAŁU BADAWCZEGO

W celu zilustrowania metody przedstawię analizę wywiadów przeprowadzonych z małżeństwem nr 1. Na wywiad z mężem nr 1 –

²⁶ Ibid., s. 93.

²⁷R. Robin, *Badanie pól semantycznych: doświadczenia ośrodka leksykologii politycznej w Saint-Cloud*, [w:] M. Głowiński (red.), *Język i społeczeństwo*, Warszawa 1980, s. 255, 252-281.

²⁸ Ibid., s. 256.

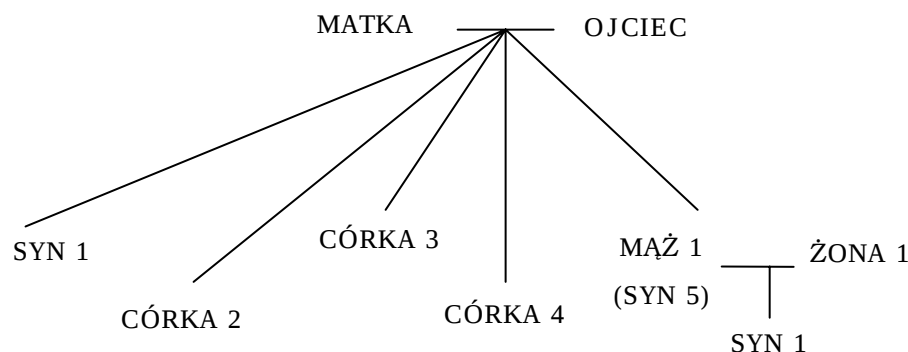
studentem²⁹, umówiłam się na 20 grudnia 2004 roku. Odbył się on zgodnie z umówionym terminem. W trakcie rozmowy w mieszkaniu nie byli obecni pozostali członkowie rodziny. Wywiad trwał 46 minut.

Wywiad z żoną nr 1, umówiony wstępnie na 29 grudnia 2004 roku, został przeniesiony na jej prośbę na 2 stycznia 2005 roku. W trakcie rozmowy w mieszkaniu przebywał syn, który bawił się w drugim pokoju. Wywiad trwał 30 minut.

Małżeństwo nr 1 zostało zawarte w 1997 roku. Małżonkowie poznali się w 1993 roku, w pociągu. Ona jechała na studia, on wracał do jednostki wojskowej. Przez pierwsze dwa lata małżeństwo mieszkało u rodziców żony w Kamiennej Górze. Po roku wspólnego życia urodził się syn. W 2000 roku kupili własne mieszkanie w Kamiennej Górze.

Mąż nr 1 – student (31 lat), wychował się w Szklarskiej Porębie z trzema siostrami i jednym bratem. Kiedy ukończył zawodową szkołę kolejową, podjął pracę w zawodzie i rozpoczął naukę w technikum wieczorowym. Gdy w 1993 został powołany do wojska, przerwał naukę. Po odbyciu służby został zatrudniony na osiem miesięcy przez brata w sieci sklepów w Warszawie. Przez ten okres rzadko widywał się z przyszłą żoną. Po powrocie do Szklarskiej Poręby znowu podjął pracę na kolei. Po ślubie w 1997 roku rozpoczął naukę w liceum wieczorowym, kończąc je egzaminem maturalnym. W 2002 roku zdecydowali z żoną, że zaczną studiować socjologię w WWSZiP. Zamierza ukończyć studia magisterskie w tym samym kierunku. Interesuje się polityką.

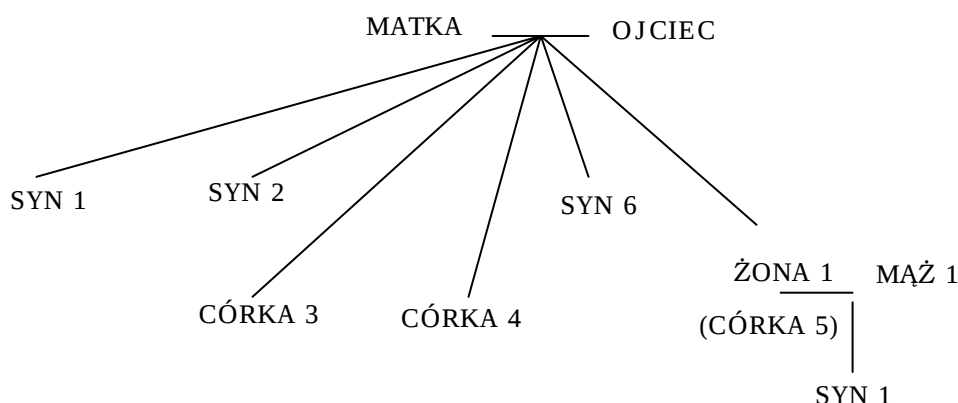
Rysunek 2. Struktura rodziny męża nr 1 – studenta.



²⁹ W celu wskazania, który ze współmałżonków studiuje w Wałbrzyskiej Wyższej Szkole Zarządzania i Przedsiębiorczości, do określenia mąż lub żona dodałam rzeczownik „student”.

Żona nr 1 (30 lat) pochodzi z Kamiennej Góry. Wychowała się z trzema braćmi i dwiema siostrami. Wszyscy mają wyższe wykształcenie. Ukończyła liceum ogólnokształcące i wyższą szkołę pedagogiczną. W trakcie studiów uzupełniających podjęła pracę w szkole podstawowej, którą straciła w 1998. Następnie pracowała jako urzędnik w instytucji państwowej. Kiedy po roku nadarzyła się okazja powrotu do zawodu nauczycielki, wróciła do szkoły i obecnie pracuje na świetlicy przy szkole podstawowej.

Rysunek 3. Struktura rodziny żony nr 1



W poniższej tabeli zajmę się analizą pól semantycznych pierwszego przeprowadzonego przeze mnie wywiadu z mężem nr 1.

Tabela 1. Analiza semantyczna wywiadu przeprowadzonego z mężem nr 1 – studentem.

Studia						
Zdanie	Określenie	Asocjacja	Opozycja	Działanie podmiotu	Działanie na podmiot	Ekwiwalenty
1. Mój znajomy chodził do tej szkoły. Opowiadał mi, że są takie studia w Wałbrzychu. Mówił, że dość fajnie i ciekawie są prowadzone zajęcia.	tej; takie; w Wałbrzychu	fajne i ciekawe zajęcia		są takie studia w Wałbrzychu	znajomy chodził;	szkoła; zajęcia

2. Każdy ma inne cele. Dla mnie studia są narzędziem do osiągnięcia celu.		każdy ma inne cele; narzędzie do osiągnięcia celu		studia są narzędziem		
3. Praca już teraz zesła na plan trzeci. Teraz najważniejsze są studia . Będzie mi potrzebne wykształcenie, aby realizować swoje plany.	najważniejsze są		praca		będzie mi potrzebne wykształcenie	wykształcenie

W powyższej tabeli przeanalizowałam siatkę określeń słowa „studia”. Respondent utożsamia się z nimi w dużym stopniu. Występuje tu identyfikacja szkoły z miastem Wałbrzych.

Tabela 2. Analiza semantyczna wywiadu przeprowadzonego z żoną nr 1.

Praca						
Zdanie	Określenie	Asocjacja	Opozycja	Działanie podmiotu	Działanie na podmiot	Ekwiwalenty
1. Byłam pół roku na osłonówce. W międzyczasie od września do grudnia pracowałam , i dojeżdżałam do jednej szkoły na wiosce. Od stycznia do czerwca do innej.			osłonówka		dojeżdżałam do jednej szkoły	pracowałam; szkoła
2. W 1998 urodził się nasz syn. Rok po ślubie to ja jeszcze pracowałam w szkole. On		uczenie	on urodził się		ja pracowałam w szkole; poszłam uczyć	

urodził się w lipcu, a jak miał trzy miesiące to ja poszłam uczyć.						
3. To trochę było niepewne. Dostałam tę pracę na początek na rok. Potem na następny.	tą	to było trochę niepewne			dostałam tą pracę	
4. Nie musiał robić tego ogólniaka. On sam stwierdził, że całe życie nie ma zamiaru pracować na kolei. On na początku był przy torach, a ja nie chciałam, żeby tam był, bo ciągle miał wypadki.		ja nie chciałam żeby tam był	tory; ciągle miał wypadki; całe życie		[on] nie ma zamiaru pracować na kolei	

Tabela nr 2 przedstawia analizę słowa „praca” występującego czterokrotnie w wywiadzie przeprowadzonym z żoną nr 1. Ze względu na zastosowanie jednego określenia uważam, że żona nr 1 w słabym stopniu identyfikuje się z „pracą”.

Analiza wywiadów pozostałych studentów i ich współmałżonków przedstawia się następująco:

W wypowiedziach męża nr 2 najczęściej występowało słowo „praca”. Na podstawie używanych negatywnych określeń w stosunku do tego słowa uważam, że drugi mąż w średnim stopniu identyfikuje się ze swoją pracą i waloryzuje ją negatywnie. W wywiadzie przeprowadzonym z żoną nr 2 – studentką, najczęściej występowało słowo „mąż”, które przyjęło pozytywną waloryzację.

Słowo „rodzina” wystąpiło czterokrotnie w wywiadzie z żoną nr 3 – studentką, która w dużym stopniu identyfikuje się z pracą. „Żona”, to słowo, którego najczęściej używał mąż nr 3. Identyfikuje się z nią w dużym stopniu.

W wywiadzie z żoną nr 4 – studentką występowało słowo „studia”. W kolejnym wywiadzie przeprowadzonym z mężem nr 4 najczęściej występującym jest słowo „żona”. Występuje ono cztery razy i na podstawie pięciu zastosowanych określeń mogę stwierdzić, że respondent ze studiami identyfikuje się w dużym stopniu.

Analiza pola semantycznego wyrazu „dzieci” wskazuje na dużą identyfikację z nimi żony nr 5 – studentki. Występuje ono czterokrotnie z przewagą waloryzacji negatywnej. Analiza semantyczna wywiadu przeprowadzonego z mężem nr 5 wykazuje słabą identyfikację ze szkołą, aczkolwiek słowo to jest waloryzowane pozytywnie.

Analizując kolejne wywiady mogę stwierdzić, że w przeważającej liczbie występują w nich wyrazy związane z rodziną. Są nimi: „żona”, występujące u dwóch respondentów ośmiokrotnie; „rodzina”, wymieniane przez jednego respondenta czterokrotnie; „mąż” trzykrotnie użyte w wywiadzie z jednym respondentem; oraz „dzieci”, o których jedna z osób mówiła czterokrotnie.

Wśród wyrazów występujących w opozycji do „rodziny” można wymienić: „pracę”, o której siedmiokrotnie wspominało dwóch respondentów, „studia”, wymieniane w dwóch wywiadach po siedmiokroć, oraz „szkoła”, którą wymienił w czterech zdaniach jeden rozmówca.

INTERPRETACJA MATERIAŁU BADAWCZEGO

Strukturę kulturową studentów tworzy system wartości przez nich wyznawany oraz model życia, jaki przyjęli. Biorąc pod uwagę liczebność członków rodziny mogę stwierdzić, że wśród studentów przeważa rodzina nuklearna (2+1 lub 2+2).

W przeprowadzonych wywiadach występuje przewaga wyrazów utożsamianych z rodziną; są wśród nich „dzieci”, „żona”, „mąż” i oczywiście „rodzina”. Na tej podstawie mogę stwierdzić, że najważniejszą wartością dla respondentów jest właśnie rodzina. Poniższe tabele określają system powiązań pomiędzy wartościami utożsamianymi z rodziną, a wartościami stojącymi w opozycji, którymi są: „praca”, „studia”, „szkoła”.

Tabela 3. Ilość poszczególnych określeń występujących wobec słów: „rodzina”, „żona”, „mąż”, „dzieci”.

Wartość	Określenia	Asocjacje	Opozycje	Działania podmiotu	Działania na podmiot	Ekwiwalenty
RODZINA	4	3	4	1	5	-
ŻONA	3	10	5	3	9	1
MAŻ	3	6	1	3	-	1
DZIECI	4	3	5	3	1	3
SUMA	14	22	15	10	15	5

Na podstawie liczby występujących określeń i asocjacji w stosunku do wartości związanych z rodziną ogólnie mogę stwierdzić, że często jest ona waloryzowana pozytywnie, a respondenci mocno się z nią identyfikują.

W ujęciu szczegółowym można zaobserwować, że najczęściej w pozytywnych związkach wyrazowych występuje słowo „żona”. Kolejnym

słowem, występującym w takich związkach, jest „mąż”, a następnie w równym stopniu asocjacji „rodzina” i „dzieci”. Największa identyfikacja respondentów występuje z „rodziną” i „dziećmi”. W nieco mniejszym stopniu – z „mężem” i „żoną”. Opozycje występują najczęściej w stosunku do wyrazów „żona” i „dzieci”, w mniejszej zaś liczbie wobec „rodziny”, w znikomym wobec „męża”.

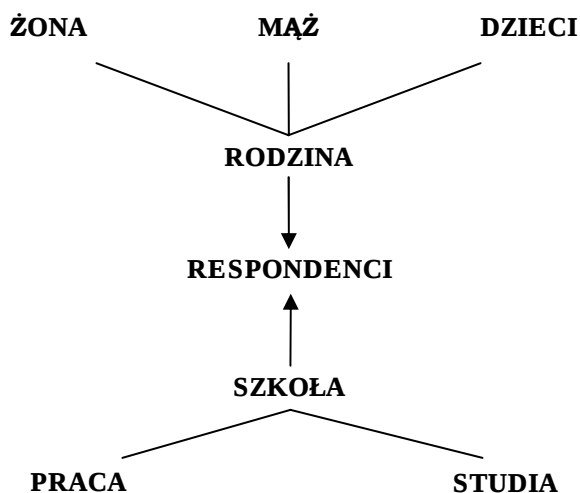
Tabela 4. Ilość określeń występujących wobec słów: „praca”, „studia”, „szkoła”.

Wartość	Określenia	Asocjacje	Opozycje	Działania podmiotu	Działania na podmiot	Ekwiwalenty
PRACA	4	5	9	-	10	3
STUDIA	5	5	3	2	9	3
SZKOŁA	1	6	4	-	5	3
SUMA	10	14	16	2	24	9

Wśród wartości przeciwnych „rodzinie” występują: „praca”, „studia”, „szkoła”. „Szkoła” w wywiadach jest traktowana zamiennie zarówno z „pracą”, jak również z instytucją i procesem kształcenia, czyli ze „studiami”. Ze względu na liczbę określeń, respondenci w największym stopniu utożsamiają się ze „studiami”, natomiast w najmniejszym ze „szkołą”, która równocześnie jest najczęściej waloryzowana pozytywnie. Najmniej pozytywnie waloryzowane są „studia”.

Najwięcej opozycji występuje wobec „pracy”, najmniej zaś wobec „studiów”. Na podstawie tych wyników mogę nakreślić następujący system wartości występujący wśród studentów WWSZiP:

Rysunek 4. System wartości wśród respondentów



Z powyższego schematu wynika, że „rodzina” i „szkoła” występują jako dwie wartości przeciwstawne. Respondenci muszą sobie poradzić, godząc role męża, żony, członka rodziny, z rolą osoby studiującej i pracującej.

Ponieważ wyraz „rodzina” utożsamiany jest z wyrazami „żona”, „mąż”, „dzieci”, potwierdza się moja hipoteza na temat wagi rodziny i jej członków. Ponieważ występują one często, oznaczają kluczowe wartości, które zdołałam zidentyfikować na podstawie zebranego materiału badawczego. Wynika z niego również, że siła więzi rodzinnych jest duża.

Ponieważ „szkoła”, „studia”, „praca” również występują często, można stwierdzić, że odgrywają one równie ważne role w życiu studentów.

Decyzja o podjęciu studiów w systemie zaocznym w Wałbrzyskiej Wyższej Szkole Zarządzania i Przedsiębiorczości związana jest z tym, że zwykle są one jedynie narzędziem do osiągnięcia określonego celu. Potwierdza się tu moja hipoteza odnośnie podnoszenia kwalifikacji w celu utrzymania stanowiska pracy lub osiągnięcia awansu. Są one zarazem formą zaspokojenia ambicji ukończenia studiów wyższych. Studenci w różnym stopniu potrafią pogodzić obowiązki rodzinne ze studiami. Jedni uważają, że mogą swobodnie zorganizować czas potrzebny na naukę i pozostałe obowiązki. Inni natomiast twierdzą, że nie jest to łatwe, i bez pomocy osób z grona rodzinnego nie poradziłiby sobie z tym problemem. Największą niedogodnością jest nieobecność rodzica w okresie zjazdów, na co najbardziej skarżą się dzieci. Decyzję o rozpoczęciu studiów małżonkowie podejmują wspólnie, co z pewnością pozytywnie określa stosunek niestudującego partnera do studiów. Często cała rodzina angażuje się w pomoc studentowi poprzez podział obowiązków domowych. Dużą rolę odgrywają rodzice i teściowie, którzy podczas nieobecności rodzica opiekują się dziećmi.

PODSUMOWANIE

O sukcesie studentów pracujących i posiadających rodziny w dużej mierze, jak się okazuje, decydują nie tylko ich własne starania, ale także wysiłek wielu osób z otoczenia rodzinnego, zawodowego oraz szkolnego.

Podstawowym warunkiem pogodzenia pełnionych przez studentów ról społecznych, takich jak współmałżonek, rodzic, student i pracownik, jest umiejętność zorganizowania sobie czasu, zapewnienia pomocy najbliższych, a także umiejętność określenia priorytetów, zgodnie z którymi w odpowiedni sposób postrzega się najważniejsze problemy w swoim życiu.

Na podstawie przeprowadzonych badań mogę stwierdzić, że przyjęte przeze mnie hipotezy potwierdziły się jedynie częściowo. Okazało się, że studenci takie wartości, jak praca i studia, stawiają podobnie wysoko jak wartości związane z życiem rodzinnym. Rodzina stanowi jednak wartość przeciwstawną, opozycyjną w stosunku do pracy i nauki. Jak się okazuje, kwestie „pozarodzinne” są ważne dla studentów zaocznych na tyle, na ile są w stanie decydować o losie członków najbliższej rodziny. Jak wynika z badań, nauka, podobnie jak praca, jest dla studentów zaocznych swego

rodzaju koniecznością, stwarza nie tylko możliwości awansu zawodowego, ale stanowi również gwarancję przetrwania czy też rozwoju ich najbliższych.

LITERATURA:

- [1] Adamski, F., *Rodzina. Wymiar społeczno-kulturowy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2002.
- [2] Babbie, E., *Badania społeczne w praktyce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004.
- [3] Banach, Cz., *Edukacja. Wartości. Szansa. Wybór prac z lat 1995 – 2001*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2001.
- [4] Beck, B., *Spółeczeństwo ryzyka w drodze do innej nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2004.
- [5] Bromberek, B., *Studia uniwersyteckie w zakresie nauki o edukacji w świetle badań empirycznych*, ERUDITUS, Poznań 1998.
- [6] *Encyklopedia socjologii*, tom 2, Oficyna Naukowa, Warszawa 1999.
- [7] Gieseke, W., Półturzycki, J., *Kultura studiowania w okresie transformacji. Studium porównawcze*, Wydawnictwo Akademickie ŻAK, Warszawa 2001.
- [8] Głowiński, M. (red.), *Język i społeczeństwo*, Czytelnik, Warszawa 1980.
- [9] Hajduk, E., *Kulturowe wyznaczniki biegu życia*, Wydawnictwo Akademickie ŻAK, Warszawa 2001.
- [10] Hałas, E. (red.), *Teoria socjologiczna Floriana Znanieckiego a wyzwania XXI wieku*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1999.
- [11] Kornas-Biela, D. (red.), *Rodzina: źródło życia i szkoła miłości*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2001.
- [12] Kozek, W. (red.), *Instytucjonalizacja stosunków pracy w Polsce*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2003.
- [13] Kroeber, A. L., *Istota kultury*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1989.
- [14] Lutyńska, K., Wejland, A. P. (red.), *Wywiad kwestionariuszowy. Analizy teoretyczne i badania empiryczne*, Wydawnictwo PAN, Wrocław 1983.
- [15] Maciasz, A., *Macierzyństwo w kontekście zmian społecznych*, Wydawnictwo Akademickie ŻAK, Warszawa 2004.
- [16] Marody, M., Giza-Poleszczuk, A., *Przemiany więzi społecznych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005.

- [17] Marshall, G. (red.), *Słownik socjologii i nauk społecznych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005.
- [18] Mayntz, R., Holm, K., Huer, P., *Wprowadzenie do metod socjologii empirycznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1985.
- [19] Maziarz, Cz., Rogulski, M., *Rozwój i przemiany studiów dla pracujących w PRL*, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1981.
- [20] Merton, R. K., *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1982.
- [21] Meyer, M., *Hierarchie wartości jako wyznaczniki zachowań sprzecznych z prawem*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2003.
- [22] Nowak-Dziemanowicz, M., Kurantowicz, E. (red.), „Teraźniejszość – człowiek – edukacja: kwartalnik myśli społeczno-pedagogicznej”; „Teraźniejszość młodego pokolenia” (numer specjalny), Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Dolnośląska Szkoła Wyższa Edukacji, Wrocław 2000.
- [23] Olejnicki, K., Załęcki, P., *Słownik socjologiczny*, Graffiti BC, Toruń 2004.
- [24] „Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej”, rok 2003, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2003.
- [25] Sołoma, L., *Metody i techniki badań socjologicznych. Wybrane zagadnienia*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Olsztyn 1995.
- [26] Stasiak, H., *Kształt i wnętrza rodziny*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1975.
- [27] Swadźba, U., *Śląski etos pracy. Studium socjologiczne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2001.
- [28] Turner, J. H., *Struktura teorii socjologicznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004.
- [29] Turowski, J., *Socjologia. Małe struktury społeczne*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1999.
- [30] Tyszką, Z., *Rodzina we współczesnym świecie*, Wydawnictwo UAM, Poznań 2003.
- [31] Tyszką, Z. (red.), *Metodologiczne problemy badań nad rodziną*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 1980.
- [32] Tyszką, Z. (red.), *Współczesne rodziny polskie – ich stan i kierunek*, Wydawnictwo UAM, Poznań 2001.
- [33] Winkowska-Nowak, K., Batorski, D., Peitgen, H. O., *Wprowadzenie do dynamiki społecznej*, Academica – Wydawnictwo SWPS, Warszawa 2003.

-
- [34] Włodarek, J., Ziółkowski, M. (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Poznań 1990.
- [35] Wróblewska, W., *Dynamika aspiracji edukacyjnych studentów w obliczu zmian*, TRANS HUMAN, Białystok 2004.
- [36] Wrzesień, W., *Jednostka – rodzina – pokolenie*, Wydawnictwo UAM, Poznań 2003.
- [37] *Założenia długofalowej polityki edukacyjnej ze szczególnym uwzględnieniem programu rozwoju kształcenia na poziomie wyższym* (MEN 1996), „Głos nauczycielski”, 1996, nr 44-46.
- [38] Ziemiński, Z., *Elementy socjologii*, Ars boni et aequi, Poznań 1994.



Honorata Błońska

Narkomania w oczach gimnazjalistów na przykładzie gminy Marcinowice

WSTĘP

Narkomania jest uważana obecnie za bardzo poważny problem społeczny i traktowana jako wyzwanie cywilizacyjne o globalnym zasięgu. W Polsce problem narkomanii znany był jeszcze przed 1989 rokiem, jednak w okresie transformacji ustrojowej można było zaobserwować nasilenie tego zjawiska. Narkomania dotyczy dziś w coraz większym stopniu dzieci i młodzieży, również pochodzącej z tak zwanych „dobrych domów”, nie jest więc to problem wyłącznie rodzin patologicznych. Rozprzestrzenianie się zjawiska narkomanii można wiązać z rozpowszechnieniem po 1989 roku używek, które wcześniej były mało znane w naszym społeczeństwie. Po nowe środki narkotyczne zaczęły bowiem sięgać osoby, które – jak można przypuszczać – nie padłyby ofiarą narkomanii, gdyby miały dostęp jedynie do „tradycyjnych” narkotyków. Wraz z transformacją ustrojową dostęp do narkotyków stawał się coraz łatwiejszy, a nieskuteczność mechanizmów jego ograniczania zaowocowała pojawieniem się nielegalnego rynku produkcji i dystrybucji. Dealerów narkotyków można dziś spotkać już nie tylko w dużych miastach, ale również w małych miejscowościach, znacznie oddalonych od stolic regionalnych. Ponadto, coraz częściej mamy do czynienia ze zjawiskiem rozprowadzania (czy też sprzedawania) narkotyków w szkołach lub w ich pobliżu. Dynamice rozprzestrzeniania się środków narkotycznych często nie są w stanie sprostać inicjatywy i kampanie antynarkotykowe, często zdarza się również, że wzrostowi uzależnień sprzyjają – w pośredni sposób – media, kreując wzorce osobowe czy też postawy społecznej aprobaty i przyzwolenia dla stosowania tego typu używek. Zażywanie narkotyków nie jest społecznie piętnowane, co więcej,

można mówić o swego rodzaju „modzie na branie”¹, która w ostatnich latach pojawiła się wśród młodzieży.

Mimo iż narkomania dla mieszkańców wsi – chociażby z powodu silniejszej niż w mieście kontroli społecznej – nie stanowi jeszcze dużego problemu, a bezpośrednia sprzedaż narkotyków w wiejskim gimnazjum lub jego otoczeniu jest, z wyżej wymienionych powodów, raczej mało możliwa, nie należy w żadnym wypadku sądzić, że nie ma potrzeby przeciwdziałania temu problemowi na wsi. Również wskazane wydaje się prowadzenie systematycznych badań nad tym zjawiskiem wśród dzieci i młodzieży wiejskiej.

CEL BADAŃ

Niniejsze badania miały na celu określenie źródeł i znaczenia wiedzy na temat narkomanii wśród uczniów wiejskiego gimnazjum. Interesowało mnie zatem, z jakich źródeł gimnazjaliści czerpią wiedzę na temat narkomanii i narkotyków, jak również, czy wiedza, jaką na ten temat posiadają uczniowie, przekłada się na świadomość zagrożeń związanych ze stosowaniem środków narkotycznych.

PRZEDMIOT BADAŃ

Badania zostały przeprowadzone zimą 2004/2005 roku wśród uczniów klas trzecich wiejskiego publicznego gimnazjum gromadzącego łącznie 305 uczniów. Uczniowie biorący udział w badaniach to mieszkańcy gminnej wsi Marcinowice oraz wsi okolicznych. Większość z nich to osoby, które nie przekroczyły 16 lat życia, a zatem jeszcze niesamodzielne, nie w pełni dojrzałe emocjonalnie, kształtujące swoje postawy, poglądy i opinie w znacznej mierze pod wpływem rodziców, nauczycieli czy grupy rówieśniczej.

Przedmiotem badań – co należy zaznaczyć – nie jest sam problem rozwoju i natężenia narkomanii wśród badanej młodzieży, ale głównie wiedza młodzieży z zakresu problematyki narkomanii.

PODSTAWOWE POJĘCIA I DEFINICJE

Przedmiotem badań jest wiedza gimnazjalistów na temat problemu narkomanii, w związku z czym konieczne wydaje się przedstawienie i zdefiniowanie podstawowych pojęć używanych w niniejszej pracy.

¹ B. Fatyga, J. Rogala-Oblękowska, *Style życia młodzieży a narkotyki. Wyniki badań empirycznych*, Warszawa 2002, s. 188.

Wiedza

Przedstawiona praca oparta jest na założeniach socjologii fenomenologicznej, która zakłada, że tym, co konstytuuje społeczeństwo jest świadomość, a ludzie, poprzez konstrukty myślowe, nadają światu społecznemu swoistego rodzaju strukturę. Dla fenomenologów myślowe konstrukty to „myślenie potoczne”, będące jednocześnie podstawą rzeczywistości społecznej, która dla jednostek ludzkich jest tzw. codziennym światem przeżywanym². Badanie życia codziennego i myślenia potocznego pozwala na wyjaśnianie ludzkich działań i myśli, a podstawowym narzędziem, służącym do radzenia sobie z różnymi sytuacjami życiowymi, jest dla jednostki ludzkiej wiedza³. Składa się na nią całokształt wiadomości niezbędnych do sprawnego, codziennego funkcjonowania, jej zakres obejmuje więc rozeznanie w podstawowych realiach, zjawiskach i procesach społecznych⁴. Jest to wiedza potoczna, zdroworozsądkowa. Taka też wiedza – potoczna, subiektywna, indywidualna, będzie przedmiotem niniejszych badań.

Za twórcę socjologii wiedzy uważa się M. Schelera, który zaproponował *Wissenssoziologie* jako nową dyscyplinę nauki. M. Scheler zajmował się kwestiami zależności wiedzy od społecznych i kulturowych warunków, w których wiedza powstaje.

P. L. Berger i T. Luckmann twierdzili, że socjologia wiedzy zajmuje się nie tym, co w społeczeństwie uchodzi za wiedzę, nie ideami i teoriami tworzonymi przez profesjonalistów nauki, ale tym, co w rzeczywistości społecznej, w codziennym życiu, funkcjonuje jako wiedza i przyjmowana jest przez jednostki jako prawda powszechnie ważna. Autorzy podkreślali, że jest to wiedza uwikłana w rzeczywistość codziennego życia człowieka.

Rozważając problematykę i terminologię charakterystyczną dla socjologii wiedzy, stwierdza się, że przesłankami dla wiedzy jest zdolność człowieka do posługiwania się symbolami oraz społeczny charakter ludzkiego życia. Jednostka uczy się i posługuje symbolami w otoczeniu innych członków społeczeństwa, co warunkuje przetrwanie i aktywność jednostki. Odpowiednikiem empirycznym tego, „co wiemy”, jest codzienna wiedza przeciętnego członka społeczeństwa, a zawiera ona, oprócz elementów wiedzy potocznej, również rozmaite elementy innych postaci wiedzy, takich jak nauka czy religia⁵. Posiadana przez nas wiedza zależy od rozmaitych warunków, zarówno historycznych, kulturowych, jak i materialnych. Istnienie wiedzy, czyli tego „co wiemy”, jest zależne od społeczeństwa, a społeczeństwo z kolei może trwać jedynie dzięki wiedzy.

W potocznym języku termin „wiedza” odnosi się zwykle do przekonań pewnych, prawdziwych, trafnie oddających rzeczywistość. Za wiedzę uważa się również to, co określa się potocznie mianem opinii, poglądów, stereotypów czy uproszczeń.

² J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2002, s. 488.

³ B. Tuchańska, *Czy istnieje socjologia wiedzy*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1985, nr 1, s. 179.

⁴ K. Olechnicki, P. Załęcki (red.), *Słownik socjologiczny*, Toruń 1997, s. 243.

⁵ J. Niżnik, *Czym jest socjologia wiedzy?*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1985, nr 1, s. 173.

W założeniach socjologii fenomenologicznej konstrukcja wiedzy ma charakter transcendentálny, intersubiektywny. To, co wydaje się być wiedzą tylko subiektywną, na skutek interakcji, udziału w życiu społecznym i oddziaływaniu kontekstu społecznego staje się wiedzą obiektywną, istniejącą niezależnie od świadomości poszczególnych jednostek.

Narkomania

Jak podaje „Encyklopedia Socjologii”, termin narkomania oznacza nadużywanie środków psychoaktywnych, potocznie – narkotyków, do jakich zaliczane są naturalne lub syntetyczne substancje, które wprowadzone w określonej dawce do organizmu ludzkiego oddziałują na ośrodkowy układ nerwowy, powodując m.in. zmiany świadomości, percepcji, nastroju⁶. Narkomania rozpatrywana jest jako forma dewiacji, a jej szczególne nasilenie w danej grupie czy społeczeństwie może być objawem i jedną z form dezorganizacji społecznej⁷. S. Górski pisze, że narkomania w potocznym rozumieniu to nałogowe, spowodowane wewnętrznym przymusem zażywanie rozlicznych środków chemicznych w celu wprowadzenia się w stan odurzenia⁸. Nałogowe odurzanie się takimi środkami S. Górski nazywa toksykomania⁹. D. Pstrąg zaznacza, że pod pojęciem toksykomanii w szerokim znaczeniu należy rozumieć wszelkie zażywanie środków szkodliwych, natomiast w węższym ujęciu toksykomania sprowadza się jedynie do nałogu¹⁰. Według C. Ciekierzy nałóg obejmuje określone reakcje fizjologiczne, związane ze zmieniającym się progiem tolerancji (dla uzyskania tych samych efektów potrzeba coraz większych dawek substancji), i objawy abstynencyjne (niedostarczenie organizmowi narkotyku powoduje bardzo przykre konsekwencje)¹¹. C. Ciekiera uważa, że czynniki takie jak jednostka, narkotyk i środowisko są podstawą do rozważań nad narkomanią.

W Polsce 24 kwietnia 1997r. (tekst jednolity Dz. U. z 1997r. Nr 23, poz.198) wprowadzona została ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii, która określa nie tylko podstawowe terminy i definicje, stosownie do specyfiki zjawiska w kraju, ale również stwarza podstawę do działań w zakresie przeciwdziałania narkomanii (Krajowy Program Przeciwdziałania Narkomanii). Ustawa w art. 6 pkt 5 narkomanię określa jako: „stałe lub okresowe zażywanie w celach niemedyceńskich środków odurzających lub substancji psychotropowych, albo środków zastępczych, w wyniku czego może powstać, lub powstało, uzależnienie od nich”.

Zjawisko narkomanii stopniowo obejmuje coraz młodsze dzieci. Wykrywalność uzależnienia w początkowym stadium jest niska ze względu

⁶ *Encyklopedia Socjologii*, t. 2, Oficyna Naukowa, Warszawa 1999, s. 285.

⁷ K. Olechnicki, P. Załęcki, *Słownik ...*, op. cit., s. 136.

⁸ S. Górski, *Uwaga rodzice – narkomania*, Warszawa 1985, s. 8.

⁹ tamże

¹⁰ D. Pstrąg, *Wybrane zagadnienia z problematyki uzależnień*, Rzeszów 2000, s. 14.

¹¹ J., B., A., E. McWhirter, *Zagrożona młodzież*, Warszawa 2001, s. 188.

na brak wiedzy na temat tego problemu wśród opiekunów oraz wielość stosowanych środków odurzających.

ZJAWISKO NARKOMANII W POWIECIE ŚWIDNICKIM

W Polsce nie prowadzi się pełnych statystyk zjawiska narkomanii. Dane mają charakter szacunkowy i raczej sygnalizują skalę zjawiska niż rzeczywiste rozmiary.

Informację o skali problemu w mieście Świdnica (stolica powiatu, w skład którego wchodzi między innymi Gmina Marcinowice) uzyskano z Urzędu Miejskiego w Świdnicy. Głównym źródłem danych jest załącznik do uchwały nr XXVIII/310/05 Rady Miejskiej w Świdnicy z dnia 28.01.2005 w sprawie przyjęcia Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Z informacji zawartych w w/w dokumencie stwierdza się, że najczęściej spotykanymi na terenie Świdnicy narkotykami są marihuana, amfetamina i tabletki ecstasy, rzadziej heroina. Problem narkotyczny dotyczy szczególnie ludzi młodych, przy czym widoczne jest ciągle obniżanie się granicy wieku osób, które wchodzi w kontakt z narkotykami. W 2004 r. zanotowano łącznie 937 osób zażywających narkotyki, w tym 359 nałogowo. Zażywanie narkotyków w przedziałach wiekowych w 2004 r. kształtuje się następująco: do 17 lat: 78 osób, 18 – 20 lat: 121 osób, 21 – 25 lat: 120 osób, powyżej 25 lat: 40 osób. Z przedstawionych danych wynika, że najwięcej osób, bo 121, jest w przedziale 18 – 20 lat, są to więc uczniowie szkół ponadgimnazjalnych.

Dla porównania – w 2001 r. w Świdnicy liczba osób zażywających narkotyki wynosiła 585, w tym 73, tj. 12,5%, przyjmowało je nałogowo; w 2004 r. w Świdnicy liczba osób zażywających narkotyki wyniosła 937, w tym 359 nałogowo (w ciągu 3 lat wzrost liczby osób zażywających narkotyki o 352).

Badania ankietowe przeprowadzone w 2004 r. przez Komendę Powiatową Policji w Świdnicy wśród 339 uczniów i 26 nauczycieli świdnickich gimnazjów wskazują, że dla 62% uczniów najważniejszym powodem sięgania po narkotyki jest „ciekawość”, dla 51% – „by zapomnieć o problemach”, 45% jako powód określiło odpowiedź „bo inni biorą”, natomiast 23% uważa, że powodem sięgania po narkotyki jest „osiągnięcie lepszych wyników”.

Ponadto z badań przeprowadzonych w 2001 r. przez KPP Świdnica wśród 76 uczniów w wieku 17 lat uczęszczających do świdnickich gimnazjów, wynika że: od 75% do 85% badanych (w każdym z gimnazjów otrzymano nieco inne wyniki) potrafi rozpoznać narkotyki, 64-75% badanych wskazuje, że najczęstszym miejscem nabywania narkotyku jest szkoła i teren do niej przyległy, 40-45% badanych było świadkiem nabywania narkotyków, 40-48% zażywało narkotyki, 95% stwierdziło, że nie ma problemów z osobistym nabywaniem narkotyków¹².

¹² *Narkomania wśród młodzieży świdnickiej i sposoby przeciwdziałania*, „Wiadomości Świdnickie” z dnia 16-22. 04. 2002.

DOBÓR PRÓBY

W niniejszych badaniach zastosowano procedurę doboru kwotowego. Za przyjęciem tego typu techniki doboru próby przemawiała znajomość parametrów populacji trzecioklasistów w badanym gimnazjum.

Celem tworzenia próby kwotowej „jest uzyskanie maksymalnego podobieństwa do populacji wyjściowej”¹³. Jeżeli, przykładowo, populacja składa się w równej części z kobiet i mężczyzn, to w próbie powinny się znaleźć w takiej samej ilości kobiety jak i mężczyźni. Jeśli wiadomo, że 18% badanych to osoby wychowywane w rodzinach niepełnych, to również w próbie powinien się znaleźć taki właśnie odsetek osób, charakteryzujących się tą cechą¹⁴.

W konstruowaniu próby kwotowej uwzględnione zostały, między innymi, proporcje uczniów klas trzecich gimnazjum ze względu na płeć, wiek i pochodzenie społeczne rodziców. Przebadanych zostało 68 gimnazjalistów.

METODOLOGIA BADAŃ

W przeprowadzonym badaniu socjologicznym wykorzystałam ilościową metodę gromadzenia i analizy danych. Dlatego też, jak w większości tego typu badań, jeszcze przed zebraniem danych sformułowane zostały hipotezy badawcze, które zweryfikowane zostały dopiero po zakończeniu opracowywania danych. Do metod gromadzenia danych zalicza się także metody jakościowe, gdzie, w przeciwieństwie do metod ilościowych, formułowanie hipotez, tworzenie pojęć i konstruowanie typologii są częścią procesu gromadzenia danych¹⁵. W metodzie ilościowej uzyskane liczby służą do charakteryzowania własności jednostek i przedstawiania danych.

O wyborze metody ilościowej zdecydował sam cel badań, którym jest sprawdzenie, czy gimnazjaliści posiadają wiedzę na temat problemu, jakim jest narkomania. Zastosowanie metody ilościowej pozwoliło na statystyczne potwierdzenie (lub odrzucenie) postawionych hipotez. Uważam ponadto, że łatwiej jest dotrzeć do młodych ludzi, gimnazjalistów, poprzez zastosowanie kwestionariusza ankiety niż poprzez stosowanie bardziej czasochłonnych technik badawczych. Sądzę również, że kwestionariusz ankiety jest narzędziem mniej krępującym dla respondentów, co jest ważne szczególnie w sytuacji prowadzenia badań nad problemem narkomanii.

¹³ C. Frankfort-Nachmias, D. Nachmias, *Metody badawcze w naukach społecznych*, Poznań 2001, s. 199.

¹⁴ por. C. Frankfort-Nachmias, D. Nachmias, *Metody...*, op. cit., s. 199.

¹⁵ *Encyklopedia socjologii*, op. cit., s. 217.

NARZĘDZIE BADAWCZE – KWESTIONARIUSZ ANKIETY

Techniką zdobywania materiału empirycznego był kwestionariusz ankiety, który, według J. Lutyńskiego, zaliczany jest do technik standaryzowanych, opartych na wzajemnym, pośrednim komunikowaniu się¹⁶. Proces komunikowania w przypadku ankiety ma charakter obustronny, ponieważ badacz kieruje do badanego pewną wypowiedź, na przykład pisemną, która zawiera żądanie udzielenia badaczowi pewnej informacji. Badany natomiast poprzez swoją wypowiedź odpowiada na żądanie badacza, przekazując w ten sposób badaczowi pożądaną informację. Technika ankiety jest techniką standaryzowaną, co oznacza jednolitość wykonywanych w procesie badawczym czynności i wykorzystywanych środków. Standaryzacja sprowadza się do sposobów pozyskiwania pożądaných przez badacza informacji. Sposoby te muszą być ujednolicone w odniesieniu do wszystkich badanych osób, co oznacza, że respondentom zadaje się ujednolicone, w ten sam sposób sformułowane dyspozycje-pytania, i w ten sam sposób opracowuje się otrzymane odpowiedzi (wszystkich pytamy o to samo i w takim samym brzmieniu). Spis takich dyspozycji, jak wskazuje J. Lutyński, nazywany jest kwestionariuszem badawczym¹⁷. W kwestionariuszu dyspozycje badacza do badanego przyjmują postać pytań, które zawierają żądanie udzielenia informacji, i na które badany udziela odpowiedzi. Narzędzie badawcze, jakim jest kwestionariusz, używane jest do pozyskiwania materiału empirycznego w technice wywiadu i technice ankiety, które służą m.in. do realizowania tzw. badań surveyowych. J. Lutyński stwierdza, że badania surveyowe charakteryzują się tym, że między badaczem a badanym nawiązany zostaje krótki, bezpośredni lub pośredni kontakt, podczas którego wykorzystuje się kwestionariusz do pozyskiwania informacji od respondenta. Informacje ze strony respondenta o jego opinii utożsamiane są z jego rzeczywistymi opiniami, a badane osoby oraz pozyskane od nich informacje traktuje się statystycznie, przez co badania surveyowe zaliczane są do badań ilościowych, realizowanych na poziomie jednostek (gdzie formułowane wnioski dotyczą właśnie jednostek, a nie mechanizmów funkcjonowania całych zbiorowości).

Technikę ankietową wybrałem ze względu na to, że:

- kwestionariusz jest narzędziem ujednoliconym, zestandaryzowanym – wszystkich respondentów pytamy o to samo i w ten sam sposób
- kwestionariusz ma charakter pisemny – na pisemne pytania udziela się odpowiedzi poprzez jej wybór i odpowiednie zaznaczenie w kwestionariuszu
- respondenci zebrani są w jednym miejscu, w tym przypadku w klasie (łatwy dostęp do respondentów)

¹⁶ L. A. Gruszczyński, *Kwestionariusze w socjologii. Budowa narzędzi do badań surveyowych*, Katowice 2003, s. 9.

¹⁷ tamże, s. 10.

- obecność badacza, która wiąże się z mniej lub bardziej bezpośrednią kontrolą nad respondentami powoduje, że kwestionariusze wypełnione są przez wszystkich bądź znaczącą większość badanych
- respondenci nie są poddani oddziaływaniu badacza ze względu na to, że komunikowanie między obiema stronami procesu badawczego jest pośrednie (mogą być natomiast poddawani oddziaływaniu innych respondentów – uczniów)
- uczniowie (zbiorowość) funkcjonują niezależnie od procesu badawczego.

PYTANIA I HIPOTEZY BADAWCZE

Mając na uwadze cel badań, jakim jest określenie źródeł i znaczenia wiedzy na temat narkomanii wśród uczniów wiejskiego gimnazjum, sformułowano trzy główne pytania badawcze:

1. Z jakich źródeł uczniowie gimnazjum czerpią wiedzę na temat narkomanii i narkotyków?

Stawiając powyższe pytanie chcę dowiedzieć się, skąd uczniowie gimnazjum czerpią wiedzę na temat narkomanii i narkotyków. Czy źródłem wiedzy są rozmowy w rodzinie (czy zatem gimnazjaliści nabywają tę wiedzę w procesie socjalizacji pierwotnej)? Czy źródłem tej wiedzy jest szkoła, w której uczniowie spędzają większość czasu, i to w okresie bardzo istotnym dla kształtowania się ich postaw życiowych? Czy źródłem wiedzy są media: telewizja, radio, czasopisma, internet?

Przypuszczam, że **wiedza gimnazjalistów na temat narkomanii i narkotyków jest przede wszystkim wiedzą przekazywaną przez środki masowego przekazu** (hipoteza I).

2. Czy wiedza, jaką posiadają gimnazjaliści na temat narkomanii może wynikać z bezpośredniego kontaktu z narkotykami?

Uczniowie gimnazjum, w którym przeprowadzono badania, to młodzież, która wywodzi się i mieszka w niewielkich wioskach, gdzie „wszyscy wszystkich znają”. Dlatego też każda osoba spoza społeczności wiejskiej, która ewentualnie mogłaby zająć się dystrybucją narkotyków, zostałaby szybko zidentyfikowana. Stąd też wydaje się, że obawa przed zidentyfikowaniem ma większy wpływ na uczniów niż posiadana wiedza o zagrożeniach i niebezpieczeństwach, jakie przynosi zażywanie narkotyków.

Przypuszczam, że **wiedza gimnazjalistów na temat narkomanii nie wynika z bezpośredniego kontaktu z narkotykami** (hipoteza II). Sądę, że wiedza, którą posiadają gimnazjaliści na temat narkomanii, to zbiór

zasłyszanych bądź wyczytanych informacji. Nie jest to wiedza poparta bezpośrednim kontaktem z narkotykami, nie wiąże się ona z zażywaniem środków odurzających i nie wynika z osobistych doświadczeń badanych.

3. Czy wiedza gimnazjalistów na temat narkomanii powstrzymuje ich przed jednorazowym zażyciem narkotyku?

Wydaje się, że ankietowana młodzież, pomimo umiejętności rozpoznawania problemów i zagrożeń płynących ze stosowania narkotyków, nie widzi niczego groźnego w jednorazowej, przypadkowej próbie zażycia środka odurzającego i uważa, że nie może to doprowadzić do uzależnienia. Takie postrzeganie problemu narkomanii może świadczyć o tym, że wiedza ankietowanych sprowadza się jedynie do znajomości pojęć związanych z problematyką narkomanii i że wiedza ta nie przekłada się na pełną świadomość zagrożeń wynikających ze stosowania narkotyków. Przypuszczam, że **wiedza gimnazjalistów na temat narkomanii nie powstrzymuje ich przed jednorazowym zażyciem narkotyku** (hipoteza III). Sądzę, że gimnazjaliści posiadają podstawową wiedzę o zjawisku narkomanii, znają nazwy narkotyków, wiedzą, czym grozi zażywanie narkotyków, rozumieją pojęcia „narkoman” czy „narkotyk”, potrafią zdefiniować słowa będące częścią slangu narkotykowego, wypowiadają się na temat karania za posiadanie narkotyku, ale pomimo tej wiedzy ogólnej nie uświadamiają sobie niebezpieczeństwa uzależnienia związanego z jednorazowym zażyciem narkotyku.

KONSTRUKCJA NARZĘDZIA

Skonstruowany kwestionariusz złożony jest z trzech części:

- I. wstępnej tzw. formalno–ewidencyjnej
- II. pytań skierowanych do respondenta, które dotyczą przedmiotu badań oraz parametrów społeczno–demograficznych
- III. końcowej.

Część wstępna w kwestionariuszu spełnia zadania formalno–ewidencyjne. Zawarto w tej części informację o tym, kto (jaka instytucja) przeprowadza badania, na jaki temat prowadzone są badania oraz do jakiego celu posłużą. We wprowadzeniu zapewniono respondenta o anonimowości i poufności, a także o tym, że odpowiedzi nie będą oceniane, nie będą publikowane, nie będą udostępniane nauczycielom i dyrekcji szkoły, przez co zachęca się badanych do udzielania szczerych odpowiedzi. Wprowadzenie opatrzone nazwiskiem promotora oraz studenta przeprowadzającego badania. Udzielono również krótkiej instrukcji o sposobie wypełnienia kwestionariusza: „w ankiecie wybraną odpowiedź zaznacz znakiem X”.

Zaapelowano ponadto o poważne potraktowanie pytań i udzielenie szczerych odpowiedzi oraz umieszczono podziękowania za udział w badaniach.

W drugiej części kwestionariusza umieszczono pytania, które dotyczą przedmiotu badań, i które zarazem pełnią funkcję zmiennych zależnych. Oto, tytułem przykładu, niektóre z pytań zamieszczonych w kwestionariuszu:

„Czy słyszałeś o następujących środkach: marihuana, haszysz...?” to pytanie zamknięte, w którym podano różne możliwości odpowiedzi. Pytanie to pozwoli uzyskać informację, czy uczniowie gimnazjum słyszeli kiedykolwiek, bez identyfikacji źródeł, o środkach odurzających, czy słyszeli nazwy wymienionych narkotyków. Jest to pytanie nie tylko o fakty, ale również o wiedzę.

„Czy według Ciebie alkohol i nikotyna to również narkotyki?” to pytanie zamknięte, alternatywne, o opinię, gdzie dopuszczono odpowiedzi: *tak, nie, nie wiem*. Odpowiedzi uczniów wskażą, czy według nich alkohol i nikotyna to narkotyki takie jak wymienione np. w pytaniu nr 3. Zaznaczyć tu należy, że Światowa Organizacja Zdrowia WHO za narkotyki uważa także nikotynę i alkohol, które są środkami równie niebezpiecznymi i uzależniającymi, jak wymienione w pytaniu nr 3.

„Narkomania według Ciebie to: choroba (fizyczna lub psychiczna), uzależnienie...” to pytanie zamknięte, dysjunktywne, z kafeterią. Zadano je, aby się dowiedzieć, z czym utożsamiane jest pojęcie narkomanii. Odpowiedzi na to pytanie poinformują nie tylko o posiadanej przez respondentów wiedzy, ale także o tym, z czym się im kojarzą przedstawione w pytaniu pojęcia.

„Dlaczego ludzie zażywają narkotyki: trudności w nauce, chęć zaimponowania kolegom i koleżankom...” to pytanie o motywy, zamknięte. Odpowiedzi na to pytanie wskażą, jakie, według badanych gimnazjalistów, są motywy zażywania narkotyków. Z zebranych informacji może okazać się, że przyczyną, dla której młodzi ludzie sięgają po narkotyki, nie są trudności w nauce czy niekorzystna atmosfera rodzinna, ale np. chęć zaimponowania rówieśnikom czy naśladowanie innych, m.in. gwiazd filmowych, idoli muzycznych czy też dorosłych z najbliższego otoczenia.

„Skąd można czerpać informacje o narkotykach: z programów telewizyjnych, z internetu...” to pytanie o źródło wiedzy, zamknięte, z zastosowaniem kafeterii. Udzielone odpowiedzi wskażą, jakie jest źródło wiedzy o narkotykach i problemie narkomanii. Może okazać się, że źródłem tej wiedzy są głównie media, nie zaś rozmowa z rodzicami ani programy i zajęcia profilaktyczne prowadzone w szkołach.

W pytaniu „Czy jednorazowe zażycie środka odurzającego może spowodować uzależnienie?” zastosowano skalę. Pytanie nastawione jest na uzyskanie opinii respondentów na temat jednorazowego zażycia środka odurzającego – czy gimnazjaliści posiadają na tyle poważną wiedzę, że mają również świadomość poważnego zagrożenia uzależnieniem nawet po jednorazowym zażyciu narkotyku?

W części kwestionariusza złożonej z pytań umieszczono także pytania metryczkowe, które posłużyły do zebrania informacji na temat samego

respondenta. Pytania metryczkowe są pytaniami o fakty i pełnią zarazem funkcję zmiennych niezależnych, czyli zmiennych, które są elementem rzeczywistości społecznej, i które kształtują i określają zmienną zależną. Metryczka składa się z pytań o wiek, płeć, strukturę rodziny respondenta, wykształcenie jego rodziców, źródła utrzymania rodziny, dostęp do internetu i środków masowego przekazu oraz o konflikty z prawem w rodzinie respondenta.

Kwestionariusz zakończono krótkim podziękowaniem: „dziękujemy za wypełnienie ankiety”.

CHARAKTERYSTYKA BADANEJ PRÓBY

Badana próba liczyła 68 uczniów (liczba wszystkich uczniów zapisanych do trzecich klas gimnazjum w dniu badania wynosiła 105). Oto najważniejsze jej cechy:

- Wiek 16 lat nie przekroczyło 94,1% uczniów. Pozostałe osoby to uczniowie w wieku 17 (4,4%) i 18 lat (1,5%) (są to uczniowie powtarzający klasę).
- 48,5% badanych gimnazjalistów to chłopcy, 51,5% to dziewczęta.
- 82,4% respondentów wychowywanych jest przez matkę i ojca, 11,8% to osoby wychowywane tylko przez matkę, 2,9% to respondenci wychowywani tylko przez ojca, a 2,9% to uczniowie wychowywani przez rodzinę zastępczą bądź opiekunów, jakimi są dziadek i babcia.
- 41,9% rodziców gimnazjalistów to osoby z wykształceniem średnim, 36,8% - zawodowym, 11,5% - wyższym, a 5,1% to rodzice, którzy posiadają wykształcenie podstawowe. 5,1% uczniów nie wiedziało, jakie wykształcenie posiadają rodzice.
- Głównym źródłem utrzymania rodziców respondentów jest dochód z umowy o pracę – 57,9% wskazanych odpowiedzi, 16,8% rodziców to osoby bezrobotne, 10,3% prowadzi własne gospodarstwa rolne, 7,9% prowadzi własną działalność gospodarczą, a 7,1% utrzymuje się z zasiłków dla bezrobotnych.
- 86,8% respondentów ma rodzeństwo, a 13,1% to jedynacy.
- 88,2% respondentów informuje, że w rodzinie nie ma konfliktów z prawem, 11,8% – że taki konflikt miał lub ma miejsce.
- 63,3% uczniów posiada w swoich domach sprzęt komputerowy, dostęp do internetu posiada 20% badanych, 93,3% uczniów posiada radio, 96,7% – telewizor, 78,3% – wideo, 75% – samochód, a 53% posiada sprzęt nagłaśniający.
- 48% badanych mieszka wraz z rodzinami w domach jednorodzinnych, 28,3% – w domach własnościowych, 11,7% – w domach wielorodzinnych, 6,7% – w domach spółdzielczych, a 5% zamieszkuje w lokalach wynajmowanych.

SPOSÓB ORGANIZACJI ORAZ TRUDNOŚCI W PRZEPROWADZANIU BADAŃ

O zamiarze przeprowadzenia badań na uczniach gimnazjum poinformowałam w listopadzie 2004 r. dyrektora gimnazjum i pedagoga szkolnego. Dyrektor wyraził zgodę na przeprowadzenie badań z następującymi zastrzeżeniami: treść ankiety, przed przeprowadzeniem badania, musi być skonsultowana z dyrektorem i pedagogiem szkolnym, analiza materiału z przeprowadzonych badań, po opracowaniu, ma być przekazana szkole do ewentualnego wykorzystania przez nauczycieli gimnazjum. Pedagog szkolny wyraził obawę, że przeprowadzenie z uczniami ankiety na temat narkomanii może wywołać wśród młodzieży niezdrowe zainteresowanie tym tematem oraz ostrzegł, że uczniowie mogą udzielać nieprawdziwych odpowiedzi, ponieważ tak młodzi ludzie, jeszcze nie w pełni dojrzały emocjonalnie, mają skłonności do fantazjowania.

W dniu 15 grudnia 2004 r. przedstawiłam dyrektorowi gimnazjum i pani pedagog treść ankiety, do której nie wniesiono poprawek i uwag. Dzień przeprowadzenia badań wyznaczono, po konsultacji z wicedyrektorem szkoły, na 20 grudnia 2004. Wicedyrektor wyznaczył trzy z pięciu trzecich klas gimnazjum, w których miało znajdować się, przy pełnej frekwencji, 61 uczniów. Ze względu jednak na niską frekwencję, spowodowaną wyjazdem licznej grupy uczniów do innego gimnazjum na zawody sportowe oraz zwolnieniami lekarskimi, wystąpiła konieczność przeprowadzenia badania w jeszcze jednej klasie. Klasę tę wskazał wicedyrektor szkoły i ostatecznie badanie przeprowadzono w dniu 20 grudnia 2004r. w godzinach od 10:55 do 14:25, tj. od początku czwartej do końca siódmej godziny lekcyjnej, a badana próba liczyła 68 uczniów (liczba wszystkich uczniów zapisanych do trzecich klas gimnazjum w dniu badania wynosiła 105).

W każdej klasie przed przeprowadzeniem badania pedagog szkolny informował uczniów o tym, że na początku lekcji będą mieli do wypełnienia ankiety – nie informował ich jednak o temacie i treści ankiet. Wypełnianie ankiet zajęło uczniom w od 25 do 35 min. Wypełnione kwestionariusze uczniowie wkładali do pojemnika, który znajdował się na wolnej ławce.

Znajomość nauczycieli pracujących w gimnazjum pomogła mi w przeprowadzeniu badań. Obawiam się, że osoba nieznana dyrektorowi szkoły miałaby problemy z uzyskaniem jego pozwolenia. Grono pedagogiczne z góry zakłada, że temat narkotyków nie dotyczy szkoły, w której pracują, z drugiej zaś strony pojawiać się mogą wątpliwości co do wyników badań.

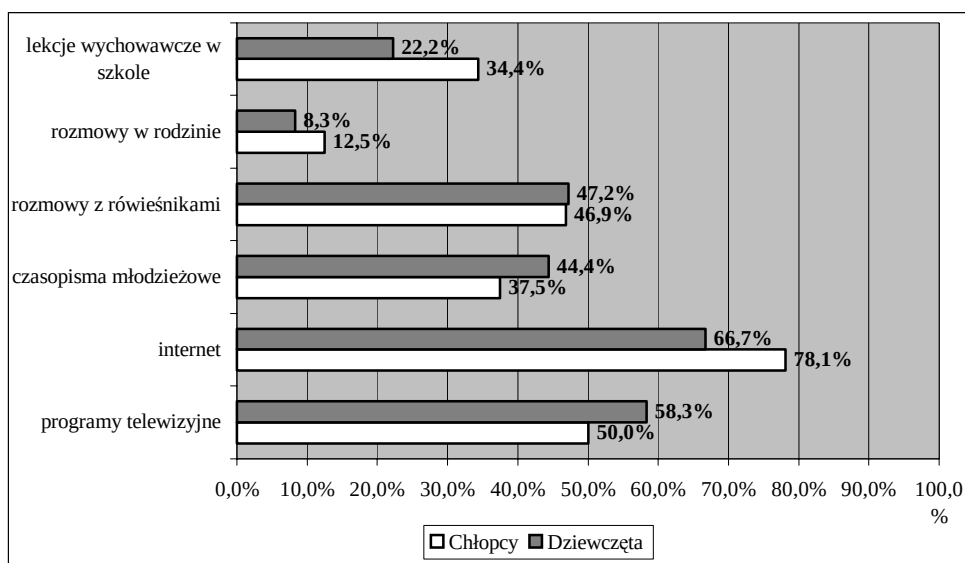
ANALIZA I INTERPRETACJA ZEBRANEGO MATERIAŁU EMPIRYCZNEGO

Źródła informacji o narkotykach

Hipoteza I zakłada, że wiedza gimnazjalistów na temat narkomanii i narkotyków jest przede wszystkim wiedzą przekazywaną przez środki

masowego przekazu. Wyniki analizy materiału badawczego wydają się wspierać tę hipotezę.

**Wykres 1. Skąd można czerpać informacje o narkotykach?
(zmienna niezależna: płeć)**



Źródło: na podstawie badań własnych

Szkoła jest źródłem informacji o problemie narkomanii, ale nie jest to źródło podstawowe i najważniejsze. Opierając się na podstawowej zmiennej niezależnej, jaką jest płeć ankietowanych, odnotowuje się, iż 55,6% dziewcząt i 62,5% chłopców uważa, że w szkole były prowadzone zajęcia na temat problemu narkomanii.

Większość uczniów – 66,7% chłopców oraz 65,6% dziewcząt, uważa również, że nauczyciele interesują się tematyką narkomanii i w pewien sposób przekazują informacje i uświadamiają młodzież o istniejącym zagrożeniu.

Jednak podstawowym i najważniejszym źródłem informacji o narkotykach jest internet: 78,1% chłopców i 66,7% dziewcząt wskazywało na internet jako na główne źródło wiedzy o narkotykach. Na to medium wskazywało 71,9% uczniów wychowywanych przez oboje rodziców, 87,5% – pochodzących z rodzin, w których odnotowano konflikt z prawem oraz 66,7% – z rodzin, w których takiego konfliktu nie odnotowano.

Najmniej wiedzy i informacji o problemie narkotykowym dostarczają ankietowanym rozmowy w rodzinie, które plasują się na ostatnim miejscu. Rodzice mogą z góry zakładać, że problem narkomanii nie dotyczy ich dzieci bądź że zjawisko to nie istnieje w zamieszkiwanej miejscowości.

Dostęp do środków masowego przekazu wpływa istotnie na posiadaną przez ankietowanych wiedzę. Dostęp do internetu w domach wykazało tylko 20% uczniów gimnazjum, ale to właśnie internet – w opinii badanych - jest

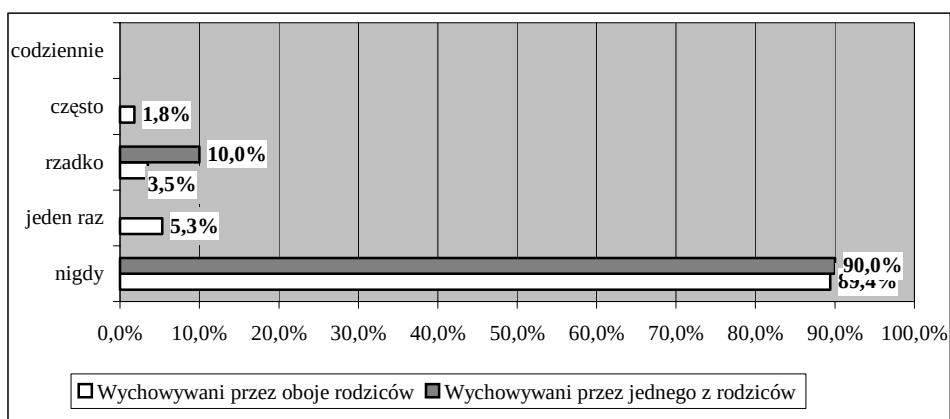
pierwszym i podstawowym źródłem informacji o narkotykach, bez względu na to, czy uczniowie mają do niego indywidualny dostęp w swoich domach, czy też nie. Kolejnym, po internecie, źródłem informacji o narkotykach są programy telewizyjne. Nieco rzadziej źródłem wiedzy na ten temat okazały się być czasopisma młodzieżowe.

Zastanawiać może fakt, że mimo iż tylko 20% gimnazjalistów posiada w domu dostęp do internetu, to dla większości z nich to właśnie medium stanowi ważne źródło informacji o narkotykach.

Zażywanie narkotyków jako źródło wiedzy na ich temat

Hipoteza II zakładała, wiedza gimnazjalistów na temat narkomanii nie wynika z bezpośredniego kontaktu z narkotykami. Analiza uzyskanych wyników pozwala stwierdzić, że zdecydowana większość uczniów deklaruje, iż nigdy nie próbowało narkotyków.

Wykres 2. Czy zażywasz narkotyki? (zmienna niezależna: struktura rodziny)



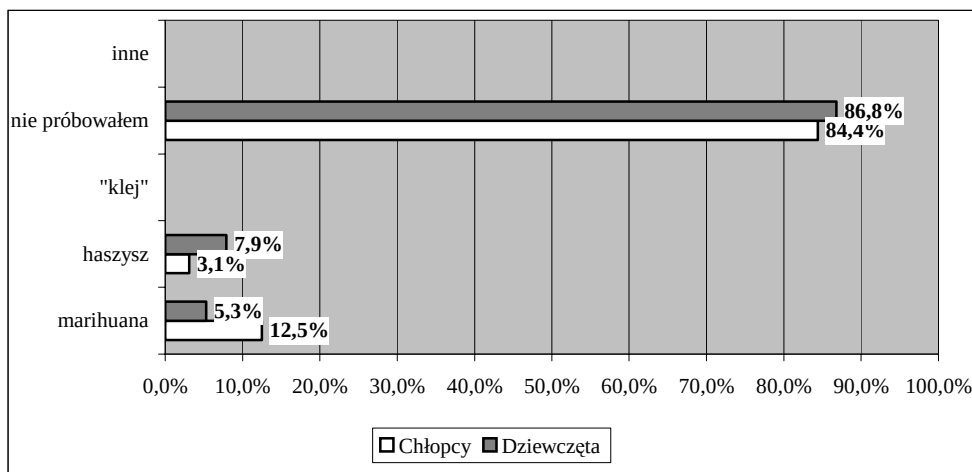
Źródło: na podstawie badań własnych

Uczniowie, którzy spróbowali narkotyku jeden raz, to chłopcy (9,4%), wychowani przez oboje rodziców, z rodzin, w których nie odnotowano konfliktu z prawem, zarówno jedynacy, jak i posiadający rodzeństwo, nie mający dostępu do internetu, których rodzice posiadają wykształcenie zawodowe, podstawowe oraz średnie. Na częsty kontakt związany z zażywaniem narkotyków wskazali także chłopcy (3,1%), wychowywani przez oboje rodziców, pochodzący z rodzin, gdzie nie było konfliktu z prawem, jedynacy, z dostępem do internetu, z rodzin, w których oboje rodzice pracują i posiadają wykształcenie wyższe.

Narkotyk, który uczniowie wskazali jako zażywany najczęściej, to haszysz i marihuana, z tym że do zażywania haszyszu przyznało się

procentowo więcej dziewcząt (7,9%), natomiast marihuana to narkotyk, z którym kontakt procentowo większy mieli chłopcy (12,5%).

Wykres 3. Jakiego narkotyku próbowałeś? (zmienna niezależna: płeć)



Źródło: na podstawie badań własnych

Uczniowie deklarowali, że narkotyki zażywa się również w szkole. Twierdziło tak 16,7% dziewcząt i tylko 3,1% chłopców. Sprzedaż narkotyków w szkole jest nieco rzadziej zauważana przez gimnazjalistów niż ich zażywanie.

Można zatem przypuszczać, że sytuacje zażywania i sprzedawania narkotyków mają w szkole miejsce. Są to sporadyczne przypadki, jednak świadczą one o tym, że nawet tak niewielkie i hermetyczne wiejskie środowisko szkolne nie jest w pełni zabezpieczone przed tym problemem. Gdyby gimnazjaliści fantazjowali, w swoich odpowiedziach mogliby wskazać na zażywanie kleju, kokainy czy innego dowolnego narkotyku. Wskazali jednak wyłącznie na marihuanę i haszysz, co pozwala stwierdzić, że są to narkotyki popularne wśród młodzieży i przez nią zażywane. Odsetek uczniów, którzy próbowali narkotyków jest niewielki, tak więc zażywanie narkotyków przez uczniów nie jest – jak można sądzić – bardzo nagłym problemem wiejskiego gimnazjum.

Powyższa interpretacja daje podstawy do stwierdzenia, że posiadana przez uczniów wiedza o narkotykach tylko w nielicznych przypadkach pochodzi z własnych doświadczeń, związanych z „eksperymentowaniem z narkotykami”. Stwierdzenie to daje podstawy do poparcia obiegowej opinii, że wieś nie jest jeszcze w tak silnym stopniu zagrożona zjawiskiem narkomanii jak miasto.

Wiedza o narkomanii a świadomość zagrożeń wynikających z jednorazowego zażycia narkotyku

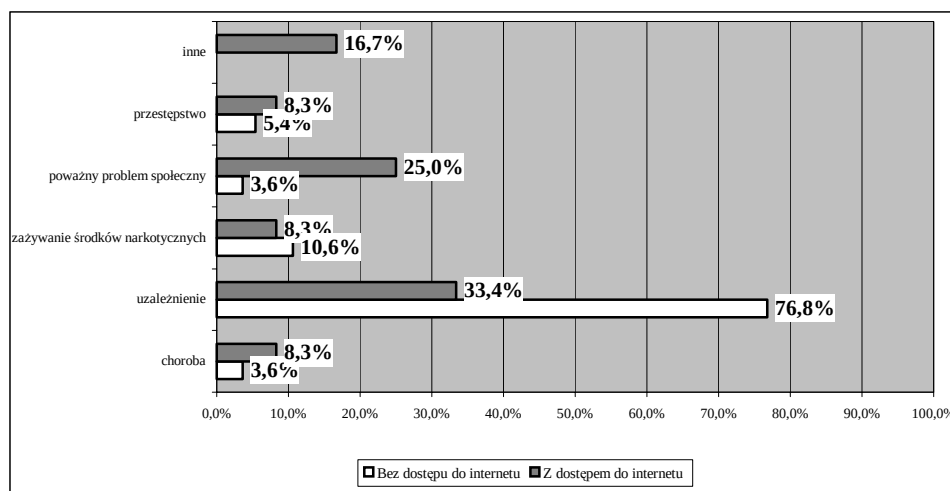
Hipoteza III zakłada, że wiedza gimnazjalistów na temat narkomanii nie powstrzymuje ich przed jednorazowym zażyciem narkotyku.

Zebrany i przeanalizowany materiał pozwala na stwierdzenie, że najbardziej znane przez uczniów narkotyki to marihuana, kokaina, heroina, klej, amfetamina, haszysz, a także ecstazy. Najmniej znane narkotyki to crack i LSD.

Narkomania dla ankietowanych to przede wszystkim uzależnienie oraz zażywanie środków narkotycznych. Bardzo niewielki odsetek uczniów wskazuje, że narkomania to przestępstwo.

Narkoman w przekonaniu badanych to osoba uzależniona, potrzebująca pomocy, chora. Ankietowani uważają także, że jest to osoba „głupio postępująca”. Do opinii takiej przychylają uczniowie z rodzin, w których pracuje tylko matka, uczniowie wychowywani przez jednego rodzica, jedynacy i uczniowie pochodzący z rodzin, w których odnotowano konflikt z prawem.

Wykres 4. Narkomania według Ciebie to: (zmienna niezależna: dostęp do internetu)



Źródło: na podstawie badań własnych

Uczniom znane są również konsekwencje zażywania narkotyków, z tym że świadomi są przede wszystkim konsekwencji częstego i długotrwałego zażywania, a nie tych wynikających z bezpośredniego efektu zażycia narkotyku. Dla ankietowanych najważniejszą konsekwencją jest uzależnienie, wyniszczenie organizmu, AIDS, śmierć. Na dalszych miejscach wymieniane są konflikt z prawem, odtrącenie przez rodzinę i jej rozpad, niechciane doświadczenia seksualne.

88,9% dziewcząt i 62,4% chłopców uważa, że problem narkomanii ich nie dotyczy. 44,4% dziewcząt i 40,5% chłopców uważa, że jednorazowe

zażycie narkotyku nie prowadzi do uzależnienia, natomiast 41,7% dziewcząt i 40,8% chłopców stwierdza, że jednorazowe zażycie środka odurzającego do uzależnienia prowadzi.

Uzyskane wyniki wskazują, że prawie tyle samo gimnazjalistów jest przekonanych zarówno o możliwości uzależnienia się po jednorazowym zażyciu narkotyku, jak i o braku takiej możliwości. W stawianiu odpowiedzi widoczny był brak zdecydowania, co również może wskazywać na brak wiedzy na temat ewentualnego uzależnienia.

Analiza zebranego materiału empirycznego pozwala na stwierdzenie, że posiadana przez gimnazjalistów wiedza na temat narkomanii nie jest wiedzą, która w sposób istotny może wpłynąć na ich powstrzymanie się przed zażywaniem narkotyków. Niski odsetek gimnazjalistów zażywających narkotyki można zatem tłumaczyć przede wszystkim ich wiekiem oraz trudnością w dostępie do tego typu środków.

ZAKOŃCZENIE

Celem niniejszej pracy było zbadanie, czy uczniowie wiejskiego gimnazjum posiadają wiedzę na temat narkomanii, jakie są źródła tej wiedzy oraz czy wiedza ta jest w stanie powstrzymać ich przed zażywaniem narkotyków.

Wyniki badań pozwalają sądzić, że główne źródło wiedzy gimnazjalistów na temat narkomanii i narkotyków stanowią media, a zwłaszcza internet. Okazuje się również, że tylko w niewielu przypadkach informacji na temat problemu narkomanii dostarczają gimnazjalistom ich rodzice. Nie najlepiej pod tym względem prezentuje się rola szkoły. W szkole co prawda, zdaniem większości gimnazjalistów, raczej nie zażywa się narkotyków, a jeszcze rzadziej się je sprzedaje, a na lekcjach wychowawczych prowadzone są rozmowy na temat problemu narkomanii. Jednak niepokoi fakt, że gimnazjaliści wciąż nie są przekonani co do możliwości uzależnienia się od tego typu środków przez jednorazowe ich spożycie.

Stosunkowo niewielki odsetek gimnazjalistów „eksperymentujących z narkotykami” można tłumaczyć raczej brakiem dostępności do tego typu środków w miejscowości zamieszkania niż posiadaniem wiedzy o realnych konsekwencjach zażywania narkotyków.

Niemniej jednak można sądzić, że uczniowie wiejskiego gimnazjum w dalszym ciągu nie są zagrożeni problemem narkomanii w taki sam sposób jak uczniowie szkół gimnazjalnych w większych miejscowościach. Warto również wspomnieć, że nieliczne przypadki zażywania narkotyków sprowadzały się wyłącznie do stosowania tzw. „miękkich” używek typu marihuana i haszysz. Wśród gimnazjalistów nie pojawiły się osoby, które zażyły, nawet jednorazowo, innego rodzaju narkotyk.

Mimo iż niniejsze badania stanowią jedynie potwierdzenie funkcjonujących już teorii na temat zjawiska narkomanii, uważam, że były one wskazane, chociażby z tego względu, że do tej pory w gminie Marcinowice nie prowadzono podobnych badań. Mogą one zatem pomóc zrozumieć rolę i znaczenie wiedzy przekazywanej młodym ludziom oraz

uwrażliwić na problem narkomanii również tę część społeczeństwa, która nadal, z różnych przyczyn, nie traktuje tego problemu z należytą powagą i zainteresowaniem. Ponadto, jak sądzę, badania tego typu mogą pomóc decydom w opracowywaniu wewnątrzszkolnych programów walki z narkomanią.

Przeprowadzone badania dają podstawę do stwierdzenia, że wiejskie gimnazjum w gminie Marcinowice jest jeszcze szkołą stosunkowo bezpieczną i wolną od narkotyków, jednak bardzo ważne jest, aby placówka ta systematycznie podejmowała działania profilaktyczno-kontrolne. Konieczne jest, aby również pedagodzy szkolni posiadali pełną świadomość i rzetelną wiedzę o problemie narkomanii, co zwiększy szansę ukształtowania odpowiednich postaw wśród młodzieży jeszcze przed opuszczeniem szkoły lub miejscowości.

LITERATURA:

- [1] Abućewicz-Szcześniak, M., *Ubóstwo a narkomania*, [w:] Tarkowska, E. (red.), *Przeciw biedzie – programy, pomysły, inicjatywy*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2002.
- [2] Babbie, E., *Badania społeczne w praktyce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003.
- [3] Ciekiera, C., *Psychoprofilaktyka uzależnień oraz terapia i resocjalizacja osób uzależnionych*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2001.
- [4] Ciekiera, C., *Ryzyko uzależnień*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1994.
- [5] Czarnecki, B., Siemiński, W., *Kształtowanie bezpiecznej przestrzeni publicznej*, DIFIN, Warszawa 2004.
- [6] Dimoff, T., Carper, S., *Jak rozpoznać czy dziecko sięga po narkotyki*, Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, ELMA BOOKS, Warszawa 1993.
- [7] Dyczewski, L., *Rodzina twórcą i przedstawicielem kultury*, KUL, Lublin 2003.
- [8] *Encyklopedia Socjologii*, t. 2, Oficyna Naukowa, Warszawa 1999.
- [9] Fatyga, B., Rogala-Obłękowska, J., *Style życia młodzieży a narkotyki. Wyniki badań empirycznych*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2002.
- [10] Frankfort-Nachmias, C., Nachmias, D., *Metody badawcze w naukach społecznych*, Zys i S-ka, Poznań 2001.
- [11] Giddens, A., *Socjologia*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004.

- [12] Górski, S., *Uwaga rodzice – narkomania*, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1985.
- [13] Gruszczyński, L. A., *Kwestionariusze w socjologii. Budowa narzędzi do badań surveyowych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2003.
- [14] Hałas, E. (red.), *Rozumienie zmian społecznych*, KUL, Lublin 2001.
- [15] Kapera, K., *Raport o sytuacji polskich rodzin*, Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, Biuro Pełnomocnika Rządu do Spraw Rodziny, Warszawa 1998.
- [16] Karpowicz, P., *Narkotyki – jak pomóc człowiekowi i jego rodzinie*, Instytut Wydawniczy Kreator, Białystok 2002.
- [17] Korpetta, E., Szmerdt-Sisicka, E., *Narkotyki w Polsce. Mity i rzeczywistość*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2001.
- [18] *Krajowy Program Przeciwdziałania Narkomanii na lata 2002-2005*, Ministerstwo Zdrowia, LeGraf, Warszawa 2002.
- [19] McWhirter, J., McWhirter, B., McWhirter, A., McWhirter, E., *Zagrożona młodzież. Ujęcie kompleksowe dla pracowników poradni, nauczycieli, psychologów i pracowników socjalnych*, Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Warszawa 2001.
- [20] Merton, R. K., *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1982.
- [21] Mizińska, J., *Czy istnieje socjologia wiedzy? Jak jest możliwa?*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1985, nr 1.
- [22] *Narkomania wśród młodzieży świdnickiej i sposoby przeciwdziałania*, „Wiadomości Świdnickie”, 16-22. 04. 2002.
- [23] Niżnik, J., *Czym jest socjologia wiedzy?*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1985, nr 1.
- [24] Nowak, E., Wysocka, E., *Problemy i zagrożenia społeczne we współczesnym świecie. Elementy patologii społecznej i kryminologii*, Śląsk, Katowice 2001.
- [25] Nowak, S., *Metodologia badań społecznych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1985.
- [26] Olechnicki, K., Załęcki, P., *Słownik socjologiczny*, Graffiti BC, Toruń 1997.
- [27] Ossowski, S., *O osobliwościach nauk społecznych* [w:] Ossowski, S., *Dzieła*, t. 4, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1967.
- [28] Pstrąg, D., *Wybrane zagadnienia z problematyki uzależnień*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 2000.

- [29] Rogala-Obłękowska, J., *Młodzież i narkotyki. Rodzinne czynniki ryzyka nałogu*, Uniwersytet Warszawski, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, Warszawa 1999.
- [30] Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia 31 stycznia 2003r. w sprawie szczegółowych form działalności wychowawczej i zapobiegawczej wśród dzieci i młodzieży zagrożonych uzależnieniem. Dz. U. z dnia 14.02.2003, Nr 26, poz. 226.
- [31] Sierosławski, J., *Używanie alkoholu i narkotyków przez młodzież szkolną*, Raport z ogólnopolskich badań ankietowych zrealizowanych w 2003 r., Europejski Program Badań Ankietowych w Szkołach ESPAD, Instytut Psychiatrii i Neurologii, Warszawa 2003.
- [32] Sułek, A., *Ogród metodologii socjologicznej*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2002.
- [33] Szacki, J., *Historia myśli socjologicznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002.
- [34] Sztompka, P., R. K., *Mertona konstruktywna destrukcja socjologii wiedzy*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1985, nr 1.
- [35] Sztumski, J., *Wstęp do metod i technik badań społecznych*, Katowice 1995.
- [36] Tuchańska, B., *Czy istnieje socjologia wiedzy?*, „Kultura i społeczeństwo”, 1985, nr 1.
- [37] Uchwała Rady Miejskiej w Świdnicy Nr XVII/192/04 z dnia 27. 02. 2004r. oraz Nr XXVIII/310/05 z dnia 28.01.2005r. w sprawie przyjęcia Miejskiego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Świdnicy na 2004 i 2005 r.
- [38] Ustawa z dnia 24. 04. 1997 o przeciwdziałaniu narkomanii, tekst jednolity Dz. U.z 2003 r. Nr 24, poz. 198.
- [39] Wawro, F. W. (red.), *Młodzież w kontekście formowania się nowoczesnych społeczeństw*, KUL, Lublin 2004.
- [40] Wrzesień, W., *Jednostka, rodzina, pokolenie. Studium relacji międzypokoleniowych*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2003.
- [41] Ziółkowski, M., *O założeniach socjologicznej analizy wiedzy ludzkiej*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1985, nr 1.



INFORMACJA O AUTORACH

Honorata Błońska
absolwentka WWSZiP, uczennica dra J. Żurki.

Marcin Dębicki
**doktorant, Instytut Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego,
uczeń prof. Z. Kurcza.**

Kamilla Dolińska
**doktorantka, Instytut Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego,
uczennica prof. Z. Kurcza.**

Wojciech Doliński
**doktorant, Instytut Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego,
uczeń prof. Z. Kurcza.**

Grzegorz Dutka
**doktorant, Instytut Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego,
uczeń prof. Z. Kurcza.**

Anna Gołębiowska
absolwentka WWSZiP.

Dr Stella Grotowska
adiunkt, Instytut Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Dr Aleksandra Perchla-Włosik
adiunkt, Instytut Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Magdalena Przysło
**absolwentka WWSZiP,
uczennica dra J. Żurki.**

Dr Irena Wolska-Zogata
adiunkt, Instytut Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Dr Jerzy Żurko
**adiunkt, WWSZiP i Instytut Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego,
redaktor niniejszego tomu.**